

Henryk Dąbkowski



Polesie
– moja mała
ojczyzna

HENRYK DĄBKOWSKI

POLESIE
– MOJA MAŁA OJCZYZNA

BIBLIOTEKA „WOŁANIA Z WOŁYNIA”
T. 47

HENRYK DĄBKOWSKI

POLESIE
— MOJA MAŁA OJCZYZNA

Wybór artykułów prasowych
z lat 1989–2000

„WOŁANIE Z WOŁYNIA”
BIAŁY DUNAIEC–OSTRÓG 2006

© Copyright by Ośrodek „Wołanie z Wołynia”,
Biały Dunajec 2006

Redaktor
Ks. Witold Józef Kowalów

Przygotowanie do druku
Ks. Witold Józef Kowalów

ISBN 83-88863-25-8

**Ośrodek „Wołanie z Wołynia”
skrytka pocztowa 9
34-520 Poronin, Polska**

**“Волення з Волині”
вул. Кардашевича, 1
35800 м. Острів, Рівненська обл.
Україна
E-mail: kovaliv@ostroh.uar.net**

PRZEDMOWA

Henryk Dąbkowski urodził się w 1928 roku. Kresowy harcerz. Dr nauk ekonomicznych, absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Zawodowy dokumentalista i redaktor – był adiunktem Instytutu Informacji Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej w Warszawie. Autor i wydawca wielu publikacji o tragicznych losach Polaków na Kresach Wschodnich w okresie II wojny światowej i po niej. Posiada w dorobku kilkadziesiąt artykułów, w tym o księżach kresowych. Szereg lat utrzymywał przyjacielskie kontakty z wołyńskimi duszpasterzami – ks. Leonem Krejczą, ks. Wacławem Hipszem, ks. Michałem Żukowskim, ks. Marianem Sokołowskim – którzy odwiedzali go w Warszawie. Kochał Wołyn i Polesie miłością wielką i wierną. Zmarł 25 listopada 2003 roku w wieku 85 lat. Pochowany został w grobie w Panteonie Żołnierzy Polski Walczącej.

Wybór artykułów śp. p. dr. Henryka Dąbkowskiego był przygotowywany przez kilka lat. Miał ukazać się na początku 1999 roku. Niestety w wyniku braku sponsora tak się nie stało. Przykro nam, że autor nie doczekał się wydania tej publikacji. Większość zamieszczonych w tej książce artykułów publicystycznych została przesłana do naszego Ośrodka w latach 1996–1998. Pozostałe pochodzą ze zbiorów Archiwum „Wołania z Wołynia”.

Wybór artykułów „kościelnych” Henryka Dąbkowskiego jest nieco szerszy od spisu podanego w jego autorskiej bibliografii pt. *„Opracowania i artykuły prasowe o polskich Kresach Wschodnich. Bibliografia”*, powielonej na ksero 7 grudnia 1997 roku z okazji sympozjum naukowego „Polacy i Kościół Rzymskokatolicki na Wołyniu w latach 1918–1997” w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (9–10. XII 1997 r.).

Szereg swoich „kościelnych” artykułów prasowych Henryk Dąbkowski poświęcił wołyńskim i poleskim kapłanom. Są to następujący księża: ks. Antoni Chomicki, ks. Bronisław Drzepecki, ks. Piotr

Iliński, ks. Juliusz Janusz, o. Serafin Kaszuba OFMCap., ks. Józef Kuczyński, ks. Jan Lewiński, ks. Marian Luzar, ks. Jerzy Rosiak, ks. Marian Sokołowski, ks. bp Adolf P. Szelażek, ks. Marian Tokarzewski, o. Ludwik Wrodarczyk OMI, ks. Michał Żukowski.

Wybór publicystyki Henryka Dąbkowskiego pt. *„Polesie – moja mała Ojczyzna”* obejmuje 49 artykułów, które zostały ułożone w porządku chronologicznym według daty ich opublikowania. Były one opublikowane głównie w dwóch gazetach: „Słowie Powszechnym” (dziennik Stowarzyszenia „PAX”) i w „Słowie. Dzienniku Katolickim”. Henryk Dąbkowski miał dwóch znajomych redaktorów w wymienionych dziennikach.

Szanownych Czytelników niniejszej publikacji proszę o uzupełnienia – np. chodzi o zidentyfikowanie niektórych osób na zdjęciach – i ewentualne sprostowania, gdyż zdajemy sobie sprawę, że publicystyka pisana sercem (a taką jest niewątpliwie ta część spuścizny śp. dr. Henryka Dąbkowskiego) może zawierać pewne nieścisłości.

Jeszcze w 1998 roku śp. dr Henryk Dąbkowski miał nadzieję, że wybór jego artykułów prasowych ukaże się jako kolejny tom Biblioteki „Wołania z Wołynia”. Szkoda, że nie doczekał tego Szanowny Autor, ale jego marzenie spełniło się.

ks. Witold Józef Kowalów

Ostróg nad Horyniem, 29 maja 2006 roku,
we wspomnienie św. Urszuli Ledóchowskiej.

APOSTOŁ TRZEŹWOŚCI Z KAMIEŃCA PODOLSKIEGO

Wspomnienie

o ks. mgr. Michale Żukowskim (1899–1983)

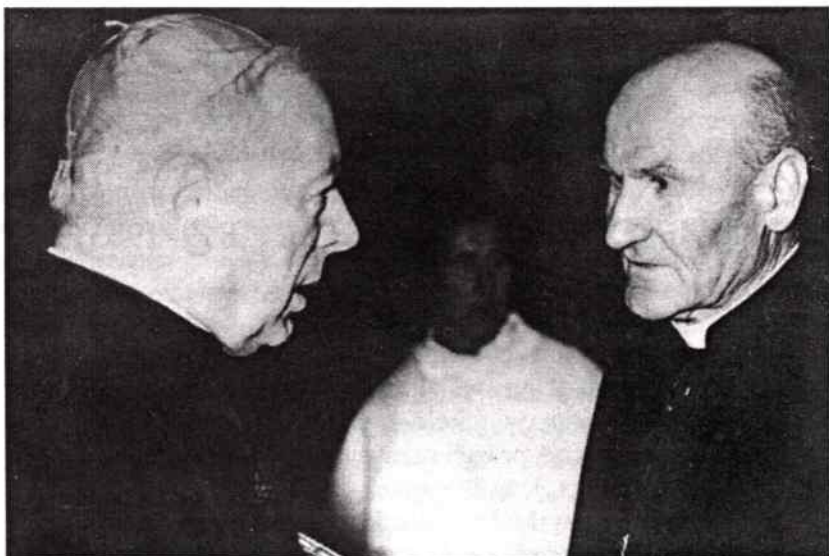
Był jednym z kresowych księży – harcerzy wiernych do końca życia przyrzeczeniu i prawu harcerskiemu. Harcerzem został w Kamieńcu Podolskim w szkole średniej w 1917 roku już jako 18-letni chłopiec. Złożył przyrzeczenie przy ognisku harcerskim na ręce prefekta – druha ks. Jana Borysiuka.

Ks. Michał Żukowski był dzieckiem ziemi podolskiej, którą ukochał na zawsze. Urodził się 15 lutego 1899 r. we wsi Dębinka, 15 kilometrów na północ od Kamieńca Podolskiego. Pochodził z licznej robotniczej rodziny, był ósmym z dziewięciorga rodzeństwa. Ojcem jego był Tomasz Żukowski, a matką Maria z d. Próchnicka.

Na chrzcie św. odbytym w kościele parafialnym w Czerczu, nadano mu imię Michał, które później przyjął jako treść swego życia pod hasłem: „*Quist ut Deus*” – „*Któż jak Bóg*”. Naukę w szkole podstawowej rozpoczął w Jańczyczach, a ukończył ją w Dumanowie. Szkołę średnią skończył w 1918 r. w Kamieńcu Podolskim.

Był pod przemożnym wpływem wspianiałego prefekta ks. Jana Borysiuka. Ten opiekun harcerstwa żeńskiego i męskiego organizował nie tylko zbiórki i ogniska harcerskie, ale zbieranie żywności dla sierotców po okolicznych polskich wioskach i dworach. Wpajał młodzieży 10 punkt prawa harcerskiego: „*Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach – nie pali tytoniu i nie pije napojów alkoholowych*”. Ks. Michał przejął się tym zaleceniem na całe życie. Został po latach propagatorem abstynencji od alkoholu i nikotyny.

Po maturze w Kamieńcu Podolskim w 1918 r., podjął studia w Seminarium Duchownym w Żytomierzu, które na skutek działań wojennych musiał przerwać w 1919 r. Kontynuował je w Tarnowie.



1. Spotkanie ks. Michała Żukowskiego z Prymasem Tysiąclecia w czasie letnich wykładów dla duchowieństwa w KUL w sierpniu 1970 roku. Powiedział wówczas kard. S. Wyszyński ks. Żukowskiemu: *„Szukajcie nowych metod w walce z alkoholizmem, bo Naród nasz – na skutek grozy alkoholowej zdąży do całkowitej ruiny”*. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

Po ukończeniu studiów 8 lipca 1923 r., otrzymał **święcenia kapłańskie w Buczaczu z rąk biskupa Piotra Mańkowskiego** – ordynariusza diecezji kamienieckiej, czasowo mającego siedzibę w tym mieście.

Niestety ks. Żukowski nie mógł pojechać na jedną z placówek duszpasterskich na rodzinne, ukochane wschodnie Podole. Na Zbruczu przebiegała Granica państwowa. Pełnił obowiązki wikariusza parafii rzymskokatolickiej w Buczaczu od roku 1925 należącego do archidiecezji lwowskiej.

Jesienią 1926 roku rozpoczął studia na Wydziale Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Studiował jednocześnie w Instytucie Pedagogicznym KUL. Studia ukończył w 1930 r., uzyskując magiste-

rium. W okresie studiów był do sierpnia 1930 r., kapelanem **sióstr urszulanek w Lublinie**, gdzie wygłaszał kazania i konferencje również dla mieszanek tamtejszego internatu. Po studiach w Lublinie został mianowany od września 1930 r., etatowym **prefektem dwu szkół powszechnych w Sarnach na Polesiu Wołyńskim**. Został też kapelanem, a następnie hufcowym **Związku Harcerstwa Polskiego**. Uczniowie sarnieńscy wspominają go jako bardzo serdecznego i życzliwego opiekuna, do którego można było przyjść na pogawędkę, od którego można było wypożyczyć ciekawą książkę. Prowadził zbiórki, obozy i ogniska harcerskie. Wspominają harcerze sarnieńscy piękne obozy **nad Horyniem i pod Włodzimiercem**. Starczyło mu też czasu, aby być skarbnikiem **Chrześcijańsko-Narodowego Stowarzyszenia Nauczycieli w Sarnach** i prowadzić „Sodalicję Pań”.

Jednak najbardziej poświęcał się harcerstwu. Był czynnym harcerzem nie tylko w **Sarnach**, ale na szczeblu województwa. Współpracował z harcmistrzynią **Anną Turkówną**, polonistką w miejscowym gimnazjum. Wspólnie z **kpt. Matolskim** i innymi organizował Koła Przyjaciół Harcerstwa. Uczestniczył w **Zjeździe Starszego Harcerstwa w Żabim koło Worochty w sierpniu 1934 r.**

A w dniach od 11 do 25 lipca 1935 r., ks. Michał Żukowski – harcerz Rzeczypospolitej brał udział w jubileuszowym Zlocie Harcerstwa w **Spale** jako drużynowy drużyny sarnieńskiej, w składzie **Wołyńskiej Chorągwi Harcerzy**. Zlot w Spale poprzedził obóz przygotowawczy w rejonie **Kiwerc koło Łucka**. Od roku 1935 do 1937 był kapelanem harcerstwa wołyńskiego w zastępstwie **ks. Józefa Kuczyńskiego**, który w tym czasie studiował w Instytucie Katolickim w Paryżu. W okresie ferii zimowych 1935–1936 r., był na kursie podharcmistrzowskim w Krzemieńcu razem ze **Stefanem Formelą**, drużynowym gimnazjalnej drużyny w Sarnach. Współorganizował obozy harcerskie dla kleryków–harcerzy w Sulejowie nad Pilicą i koło Jeziora Żarnowieckiego. Był komendantem obozu harcerskiego w **Siankach** w Karpatach.

Ksiądz Michał brał udział w V Jamboree w **Holandii** w 1937 r. A jeszcze wcześniej uczestniczył w międzynarodowym zlocie starszych skautów na wyspie **Ingarö** w składzie 164 osób liczącej polskiej delegacji.



2. Ks. Michał Żukowski (siedzi, drugi z lewej) w Domu Rekolekcyjnym Duszpasterstwa Trzeźwości w klasztorze oo. kapucynów w Zakroczymiu. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

A to wszystko działo się, kiedy ks. Michał był prefektem i hufcym w Sarnach, dziesięcioletnim miasteczku powiatowym na Polesiu Wołyńskim.

Od początku roku szkolnego 1937 przeniesiono ks. Żukowskiego **do Kowla** na stanowisko etatowego katechety powszechnej szkoły dla dzieci kolejarzy i szkoły handlowej. W tym czasie otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi za wybitną pracę społeczną w tych dwóch miastach kresowych.

Wybuchła wojna. Armia Radziecka wkroczyła do Kowla 19 września 1939 r. Religii w szkołach nie było. Ksiądz Michał został wikarym w miejscowym kościele. Wspomina, że życie miał trudne, musiał pracować na stacji kolejowej jako sprzątac. W związku z aresztowaniem proboszcza w kowelskiej parafii **ks. infułata Mariana Tokarzewskiego** został administratorem tejże parafii. Od sierpnia 1940 r., przeniesiono go do wiejskiej parafii Zasmyki pod Kowlem.

Do czerwca 1944 r., od kiedy wrócił na swoje ukochane Podole, pracował intensywnie i z narażeniem życia w Zasmykach.

Był kapelanem Armii Krajowej w stopniu kapitana. Posiada złoty Krzyż Zasługi z Mieczami. Nazwano go w tym czasie „**Furmanką do nieba**”, ponieważ przewoził broń, amunicję i medykamenty dla partyzantów. Odprawiał często dla „swoich chłopców” Mszę świętą w lasach i głosił Słowo Boże. Spotykał wśród nich także swoich harcerzy i uczniów z Sarn i Kowla. Zaszczepiał wśród nich cnotę trzeźwości. Uporządkował cmentarz na którym spoczywali partyzanci i ofiary straszliwych mordów dokonanych na Polakach przez nacjonalistów ukraińskich. Nie obeszło się bez zaareztowania go przez Niemców. Cudem udało się mu uniknąć obozu.

W Zasmykach zorganizował przy współudziale niektórych osób tajne nauczanie miejscowej młodzieży na poziomie gimnazjalnym i licealnym. Ta tajna szkoła działała w latach 1942–1944. Wykłady prowadzili: **Władysław Zabierowski, Władysław Siudek, Stanisław Nowicki, siostra Gerarda ze zgromadzenia sióstr benedyktynek misjonarek** oraz kilku żołnierzy Armii Krajowej, przebywających w tym czasie we wsi.

Może warto w tych wspomnieniach o księdzu Michale przytoczyć, jak go pamięta jeden z uczniów zasmyckiej tajnej szkoły. „*Nie miał w Zasmykach łatwego życia. Jako proboszcz był nieustannie nachodzony przez przedstawicieli ówczesnych władz radzieckich, tym bardziej że część plebanii zarekwirowano na urząd „sielrady”. Nakładano na kościół rosnące z miesiąca na miesiąc podatki, tak że w końcu zachodziło nawet niebezpieczeństwo zamknięcia nie dokończonych jeszcze zupełnie świątyni. Lecz ks. Żukowski we właściwy sobie sposób umiał pobudzić ofiarność parafian i niebezpieczeństwo w porę zażegnać.*

Był bardzo odważny w swych homiliach. Budził nimi nie tylko uczucia religijne lecz także podbudowywał mocno podstawę patriotyczną, polską, uczył godnego zachowania się w tych trudnych czasach. Już od pierwszych wystąpień na ambonie zwrócił wszystkich uwagę na klęskę alkoholizmu, szerzącą się w naszym kraju. Głosił konieczność absolutnej abstynencji i nie widział w tym względzie żadnych okoliczności łagodzących. Im trudniej jest żyć, tym dalej po-



3. Pierwsze zdjęcie ks. Michała Żukowskiego po jego przyjeździe do Polski z ZSRR w 1932 roku. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.



4. Ks. prałat Marian Sokołowski, proboszcz katedry w Łucku do 17 września 1939 roku. Kapelan internowanych żołnierzy i oficerów na Węgrzech i w Niemczech (1939–1945). Zdjęcie z legitymacji węgierskiej. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

winniśmy się znajdować od tego, jak określał «szatana». Wskazywał nieraz na nasze historyczne klęski, których źródłem było pijaństwo. Twierdził że te zasady wyniósł w młodości z harcerstwa i nie tylko sam pozostanie im wierny do końca życia, lecz i innych nie przestanie od wódki odciągać. Jadąc kiedyś z chłopcami po «kołędzie» opowiadał o idei harcerstwa: «To wspaniała organizacja, iluż wielkich i szlachetnych ludzi nam dała. A takich nam zawsze brakuje. I snuł gawędę na ten temat z twarzą promienną, radosną»... Zaimponował zaraz po przybyciu do Zasmyk głośnym apelem o ofiary dla zesłańców na Sybir. Mówił o warunkach, w jakich przebywają, wołał usilnie, iż pomoc ta się im należy, że «są to najlepsi synowie naszego narodu,

*a wiecie pewno że wróg takich chce jak najszybciej zniszczyć». I pły-
nęły ofiary od ludności, a ks. Żukowski osobiście odwoził je do Kowla,
gdzie z kolei pod opieką chyba ks. Antoniego Dąbrowskiego robiono
paczki i wysyłano je w głąb Azji”.*

W czasach mordów dokonywanych na Polakach przez ukraińskich
nacionalistów, „kiedy Zasmyki i okoliczne wsie napełnili się setkami
uciekinierów przed rzezią ukraińską, kiedy nad całą okolicą zawisło
śmiertelne niebezpieczeństwo, gdy ludzie stłoczeni, często głodni i bez
dachu nad głową zaczęli tracić głowy, jedyną ostoją stał się ks.
Michał Żukowski. Jego niezachwiana wiara w Opatrzność Bożą, którą
wypowiadał z godnym podziwu przekonaniem, potrafiła zawsze wlać
otuchę w serce, rozładować napięcia i uwierzyć w opiekę Najwyższe-
go. Nie wiadomo, co by uczyniły Zasmyki w tamtym tragicznym czasie
bez jego niezłomnej wiary i moralnego autorytetu...”

Bóg sprawił, że ks. Michał w 1944 r., pożegnał Zasmyki i wrócił
na rodzinne Podole. Ordynariusz diecezji łuckiej bp. Adolf Szelązek
mianował go wikariuszem generalnym diecezji kamienieckiej na
miejsce prałata Adolfa Kukuruzińskiego, który został aresztowa-
ny przez władzy radzieckie. Objął tę funkcję w Barze na Podolu
w grudniu 1944 r.

W Kamieńcu Podolskim odprawił Mszę św. i wygłosił pło-
mienne kazanie do licznie zgromadzonych wiernych: raz w katedrze
pod wezwaniem Św. Św. Apostołów Piotra i Pawła, drugi raz
w dzwonnicy kościoła ormiańskiego. W wizytowanych parafiach
odprawił Mszę św., głosił Słowo Boże, zasiadał na długie godziny
w konfesjonale, przygotowywał dorosłych do przyjęcia sakramentów
św. Zachęcał wiernych do cnoty trzeźwości.

Odwiedził w tym czasie – do 1946 roku polskie katolickie parafie:
Żmerynka, Mańkowce, Machnówka, Dymiankowce, Komsomolsk,
Derażnia, Kitajgród, Kopajgród, Latyczów, Koziarówka, Duna-
jowce, Sobotkowce, Mała Strużka, Płoskirów (obecnie: Chmiel-
nicki – przyp. „WzW”), Hreczany, Śnitków, Szarogród, Wiśniow-
czyk k. Odessy, Wierzbowiec, Jaltuszków, Murafa, Wińkowce,
Wołkowińce, Zamiechów, Zalesie, Zińków, Tynna, Winnica, dwu-
krotnie w Kamieńcu Podolskim. Cytuję ze wspomnień ks. Żukow-
skiego, prawdopodobnie odwiedził w tej kolejności parafie.

Niestety, musiał opuścić Podole po raz drugi i już na zawsze w maju 1946 roku – jedna z dawnych parafianek w liście z Baruwiosną 1989 r., tak wspomina ks. Żukowskiego: „*Śp. ks. Żukowski niedługo był u nas, bo od 1944 r. do 1946 r. Zawsze mam go w pamięci jako szlachetnego kapłana. Pracował bardzo dużo. Jeździł po wszystkich parafiach. Raz wybrała się z nim do wsi, skąd pochodzę. Odprawiał Mszę św. w kościele, a później spowiadał chorych w okolicznych wioskach. Wieczorem w niedzielę ochrzcił około 300 dzieci... i zemdlał z wyczerpania. Był dobrym spowiednikiem. Mówił piękne kazania. Zawsze mówił o potrzebie trzeźwości. Prosił aby ludzie nie pili nie tylko wódki, ale i wina i piwa, nie palili papierosów, bo to zabija ciało i duszę. Mówił pięknie kazania dla młodzieży. Był bardzo miłosierny dla chorych. Bardzo lubił dzieci, uczył je katechizmu, przygotowywał je do pierwszej Komunii św. Obdarowywał je obrazkami. Dorosłym dawał książeczki do nabożeństwa i różańce. A kiedy odjeżdżał w maju 1946 r., ludzie płakali i pytali, kiedy, ojcze, się zobaczymy. Odpowiedział, że w niebie i też miał łzy w oczach. Był jeszcze większy szloch...*”. Rzeczywiście już nigdy nie wrócił na swoje umiłowane Podole, do ludu z którego pochodził.

Osiedlił się w Toruniu za zachętą ks. prałata Jana Szycha, kanclerza kurii łuckiej, pełniącego ówczesnie obowiązki proboszcza parafii Św. Jakuba w Toruniu. Był kapelanem sióstr pasterek i kapelanem Szpitala Zakaźnego. Pracował jako katecheta w sześciu szkołach podstawowych w tym mieście. Zajmował się harcerstwem, organizował obozy w Miłomłynie koło Ostródy. Był moderatorem różnych sodalicji w Toruniu.

A kiedy w 1960 r., przeszedł na zasłużoną emeryturę, jako katecheta szkolny, poświęcił się wyłącznie sprawom związanym z duszpasterstwem trzeźwości. Był aktywnym członkiem Towarzystwa Przyjaciół KUL komisji rewizyjnej Zarządu Głównego.

Objechał wiele Kościołów z Misjami Trzeźwościowymi, wygłaszając piękne nauki. Znają go byli wychowankowie seminariów Duchownych w tym zakonnych. Był kilkadziesiąt razy w domach sióstr zakonnych w całej Polsce.

Zmarł po kilka miesiącach ciężkiej choroby w Szpitalu Gruźlicznym w Toruniu 25 marca 1983 r., i pochowany został w grobowcu kapłanów diecezji łuckiej na cmentarzu Św. Jakuba w Toruniu. Na płycie wierni napisali: „APOSTOŁ TRZEŻWOŚCI”.

Henryk Dąbkowski

[„Słowo Powszechne” nr z 18–20 sierpnia 1989 r.]

PATRIARCHA WOŁYNIA I PODOLA

Ksiądz infułat Antoni Chomicki z Murafy

Nazwał go tak w jednym z listów przyjaciel ks. infułat Wacław Hipsz. A my nazywaliśmy Go zawsze księdzem–harcerzem, od kiedy zjawił się w małym miasteczku Klesowie na Polesiu Wołyńskim. A później dowiedzieliśmy się poufnie, że jest żołnierzem i kapelanem Armii Krajowej, więźniem Równego i obozu pracy przymusowej w Workucie, duszpasterzem Wołynia i Podola, ba, misjonarzem wielu miejscowości Ukrainy.

Ks. Antoni Chomicki urodził się w **Samólkach Dużych** w okolicy Bielska Podlaskiego 9 kwietnia 1909 r. jako szóste i ostatnie dziecko miejscowego rolnika. Do szkoły początkowo chodził na wsi i częściowo w **Ostrowie Maz.**, tamże rozpoczął gimnazjum i kontynuował je do V klasy w Bielsku Podlaskim, od VI klasy był w **Małym Seminarium Duchownym** we **Włodzimierzu Wołyńskim**, gdzie uzyskał maturę.

W latach 1930–1935 studiował w **Wyższym Seminarium Duchownym** w **Łucku** na Wołyniu. Świecenia kapłańskie otrzymał w miejscowej katedrze 15 czerwca 1935 r.

Jeśli chodzi o przynależność do harcerstwa ks. A. Chomickiego, to wyjaśnił on to w jednym z listów pisanych w latach osiemdziesiątych: *„Możesz powiedzieć D., że Twój harcerz wstąpił do harcerstwa w Ostrowi około 1922 roku, ale w Ostrowi nic ważnego nie było. Za to w Bielsku Podlaskim w l. 1923–1926 przeszedł wiele kursów harcerskich, prowadził zastęp i drużynę. W Łucku należał do drużyny kleryckiej. W tym czasie był na obozach w Żarnowcu, Dukaszach i nad jeziorem Wigry. Zdobył **Harcerza Rzeczypospolitej (HR)**. Innej czapki już jako ksiądz nie nosił. Miał tylko harcerską i do czapki stosował inne sprawy”*.



5. Ks. Antoni Chomicki –13 czerwca 1948 roku. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

Po święceniach kapłańskich został wikariuszem w **Równem na Wołyniu**. Był kapelanem szpitala, więzienia i opiekował się kołem ministrantów przy miejscowym kościele. Przez pewien czas był wódcem Kręgu Starszoharcerskiego.

W wieku zaledwie 28 lat został proboszczem parafii św. Barbary w Zagłębiu Klesowskim na Polesiu Wołyńskim. Było to dwa lata przed wybuchem wojny i wkroczeniem Armii Radzieckiej na te tereny. Kontynuował budowę kościoła, rozpoczętą przez pierwszego

proboszcza ks. F. Topolnickiego. Inwestycję tę przerwała wojna (parafia powstała jeszcze w 1935 r.).

Widać było jego ogromne zaangażowanie w tej robotniczej parafii, której członkami stanowili górnicy zatrudnieni w kilku dużych kamieniołomach w Klesowie i okolicy. Były to kamieniołomy granitu. Założył w parafii Akcję Katolicką, Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej, harcerstwo, Polską Macierz Szkolną (czytelnia na plebanii) i chór kościelny. Zwalczał panoszący się alkoholizm. W każdej wsi były Kółka Różańcowe, odprawiano Majowe nabożeństwa pod krzyżami. Nauczycielki religii uczyły w szkołach, bo parafia była rozległa.



6. Ks. Antoni Chomicki i o. Martynian Wojciech Darzycki, bernardyn, organizator pogrzebu ks. A. Chomickiego. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

Już po roku pracy w Klesowie zorganizował w październiku 1938 roku 6-dniową pielgrzymkę na Jasną Górę. Specjalny pociąg na trasie do Częstochowy zbierał pielgrzymów z całej diecezji łuckiej. Pielgrzymi byli nie tylko u stóp Królowej Polski, ale nawiedzili także relikwie św. Andrzeja Boboli, u oo. jezuitów w Warszawie, a także zwiedzili stolicę i Lublin.

Przed wojną przywracał na wiarę katolicką zrusyfikowanych Polaków, takich Zagórskich, Bagińskich, Niteckich, Lachów. Urządzał lokalne uroczystości i pielgrzymki do sąsiednich kościołów. Budował kaplicę w Siedliszczach na terenie parafii i wyposażył ją przy pomocy ludzi dobrej woli z całej Polski (m.in. oo. bernardynów z Kalwarii Zebrzydowskiej). Zorganizował świąteczny dojazd do kościoła w Klesowie siecią kolejek kopalnianych dla górników, robotników i rolników-Mazurów. Jak wspomina jedna z dawnych parafianek, „ks. Chomicki utrzymywał ścisłą więź ze wszystkimi parafianami, czuwał nad nimi i niczego nie przeoczył. Wiedział, co się dzieje w jego owczarni. Toteż często odwiedzał swoich parafian. Lubił wieś i doceniał pracę chłopca na roli. Bardzo kochał ten swój lud i wpajał miłość i zamilowanie do ziemi. Aby uszanować ten trud, święcił chłopskie pola podczas oktawy Bożego Ciała. A to miało ogromne znaczenie dla wszystkich i autorytet Księdza wzrastał wśród tego ludu. To też ks. Antoni był i u nas w Perestańcu, święcił nasze pola i płody rolne oraz pasiekę. Mielśmy zaszczyt przyjmować ks. Chomickiego w naszym domu. Był bezpośredni. Miał miłe podejście i wszystko Go interesowało. Widać było, że kochał wieś... Lecz wojna zburzyła ten cichy spokój naszej wsi”.

W czasie wojny wspierał ludzi bez względu na narodowość i wyznanie. Podtrzymywał polskość w tych trudnych dla rodaków czasach. Objął też parafię Tomaszgród-Sechy, kiedy jej proboszcz ks. Karol Folt został przeniesiony do Rokitna Wołyńskiego na opuszczoną placówkę przez ks. dr. Brunona Wyrobisza. Tomaszgród to była już zupełnie poleska parafia, złożona z rolników i tylko częściowo z robotników-górników.

Mieszkańcy Klesowa wspominają, że ks. Antoni przechowywał jakiegoś Żyda profesora z Krakowa. Inni, że leczył partyzantów

radzieckich. Opiekował się polskimi partyzantami, przeciwdziałał wywózce młodzieży do Niemiec na roboty, skierowując ją często „do lasu”.

„W czasie napadów band ukraińskich nacjonalistów odwiedzał polskie wioski. Powtarzał wtedy: «Bóg mi powierzył moją parafię i z Bożą pomocą dopełnię powinności». Nie wracał przez wiele dni. Parafianie chcieli prosić o pomoc wojsko. Ksiądz wrócił obładowany darami. Wóz pełen żywności pod eskortą wieśniaków szczęśliwie dotarł do Klesowa. Ksiądz Antoni zwołał swoich parafian i rozdał według potrzeb całą przywiezioną żywność” – wspomina Ewa Iao, bliski współpracownik w Akcji Katolickiej.

A siostra Klara, benedyktyнка, która prowadziła gospodarstwo domowe parafii od 1941 r. pisze, że ks. Chomicki „jako Polak kochał bardzo swoją Ojczyznę. Często opowiadał ministrantom o Krakowie, Warszawie, Częstochowie i dalekim Gdańsku. Ponieważ nie mógł dalej prowadzić budowy kościoła, ogrodził cały plac kościelny. Przy plebanii urządził sporą działkę, na niej posadził drzewka owocowe. Sam nosił wiadrami wodę w czasie suszy, by drzewka nie zmarniały. Z ogródka warzywnego korzystał kto potrzebował. W roku 1941 pięknie obrodziły pomidory. Nawet żołnierze niemieccy dziwili się skąd takie pomidory u księdza. Coraz częściej przychodzili różni ludzie prosząc o rozmowę i wsparcie. Przez dłuższy czas przechowywał się starszy pan Katowic Tobiasz, któremu również ocalono życie. Za posługę religijną nic nie brał. Wiem, że miał kontakty z ludźmi z lasu i służył im poradą i pomocą”.

Tak! Miał kontakty z ludźmi z lasu. Pamiętają dwaj hutnicy szkła z Rokitna, członkowie miejscowej placówki Armii Krajowej, bracia Jerzy i Bogdan Dytkowscy: „Ksiądz Chomicki rozwijał szeroką działalność niesienia pomocy ofiarom gwałtów i przemocy, dokonywanych na bezbronnej ludności polskiej i żydowskiej. Organizował on dla dotkniętych rzezią, rabunkiem mienia i pożogą wiejskich sadyb i zagród, wszechstronną pomoc materialną wśród swoich parafian. Leczył chorych, pocieszał strapionych i załamanych... Kierował młodzież do jednostek partyzanckich AK. Jak wynikało z poczynąń klesowskiego pro-



7. Ks. Antoni Chomicki w czasie pobytu w Połonnem. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

boszcza, był on nie tylko dobrym organizatorem i odważnym działaczem, ale ponadto nie będąc medykiem – wykazał dużą znajomość praktyk lekarskich i umiejętność stosowania leków w różnych schorzeniach. Zapewne dzięki jego niezwyklej energii i pracowitości, odwadze i poświęceniu wielu chorych odzyskało zdrowie i wielu złamanych psychicznie i dotkniętych szokiem, wróciło do równowagi ducha”.

„Między jednostką partyzancką kapitana „Bomby-Wujka”, a proboszczem, dowódcą „Przystani Rybackiej” w Klesowie utrzymywana jest stała łączność. Ksiądz Antoni Chomicki używa pseudonimu «Roch». Pacjentami szpitala na «Przystani Rybackiej» byli także partyzanci AL ze Zjednoczenia płk. Satanowskiego i nawet radzieccy...” – tak wspomina Jerzy Dytkowski „Jeremicz”.

„Nasza placówka na Rudni–Lwie stale utrzymywała podobne kontakty z ks. Chomiczkiem. «Roch» przysłał mi kilku nowo zwerbowanych partyzantów. Przeprowadziłem ich na naszą placówkę” – tak pisze Bogdan Dytkowski.

Według relacji Michała Fijałki zawartej w książce „27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK”, wydanej przez Instytut Wydawniczy PAX w r. 1986 ks. Antoni Chomicz ps. „Roch” był dowódcą AK Odcinka Klesów. Otrzymał Krzyż walecznych za współdziałanie z oddziałem „Bomby–Wujka” i radzieckim oddziałem partyzanckim kapitana Wiktora Koczetkowa.

Po powtórным wkroczeniu Armii Radzieckiej na Ziemię Sarnieńską w początkach stycznia 1944 r. trwał na posterunku mimo aresztowań dowódców AK. Dzięki ks. Antoniemu została otwarta w Klesowie polska szkoła. Namawiał Polaków do trwania na Polesiu Wołyńskim, mimo niebezpieczeństw, nawet jak tego nie będzie. Chyba spodziewał się, że nastąpi jego aresztowanie.

Został aresztowany 16 lutego 1945 r. Przesiedział rok w okresie badań w Równem. Sąd odbył się w tym okręgowym mieście. Został skazany na 10 lat obozu przymusowej pracy w Workucie za kołem biegunowym. Przebywał tu do 27 kwietnia 1947 r. bo został zwolniony w wyniku procesu rewizyjnego, na skutek zaświadczeń dowódców partyzantki radzieckiej, z którymi współdziałał w okresie wojny. W Workucie pracował w bardzo trudnych warunkach, szczególnie w zimowych miesiącach przy budowie kolei. Wracając z obozu czekał na pociąg w Moskwie w uroczystym dniu 1 maja.

Po powrocie z Workuty nie zastał nikogo i niczego w Klesowie. Przyjechał do Równego. Zamieszkał u staruszków pp. Wolańskich, których znał z okresu pobytu przed wojną w tym mieście. Odprawił po kilkunastu miesiącach pierwszą Mszę św. Po pewnym czasie został proboszczem w Połonnem na Wschodnim Wołyniu. Przebywał tam prawie do końca 1955 r. Musiał opuścić tę placówkę.

W latach 1955–1958 był proboszczem w Szarogrodzie na Podolu. Od tego czasu jest też proboszczem, mając wikariusza ks. Stanisława Szulaka w Murafie (Żdanowie). Będąc w Szarogrodzie i Murafie ob-

sługiwał również parafie dorywczo, gdzie nie było kapłanów, m.in. Bar, Winnica, Kijów, Kamieniec Podolski, Wierzbowiec, Czerniowce. Na taki dojazd parafianie musieli uzyskać zgodę właściwego urzędu ds. wyznań. Ponadto jeździł też na okolicznościowe cmentarze na „pieczętowanie grobów”.

Ks. Antoni Chomicki wspierał, szczególnie jak osiadł w Szarogrodzie i Murafie, księży którzy byli w obozach i więzieniach (m.in. można do nich zaliczyć księży Bukowińskiego, Drzepeckiego, Kuczyńskiego). A jak już wychodzili na wolność ubierał ich, odżywiał i pomagał znaleźć placówki duszpasterskie. Szczególną jego opieką cieszył się zmarły w r. 1977 o. Serafin Kaszuba, misjonarz wielu miast i osiedli ZSRR, który docierał nie tylko na Wołyń, ale i do Estonii, Łotwy i Kazachstanu.

Ksiądz Chomicki w Murafie jest taki sam jak w młodości w Klesowie. Jest bardzo serdeczny w stosunku do ludzi, jest polskim patriotą, zwalcza alkoholizm, jest miłośnikiem uprawy warzyw i owoców, rozprzestrzenił specjalne uprawy winorośli.

W roku 1985 obchodził 50-lecie święceń kapłańskich. Na tę uroczystość zjechali się kapłani z Ukrainy, Mołdawii i innych stron. Nadeszły telegramy z życzeniami. Jubilat był bardzo wzruszony, szkoda, że nie czuł się fizycznie w tym okresie najlepiej. Były tłumy wiernych, nawet z odległych stron. Zjechali do tej podolskiej Częstochowy, jak nazywa się Murafę. Wspaniały miejscowy chór uświetnił uroczystość.

Podobna uroczystość, w imieniny Jubilata, zgromadziła przyjaciół Księdza Antoniego w Olsztynie. I była też skromna uroczystość w kaplicy warszawskiej „Romy” z udziałem kolegów z seminarium w Łucku.

Papież Jan Paweł II przesłał Mu telegram z życzeniami, który był nadany przez Radio Watykańskie i opublikowany w „L'Osservatore Romano” (nr 1 wersji polskiej z 1986 r.).

A jego parafianie z Murafy, po 4 latach od jubileuszu, a w 80-rocznicę urodzin Swego umiłowanego proboszcza wybrali się z dziękczynną pielgrzymką do Polski wraz z ks. wik. S. Szulakiem. Odwie-

dzili nie tylko Jasną Górę, Kraków, Warszawę i Niepokalanów, ale byli z rewizytą u bpa Romana Andrzejewskiego z Włocławka, który ich odwiedził w Murafie. Modlili się o zdrowie dla Patriarchy Podola i Wołynia. Przepiękny chór podolski śpiewał we wszystkich odwiedzanych sanktuariach i kościołach stare i nowe pieśni...

Henryk Dąbkowski

[„Słowo Powszechne” nr z 15 czerwca 1989 r.]

JESZCZE O KS. INFULACIE ANTONIM CHOMICKIM

Czytelnicy piszą

Po opublikowaniu przez nas artykułu dr. Henryka Dąbrowskiego pt. „Ksiądz infułat Antoni Chomicki z Murafy. Patriarcha Wołynia i Podola” („Słowo Powszechne” z 15.06. br. wyd. I i 16.06. wyd. II) autor tekstu otrzymał od ks. Infułata list, który poniżej publikujemy. Na artykuł zareagowali też nasi Czytelnicy z kraju, a list jednego z nich p. Jerzego Dureckiego z Bydgoszczy również zamieszczamy poniżej.

Kochany Druhu Henryku!

Otrzymałem od Ciebie list ze „Słowem Powszechnym” z 15 VI 1989 r. Serdecznie dziękuję. Artykuł wspaniale napisany. Nie jestem tego wart. Jeżeli możesz to przyślij kilka egzemplarzy gazety. Napisz teraz o ks. Kaszubie. To był mój wielki przyjaciel. Pomagał mi jak byłem w więzieniu w Równem... Za wszystko, za Twoją pamięć o mnie, za Twoją miłość serdecznie dziękuję.

Za moich przyjaciół, żywych w każdy pierwszy piątek odprawia się Msza św., a w każdą pierwszą sobotę miesiąca za przyjaciół już zmarłych. Bogu Ciebie polecam i jak Przyjaciela tulę do mego serca. Wszystkich moich dawnych parafian serdecznie pozdrawiam.

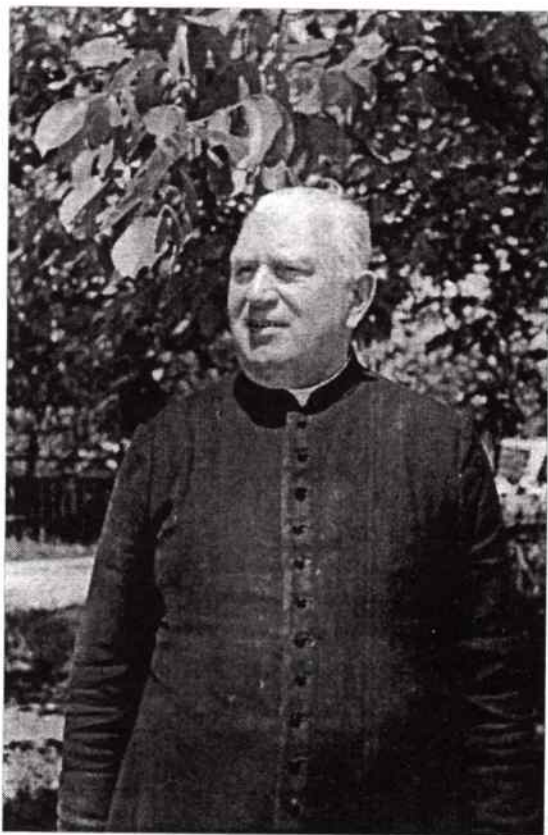
Czuwaj!

Ks. Antoni Chomicki

P.S. Dołączam zdjęcie mego kościoła parafialnego w Murafie na Podolu.

* * *

Dzięki temu, że prenumeruję „Słowo Powszechne” miałem szczęście przeczytać artykuł pt. „Ks. Infułat Antoni Chomicki”. Już po przeczytaniu pierwszych słów „święcenia kapłańskie otrzymał w miejscowej katedrze 15 czerwca 1935 roku” przerwałem dalsze czytanie. Bo oto przypomniało mi się nazwisko kapłana, którego poznałem w dzieciństwie. Przypomniałem sobie, że chyba mam nawet jego obrazek z Mszy prymicyjnej. Zacząłem robić kilkugodzinne po-



8. Ks. infułat Antoni Chomicki w Murafie na Podolu
(1980 r.). Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

szukiwania w domu i... znalazłem! Ucieszyłem się ogromnie i moja żona również. Na potwierdzenie tego faktu wysyłam kserokopię tego obrazka, jako skromne podziękowanie za ten artykuł.

Jak doszło do tego, że posiadam ten obrazek? Z rodzicami mieszkaliśmy w Łucku na ul. Bolesława Chrobrego i w każdą niedzielę i święta chodziliśmy z rodziną do kościoła czyli katedry. 16 czerwca była niedziela, a ja miałem wtenczas 9 lat, byłem na tej Mszy i otrzymałem obrazek.

Lata mijały, rok 1939 i wybuch wojny. W r. 1940 mama i ja (bo ojca już nie było) w nocy zostaliśmy zerwani z łóżek i wywiezieni na Syberię, *na Kazachstan*. Sam się teraz dziwię, że w tym pośpiechu i nerwach, w środku nocy razem z książeczką do nabożeństwa znalazł się i ten obrazek. W dwóch miejscach jest on teraz pogięty, bo nosiłem go przy sobie w kieszeni. Nieraz z mamą, będąc tam daleko, a nawet już po powrocie do kraju, spoglądaliśmy na ten obrazek i pytaliśmy: jakie losy spotkały ks. Chomickiego, gdzie jest, czy żyje?

To chyba cud, że trafiłem na ten artykuł. Mam ogromną serdeczną prośbę o podanie mi dokładnego adresu ks. Chomickiego. Prawdopodobnie jesienią tego roku będziemy z żoną w okolicach Łucka i moim bardzo wielkim pragnieniem będzie złożenie wizyty temu kapłanowi, oddanie mu szacunku i czci za lata kapłaństwa. Chcę Mu też pokazać prymitywny obrazek i może zostawić na pamiątkę...

Jerzy Durecki
(Bydgoszcz)

[„Słowo Powszechne” nr z 14 września 1989 r.]

RADOŚĆ APOSTOŁA

Był naszym kapłanem harcerskim na Wołyniu. Poznałem go jednak osobiście dopiero w październiku 1977 r., gdy w gronie dawnych wołyńskich harcerek i harcerzy witaliśmy go na Dworcu Centralnym w Warszawie.

W tym, co zamierzam napisać o ks. Kuczyńskim dużą część stanowić będą relacje i cytaty z jego opowiadań.

Najpierw jednak chciałbym przedstawić Druha harcmistrza ks. dra Józefa Kuczyńskiego, wiernego przyrzeczeniu i prawu harcerskiemu, jednego ze współczesnych Apostołów Wołynia, Podola, Ukrainy, Workuty i Kazachstanu. Urodził się 3.03.1904 r. we wsi Buczki, położonej na Polesiu Wołyńskim.

W 1924 r., po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w Żytomierzu, przekroczył granicę polsko-radziecką, zdał jako ekstern egzamin dojrzałości w Łucku i zgłosił się do Seminarium Duchownego w Łucku.

W dniu 4. 04. 1930 r. przyjął święcenia kapłańskie; prymicja odbyła się 22.04.1930 r. w Lubomlu.

Okres od maja 1930 do września 1935 r., to lata pracy jako prefekta w szkołach powszechnych w Łucku i w harcerstwie. Od 1934 ks. J. Kuczyński był kapłanem Okręgu Wołyńskiego Związku Harcerstwa Polskiego oraz referentem do spraw Starszego Harcerstwa i wodem Kręgu Starszego Harcerstwa w Łucku.

W latach 1935–1937 studiował nauki społeczne w Instytucie Katolickim w Paryżu na Wydziale Socjologii. Stopień doktora nauk społecznych uzyskał z wyróżnieniem „maxima cum laude”. Po odbyciu studiów wraca na Wołyń.

W okresie 1939 pracował nadal jako prefekt szkół powszechnych oraz kierował pracą młodzieży diecezji łuckiej, jako Sekretarz Generalny Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży.

We wrześniu 1939 r. w związku z powołaniem ks. Zygmunta Grabowskiego z Szumbaru i ks. Leonarda Samosenkę z Dederkał na kapelanów wojskowych, ks. Józef Kuczyński poprosił, aby biskup mianował go na pozostawione przez nich parafie.

Najpierw zatrzymał się w Matwiejowicach, w pałacu hrabiny Leódóchowskiej, gdzie przebywało już wielu uchodźców. Dzień 17 września 1939 r., kiedy armia radziecka przekroczyła granicę Polski i zbliżała się do Matwiejowic, spowodował wielkie przygnębienie.

„Ten wieczór w matwiejowickim pałacu był straszny. Grupy ukraińskiej młodzieży podchodziły pod samo ogrodzenie śpiewając przejmujące dumki. Choć znaliśmy dobrze te pieśni i sami lubiliśmy je śpiewać, w tym dniu brzmiały one dla nas przeraźliwie. Truchleliśmy ze strachu szukając pociechy w Mszy św. i modlitwie. (...) Na skraju wsi postawiono powitalne bramy, na których zatknięto czerwone i żółto-błękitne sztandary oraz portrety Szewczenki, lecz nowa władza nie pokazała się jeszcze przez tydzień. Zacząłem więc jeździć na swoją parafię do Szumbaru. Zauważyłem, że zmienił się do mnie stosunek miejscowej ludności. Przedtem gdy zobaczyli księdza, kłaniali mu się zawsze z szacunkiem. Teraz widać było, że się wahają. Pierwszy więc zdejmowałem kapelusz i mówiłem «dobroho dnia»”.

Ks. Kuczyński wspomina, że ze strony miejscowej ludności nie miał żadnych nieprzyjemności. Nękały go jednak władze.

Ks. Kuczyński mieszkał w Szumbarze, gdzie było tylko siedem katolickich domów. Do kościoła w Dederkałach, gdzie mieszkało około sześćdziesięciu polskich katolickich rodzin, dojeżdżał osiem kilometrów.

Nie ograniczał się do pracy w Szumbarze i Dederkałach. Uzyskał przepustkę od władz niemieckich i udawał się w podróże duszpasterskie do Lachowic, Zasławia, Sławuty, Żytomierza i rodzinnych Buczek. Katolicy, głównie Polacy, przyjmowali go z wielką radością, odprawiał Msze św. w domach prywatnych, bo kościoły były zamienione na cerkwie lub zamienione na magazyny. Chrzcił dzieci, spowiadał ludzi, przygotowywał dzieci do I Komunii św., udzielał ślubów, był na cmentarzach, aby poświęcić groby.

Rok 1943 był bolesny dla ludności polskiej na Wołyniu, szczególnie na jego wschodnich połaciach.



9. Ks. dr Józef Kuczyński z harcerzami na Targach Wołyńskich (1938 r.). Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

Ukraińcy podpalili kościół w Szumbarze. „*Po pożarze porozbięrali dachy, pokryli swoje budynki (...) wszelki budulec z fundamentów, wszystko, co zostało, zabrali i rozwłóczyli. Nawet grobowce Ledóchowskich i innych zburzyli, wyrzucili trumny, rozebrali cegła po cegle, wyrąbali stare lipy, całkowicie spustoszyli to przepiękne miejsce na Krasnej Górze, gdzie stał szumbarski Kościół*”.

Mordy wzrastały się. Na terenie dwóch parafii ks. Kuczyńskiego zostało zamordowanych w 1943 r. przeszło dwustu Polaków, w tym około pięćdziesięcioro dzieci do lat 14 i tyleż starszków.

„*Nienawiść rozdzielała niekiedy w krwawy sposób rodziny polsko-ukraińskie. Pamiętam (...) gdy mąż – Ukrainiec, wskazał banderowcom, gdzie ukryła się jego żona; gdy brat – prawosławny zabił brata – katolika; gdy synowie zamordowali ojca*”. Do 6 maja 1943 r. wszyscy Polacy z okolicy, którzy ocaleli, uciekli do Krzemieńca i do Zbaraża. Około stu osób schroniło się w kościele i klasztorze w Dederkałach.

Ks. Kuczyński postanowił zorganizować samoobronę. Znalazło się kilka karabinów. Zabezpieczono i zamurowano niepotrzebne otwory, aby w razie napadu banderowcy nie mogli wrzucić przez nie granatów.

Niemcy opuścili Dederkały na początku lutego 1944 r. *„Bezpośrednio po odjeździe Niemców – wspomina ks. Kuczyński – mieszkańcy Dederkał zaczęli przynosić cały swój dobytek do klasztoru (...) Ja nocowałem na pierzynie na stopniach wielkiego ołtarza. Zaczęliśmy też wznosić barykady w miejscach, gdzie mury były uszkodzone”*.

Banderowcy strzelali do ukrywających się w klasztorze Polaków wieczorami, zza węgła domu niedaleko kościoła. W czasie strzelaniny ks. Kuczyński wychodził z kościoła i czuwał nad obroną. obrońcy mieli siedem karabinów, trzysta pocisków i granaty, głównie węgierskie, wymienione za chleb od Węgrów, którzy przechodzili przez Dederkały.

Pewnego wieczoru banderowcy zaczęli podpalać polskie domy: Polacy chcieli się im za to zrewanżować, ale proboszcz powstrzymał ich od zemsty. Ukraińcy wystosowali ultimatum, aby samoobrona poddała się. Niektórzy ulegali panice i uciekali do Jampola. Inni obrońcy Dederkał trwali w klasztorze i kościele.

Ks. Kuczyński pisze: *„... nie było u nas żadnych heroicznych czynów, czy sprawnej organizacji. Chcieliśmy żyć, a ja miałem głębokie przekonanie, że muszę zrobić wszystko, żeby ludzi, którzy znaleźli się w takim strasznym niebezpieczeństwie, ratować od śmierci”*.

21 lutego 1944 r. armia radziecka przeszła przez Dederkały. Polaków wcielano do Armii Polskiej. Niektórzy Ukraińcy chcieli także iść do polskiego wojska, więc ksiądz wydawał im katolickie metryki, jeśli uważał, że: to porządny człowiek”. Pobłogosławił odjeżdżających do wojska.

Stosunki ks. Kuczyńskiego z władzami układały się nieźle. Wobec zamierzonej repatriacji ludności polskiej za Bug, za zgodą dziekana krzemienieckiego wyjechał do Krasnolowa. Witano tam Księdza staropolskim zwyczajem chlebem, solą oraz kwiatami.

Ks. Kuczyński jeździł po polskich wioskach w rejonie tego miasteczka.

„Ludzie pracujący w kolchozach nie bardzo mogli przychodzić do kościoła: przyjeżdżałem więc do nich, spowiadałem, przygotowałem do Komunii św.; katechizowałem dzieci i odprawiałem Msze św. W jednej wsi, czysto mazurskiej, gdzie mówiono tylko po polsku, prezesem kolchozu był Ukrainiec, który nauczył się niektórych modlitw po polsku. Kiedyś urządzono mi tam bardzo uroczyste przyjęcie: tak jak było 100 domów, ugotowano 100 kurcząt, kaszy jaglanej z mlekiem, upieczono biały chleb. Ludzie zasłali stoły pięknie haftowanymi obrusami: jeden taki obrus dostałem na pamiątkę. Przyszli również parafianie z innych wsi. Wieczorem było drugie nabożeństwo na zakończenie”.

W czasie tych wypraw spotkał O. Bernarda Muzykę ze Zbaraża, który wręczył mu list od ks. Bronisława Drzepeckiego, administratora diecezji Żytomierskiej, z propozycją objęcia parafii w Kijowie.

Po dotarciu do Kijowa rozpoczęto starania o legalizację parafii w ministerstwach i u władz lokalnych, ale napotymano na rozmaite przeszkody i trudności.

Ks. Kuczyński skorzystał więc z zaproszenia od katolików z Charkowa, gdzie był otwarty kościół.

„Od razu zająłem się przygotowywaniem dzieci do Pierwszej Komunii św. Przychodziły dzieci polskie, ormiańskie, łotewskie i litewskie polskiego pochodzenia; mówiły tylko po rosyjsku i trzeba było przygotowywać je w tym języku. Pytania zadawałem po rosyjsku, ale pacierz mówiły nawet i po ormiańsku, ja modlitwy odmawiałem po łacinie”.

Przed Nowym Rokiem 1945 przyjechał ktoś ze Lwowa i zawiadomił o aresztowaniu księży i zakonników. Obawiał się, i jak się okazało – słusznie, o los ks. Kuczyńskiego.

„Siedziałem sobie w Dnieprodzierżyńsku w mieszkaniu z kilkoma paniami i ich dziećmi. Nagle mnie jakby ktoś nożem w serce ugodził: wchodzi oficerowie. Okazało się, że zajrzeli przez niezasłonięte okno i to ich wzrok tak mnie uderzył. Zaprowadzili mnie do drugiego pokoju i powiedzieli, że jestem aresztowany...”

Aresztowanego przewieziono do więzienia w Kijowie. Początkowo badania nie były uciążliwe. Paczki dostarczane były przez parafian, rodzinę i księży, którzy pozostawali na wolności.

Głównym oskarżonym był biskup Szełażek z Łucka, zarzucano mu, „*że nie pozwalał on księżom na repatriację do Polski. Był też zarzut, że rozkrzewialiśmy katolicyzm wśród ludności ukraińskiej*” – pisał ks. Kuczyński.

Po pewnym czasie przeniesiono księży wołyńskich do więzienia „Łubianowskie” na przedmieściu Kijowa. „*W niewielkiej celi w suterenie było nas ośmiu duchownych, jeden jeniec niemiecki i jeden Ukraińiec z Kijowa. (...)*

W celi odmawialiśmy wspólnie różaniec, śpiewaliśmy gorzkie żale, majowe nabożeństwa, prowadziliśmy wykłady – każdy ze swojej dziedziny. Ksiądz Bukowiński z historii, Drzepecki z teologii i dogmatyki (...) ja opowiadałem coś na temat rzeczy socjalnych ze swojej działalności w KSM”. Wreszcie zapadł wyrok w Moskwie. Zostali skazani na dziesięć lat obozu.

Księży rozesłano do różnych obozów. „*Pewnego dnia wywołali na etap Bukowińskiego. Ja wyjechałem nazajutrz: skierowali mnie na Ural*”.

Było to ówczesnie zupełnie nowe odosobnienie i miejsce wyczerpującej pracy więźniów. Grasowali w nim złodzieje i chuligani. Okradli ks. Kuczyńskiego, a kiedy bronił swoich rzeczy, uderzyli go deską i uszkodzili mu kość w łokciu.

„*Głód tak dokuczał, że ludzie zbierali łupiny i główki od śledzi, to, co inni wyrzucali na pomyje. Zdawało się, że tak poniżony człowiek jest najgorszy, ale gdy któryś siadał w słońcu przed barakiem i śpiewał ładne pieśni, że przyjdzie wiosna, że lubi róże w ogrodzie i polny kwiatek, to rozumiało się, że nie jest jeszcze całkiem stracony*”.

Potem nastąpiła kolejna zmiana w życiu księdza. Został wyznaczony do pracy w fabryce narzędzi. Pracował przy struganiu trzonków do narzędzi.

„*Żyłem więc w lepszych warunkach. Zostałem wyznaczony na etap do Workuty.*” (...) *Wysłano nas dlatego, że jeździły wówczas po obozach polskie komisje, które zapisywały na repatriację, a do Workuty nie były dopuszczane. Słowem, «schowano nas»*”. W obozie było ponad dwudziestu księży i grekokatolicki biskup Łakota z Przemyśla, który tam zmarł.

Ks. Kuczyński został skierowany do zbiórki siana w zagłębiu workuckim, ale bliżej Oceanu Lodowatego i nagich grzbietów Północnego Uralu.

„Często musiałem kosić stojąc w zimnej wodzie powyżej kostek. (...) Kiedy kosiliśmy kilka kilometrów dalej, wracaliśmy pojedynczo; gdy spostrzegłem na uboczu cmentarne krzyże, szedłem pomodlić się i „zapieczętować” groby, niektóre zaledwie przysypane. Czasem znajdowaliśmy zwłoki w krzakach, porzucone przez więźniów – grabarzy, którym nie chciało się łupać zamrożniętej ziemi”.

Ks. Kuczyńskiego zwolniono trzy miesiące przed terminem zakończenia odbywania kary, ale nie mógł opuścić Workuty. Dostał jednak dokument, że może swobodnie się poruszać w tym rejonie. *„Było to wspaniałe pole do duszpasterstwa: 40 kopalń na przestrzeni 30 kilometrów. Ale nie znalazłem pracy na powierzchni. Trafiłem znowu do kopalni. Jednak ze względu na bezpieczeństwo pracy duszpasterskiej tak było lepiej... Dzień wolny starałem się mieć w niedzielę. Wtedy Mszę św. odprawiałem w domach mieszkańców....Tam w tym mroźnym piekle, prawdziwi kapłani doznawali radości niezmiernych, pocieszając najbardziej strapionych. Odprawiało się Msze św., spowiadało, komunikowało w kopalni węgla na głębokości 900 m albo w domach zesłańców”.*

Po roku pracy ks. Kuczyński otrzymał 44 dniowy urlop i pojechał do Taińczy (obecnie Krasnoarmiejsk¹), gdzie mieszkali od dwudziestu lat Polacy przesiedleni z Wołynia i Podola. I znowu chrzczył, spowiadał, udzielał Komunii św. i ślubów... *„tak długo, aż prezes rady wiejskiej kazał mu opuścić wieś”.*

Wrócił do Workuty. Na skutek starań „zdjęto mu zesłanie” i 16 maja 1956 r. opuścił po prawie dziesięciu latach Workutę, w której prawie siedem lat spędził w kopalniach.

Ks. Kuczyński zdecydował się osiedlić w Taińczy w Kazachstanie.

„Okolice Taińczy to region, (...) gdzie w 26 osiedlach mieszkali Polacy. (...) było około dwudziestu kilku tysięcy ludzi, którzy prze-

¹ W niepodległym Kazachstanie powrócono do nazwy „Tainsza” – przyp. „WzW”.

trwali w wierze, pomimo że przez 20 lat nie widzieli kapłana. Byli oni osiedleni w zwartej masie i mieli oparcie jedni w drugich, co ułatwiło im przetrwanie (...) Były nawet dwie parafie mazurskie, których ludność zachowała język polski. Reszta zaś mówiła po ukraińsku (...) Niektórzy zdolali wyrwać się spod komendantury do osiedli roboczych i żyli już w rozproszeniu między ludźmi różnych narodowości.

Gdy przystąpiłem w Taińczy do pracy, ludzie zaczęli garnąć się do kościoła ze wszystkich stron. Przyjeżdżali z odległości 40, 60 i 80 kilometrów na pudłach samochodów ciężarowych, nawet wśród upałów i zamieci piaskowej, a w zimie w mróz i śnieg”.

W polskich wioskach mieszkali też Niemcy – katolicy i protestanci. Ks. Kuczyński odprawiał nabożeństwa po łacinie – dla obu narodowości.

Po pewnym czasie, gdy ugruntowała się pozycja ks. Kuczyńskiego w rejonie, zaczęto go szkalować w kokczetawskiej „Prawdzie”, miejscowym organie prasowym. Nazywano go spekulantem, darmozjadem i agentem Watykanu. Wreszcie oskarżono, że nie zapłacił 16 tys. podatku, gdy zebrał pieniądze i wpłacił je do urzędu, pomówiono, że wyzyskuje wieś.

Po dwu i pół rocznej pracy w Taińczy zjawili się czterej oficerowie. Przeszukali kaplicę, mieszkanie i zabrali księdza do Kokczetawu, gdzie sąd skazał go na 10 lat obozu, później obniżono wyrok do 7 lat. Ks. Kuczyński został zwolniony dopiero 9 grudnia 1965 r.

Niedługo po zwolnieniu z obozu w Mordowii, ks. Józef otrzymał zawiadomienie, że może objąć parafię w Barze na Podolu i upoważnienie do pracy we wsiach tego rejonu oraz – dodatkowo – w kościołach w Łuczyńcu, Wierzbowcu i Śnitkowie, odległych od miasta o 50–70 kilometrów. Parafia barska liczyła około 7 tysięcy parafian.

Ks. Kuczyński odnowił kościoły, zagospodarował je i aby przełamać apatię u katolików po przejściach okresu stalinowskiego on i jego koledzy urządzili podniosłe uroczystości: procesje na Boże Ciało, na Wniebowstąpienie – święcenie kwiatów, owoców i zbóż, na Boże Narodzenie – Pasterkę...

„Kościół odgrywa na tym terenie istotną rolę w utrzymywaniu polskości. W modlitwach i pieśniach kościelnych, w lekturze ksiąg ludzie zachowują język ojczysty. Nie posługują się nim jednak w życiu

codziennym... Dzieci do Pierwszej Komunii przygotowują się po polsku, ucząc się pacierza i katechizmu w języku ojczystym. Grunt zazwyczaj mam przygotowany przez dom rodzinny. W wychowaniu dzieci wielką rolę odgrywają babcie, które, gdy rodzice są w pracy, uczą wnuki pierwszych modlitw po polsku..."

Ks. Kuczyński w ostatnich latach swego życia został pozbawiony parafii w Barze. Pozostawiono mu tylko Łuczyniec, Śnitków i Wierzbowiec, w którym osiadł na stałe.

W listach do przyjaciół dzielił się przeżyciami z tych parafii. Żalił się na samotność i małą liczbę wiernych uczęszczających do jego kościoła.

Zmarł 13 marca 1982 r. i został pochowany na wiejskim cmentarzu przy udziale licznych księży i wiernych nie tylko z Wierzbowca.

Henryk Dąbkowski

[„Przegląd Katolicki” nr 39 z 24 września 1989 r.]

PAMIĘCI KS. MARIANA LUZARA NACZELNEGO KAPELANA ZHP

We wrześniu br. minęło 50 lat od śmierci **ks. Mariana Luzara**, ps. „**Czarny Kruk**”, naczelnego kapelana Związku Harcerstwa Polskiego.

Urodził się w r. 1895 w Czarnej Wsi koło Krakowa. Po ukończeniu gimnazjum w roku 1914, wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie i na Wydział Teologiczny Uniwersytetu



10. Ks. Marian Luzar „Czarny Kruk”, naczelny kapelan ZHP, zmarł w Równem 13 września 1939 roku po zbombardowaniu stacji kolejowej. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

Jagiellońskiego. Świecenia kapłańskie przyjął w roku 1919. Ze skautingiem związany był od 1920 r. Harcerstwo zorganizował w swojej pierwszej parafii w Niegowici k. Bochni. Rozwinął je na dużą skalę w Trzebini gdzie był katechetą miejscowych szkół.

W r. 1930 został kapelanem oddziału ZHP w Krakowie. W rok później był już naczelnym kapelanem całego harcerstwa polskiego. Organizował obozy dla księży i kleryków, a także dla swoich harcerek i harcerzy z Trzebini. Opiekował się też harcerstwem w seminariach duchownych. Był autorem licznych publikacji na temat harcerstwa.

W roku 1939 został zmobilizowany do Wojska Polskiego jako kapelan. Zawędrował z wojskiem do Równego na Wołyniu. W trakcie nalotu niemieckich samolotów na zastawioną wojskiem stację kolejową w Równem, 13 września 1939 r. starał się z kolejarzami odczepić wagony z amunicją. Został ranny odłamkami bomb. Po kilku godzinach zmarł w szpitalu polowym. Spoczywa na katolickim cmentarzu w Równem.

Czuwaj Druhu. „Czarny Kruku” na Ziemi Kresowej.

Henryk Dąbkowski
(Warszawa)

[„Słowo Powszechne” (Warszawa) nr z 28 września 1989 r.]

KS. MARIAN SOKOŁOWSKI

Kapelan WP na Węgrzech i w Niemczech

W październiku 1939 roku ks. Marian Sokołowski, magister świętej teologii, przedwojenny proboszcz parafii katedralnej w Łucku na Wołyniu, zdecydował się uciekać na Węgry. Miał wtedy 42 lata. Dlaczego opuścił parafię i diecezję?

W roku 1928 skazany został w Związku Radzieckim na karę śmierci. Po czterech latach oczekiwania na wykonanie wyroku, 12 września 1932 r. został wymieniony jako więzień polityczny (wraz z 40 innymi Polakami, w tym także księżmi) i powrócił do Polski. Po krótkiej przerwie na odpoczynek po więziennych trudach osiadł w diecezji łuckiej.

W Łucku pełnił różne funkcje kościelne: katechety w szkołach średnich, sędziego synodalnego, sekretarza Instytutu Akcji Katolickiej, wykładowcy w seminarium duchownym. Po powrocie z ZSRR ukończył Wydział Teologiczny na **Katolickim Uniwersytecie Lubelskim**. Był bardzo aktywny w Łucku i diecezji.

W swoich wspomnieniach pisanych w latach osiemdziesiątych we Wrocławiu, które nazwał „Curriculum vitae dla «Domu Księżych Emerytów»”, pisze m.in. o okolicznościach opuszczenia Łucka w 1939 roku: *„Upewniwszy się, że droga do Lwowa jest wolna od sowieckiej kontroli, zdecydowałem się na nią... Po paru dniach, zebrawszy informacje, pojechałem do Stanisławowa, a stamtąd do Worohty, do której otrzymałem nominację z Kurii Lwowskiej na wikariusza parafii Delatyn, z obowiązkiem zarządzania kościołem w Worohtcie... Na tym «zarządzaniu» zatrzymałem się tydzień... Znalazłem Hucula przewodnika i w nocy przez Przełęcz Tatarską przeszedłem, przedzierając się przez kolczaste druty jeszcze z pierwszej wojny*

towej z Worochty do Jasiny na Ruś Zakarpacką, która wtedy była już w rękach Węgrów”...

Ksiądz Sokołowski przekraczał granicę z trzema innymi Polakami. Po przejściu granicy zajęła się nimi straż graniczna. Odwieziono ich do małego miasteczka, nakarmiono i... wsadzono do aresztu. Rano, dzięki uprzejmości żołnierza węgierskiego mógł opuścić areszt i udać się do kościoła. Poznał księdza, który zaprosił go na śniadanie i dał mu pierwsze węgierskie pieniądze. Przez Miskolc i Budapeszt odwieziono uciekinierów do obozu w miejscowości Parkany.

Poprzez pewną Polkę tu mieszkającą dowiedział się, że nad Dunajem znajduje się polski obóz wojskowy i ksiądz kapelan. Okazało się, że jest to słynna już wtedy brygada płk. **Maczka**, a kapelan – to jego dobry kolega z KUL, ksiądz **Gajda**. Od niego dowiedział się, że w Budapeszcie urzęduje ordynariusz wrocławski bp **Karol Radoński**, który organizuje duszpasterstwo dla Polaków na Węgrzech. Od ks. Gajdy dostał pieniądze i pojechał do Budapesztu.

Biskup Radoński przyjął go bardzo serdecznie. Otrzymał jedzenie, nową sutannę i zakwaterowanie. Biskup wizytował właśnie dwa obozy internowanych oficerów i podchorążych w **Gyor**. Okazało się, że nie mają oni kapelana, więc po powrocie skierował ks. Sokołowskiego (10 listopada 1939 r.) do tego obozu. Zamieszkał on w pokoju seminarium diecezjalnego w tym mieście. Korzystał z niego przez dwa lata dzięki serdecznej życzliwości kapituły katedralnej. Z obozu internowani potajemnie wyjeżdżali.

W związku z likwidacją obozu w Győr na skutek „ruchu ludności” (na wiosnę 1941 r. z 600 internowanych w 1939 r. zostało tylko 60 osób) urządzono w tym mieście szpital dla wojskowych z Polski. **Ks. Sokołowski został jego kapelanem.** Wkrótce zjechała ekipa polskiej służby sanitarnej, łącznie z kilkunastoosobowym zespołem pielęgniarek PCK. Po pewnym czasie sprawiało to kapelanowi trudności z racji „rozwinięcia się pewnych romantycznych” sytuacji.

Księdza Sokołowskiego przeniesiono na równorzędne stanowisko do polskiego batalionu pracy, który po zaanektowanej części Słowacji regulował rzekę Nitry. Obóz zlikwidowano przed zimą. Ks. Marian Sokołowski skierowany został wówczas do **Eger**. Jeniecki obóz miał tu dwa profile: jeden – zamieszkały przez skoszarowanych samotnych

oficerów, drugi – dla oficerów posiadających rodziny, którzy zamieszkali w wynajętych mieszkaniach. Dla dzieci ich zorganizowano szkołę powszechną i gimnazjum. Kapelan uczył dzieci religii, a w rektorskim kościele ojców franciszkanów–reformatów odprawiał dla wszystkich nabożeństwa.

Jesienią 1944 r. obóz w Eger został ewakuowany. Poprzez Budapeszt wywieziono wszystkich nad jugosłowiańską granicę. Ks. Sokołowski zamieszkał przy filialnym kościele we wsi **Batyk**. Był już na Węgrzech pięć lat. Poznał stosunki w tym kraju, nauczył się trochę języka, zaprzyjaźnił się z wieloma Polakami i Węgrami. Ale czekała go dalsza droga.

Gdy rząd Horthy'ego opuścił Węgry i władzę objęli węgierscy naziści, niektórych polskich oficerów prześladowano. Kilku nawet aresztowano. **Po pewnym czasie oficerów polskich internowano do Austrii.** Wielu znalazło się w stalagu nr 14 pod Wiedniem. W „recep-cji” obozu podoficerowie niemieccy dokonali rejestracji i osobistej rewizji. Oczywiście była łaźnia, nocleg w jakiejś stajni, a przed tym kolacja składająca się z chleba i odrobiny twarogu.

Jakiś Ślązak, tłumacz zdobył dla ks. Sokołowskiego kapliczkę polową, jeszcze z czasów pierwszej wojny światowej, z pełnym wyposażeniem. Umożliwiło mu to odprawianie Mszy św.

W końcu stycznia 1945 r. przez Austrię, Bawarię, Saksonię, ks. Sokołowski i jego towarzysze niedoli przybyli do największego obozu dla internowanych w Luckenwalde, o którym starzy bywalcy mówili, że jest to największy poligon Europy. Obóz liczył około 70 tys. jeńców i znajdował się w zasięgu nalotów anglosaskich.. Nie było tu żadnego porządnego schronu przeciwlotniczego tylko rowy. A alarmy były bardzo częste.

Nabożeństwa odprawiano przy polowych ołtarzach. Pod koniec pobytu w obozie ks. Sokołowski, jak i inni oficerowie, otrzymał nowy mundur amerykański. 22 kwietnia nastąpiło wyzwolenie obozu. Ks. Sokołowski wrócił do Polski, do Żagania. 4 maja 1945 dociera do Krotoszyna w Poznańskim i zatrzymuje się u administratora parafii ks. Winieckiego. Następnego dnia odprawia dziękczynną Mszę św. w parafii Zduny i uczestniczy w przyjęciu defilady z władzami polskimi i radzieckimi.

Ks. Sokołowski pozostawał w archidiecezji poznańskiej do jesieni 1955 r. Później przeniósł się do Łukowa i Warszawy. Zmarł 15 kwietnia 1988 r. i pochowany został na cmentarzu Św. Wawrzyńca we Wrocławiu.

Henryk Dąbkowski

[„Słowo Powszechne” nr z 14 grudnia 1989 r.]

OSTATNI PROBOSZCZ W RÓWNEM NA WOŁYNIU?

Alojzy Kazimierz Kaszuba był Lwowianinem. Urodził się on na Zamarstynowie 17 czerwca 1910 r., a zmarł nagle w rodzinnym mieście 20 września 1977 r. Święcenia kapłańskie przyjął w 1933 r. Przybrał imię zakonne Serafin. Studiował na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, uzyskując magisterium z filologii polskiej. Miał zostać asystentem na macierzystej uczelni. Stał się duszpasterzem Polaków na rozległych terenach ZSRR, żyjącym w pamięci wielu ludzi jako wielkiej świętości.

Ojciec Serafin był harcerzem. Wspomina o tym w „Strzępach” pisanych w Kazachstanie w latach 1966–1967. *„A Tatry i Morskie Oko... Dalekie echo harcerskich pieśni, a potem zaczarowany Staw Ciemnosmreczyński: «już słońeczko na zachodzie, przegląda się w cichej wodzie...»”*.

Wybuch wojny zastał go u rodziny we Lwowie. Po śmierci matki wyjechał w kwietniu 1940 r. na Wołyń na zaproszenie kapucyna o. Bolesława Wojtunia. Było to już po lutowych wywózkach Polaków na Sybir i do Kazachstanu. Najpierw duszpasterzował w **Karasinie koło Kowla na Polesiu Wołyńskim**.

Ksiądz dziekan **Ludwik Syrewicz** w Równem zaproponował mu małą parafię w Karasinie: *„Umarł ks. Reroń w Karasinie. Parafia mała. Trudny dojazd, ale jeśli ksiądz chce pracować...? Pewnie, że chce pracować, po to przecież przyjechałem. Nie ma się co namyślać”*. Jedzie przez **Sarny** do swojej nowej parafii pod Kowel.

Później pracuje w **Dermance i Starej Hucie** na właściwym Wołyniu. Odwiedza inne miejscowości, w tym Ostróg. Serdecznie wspomina o. **Remigiusza Kranca** OFM, który w 1943 r. zorganizował sa-

moobronę Polaków w czasie mordów nacjonalistów ukraińskich, po odejściu oddziału Armii Krajowej na koncentrację **27 Wołyńskiej Dywizji AK pod Kowlem**. Ojciec Kranc za te czyny otrzymał Krzyż Walecznych. Według oświadczenia **plk. K. Bąbińskiego b. Komendanta Okręgu Wołyn AK**: *„Dowódca obrony Ostroga: za odwagę i męstwo w walkach o utrzymanie w rękach polskich miasta, oblężonego przez UPA w styczniu 1944 r. – po wymarszu oddziałów partyzanckich na koncentrację pod Kowlem”*.

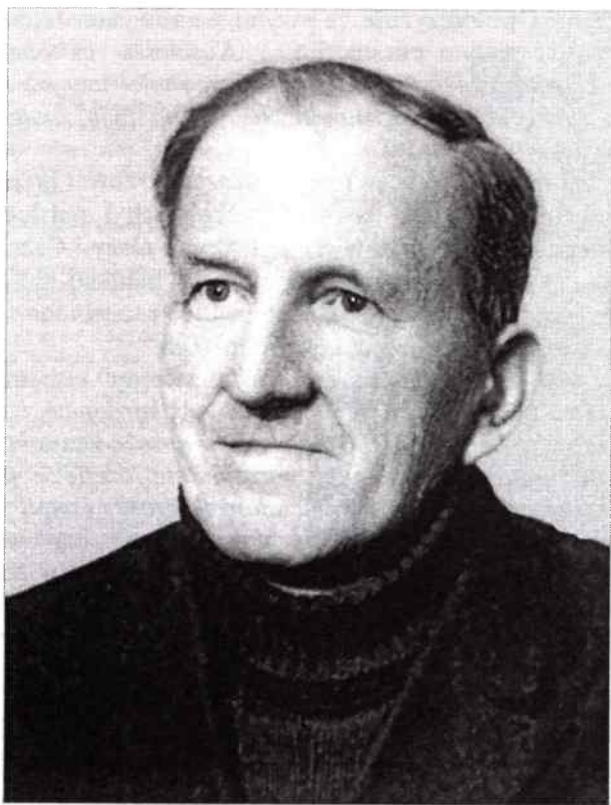
Znane są mordy Polaków, szczególnie w 1943 r., na Wołyniu. Płonęły wioski i kolonie polskie. Ludność chroniła się do miast i miasteczek, organizowała samoobronę. Zginęło kilkadziesiąt tysięcy Polaków, a inni uciekali za Bug i później wyjeżdżali w ramach repatriacji. Wśród nich byli oczywiście i księża, którzy ocalili z pogromów.

Ojciec Serafin nie opuścił Wołynia. Chciał zostać z tymi, którzy nie opuszczali ziemi ojczystej. Zdecydował się na osiedlenie w największym mieście dawnego polskiego Wołynia – w Równem. Osiadł tu w 1945 r. Rodzina jego wyjechała ze Lwowa do Polski.

Ojciec Serafin działał nie tylko w Równem. Z tego miasta, promieniował dosłownie na wiele miejscowości. W swoich wspomnieniach mówi: *„Rezurekcja odprawiała się w **Dubnie, Równem, Zdobunowie i Korcu, a potem w Sarnach na drugi dzień...**”* Oczywiście odprawiał Mszę św. w tych i innych miejscowościach w różne niedziele i święta. Po prostu przerzucał się z jednej miejscowości do drugiej. Wiadomo mi, że w Sarnach była gmina rzymsko-katolicka licząca około 110 osób, łącznie z rodzinami znacznie więcej. Przewodniczył jej ślusarz–rzemieślnik **p. Bennet**.

Ksiądz Antoni Chomicki, który wzywał swoich parafian z **Klesowa i Tomaszgrodu**, aby nie opuszczali swej rodzinnej ziemi, został aresztowany w lutym 1945 r. Śledztwo trwało rok. Został skazany na dziesięć lat obozu w Workucie.

Ksiądz A. Chomicki w liście do autora tych wspomnień pisze w dniu 1 października 1989 r.: *„Księdza Alojzego Kaszubę, zakonne imię Serafin, znam dobrze. Był moim sąsiadem. Kiedy byłem w więzieniu w Równem, on mi pomagał. Objął równieńską osieroconą parafię i kilka sąsiednich. Kiedy wróciłem z katorgi w Workucie, okazał mi serce i pomoc. Po kilku tygodniach urządził mnie proboszczem*



11. Sługa Boży o. Serafin Kaszuba, kapucyn. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

w Połonnem. Dopóki był na Wołyniu, często mnie odwiedzał, podtrzymywał na duchu i świecił przykładem, gorliwością i cierpliwością”.

Zanim o. Serafin osiadł w Równem, a był w nim od 1945 do 1958 roku, był w nadgranicznym (do 1939 r.) polskim miasteczku Rokitnie Wołyńskim. Przed wojną parafia rokitniańska liczyła łącznie ponad 5 tysięcy dusz. Wezwał go do pomocy starszy już wiekiem proboszcz **ks. Karol Folt**, który później repatriował się w 1945 r. **do**

Wolczyna na Opolszczyźnie ze swymi parafianami. Ojciec Serafin chciał pozostać w tym miasteczku, „...*Kościółek rokitniański mały, przytulny z grotą lurdeńską obok, od którego mieliśmy już nawet kłucze – też zachęcał do pozostania. Nie można było znaleźć garstki wiernych do komitetu...*”

Wyjechał do Równego, w którym duszpasterzował przez kilkanaście lat, obsługując wiele dawnych wołyńskich i polskich parafii, w których pozostali nieliczni wierni, głównie Polacy i Czesi. Aż nadszedł niedobry rok 1958. Szykanowano go. Urabiano mu złą opinię w lokalnej gazecie. Wreszcie 11 kwietnia 1953 r. odebrano mu zezwolenie urzędowe na pełnienie funkcji proboszcza.

Pisząc w 1966 r. w Kazachstanie swe „strzępy” wspomina likwidację kościoła w Równem: „*Ulice obstawione kordonem, a z kościoła otwartego jak rozdarte Serce Zbawiciela – wywożą wszystko po kolei: ołtarze, ławki, obrazy. Gdzie byłeś, parafianinie Józefie drogi, beznogi żebraku, kiedy twój dar z latami uciulanych groszy łamali jak niepotrzebny grat? A ty, Chrystusie w cierniowej koronie, czy i wtedy szepotałeś: nie wiedzą co czynią? Kiedy Cię przewieziono w zamkniętym więzieniu do muzeum, byłeś całkiem dosłownie pogardą i pośmiewiskiem pospółstwa... A potem dzwony wydarto jak serce z martwego już ciała, a zbrodniarz co połamał krzyż, powiesił się podobno jak Judasz. Przestał wołać polski Bóg – ale czy przestał żyć?*”

Czy ta garstka udręczonych, która modli się teraz na grobach, nie jest tym ziarnem, które musi obumrzeć, aby przynieść owoc”.

W „Słowie Powszechnym” z dnia 24 października 1989 r. była radosna wiadomość, że będzie otwarty kościół w Równem. Jednak nie będzie to ten kościół, w którym ojciec Serafin odprawiał wiele Mszy św. i spowiadał wiernych w konfesjonale pod chórem. Mimo wielokrotnych zaproszeń siostry nie chciały powrócić do Polski. Trwał do kiedy mógł na Wołyniu i w Kazachstanie. Odwiedzał wiernych w różnych miejscowościach. Podróżował pociągiem, autobusem, motocyklem i samochodem osobowym.

W 1957 r. odwiedziła go rodzina. Siostra pisze o tej wizycie: „*już ze Stalowej Woli byłam u niego z ojcem starszkiem w Równem (pięć tygodni!)... Kiedy przyjechaliliśmy po prawie 12 latach niewidzenia się z nim, myślałam, że poświęci nam więcej czasu, ale nie pofolgował sobie wcale i jeździł w kółko”...*

Modlitwa o kanonizację Sługi Bożego ojca Serafina Kaszuby

Boże, Ojcie miłosierny, któryś uczynił nas swymi dziećmi. spraw, by Twój sługa Serafin Kaszuba, kapłan z Zakonu Kapucynów został przez Kościół ogłoszony świętym. On całe swe życie poświęcił ofiarnej pracy, by Twoim dzieciom, prześladowanym za wiarę, nie brakło światła Ewangelii i łask sakramentów świętych.

Przez jego wstawiennictwo proszę Cię, udziel mi łaski, której obecnie tak bardzo potrzebuję... Szczególnie zaś proszę Cię o to, bym podobnie jak ojciec Serafin we wszystkim zdawał się na Twoją Opatrzność i nawet w najtrudniejszych okolicznościach życia powtarzał: „Ojcie nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie!” Proszę Cię o to w imię Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela. Amen.

(Ojcie nasz, Zdrowaś Mario, Chwała Ojcu ...)

Zachęca się wiernych, by w swoich potrzebach zanosili modlitwy do Boga przez wstawiennictwo ojca Serafina, a także, by modlili się o łaskę ogłoszenia go świętym.

O otrzymanych łaskach prosimy napisać na adres:
Wicepostulator sprawy kanonizacyjnej o. Serafina Kaszuby
ul. Loretańska 11, 31-114 Kraków



Sługa Boży o. Serafin Kaszuba
Kapłan Zakonu Kapucynów
Apostoł Wołynia, Syberii i Kazachstanu

12. Sługa Boży o. Serafin Kaszuba, kapucyn. Ze zbiorów Postulacji Sprawy Kanonizacyjnej O. Serafina Kaszuby w Krakowie.

Po odebraniu mu w 1958 r. praw proboszcza w Równem, szuka innego miejsca pracy. Był więc w Samborze i Korcu. Leczy się w Leningradzie i Lwowie. W 1960 r. jest w rejonie Jalty i Symferopola, w 1963 r. jest palaczem szpitala przeciwgruźliczego w Dyneburgu na Łotwie, odwiedza Wilno i wiele różnych miejscowości.

Później jest w Kazachstanie w Tainczy. *„Na miejscu pracuje wśród Polaków i Niemców zesłanych tam znad Wołgi nie tylko w okolicy Krasnoarmiejska i Celinogradu, jeździ wszędzie gdzie trzeba, nie tylko po Kazachstanie, ale do Altajskiego Kraju i na Syberię. Wszędzie jest oczekiwany, bo przywozi im Chrystusa, a na jego odjazd oplakiwany”.*

W drodze do Moskwy aresztowano go w marcu 1966 r. i zasądzone za włóczęgostwo na pięć lat. W dzień Matki Bożej Ostrobramskiej 16 listopada 1966 r., zwolniono go i umieszczono przymusowo w domu inwalidów, skąd po 2 latach uciekł.

Dowiedziawszy się o śmierci siostry przyjechał w 1968 r. do Polski. Chorował tu i wiele miesięcy spędził w szpitalu we Wrocławiu, gdzie spotkał się z innym Apostołem Kazachstanu ks. Władysławem Bukowińskim. Przedyskutował z nim wiele godzin. Zaprzyjaźnił się z p. Jadwigą Teleżyńską z Łucka, wieloletnim więzieniem Kołomy.

Siostrzeńcy mieszkający we Wrocławiu chcieli go zatrzymać w Polsce. W czasie odwiedzin klasztoru kapucynów w Warszawie dostaje wylewu krwi do płuc. Musi się poddać leczeniu szpitalnemu i operacji. Rekonwalescencję odbywa w Tenczynie. Piszą do niego dawni parafianie z Wołynia i Kazachstanu, odwiedzają go mieszkańcy w Polsce, a on podobno mówił: „wciąż śni mi się praca na dawnym miejscu”.

W lipcu 1970 r. o. Serafin jest już w Kazachstanie. Odwiedza stolicę Alma-Atę. Niestety, nie udaje się mu tam zainstalować i zameldować.

We wspomnieniu pośmiertnym o o. Serafinie pisze o. Albin Janocha OFMCap: „*Nie mając więc stałego miejsca pracy, stał się duszpasterzem dla tych, którzy pozbawieni są zupełnie widoku księdza, możliwości uczestniczenia we Mszy św. i przyjmowania sakramentów. Jedzie tam gdzie inni nie odważyliby się pojechać: Nowosybirsk, Krasnojarsk, Kańsk, odwiedza Polaków w tajdze – to dla niego już stała trasa. Oczywiście nie opuszcza Polaków i Niemców w okolicy Celinogradu² i Krasnoarmiejska i bywa tak, że «stróże bezpieczeństwa» zastają go przy czynnościach liturgicznych, ale ponieważ to są Niemcy, więc każą mu tylko natychmiast wyjechać z tej miejscowości i na tym się kończy. Bywa także w Estonii i na Łotwie, gdzie pracuje po odbyciu kary obozu pięciu kapucynów z Rygi, członków prowincji bawarskiej. Nie omija też Lwowa, Wilna i Wołynia. Czasem tęskni jednak za ciszą klasztorną. Widzi, że słuch mu słabnie i pomimo aparatu trudniej nawiązywać kontakt z ludźmi...*”³ Bywa i na Ukrainie, jak wiem i u ks.

² Obecnie Astana – stolica Kazachstanu.

³ Wspomnienie to zostało wydane jako t. 8 Biblioteki „Wołania z Wołynia” – zob. O. Альбін Яноха OFMCap., *Отець Серафим-Алоїз Кашуба (1910–1977)*, Білий-Дунаєць, 1999; O. Albin Janocha, *O. Serafin Alojzy Kaszuba (1910–1977)*, Biały Dunajec 1999.

infułata Antoniego Chomickiego w **Murafie**. Woli jednak Kazachstan. W maju 1974 r. był w Taińczy w szpitalu przeciwgruźliczym. Opiekowano się nim serdecznie, bo wśród personelu jest jego wielu wiernych. Wybrał się do Lwowa w końcu sierpnia gdzie miał wylew krwi do płuc.

Przez cały rok przebywał we Lwowie, mieście rodzinnym. Mieszkał u znajomych, to znowu był w szpitalu. Wyjechał na Łotwę dla podratowania zdrowia, ale stan jego się nie poprawił.

Jak pisze o. A. Janocha, ostatecznie przyjechał do Równego i tam się zameldował. Z dawnych parafian pozostały resztki. Wyjechali do Polski lub powymierali. A w kościele urządzono kino „Globus”. Oscyluje jednak między Lwowem a Równem.

Ojciec Serafin tęskni jednak za Kazachstanem. Wraca tam i w ostatnim liście z 6 lipca 1977 r. pisze m. in.: *„Otóż Kazachstan, a raczej środkowa Azja przeżywa apostołskie czasy. Kaplice mają: Taińcza, Kustonaj, Karaganda, Ałma-Ata, Frunze, Dżambuł i daleko na południe Duszanbe. Wszędzie entuzjazm, życie”*.

I znowu wrócił do umiłowanego Równego, z którego go po kilku latach pracy wyrzucono. Z jego parafian pozostały niedobitki. Chciał im jednak służyć. Był w tym mieście kilka miesięcy. Oznajmił znajomym, że jedzie na krótko do Lwowa.

Po zatrzymaniu się tu u znajomych był pogodny i wesoły, choć zmęczony. Zmarł nagle w nocy 20 września 1977 r. na arteriosklerozę serca i mózgu. Pochowany jest na cmentarzu Janowskim, niedaleko grobu Sługi Bożego arcybiskupa Józefa Bilczewskiego⁴. W pogrzebie brało udział dwudziestu księży i wielu wiernych. Żegnali go: wypróbowany przyjaciel ks. infułat Antoni Chomicki i o. Rafał Kiernicki, franciszkanin, proboszcz katedry lwowskiej.

Ojciec Albin Janocha w swoich pośmiertnych wspomnieniach o ojcu Serafinie nazwał go *„prawdziwym synem św. Franciszka, misjonarzem Wołynia, Kazachstanu i Syberii”*. A ja zatytułowałem moje wspomnienia o ojcu Serafinie: *„Ostatni proboszcz Równego na Wołyniu?”*. Myślę jednak, że ojciec Serafin nie chciałby być „ostatnim”

⁴ Obecnie Józef Bilczewski jest świętym, a o. Serafin Kaszuba Sługą Bożym.

proboszczem w tym mieście. Pragnął na pewno mieć następcę. Pragnął ich widzieć w Rokitnie, Sarnach, Korcu, Zdołbunowie, Dubnie i wielu innych miastach i miasteczkach Wołynia, gdzie żyją Polacy katolicy.

Henryk Dąbkowski

[„Słowo Powszechne” nr z 17–19 grudnia 1989 r.]

**Ks. Bronisław DRZEPECKI duszpasterz Polaków w ZSRR
(1906–1973)**

MIEDZY ŁUCKIEM A WORKUTĄ

Nazwisko ks. prał. Bronisława Drzepeckiego ofiarnego kapłana, duszpasterza na rozległych obszarach Związku Radzieckiego jest równie znane wśród żyjących tam katolików co o. Serafina Kaszuby, ks. Władysława Bukowińskiego czy ks. Józefa Kuczyńskiego by wspomnieć tylko nieżyjących księży, o których pisało też „Słowo Powszechne”. O tym, że żywą jest pamięć o ks. Bronisławie za Zbruczem, czy daleko w Kazachstanie, świadczą chociażby wspomnienia o nim żyjących za Uralem Polaków, co odnotowali w swych ciekawych reportażach na łamach „Słowa Powszechnego”, „Kierunków”, „Zorzy” czy „Katolika” Marzena Piasecka i Zdzisław Szuba.

Kim był ten kapłan?

Jak pisze w dominikańskim miesięczniku „W drodze” (nr 2 za rok 1989) Halina Hellonowa, która wychowywała się z nim w dzieciństwie i utrzymywała z nim jak z rodzonym bratem kontakt przez całe życie – *„był skromnym i świątobliwym kapłanem, poświęcającym się dla innych, mało wymagający dla siebie, ale wiele dla chwały Bożej (...). Miał wielką wiarę w Boga i opiekę Matki Najświętszej, wielką umiejętność poddawania się woli Bożej”*.

Jego postać na pewno zasługuje na przybliżenie.

Urodził się w roku 1906. w Felsztynie koło Płoskirowa na Podolu (należącym do diecezji kamienieckiej) w bardzo licznej rodzinie chłopskiej jako syn Apolonii z Ziemińskich i Piotra Derepów. Ojciec jego, spełniał honorowe posługi w swej świątyni parafialnej pod wezwaniem Opatrzności Bożej, parafii katolickiej sięgającej swymi początkami czasów zygmunto-wskich. Do roku 1918 uczył się prywatnie, po czym wstąpił do polskiego gimnazjum w Płoskirowie, jakie po-



13. W obozie pracy przymusowej w ZSRR. Od lewej: ks. dr Józef Kuczyński, ks. dr Bronisław Drzepecki i Sługa Boży ks. Władysław Bukowiński. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

wstało w tym mieście po rewolucji. Po czterech latach przedostaje się nielegalnie przez graniczną rzekę Zbrucz do Polski. Młodym uczniem zaopiekował się były proboszcz ks. Nosalewski i biskup kamieniecki Piotr Mańkowski, który po roku 1921 rezydował w Buczaczu.

W Buczaczu Bronisław Derepa ukończył małe seminarium duchowne i podjął następnie studia w diecezjalnym seminarium duchownym w Łucku. W tym czasie zmienił nazwisko na Drzepecki. Tragiczny los przypadł w udziale jego rodzicom i rodzeństwu. Pozostali oni w ZSRR. Już w roku 1930 ojciec jako kułak został zesłany do Kazachstanu, dotąd też po czterech latach wywieziono matkę. Najmłodszy brat zmarł z głodu w 1933 r. dwaj dalsi zmarli z głodu w sowieckich więzieniach w roku 1937.

Święcenia kapłańskie ks. Bronisław Drzepecki otrzymał 7 września 1930 r. we Włodzimierzu Wołyńskim z rąk swego biskupa P. Mańkowskiego. Po trzech latach pracy na Wołyniu, skierowany

został na dalsze studia do Rzymu, gdzie na papieskim uniwersytecie Angelicum uzyskał doktorat. Pobyt na Zachodzie był dlań okazją do zapoznania się z innymi poza Rzymem centrami życia kościelnego a także z potrzebami duszpasterskimi rodaków żyjących na obczyźnie.

Po powrocie do Polski został profesorem i wicerektorem wyższego seminarium duchownego w Łucku. Kiedy we wrześniu 1939 r. wkroczyli na wschodnie tereny Rzeczypospolitej żołnierze Armii Czerwonej i niebawem potem włączone one zostały do Związku Radzieckiego, seminarium w Łucku zostało zlikwidowane. Ks. Drzepecki objął duszpasterstwo wielkiej parafii mającej ośrodek w polskiej wsi Huta Stepańska w dekanacie Kostopol na Polesiu Wołyńskim. Pomimo szykan ze strony władz utrzymał się na tej placówce chroniony przez parafian, znajduje gościnę u rodziny **Łozińskich**.

Po zajęciu Wołynia przez Niemców w czerwcu 1941 r. wrócił na plebanię. Niebawem dla Polaków a także ich duszpasterza zjawilo się nowe, śmiertelne zagrożenie ze strony nacjonalistów ukraińskich. Mordy i pożogi nasiliły się zwłaszcza z wiosną roku 1943. W Hucie Stepańskiej zorganizowany został przez Polaków punkt samoobrony. W miejscowości tej i w sąsiednich koloniach, jak podaje **Wincenty Romanowski**, schroniło się około 16 tysięcy Polaków z bliskiej i dalszej okolicy. Ks. Drzepecki odegrał bardzo aktywną rolę nie tylko w organizowaniu pomocy dla rodaków ale przede wszystkim w podtrzymywaniu ich na duchu. Zmuszony był jednak wraz z 10 tysiącami Polaków opuścić swą parafię. Część jego parafian znalazła schronienie w miastach, w **Sarnach** i w **Kowlu**, większość zaś wywieźli Niemcy na roboty do Rzeszy, skąd po wojnie zawędrowali nawet do USA.

Z relacji Mirosławy Sawickiej, która była w grupie parafian, którym udało się wyjść z ukraińskiego okrażenia, ks. Drzepeckiego uważano za świątobliwego kapłana, niemal za świętego.

Przez kilka miesięcy duszpasterzował w Kowlu. Stąd Niemcy wysiedlili go wraz z ludnością do Lublina. Tutaj po wyzwoleniu tego miasta od Niemców i po podjęciu przez Katolicki Uniwersytet Lubelski w listopadzie 1944 r. zajęć, rektor tej uczelni zaproponował ks. Drzepeckiemu wykłady. Nie mógł tego jednak uczynić bez wiedzy

swego biskupa w Łucku, dokąd też zaraz powrócił jak tylko to było możliwe.

Bp Adolf Szelażek, starał się organizować duszpasterstwo nie tylko w swej diecezji łuckiej lecz także na terenach za Zbruczem. Mianował więc ks. Drzepeckiego administratorem diecezji żytomierskiej. Przez kilka miesięcy pełnił tylko te obowiązki. Starał się w oparciu o kilku kapłanów, w tym również księży zakonnych ożywiać katolickie życie religijne na tym terenie.

Jednakże już w styczniu 1945 roku został aresztowany przez NKWD. Dołączył do aresztowanych w tym czasie innych kapłanów, także sędziwego biskupa łuckiego, A. Szelażka. Wśród aresztowanych byli m.in. księża: **o. Aleksander Beń OFM (obecnie proboszcz w Kustanaj⁵), ks. Wł. Bukowiński, ks. K. Gałazowski, ks. J. Kuczyński, ks. Adolf Kukuruziński i ks. Stanisław Szczypła.** Opiekował się bardzo troskliwie w więzieniu w Kijowie swym biskupem, który miał wówczas 80 lat i którego w lipcu 1946 roku zwolniono na skutek interwencji papieża Piusa XII za pośrednictwem rządu USA.

Po 19 miesiącach pobytu w kijowskim więzieniu ks. Drzepecki skazany został na 10 lat ciężkich łagrów. Przebywał w **Charkowie**, gdzie pracował przy załadunku wagonów, a później w Mordowii, zaś w latach 1947–1954 w kopalniach **Workuty** za kołem podbiegunowym. Tam też przebywał jakiś czas po odbyciu wyroku. Kiedy wreszcie ze wschodniej Syberii powrócił w swe rodzinne strony, nie mógł nigdzie zamieszkać na stałe. Jedynie przez trzy dni mógł przebywać u kogoś z rodziny czy bliskich przyjaciół. **Wreszcie otrzymał zamel-dowanie w Zielonym Gaju, kolchozie założonym dla zesłanych do Kazachstanu, w rejon Celinogradu⁶ rodaków.** Podjął tu w lipcu 1955 pracę duszpasterską. Zbudował tam nawet skromną kaplicę, którą poświęcił 21 października 1956 r. Objężdżał też okoliczne osady niosąc pomoc duchową nie tylko Polakom, ale i Niemcom, Ukraincom, Litwinom... W dniu 7 stycznia 1956 roku został ponownie aresztowany pod zarzutem działania na szkodę Związku Radzieckiego. Przebywał najpierw w więzieniu śledczym w **Akmolińsku** (obecnie

⁵ Zmarł w 1991 r. w Przemyśle w czasie wizyty papieża Jana Pawła II.

⁶ Obecnie Astana – stolica Kazachstanu.

Celinograd⁷). Skazany w lipcu na 10 lat łagrów przebywał w obozie **Czuna koło Irkucka**, a później nad jeziorem **Bajkał**. Tam spotkał się z ks. Bukowińskim. Tam też przesyłał mu książki z Polski H. Helonowa. Na skutek starań, pisanía odwołań uzyskał zmniejszenie wyroku o połowę. Od roku 1961 przebywał w obozie dla osób duchownych („religiozników”) w słynnej **Sosnówce** oddalonej o 300 km od Moskwy. Był tam też więziony w tym czasie i ks. Bukowiński i ks. Kuczyński, byli tam również jako skazańcy duchowni greckokatoliccy z samym metropolitą lwowskim, **Josifem Slipyjem**.

Po zwolnieniu z więzienia 18 stycznia 1964 r. ks. Drzepecki odwiedził swą rodzinę pod Winnicą. Chciał podjąć pracę duszpasterską w Kazachstanie ale władze radzieckie na to się nie zgodziły. Tułał się przez dwa lata, bawiąc u rodziców bądź też lecząc się w Druskiennikach na Litwie, w Jałcie i Truskawcu.

Wreszcie z pomocą życzliwych mu ludzi otrzymał zezwolenie władz na podjęcie pracy duszpasterskiej na swym umiłowanym rodzinnym Podolu. Dostał pod swą opiekę trzy ośrodki: **Czerniowce Podolskie, Szarogród i Żmerynkę**. Zabrał się z zapałem do pracy przyczyniając się do ożywienia religijnego. Niestety stale pogarszający się stan jego zdrowia zmusił go najpierw do zrezygnowania z pracy w Żmerynce a potem w Czerniowcach. Pełnił już tylko funkcje kapłańskie w Szarogrodzie, rezygnując z podróży pasterskich w dalsze okolice. Często też przebywał na leczeniu w szpitalu w Winnicy. Już jako bardzo schorowany człowiek odwiedził w roku 1970 Polskę. Miesiąc spędził w warszawskim szpitalu. Uczestniczył w zjeździe kapłanów diecezji łuckiej, jaki miał miejsce w Częstochowie.

Po powrocie na Wołyń do Szarogrodu, coraz bardziej zapadał na zdrowiu. Nie pomogło leczenie w szpitalu w Winnicy. Zmarł nagle w rocznicę swych święceń kapłańskich w 1973 r. w Szarogrodzie. W pogrzebie jego uczestniczyło kilkanaście tysięcy wiernych. Parafianie wzniesli mu pomnik obok zabytkowego kościoła parafialnego.

Jak czytamy w wydanej w PAX w książce M. Fijałka: „27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK” (Warszawa 1989, str. 171) dowódca wołyńskiego okręgu AK **płk Kazimierz Babiński** przedstawiając go do

⁷ Zobacz poprzedni przypis.

odznaczeń Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami podkreślił jego zasługi przy organizowaniu samoobrony Polaków w Hucie Stepańskiej, a przede wszystkim jego wielki wpływ na morale i postawę naszych żołnierzy. Wspominają o nim z uznaniem w swych wspomnieniach opublikowanych na Zachodzie ks. W. Bukowiński i ks. J. Kuczyński podnoszą zwłaszcza jego cierpienia za sprawę wiary i służby Kościołowi. Ponad jedną trzecią swego życia kapłańskiego – 15 lat – spędził w radzieckich więzieniach i ciężkich obozach pracy.

Henryk Dąbkowski

[„Słowo Powszechne” nr z 11 marca 1990 r.]

PIERWSZY I OSTATNI PROBOSZCZ W OKOPACH NA WOŁYNIU

Ojciec Ludwik Wrodarczyk był Ślązakiem, synem górnika i jednocześnie rolnika. Urodził się 25 sierpnia 1906 r. w Radzionkowie (obecnie dzielnicy Bytomia), jako jedno z trzynastorga dzieci Karola i Justyny. Był oblatem. Świecenia otrzymał 10 czerwca 1933 r. z rąk bpa Walentego Dymka sufragana poznańskiego w Obrze.

Zginął w wieku 37 lat zamordowany przez nacjonalistów ukraińskich 12 grudnia 1943 r. w swojej polsko-wołyńskiej parafii Okopy w dekanacie sarneńskim, zamordowano go w lesie koło wsi Karpilówka na południu od Rokitna Wołyńskiego.

Objął tę placówkę w przededniu wybuchu wojny, 29 sierpnia 1939 r. Parafia Okopy została wydzielona w 1939 r. z parafii Rokitno i obejmowała polskie wioski Dołhań, Budki Borowskie, Okopy i częściowo polską kolonię Netreba. Parafia liczyła około tysiąca wiernych. Te polskie wioski były otoczone dużymi wsiami ukraińskimi: Kisorycze, Karpilówka i Borowe.

Filialny kościół parafii rokitańskiej został wybudowany już w 1933 r. Przyczynił się do jego wzniesienia proboszcz w Rokitnie, **ks. dr Brunon Wyrobisz**, miejscowi parafianie, nadleśnictwo w Karpilówce i miejscowy batalion Korpusu Ochrony Pogranicza. Jak wynika z „Miesięcznika Diecezjalnego Łuckiego” (nr 2/1935), nadleśnicy lasów państwowych w Karpilówce inż. Jan Czernichowski i jego kolega Władysław Romaniewicz otrzymali złote krzyże laterańskie „*Za zasługi przy budowie kościoła w Okopach*”.

Proboszcz z Rokitna dojeżdżał od czasu do czasu do tego kościoła filialnego, czasem odprawiał w nim nabożeństwa kapelan wojskowy KOP. W inne dni wierni modlili się sami, bez kapłana. Poprzednio

dojeżdżali kilkanaście kilometrów saniami lub wozami do miasteczka, biwakując koło kościoła.

W r. 1939 powstało w diecezji około 30 nowych parafii, wyświęcono kilkunastu księży, ale żadnego z nich nie skierowano do Okopów. Za zgodą ordynariusza diecezji łuckiej Adolfa Szełążka parafię tę powierzono pieczy duszpasterskiej kapłanom ze zgromadzenia misjonarzy oblatów NMP. Mieli pracować tu dwaj księża i jeden brat zakonny. Do Okopów dotarł 28 sierpnia 1939 r. o. Ludwik Wrodarczyk i brat Dziemba. Drugi kapłan o. Matura nie dotarł na miejsce. Wspomina o tym:

„Po skończeniu scholastykacie otrzymałem obiedieniecę do Okopów, jako pomocnik śp. o. Ludwika Wrodarczyka OMI 11 września wyruszyłem z Kodnia na nową placówkę, mimo trwającej już wojny 1939 r. Byłem już blisko Okopów. 17 września Armia Radziecka weszła na nasze tereny i byłem zmuszony wrócić na zachodnie tereny Polski”.

Brat Dziemba w swojej relacji dla Kurii Prowincjalnej Misjonarzy Oblatów NMP wspomina przybycie na Polesie Wołyńskie: *„proboszcz zawiadamia wojsko polskie stacjonujące w pobliskim Borowem. Wojsko wita nas bardzo serdecznie z orkiestrą. Dowódca wyraża niezwykłą radość z powodu objęcia przez zakonników zaniedbanej parafii. Zawiadamia sołtysa w Okopach, który przysyła po nas wóz. W samych Okopach witają nas wszyscy mieszkańcy, także prawosławni. Orkiestra, kwiaty i wianki to wyraz radości na nasze przyjęcie, o. Wrodarczyk dziękuje za tak niespodziewane i serdeczne przyjęcie. Wobec zebranych w kościele przedstawia cel naszego przybycia, zachęcając gorąco do pilnego uczestniczenia na nabożeństwa. Ponieważ nie było plebanii, zamieszkaliśmy u ludzi. Po pół roku znaleźliśmy się w nowo wybudowanym domu”.*

Mimo obecności władz radzieckich wzniesiono dom parafialny.

Okopy i pozostałe wioski wchodzące w skład parafii leżały tuż nad dawną granicą ze Związkiem Radzieckim. Ojciec Wrodarczyk pozostał na swojej placówce wśród wspaniałych Polaków kresowych. Nazywaliśmy ich w Rokitnie Mazurami. Od wielu pokoleń uprawiali poleskie pola, najpierw trzebiąc lasy. Wśród nich był **Bolesław Lech**, partyzancki sołtys wsi Dołhań. Byli: **Jan Żur**, **Feliks Skurzyński**,

z którym ukończyłem szkołę powszechną w Rokitnie, było kilku **Kozińskich, Zalewskich, Lechów, Kuriatów** i wielu innych.

Bronisław Janik, który wydał w 1970 r. w „Książce i Wiedzy” swoje wspomnienia wojenne w książce „*Było ich trzy*” (Dołhań, Okopy i Budki Borowskie), bardzo pozytywnie ocenia działalność o. Wrodarczyka:

„Dużą pomoc chorym okazał ks. Ludwik Wrodarczyk. Niejeden mieszkaniec Borowskich Budek, Dołhani i Okopów miał mu wiele do zawdzięczenia, podobnie jak niektórzy mieszkańcy z pobliskich wiosek: Borowego, Karpilówki, i Kisorycz. Dokładnie go sobie przypominam. Był średniego wzrostu, szczupły, twarz nieco prostokątna, starannie uczesane włosy. Pomimo młodego wieku nosił okulary o bardzo silnych szklach. Podobno dużo studiował. Zresztą i tutaj w Okopach można go było często spotkać z książką w rękę. Był księdzem z powołania. Żył sprawami kościoła i niósł wszelką możliwą pomoc parafianom. O każdej porze dnia i nocy można go było ujrzyć spieszącego do chorych z lekarstwami lub Ostatnimi Namaszczeniami, Ks. Wrodarczyk był proboszczem o jakim mogli marzyć nie tylko parafianie, ale i władze międzywojennej Polski, którym zależało na rozszerzeniu wpływów Kościoła rzymskokatolickiego na tym terenie. Do realizacji tego celu włączono zarówno zakonników i duchownych świeckich. Władze życzyły sobie, aby księża podchodzili do ludności z życzliwością, aby umacniali ją w wierze katolickiej. Proboszcz Okopów wszystkie te warunki spełniał”.

Ojciec Wrodarczyk po wkroczeniu 17 września 1939 r. Armii Czerwonej na polskie tereny nie wycofał się z bratem Dziembą ze swej, objętej przed kilkunastu dniami, placówki duszpasterskiej. Zostali wśród kresowych Mazurów. Oddawali wszystkie swe siły ludziom, z którymi los ich zetknął, a którzy się do nich serdecznie garnęli, jak to wynika ze wspomnień mieszkańców parafii. Nie ograniczali się do czynności liturgicznych, kościelnych, ale jak prawdziwi misjonarze byli tam ludziom doradcami, przyjaciółmi (i lekarzem – w przypadku o. Ludwika).

W pierwszych latach okupacji niemieckiej na tych terenach zapanała większa swoboda religijna, ponieważ władze niemieckie były zajęte swymi wojennymi sprawami, a ponadto nie sięgały tak głęboko

w teren. Nacjonaliści ukraińscy i zwykli rabusie nie prześladowali i nie mordowali jeszcze Polaków.

Ponieważ Okopy leżały nad dawną granicą polsko-radziecką, wielu Polaków z terenów radzieckich odwiedzało kościół o. Wrodarczyka. A było ich bardzo wielu w pobliskich i dalszych wioskach i miasteczkach. Przybyli licznie na Pasterkę w 1941 r. Od wieczora gromadzili się w kościele. Polacy z terenów za Zbruczem przychodzili z dziećmi, które po raz pierwszy widziały księdza i tak uroczyste nabożeństwo...

Na głos „*Wśród nocnej ciszy*” rozległ się szloch, przerywający Mszę św. – o. Wrodarczyk starał się uspokoić wiernych. Mówił od ołtarza: „*nie płaczcie, dziś nie jest dzień smutku, lecz dzień wesela, dzień radości, gdyż narodził się Zbawiciel całego świata. Przyjmijcie tę radość do serc waszych, śpiewajcie całym sercem nasze piękne kolędy*” – wspomina po latach brat Dziemba. Prawosławni często uczestniczyli w uroczystych nabożeństwach w kościele w Okopach.

Na zaproszenie Polaków ze wschodniego Wołynia o. Ludwik wybrał się wiosną 1942 r. w odwiedziny do nich, do wielu wiosek. Dotarł aż pod Żytomierz i podobno dalej aż pod Kijów. Według relacji brata Dziemby, „uwieńczeniem” jego dwumiesięcznej wytrwałej podróży i pracy apostołskiej, podczas której okazywał tyle miłosierdzia biednym, opuszczonym duszom, było udzielenie kilku tysięcy chrztów, zaopatrzenie pięciuset chorych oraz sześciuset nawróceń z prawosławia. Przy każdym pożegnaniu niezmiennie uszczęśliwiona ludność (...)

Henryk Dąbkowski

[„Słowo – Dziennik Katolicki” nr 199]

ŚP. KS. PRAŁAT JULIUSZ JANUSZ

Bohater tych kilku słów wspomnień, ks. prałat Juliusz Janusz (1906–1978) był duchownym diecezji łuckiej, choć zaledwie tylko 6 lat mógł pracować jako kapłan w tym lokalnym Kościele. Podczas II wojny światowej, kapelan, więzień obozów jenieckich i obozów zagłady w Buchenwaldzie i Dachau. Po wojnie, ponad 30 lat przebywał w Mannheim w RFN, gdzie prowadził pracę duszpasterską wśród Polaków i innych Słowian. Sądzimy, że postać tego zasłużonego kapłana zainteresuje naszych Czytelników. (red.)

Ks. prałat **Juliusz Janusz** urodził się we wsi **Łyczana** 5 maja 1906 roku w d. powiecie Nowy Sącz. Pochodził z licznej rodziny, był drugim dzieckiem wśród jedenaściora rodzeństwa.

Gimnazjum ukończył w **Nowym Sączu**. Studiował prawo na **Uniwersytecie Jagiellońskim**, a później filozofię i teologię w seminarium duchownym w **Tarnowie** i **Łucku**. Na kapłana został wyświęcony 10 czerwca 1933 r. w Katedrze Łuckiej przez bpa **Adolfa Szelażka**. Był współredaktorem tygodnika diecezjalnego „**Życie Katolickie**”, kierownikiem drukarni diecezjalnej, katechetą i korespondentem **Katolickiej Agencji Prasowej** w **Łucku**.

W wieku 29 lat został proboszczem rozległej wiejskiej parafii (liczącej ponad 5 tys. wiernych) w **Potaszni** w pow. kostopolskim na **Polesiu Wołyńskim**. Był wtedy katechetą w 13 szkołach. W ciągu czterech lat wybudował nowy kościół i duży katolicki dom parafialny. Zorganizował Akcję Katolicką. Był wspaniałym kaznodzieją. Prowadził rekolekcje w **Kostopolu**, **Sarnach**, **Ostrogu**, **Maniewiczach**, **Rożyszczach** i **Radziwiłlowie**. Co roku głosił kazania w miejscach pielgrzymkowych w **Niewirkowie** i **Kazimirce** – „**Wołyńskiej Częstochowie**”, a także dla żołnierzy **Korpusu Ochrony Pogranicza**. W kwietniu 1939 r. został kapłanem rezerwy WP z nominacji **Biskupa Polowego Wojska Polskiego Józefa Gawliny**.

KROLOWO Polski
Módl się za nami



Oharz Matki Bożej Częstochowskiej
w Kościele dla Polaków w Mannheim



S. P.
KS. JULIUSZ ST. JANUSZ
Prałat, Kan. Hon. Katedr.
Łuckiej i Warszawskiej
Naczelny Kapelan O. W.
* 4. 5. 1906 † 7. 9. 1978

Matko Boza Częstochowska, Tuchowska,
Kazmierska, Łatyczowska... uchron nas
od tragedii niewiary, spraw, abyśmy docho-
wali wierności Bogu, Ewangelii, Krzyżowi,
Kościołowi i Ojczyźnie umiłowanej.

14. Obrazek –nekrolog wydrukowany po śmierci ks. prałata Juliusza Janusza († 7. IX 1978 r.). Ze zbiorów ks. Witolda J. Kowalowa.

Ksiądz Juliusz Janusz odprawił 13 sierpnia 1939 r. pierwszą Mszę św. w zbudowanym przez siebie kościele w Potaszn i wyruszył z wiernymi do Kazimirki. W czasie pielgrzymki otrzymał telegram wzywając go do służby wojskowej. Nie wrócił już do Potaszn, a zgłosił się do dowództwa 45. Pułku Strzelców Kresowych w Równem. Wkrótce jako kapitan wyruszył z pułkiem na Pomorze. Ale jeszcze wcześniej wygłosił w kościele garnizonowym w Równem płomienne kazanie do generalicji, wojska, posłów i senatorów województwa wołyńskiego. Było to w rocznicę „Cudu nad Wisłą”.

Uczestniczył w walkach z Niemcami 13 **Dywizji Piechoty**, cofającej się aż pod Tomaszów Mazowiecki. Z resztkami swojego pułku dostał się do niewoli niemieckiej w **Głowaczewie** w okolicach Kozienic. Od dnia 11 września 1939 r. przebywał kolejno w kilku obozach

jenieckich. Z **Rotenburga** zabrano go 18 kwietnia 1940 r. wraz z 60 innymi kapelanami WP, wbrew Konwencji Genewskiej do obozu koncentracyjnego w **Buchenwaldzie**, gdzie pracował w kamieniołomach. Po ponad dwóch latach przeniesiono ks. Janusza do KL Dachau, skąd został wyzwolony 29 kwietnia 1945 r. przez Armię Amerykańską.

Po kwarantannie w Dachau i Murnau przybył do Mannheim 16 czerwca 1945 r., i został z nominacji bpa Gawliny kapelanem polskich kompanii wartowniczych przy Armii Amerykańskiej. Z jego inicjatywy zorganizowano duszpasterstwo tych kompanii liczących 40 tys. strażników.

Był też szefem z ramienia władz amerykańskich i polskich władz kościelnych kapelanów Labor Service. Odwiedzał te jednostki, wygłaszał pogadanki dla księży oficerów i wartowników. **Nie ograniczał się tylko do Polaków. Opiekował się Litwinami, Łotyszami, Czechami, Słowakami, Węgrami, Rosjanami i Ukraińcami. Zapewniał im religijną opiekę przez właściwych duchownych.**

Ksiądz Janusz był też duszpasterzem starej i nowej Polonii, nie tylko w Mannheim, ale i w północnej Badenii, południowej Hesji i wschodnim Palatynacie. **Uzyskał od kościelnych władz we Freiburgu przydział specjalnego kościoła dla Polaków. Urządził w nim ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej. Polacy pielgrzymowali do tego małego sanktuarium. A w kompaniach wartowniczych urządził kaplice, w których odprawiał Msze św.**

Od początku 1945 r. prowadził szeroką akcję charytatywną na rzecz Polaków w Niemczech i dla rodaków w kraju. Organizował kolonie letnie dla dzieci polskich w Niemczech, przeciwdziałając ich wynarodowieniu i stwarzając warunki do pogłębienia ich religijności.

Ksiądz Janusz kontynuował rozpoczętą jeszcze w Łucku działalność publicystyczną, szczególnie na łamach wychodzącego cztery razy w tygodniu czasopisma dla wartowników; „**Ostatnie Wiadomości**”. Przez okres od 1950 do 1960 r. wygłaszał w każdy pierwszy piątek miesiąca w Radio Niemiec Południowych opracowane przez siebie przemówienia religijno-moralne dla Polaków. Takich przemówień wygłosił około stu. Artykułów w piśmie dla strażników opublikował około 250.

Organizował siedmiokrotnie pielgrzymki do Rzymu, dwukrotnie do Lourdes i różnych innych miejsc pielgrzymkowych. Zorganizował trzy szkoły parafialne dla polskich dzieci. Współpracował z duchowieństwem amerykańskim, niemieckim i francuskim.

Ksiądz prałat Juliusz Janusz zmarł nagle na zawał serca 7 września 1978 r. w Mannheim. Wybierał się na pogrzeb wartowników do Stuttgartu. W pogrzebie uczestniczyło kilka tysięcy osób, w tym księża wielu narodowości pod przewodnictwem **bpa Szczepana Wesołego**. Był przedstawiciel Armii Amerykańskiej, NATO, organizacji polskich z całych Niemiec. Kłaniały mu się dziesiątki sztandarów polskich i amerykańskich. Orkiestra na pożegnanie zagrała mu „Hejnał Mariacki”.

A jego kościół parafialny w Potasznii na Polesiu Wołyńskim, w którym tylko raz, 13 sierpnia 1939 r. odprawił Mszę św., zburzyli nacjonałiści ukraińscy (banderowcy) w lecie 1943 r. Piękną blachę ocynkowaną zużyli na aparaturę do pędzenia samogonu, jak napisał autorowi tego tekstu partyzant ze Zgrupowania Partyzanckiego Armii Krajowej kpt. „Wujka” – „Bomby”, działającego też w okolicy Potasznii – Jerzy Dytkowski „Jeremicz”.

Henryk Dąbkowski
(Warszawa)

[„Słowo Powszechne” (Warszawa) nr z 18 lipca 1990 r.]

KRONIKA SARNEŃSKICH MINISTRANTÓW

Gruby, nietypowy album obejmuje tekst i zdjęcia z różnych uroczystości kościelnych. Jest to autentyczna, jeszcze jedna pamiątka czasów wojny z życia Polaków – katolików na Polesiu Wołyńskim. Pisali ją moi koledzy gimnazjalni i z harcerstwa.

Kronika obejmuje okres od 1 września 1939 r. do 19 kwietnia 1945 r. Przywiózł ją pociągiem repatriacyjnym do Olsztyna **Włodzimierz Pepol**. Około roku 1981 zdecydowaliśmy z naszym katechetą i komendantem hufca ZHP, że złożymy ją do Biblioteki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Interesujący się tymi terenami znajdą tam wiele ciekawych materiałów.

Tym bardziej, że ministranci sarneńscy, od 1944 roku żołnierze Wojska Polskiego, a niektórzy wcześniej członkowie miejscowego AK, koncentrują się nie tylko na życiu kościoła sarneńskiego. **Widzą oni świat szerzej, nawet nie tylko z perspektywy swojego miasta i okolicy.**

Patronował im wtedy ks. prałat Jan Lewiński, podczas wojny proboszcz sarneński, następca ks. Jana Świderskiego, który musiał opuścić parafię za zgodą biskupa. Ksiądz prałat był wcześniej katechetą szkół średnich w Winnicy na Podolu. Został on wymieniony w styczniu 1931 roku za szpiega radzieckiego. Był to wspaniały i bezkompromisowy kapłan. Obchodził w czasie wojny (8 sierpnia 1943 roku) swój złoty jubileusz kapłaństwa. Z Sarn wyjechał ostatnim transportem repatriacyjnym. Zamieszkał w Łodzi na Dołach, gdzie był kapełanem cmentarza. Zmarł 27 maja 1952 roku w wieku 81 lat. Jego zdjęcie figuruje na początku kroniki, z dedykacją: *„Służyć Bogu – to królować”*.

Bezpośrednim opiekunem Koła Ministrantów był ks. **Mieczysław Brzozowski**, młody kapłan, wyświęcony w Łucku w 1939 roku. Kiedy odchodził z tej funkcji we wrześniu 1943 r. napisał: *„Prowadziłem Was do Boga i uczyłem służyć sprawie ojczyzny”*.

W połowie października 1943 roku „po spaleniu wsi Wojtkiewicz przez Bulbowców” tamtejszy proboszcz Sikorski przyjechał do Sarn. Zainteresował się Kołem Ministrantów. Widząc to ks. Prałat mianował go opiekunem.

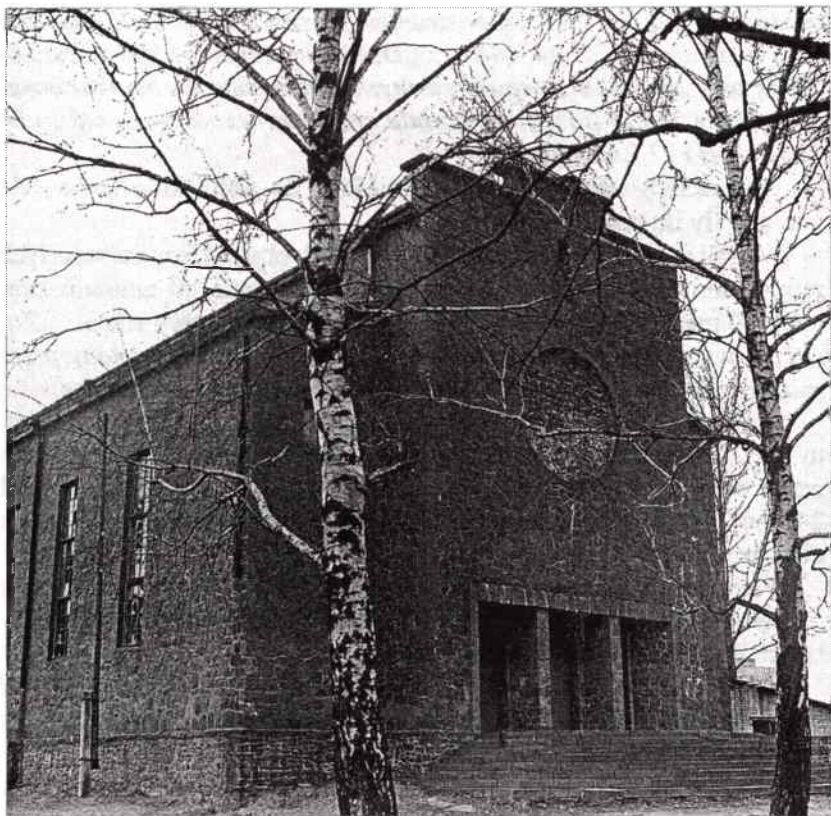
Ministranci współpracowali z Kołem Teresek, które aktywnie działało, m.in. przy dekorowaniu kościoła na różne uroczystości. Chłopcy im pomagali, przejmując na siebie cięższe roboty: budowanie szopek na Boże Narodzenie i wielkanocnych grobów Pana Jezusa, przywozili z lasu choinki, zakładali iluminacje i różne urządzenia elektryczne.

Młodzież urządzała akademie i wieczornice z różnych okazji, ale zawsze na uroczystość św. Stanisława Kostki, patrona Kół. Wielką uroczystością kościelną i społeczną był wspomniany jubileusz ks. Prałata.

Właśnie przed tym jubileuszem „ministranci W. Pepoł, Z. Pepoł, Z. Zdoliński, J. Faber i J. Lao pojechali do lasu po dębowe liście na wieńce do upiększenia kościoła. Po południu Tereski i kilka pań zaczęły robić z przywiezionych liści wianki. Jutro rozpoczyna się trzydniowe nabożeństwo, więc dekorowanie kościoła musi być dziś zakończone...” czytamy pod datą 4.08.1943 r. W mieście liczącym przed wojną 10 tys. ludności, było w tym czasie względnie spokojnie. Niestety, wiosną 1943 r. zaczęły się znane pogromy Polaków na wsiach, szczególnie na mniejszych koloniach.

Pod datą 30. 05. 1943 r. w Kronice jest taki smutny zapis: „*Parę dni temu we wsi Czudel wraz ze swoim ojcem został zamordowany przez Ukraińców były prezes naszego Koła, Ludwik Jaworski. Na Mszy św. odprawionej za spokój jego duszy o godz. 9.30 byli obecni wszyscy ministranci. Jeden z członków w ciągu całego nabożeństwa trzymał okryty żałobą sztandar Koła, a starsi członkowie w wyżej wymienionej intencji przystąpili do Komunii świętej*”.

W Kronice przewija się wiele nazwisk chłopców sarnieńskich. Jest ich około czterdziestu. Zresztą, kiedy się patrzy na zdjęcie pod datą 9 maja 1943 r. widać wielu starszych i młodszych ministrantów. Można bez obawy powiedzieć, że życie kresowych Polaków, prawie zawsze katolików, koncentrowało się przy kościele.



15. Kościół pw. Przemienienia Pańskiego w Sarnach (1991 r.). Ze zbiorów ks. Witolda J. Kowalowa.

Po powtórным zajęciu przez Armię Radziecką Sarn, na początku stycznia 1944 r. rozpoczęły się naloty samolotów niemieckich. Jest kilkanaście zapisów w Kronice relacjonujących co w mieście, szczególnie na dworcu kolejowym, zniszczono. Naloty były w nocy i w ciągu dnia. 13 marca 1943 r. nadleciało 9 samolotów w czasie nabożeństwa Gorzkich Żalów. *„Zrzucone bomby rozbiły prawie wszystkie domy na ulicy Sosnowej. Jedna z bomb trafiła w dom naszego*

opiekuna Koła. Dziś kilku ministrantów pomagało przenosić jego rzeczy na plebanie". 15. 04. 1943 r.: „Dziś pan zakrystian ustawił w kościele przy kartkach z prawej strony, rozbity podczas bombardowania, figurę Matki Bożej, która stała przedtem na skrzyżowaniu ulic Kościelnej i 11 Listopada”.

Mieszkańcy uciekali na przedmieścia, do pobliskich lasów, ale tam groziły im napady band.

Mobilizacja do Armii Polskiej w ZSRR objęła również starszych ministrantów. Czterech z nich odjechało w gronie 80 zmobilizowanych 10 marca 1944 r. Powoli odjechali prawie wszyscy starsi... „Zaraz po wspólnej modlitwie wieczornej pociąg odszedł żegnany przez rodziny zebrane na peronie” – mówił jeden z zapisów w Kronice.

Kościół też bomby niemieckie trafiły. Wyremontowano go, pokryto dach, oszklono okna. Starsi ministranci pracowali bezinteresownie przez wiele dni. W Kronice jest zapis, którzy i ile dni pracowali. Od 24. 09. 1944 r. mogły się już odprawiać nabożeństwa przy głównym ołtarzu.

Pierwszy ministrant, T. Majsiak, odjechał pierwszym transportem „za Bug” w dniu 14 grudnia 1944 roku. Inni trwali, jeśli nie powołano ich do wojska lub nie aresztowano.

„Dziś o godzinie 6 rano 25 grudnia 1944 r. ks. Prałat odprawił pasterkę przy ładnie ubranym ołtarzu. Wysokie sosny sięgały ramion krzyża...” – znajduje się taki zapis w Kronice.

Drugi transport, liczący 1200 Polaków, odszedł za Bug w dniu 3 lutego 1945 r., odjechało znowu 11 ministrantów.

Trzeci, ale nie ostatni transport Polaków „za Bug”, odjechał 1 kwietnia 1945 r. w Wielkanoc. Było w nim 6 ministrantów. O godzinie 6 ks. Prałat odprawił nabożeństwo rezurekcyjne, a służyło do Mszy siedmiu małych chłopców. Ludzi było wielu na tej uroczystości, już ostatniej w Sarnach.

Władze radzieckie w związku z wyjazdem Polaków „za Bug” opisały inwentarz kościelny. Na tym zapisie dnia 19. 05. 1945 r. kończy się Kronika.

Z późniejszej relacji W. Pepola w „Pośłańcu Warmińskim” z dnia 30. 06. – 13. 07. 1985 r. wynika, że wyjechał on z Sarn dalszym transportem w pierwszych dniach maja 1945 r., że parafianie wywieźli

jednak naczynia kościelne i szaty liturgiczne. Ks. Prałat **Jan Lewiński**, który wyjechał ostatnim transportem, przywiózł do Łodzi piękną kopię obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej, którą sporządził w metalu tuż przed wojną, nasz profesor Czerniewski.

Henryk Dąbkowski

[„Słowo Powszechne” nr z 4 października 1990 r.]

LOSY KSIĘŻY Z WOŁYNIA PO ROKU 1939

Istnieje pomnikowe dzieło *„Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939–1945”*, opracowane przez dwóch kapłanów salezjańskich: Wiktora Jacewicza i Jana Wosia, wydane: (w 1977 r.) przez ATK w serii *„Kościół katolicki na ziemiach polskich w czasie II wojny światowej”* redagowanej przez ks. Franciszka Stopniaka. Nie posiadamy w dalszym ciągu katalogu strat, jakie poniosło duchowieństwo polskie, Kościół katolicki na Kresach Wschodnich w wyniku bezwzględnej walki z Kościołem, także z polskim duchowieństwem rzymskokatolickim przez władze radzieckie, poczynając od rewolucji październikowej, zwłaszcza jednak po zajęciu terenu metropolii lwowskiej i wileńskiej w r. 1939 i ostatecznym ich wcieleniu do ZSRR w r. 1945. Pora najwyższa przystąpić do likwidowania tych białych plam w najnowszych dziejach Kościoła katolickiego na naszych ziemiach⁸.

Diecezja łucka, wchodząca w skład metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego, obejmuje od roku 1925 dawne polskie województwo wołyńskie i część poleskiego. Wierni to przede wszystkim lud-

⁸ W ciągu ostatnich lat ukazało się kilka opracowań, które uzupełniają naszą wiedzę o stratach duchowieństwa polskiego na dawnych ziemiach wschodnich. Są to m.in.: „Lista strat wśród duchowieństwa metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego w latach 1939–1945”, Opole 2005. – Publikacja ta zawiera pracę Adama Peretiatkowicza pt. „Księga ofiar zbrodni wojennych lat 1939–1945 na terenie diecezji łuckiej obrządku łacińskiego”; Roman Dzwonkowski, „Leksykon duchowieństwa polskiego represjowanego w ZSRR 1939–1988”, Lublin 2003; czy „Materiały do dziejów diecezji łuckiej. Relacje o stanie dekanatów i parafii 1941–1944” oprac. Maria Dębowska, Biały Dunajec–Ostróg 2005.

ność polska, a także nieliczni osadnicy niemieccy, czescy, Litwini oraz Białorusini. Według danych kurii biskupiej w Łucku, 1 sierpnia 1939 r. diecezja ta liczyła 165 parafii w 16 dekanatach: Beresteczko, Dubno, Horochów, Kamień Koszyrski, Kołki, Korzec, Kostopol, Kowel, Krzemieniec, Luboml, Łuck, Ostroń, Równe, Sarny, Włodzimierz Wołyński i Włodzimierzec.

Diecezja posiada blisko 230 kapłanów. W chwili wybuchu II wojny światowej 15 z nich powołanych zostało w charakterze kapelanów do wojska polskiego i wraz z jednostkami wojskowymi udało się w kierunku zachodniej i północnej granicy Polski. Po wkroczeniu Armii Czerwonej 17 IX 1939 r. diecezję opuściło 50 księży.

POD OKUPACJĄ SOWIECKĄ DO CZERWCA 1941 R.

Życie diecezji łuckiej zaraz po wkroczeniu wojsk radzieckich zostało zdeorganizowane. Pozostał w swej diecezji ordynariusz bp **Adolf Piotr Szelążek** i jego sufragani, bp **Stefan Walczykiewicz**, który zmarł w Łucku 11 maja 1940 r. Wyższe Seminarium Duchowne zostało zamknięte. Jego wykładowcy, jak np. ks. Bronisław Drzepecski, podjęli pracę w parafiach. A oto lista kapłanów łuckich, których w tym okresie dotknęły represje radzieckich władz (w nawiasach data urodzenia i święceń kapłańskich).

Ks. Tadeusz Bączkowski z Kiwerc został aresztowany zaraz po nastaniu władzy komunistycznej. Zginął bez wieści.

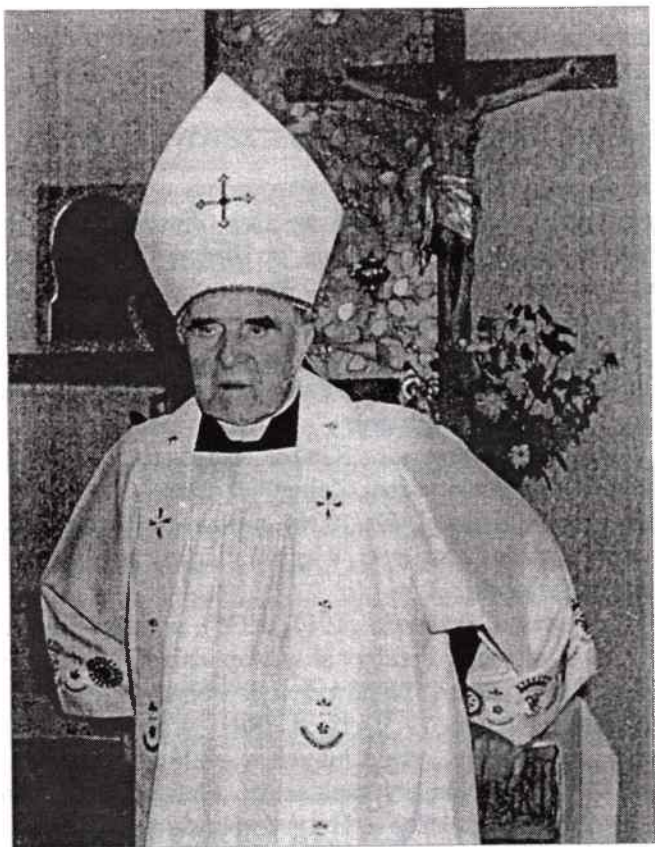
Ks. Jan Budkiewicz (1902, 1926), prefekt z Równego. Usiłował w roku 1939 przedostać się na Węgry. Złapany na granicy, zmarł w radzieckim więzieniu.

Ks. Władysław Czyżewski (1911, 1935), aresztowany po wkroczeniu Armii Czerwonej. Przebywał w więzieniach i łagrach sowieckich przez 15 lat. W roku 1956 powrócił do Polski.

W więzieniu łuckim 22 czerwca 1941, przed zajęciem miasta przez wojska niemieckie, wśród innych więźniów rozstrzelanych zostali przez NKWD następujący kapłani: **ks. Aleksander Teodor Czaban** (1898, 1919), proboszcz z Huty Stepańskiej; **ks. Józef (Kazimierz) Czurko** (1906, 1934), wikariusz i prefekt z Włodzimierza; **ks. Bronisław Galicki** (1884, 1908), proboszcz z Włodzimierza, kanonik

kapituły ołyckiej: **ks. Franciszek Rutkowski** (1882), proboszcz z Litowiza, przebywający w radzieckim więzieniu od jesieni 1939 r.

Ks. dr Stanisław Kobyłecki (1902, 1926), profesor WSD w Łucku, administrujący parafią Najśw. Serca we Włodzimierzu Wołyńskim, aresztowany przez NKWD w 1940 r., cudem ocalał w czasie likwidowania więzienia łuckiego (sylwetka tego bohaterskiego kapłana przedstawiona została szerzej na łamach „Słowa Powszechnego” z dnia 9 września br.).



16. Ks. infułat dr Stanisław Kobyłecki (ok. 1980 r.). Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.



17. Ks. Franciszek Pluta (1905–1990). Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

Ks. Franciszek Pluta (1905, 1933), proboszcz z Janowej Doliny k. Kostopola. Aresztowany w Równem, wywieziony do łagrów, z wojskiem gen. Andersa przedostał się na Zachód. Po wojnie osiadł w Kanadzie. Zbudował kościół i plebanię w Londynie (stan Ontario). Zmarł w r. 1990.

Ks. Michał Tyszka (1906, 1930), kapelan korpusu ochrony pogranicza, zamordowany w Katyniu.

Ks. Marian Tokarzewski (1874, 1896), proboszcz i dziekan w Kowlu, b. kapelan Naczelnika Państwa, a potem Prezydenta RP, kapłan pochodzący z diecezji kamienieckiej, Aresztowany w r. 1940, skazany przez władze radzieckie na śmierć. Wyrok zamieniono na obóz pracy: przebywał w więzieniu w Łucku do r. 1941. Okoliczności jego śmierci nie znane, prawdopodobnie w drodze do łagru.

Ks. Władysław Spaczyński (1887, 1910), prefekt szkół średnich w Kowlu. Aresztowany i skazany wraz z ks. Tokarzewskim. Zmarł również w drodze do łagru.

Ks. Mikołaj Uroda (1883, 1906), proboszcz z Kruszewicy k. Równego, aresztowany i wywieziony do łagrów w okolicach Archangielska, gdzie zmarł 11 VII 1942 r.

Ks. Marcin Wojciechowski (1901, 1927), prefekt z Łucka. Aresztowany 1940, wywieziony na Sybir, stamtąd z armią gen. Andersa przedostał się na Zachód. Pozostał po wojnie w Rzymie, poświęcając się pracy naukowej. Zmarł w Baltimore (USA) w r. 1971.

Ks. Kazimierz Woźnicki (1898, 1921) z WSD w Łucku. Aresztowany jesienią 1939 r., wywieziony został w okolice Archangielska. Zwolniony, dotarł do oddziałów Wojska Polskiego za Uralem, gdzie zmarł z wycieńczenia w listopadzie lub grudniu 1941 r.

Ks. Stefan Zajkowski (1901, 1926), kapelan wojskowy. Po kampanii wrześniowej wrócił na Wołyń. Aresztowany w 1940 r. wywieziony na Sybir, z armią Andersa przedostał się na Zachód, brał udział w bitwie pod Monte Cassino. W 1946 wrócił do Polski. Był sekretarzem Prymasowskiej Rady Odbudowy Kościołów. Zmarł w Warszawie w 1989 r.

Ks. Stanisław Ziętara (1886, 1915) prefekt z Równego, aresztowany w jesieni 1939 r., wywieziony na Sybir, gdzie zmarł.

Ks. Bolesław Żyliński (1894, 1920), proboszcz z Ludwipola (dekanat Korzec), zginął tragicznie na początku wojny.

OKUPACJA NIEMIECKA 1941–1944

Martyrologium duchowieństwa pod okupacją hitlerowską diecezji łuckiej przedstawione jest w tomie IV wspomnianej pracy W. Jacewi-

cza i J. Wosia. Dane tam zawarte należy sprostować w odniesieniu do wspomnianych już księży: J. Czurki, S. Galickiego i F. Rutkowskiego, przy których „Martyrologium” podaje, że zostali rozstrzelani przez Niemców zaraz po ich wkroczeniu do Łucka. Zakradł się również błąd przy informacji dotyczącej losów ks. Leona Śpiewaka, o czym piszę niżej.

Zginęli w niemieckich obozach koncentracyjnych, księża diecezji łuckiej: Zygmunt Chmielnicki, Cyprian Truss, Zygmunt Grabowski, Bronisław Gutka, Piotr Orynt, Józef Śliwa. Przeżyli obóz w Dachau księża: Julian Janusz, Jan Kąkol, Ludwik Syrewicz, Ludwik Żmиковski. Zmarli w różnych okolicznościach: Józef Aleksandrowicz, Karol Baran, Jan Chojnacki, Leon Chudy, Jerzy Cimiński, Michał Dąbrowski, Stanisław Dobrzański, Bronisław Fedorowicz, Stanisław Fijałkowski, Stanisław Gałęcki, Michał Grodzicki, Stanisław Grzesiak, Stefan Iwanicki, Stanisław Janaszek, Adolf Jaroszewicz, Jan Kotwiczki, Wacław Majewski, Władysław Michalak, Wacław Nejmak, Bolesław Szawłowski, Hieronim Szczerbicki, Józef Szostak, Stefan Śniegocki, Konstanty Turański.

ZNÓW POD WŁADZĄ RADZIECKĄ

Diecezja łucka, jedyna ze wszystkich naszych diecezji obrządku łacińskiego, jakie na ziemiach polskich działały w ramach naszej organizacji kościelnej ustanowionej w wyniku konkordatu ze Stolicą Apostolską w r. 1925, w całości znalazła się w roku 1945 poza granicami Polski.

W wyniku prześladowań ze strony komunistycznych władz ZSRR jej struktura została prawie całkowicie zniszczona. Na tych łamach losom Kościoła katolickiego, męczeńskiego biskupa łuckiego Adolfa Piotra Szelażka, poświęconych było kilka publikacji. Przez wiele lat na Wołyniu czynny był jedynie jeden kościół katolicki, a mianowicie w Krzemieńcu. Obecnie odrodziło się kilka wspólnot parafialnych, wśród nich wspólnota w samym Łucku, korzystająca z jednej z kaplic w katedrze Trójcy Przenajświętszej i Św. Apostołów Piotra i Pawła.

A oto lista kapłanów, których spotkały represje ze strony władz radzieckich. Na łamach „Słowa Powszechnego” przedstawione już

zostały obszerniej sylwetki niektórych z nich. Zamieszczone były biografie księży: **Bronisława Drzepeckiego, Józefa Kuczyńskiego, Władysława Bukowińskiego, Stanisława Kobyleckiego, Antoniego Chomickiego i Antoniego Piotrowskiego.**

Na wspomnienie zasługują dalsi kapłani. Wśród nich zaś:

Ks. Stanisław Szczypa (1914, 1939), proboszcz z Przebraża k. Łucka. Podjął od roku 1945 pracę duszpasterską w diecezji żytomierskiej. Aresztowany tam zaraz, skazany w Kijowie na 10 lat łagrów, po odsiedzeniu wyroku powrócił do Żytomierza, gdzie pracował do śmierci.

Ks. Karol Gałęzowski (1879, 1908), prefekt szkół średnich w Łucku. Aresztowany w r. 1945, skazany na 10 lat łagrów, zmarł na półwyspie Kola ok. r. 1955.

Ks. Andrzej Gładysiewicz ur. w r. 1914 wikariusz w Kowlu, później proboszcz parafii Najśw. Serca P. Jezusa we Włodzimierzu [Wołyńskim], skazany w r. 1945 na 10 lat łagrów, po zwolnieniu wrócił na teren diecezji żytomierskiej, gdzie zmarł w Połonnem w r. 1983.

Ks. Faustyn Lisiecki (1903, 1929), proboszcz parafii Stepań koło Sarn, spędził wiele lat w łagrach sowieckich, pracował do śmierci w diecezji żytomierskiej.

Ks. dr Adolf Kukuruziński (1894, 1917), pracownik kurii w Łucku, w latach wojny opiekujący się szeregiem parafii, od 1941 wikariusz generalny bpa A. Szelażka na teren diecezji kamienieckiej. Aresztowany w r. 1945, skazany na wiele lat łagrów. W r. 1957 wydany do Polski. Pracował w kurii biskupiej w Opolu, zmarł w Rószkowie Śl. w r. 1970.

Ks. Antoni Dąbrowski, kapłan pochodzący z diecezji chełmińskiej, wikariusz w Kowlu, w r. 1929. kapelan 27 Wołyńskiej Dywizji AK. Aresztowany w sierpniu 1944 w Lublinie, zginął w tajemniczych okolicznościach.

Należy się też pamiętać innym kapłanom, którzy do końca swego życia pozostali na Wołyniu jak ks. Jan Rutkowski (1883, 1907) zmarły w Łucku w kilka lat po wojnie, czy księży: Bolesław Jastrzębski (1893, 1925), proboszcz z Maniewicz i Bronisław Poško (1914, 1939) z Łucka, zmarli na tyfus w czasie wojny.

Kapłani diecezji łuckiej ponieśli też śmierć na terenie Polski w czasie okupacji. Ks. Władysław Michalak, prefekt z Kowla, zastrzelony został przez Niemców latem 1942 koło Włoszczowej; ks. Lucjan Krajewski, proboszcz z Mizocza, zginął w Powstaniu Warszawskim; ks. Jan Chojnacki z Długoszyj zastrzelony został od przypadkowej kuli w czasie pogrzebu partyzanta w Ochotnicy Dolnej w Gorcach; ks. Michała Grodzickiego z Radowa koło Dubna zamordowali Ukraińcy w 1946 pod Jarosławem; ks. Piotr Andryka, proboszcz z Tajkur, kapelan WP, w r. 1939 zaginął bez wieści.

Niewielu już pozostało przy życiu kapłanów pochodzących z diecezji łuckiej. Dopóki żył bp Adolf Szelażek, deportowany przymusowo z radzieckiego więzienia do Polski, zmarły w r. 1950, rozproszeni w Polsce kapłani z Wołynia skupiali się przy nim, później – przy ks. inf. S. Kobyłeckim, a obecnie – przy ks. inf. **Wacławie Hipszu** (1903, 1926), rezydującym w Ostródzie w diecezji warmińskiej.

Wielu księży diecezji łuckiej wraz ze swymi parafianami repatriowało się na Ziemię Zachodnie i Północne. Na skutek straszliwego terroru ukraińskiego w latach wojny, pogromów polskich osiedli na Wołyniu, tereny te w stopniu znacznie większym niż Podole, Ukraina czy Białoruś, opuszczone zostały przez naszych rodaków żyjących tam od wielu pokoleń. Więcej ludności polskiej i polskich placówek duszpasterskich zachowało się na przykład na wschodnim Podolu, w diecezjach: kamienieckiej i żytomierskiej, dokąd też spieszyli z posługą duszpasterską kapłani łuccy pozostali za naszą wschodnią granicą.

Henryk Dąbkowski

Autor prosi ze swej strony o nadsyłanie pod adresem redakcji wszelkich ewentualnych sprostowań czy uzupełnień.

(sz.)

[„Słowo Powszechne” nr z 1–3 grudnia 1990 r.]

Sprostowanie

W artykule p. **Henryka Dąbkowskiego** pt. „*Losy księży z Woły-
nia po roku 1939*” opublikowanym w „Słowie Powszechnym” w wy-
daniu niedzielnym z 1–2 grudnia br. wobec konieczności dokonania
w nim skrótów, już w trakcie drukowania, przedstawione zostały bądź
wypadły wiersze z biogramów księży **Mariana Tokarzewskiego**
i **Michała Tyszki**. Dane jakie znalazły się przy nazwisku ks. Tyszki,
oprócz dat urodzenia i święceń kapłańskich odnoszą się do ks. Toka-
rzewskiego (urodzony w r. 1874, wyświęcony w r. 1896). Ks. Michał
Tyszka, kapelan w Korpusie Ochrony Pogranicza, zamordowany zo-
stał w Katyniu w r. 1940. Ks. A. Czaban zaginął na początku wojny.
Poprawnie brzmi nazwisko **ks. Władysław Szpaczyński** (wydru-
kowano Spaczyński). Za pomyłki te przepraszamy Autora i Czytel-
ników.

Henryk Dąbkowski

[„Słowo Powszechne” nr z 20 grudnia 1990 r.]

KS. JERZY ROSIAK (1914–1986)

Duszpasterz Polaków na Ziemi Nowogródzkiej

Był jednym z kresowych księży–harcerzy, który jeszcze w dzieciństwie składał przyrzeczenie, że będzie całym swoim życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie. Podobnie jak starszy od niego ks. Antoni Chomicki, późniejszy infułat, „patriarcha Wołynia i Podola”, związany był ze środowiskiem harcerskim działającym przy gimnazjum im. T. Kościuszki w Bielsku Podlaskim.

Obaj ci zasłużeni kapłani święcenia kapłańskie otrzymali w katedrze w Łucku (ks. Antoni w roku 1935, ks. Jerzy w 1943 r.). Po zakończeniu wojny zostali wśród polskiej ludności katolickiej – ks. Antoni na Wołyniu, a ks. Jerzy Rosiak na Ziemi Nowogródzkiej. Obaj przeszli więzienia i obozy pracy przymusowej w ZSRR.

Ksiądz Jerzy urodził się w roku 1914 w rodzinie Franciszka i Marii z Jankowskich. Pochodził z miejscowości **Strabla** w daw. powiecie Bielsk Podlaski. Ojciec jego pracował jako maszynista w miejscowym tartaku. Po czterech klasach szkoły powszechnej wstąpił do gimnazjum. W roku 1927 otrzymał sakrament bierzmowania z rąk Sł. Bożego biskupa Zygmunta Łozińskiego z Pińska. W roku 1932 zmarł mu ojciec. Matka prowadziła prywatną bursę, wydawała też obiady. Jerzy udzielał kolegom korepetycji.

W czasie nauk w gimnazjum był aktywnym harcerzem. Przeszedł wszystkie stopnie harcerskie, do Harcerza Rzeczypospolitej włącznie. W r. 1933 odbył instruktorski kurs w Grandziczach k. Grodna nad Niemnem. Pełnił funkcje zastępowego, a następnie drużynowego II Drużyny im. R. Traugutta. Był przybocznym komendanta Hufca ZHP, a właściwie prowadził hufiec samodzielnie. W r. 1938 figuruje jako podharc mistrz w Chorągwi Poleskiej.

Był też czynnym ministrantem i od najmłodszych lat chciał zostać księdzem.

W r. 1936 uzyskał świadectwo maturalne. Miał wówczas 22 lata i opóźnienie to wynikało m.in. z przerwy w nauce spowodowanej chorobą na gruźlicę. Aby zgromadzić środki na studia teologiczne przez rok po maturze pracuje.

Na jesieni 1937 roku wstępuje do **Wyższego Seminarium Duchownego w Pińsku**. Tu też jest harcerzem. Jako harcerski instruktor kształci kleryków w „rzemiośle” harcerskim. W czasie wakacji udziela się w Hufcu ZHP w Bielsku Podlaskim. Prowadził obóz, kurs drużynowych, który zakończył się dwa tygodnie przed wybuchem wojny.

Seminarium duchowne w Pińsku zostało zamknięte. Od jesieni 1939 roku do listopada 1941 r. przebywał w Bielsku Podlaskim, gdzie pod kierunkiem miejscowych księży kontynuował studia teologiczne. W listopadzie 1941 r. udało mu się dotrzeć rowerem do Pińska, gdzie zdał egzamin z przerobionego materiału.

Następnie ks. Jerzy Rosiak przebywał w Horodyszczu, k. Pińska, gdzie pod kierunkiem ks. **Stanisława Ryżki** kontynuował studia seminaryjne. Złożył niezbędne egzaminy i otrzymał świadectwo ukończenia seminarium duchownego.

Diecezja pińska w tym czasie nie miała biskupa. Kleryk Jerzy Rosiak nie posiadał tonsury ani innych święceń. Biskup był w Wilnie i Łucku, ale Pińsk leżał w innym okręgu administracyjnym. Władze niemieckie nie pozwalały na wyjazd. Chciały go skierować do pracy w Rzeszy Niemieckiej.

U grobu Sługi Bożego biskupa Zygmunta Łozińskiego Jerzy prosił usilnie o pomoc w uzyskaniu święceń kapłańskich. Gorące modlitwy zostały wysłuchane. Udało mu się przedostać przez zieloną granicę na Wołyń. Biskup Adolf Szelażek udzielił mu święceń w tej samej katedrze, w której uzyskał je ks. Antoni Chomicki.

Po udanym powrocie do Pińska w Niedzielę Męki Pańskiej 1943 r. w miejscowej katedrze odprawił swoje prymicje. Już 1 maja 1943 roku został skierowany przez wikariusza generalnego diecezji pińskiej do pracy w parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Brześciu nad Bugiem. Parafia ta osierocona została po rozstrzelaniu przez Niemców jej proboszcza.

Kiedy w r. 1944 Armia Radziecka zajęła Brześć wielu Polaków z miasta i okolicy wyjechało. Ks. Jerzy i dwaj inni kapłani zostali wraz z tymi, którzy nie opuścili tych ziem.

Ks. Jerzy napotkał na wiele trudności w swej pracy. Był duszpasterzem dla tych, którzy wracali z wygnania w ZSRR, ale i dla tych, których deportowano do obozów. W listopadzie 1944 r. zmarła jego matka. Niestety, nie mógł sprawować liturgii podczas ostatniej dla niej posługi.

W sierpniu 1947 r. ks. Jerzy został aresztowany. Był więziony w Brześciu i Mińsku, a w maju 1948 r. został skazany na karę śmierci. Zamieniono mu ją na 25 lat więzienia i ciężkich robót. Przebywał w Krasnojarskim Kraju w Norylsku. W obozie pracy często odprawiał Msze św. i skrycie udzielał posług religijnych.

Od listopada 1956 r. na mocy ułaskawienia Sądu Najwyższego ZSRR powrócił na teren diecezji i po pewnym czasie został proboszczem parafii Połoneczka k. Baranowicz. Administrował też parafiami: Zadwieja, Iszbołów, Stołowicze i Mir.

19 sierpnia 1986 r. pirat drogowy staranował samochód, którym ks. Jerzy podróżował. **Kapłan zginął na miejscu.** 26 sierpnia 1986 roku został pochowany na cmentarzu parafialnym w Połoneczce.

Kapłan odprawiający nabożeństwo żałobne w dniu 4 grudnia 1986 r. w kościele oo. kapucynów przy ul. Miodowej w Warszawie pożegnał Go słowami: *„Niech Ci ziemia, w której spoczywasz, będzie lekka, Drogi nasz Przyjacielu”.*

Ksiądz Jerzy zostawił dwóch młodych kapłanów, których sam wykształcił.

Henryk Dąbkowski

P.S. Autor niniejszej relacji prosi uprzejmie Czytelników „Słowa” o informacje o innych księżach–harcierzach z Diecezji Pińskiej – **Janie Borysiuku, Józefie Galdzie, Stanisławie Kopiju i Fabianie Szczerbickim.**

[„Słowo Powszechne” nr z 6 grudnia 1990 r.]

PATRIARCHA WOŁYNIA I PODOLA POZDRAWIA SWYCH DAWNYCH PARAFIAN CZYTELNICY PISZĄ

Ksiądz infułat **Antoni Chomicki**, o którym pisałem w „Słowie Powszechnym” w artykule „**Patriarcha Wołynia i Podola**” (15. 06. 1989 r.) cierpi już na wiele chorób, ale mimo swoich 82 lat życia nadal trwa na swoim posterunku w **Murafie** na Podolu już od 36 lat. Jego przyjaciel, zmarły w marcu 1983 r. apostoł trzeźwości, pochodzący z okolic Kamieńca Podolskiego **ks. Michał Żukowski**, pisał do mnie w r. 1982: *„Martwię się ubytkiem sił ks. Antoniego, zwłaszcza po śmierci ks. Józefa Kuczyńskiego, który zmarł wiosną 1982 r. Ma wprowadzić pomocnika, który obsługuje chorych i konfesjonał, gdyż ks. Antoni traci słuch. Gasną nasze wołyńskie i podolskie Gwiazdy...”*.

Od ks. inf. Antoniego Chomickiego otrzymuję od czasu do czasu listy, szczególnie po przesłaniu artykułów dotyczących diecezji łuckiej. We wszystkich listach prosi o przekazanie pozdrowień znajomym harcerzom oraz dawnym parafianom z Klesowa i Tomaszgrodu oraz okolicznych wsi i kolonii.

W ostatnim z listów, który otrzymałem, z 12 lutego br., pisał: *„Dziękuję ci za artykuł o ks. J. Rosiaku w «Słowie Powszechnym» z dnia 6 grudnia 1990 r. W Połoneczce k. Baranowicz byłem u niego na parafii. Do Workuty i innych obozów posyłałem mu paczki”*.

W jednym z najbardziej ciekawych listów z końca 1989 r. ks. Antoni na moją prośbę wylicza i podaje gdzie pracują jego wychowankowie, którzy zostali kapłanami. Tylko z Murafy jest ich jedenastu. Inni byli ochrzczeni przez księdza infułata w Połonnem i w innych parafiach. Tych jest kilku. Księża ci pracują na Podolu, Wołyniu, Rusi Zakarpackiej i na Białorusi. Wszyscy ci kapłani pochodzą z miejscowych katolików, głównie Polaków.



18. Ks. infułat Antoni Chomicki. Zdjęcie z dedykacją: „Czuwaj! Na pamiątkę druhowi Henrykowi Dąbkowskiemu (–) ks. Antoni Chomicki. Czuwaj! 11. VII 1989 r.” Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

Pisząc o jednym z najmocniejszych przeżyć podaje, że we wsi Gryczana 22 czerwca 1953 r. w ciągu jednej nocy ochrzcił... 550 osób. Z pewnością większość dorosłych. Podobnych miejscowości było wiele. Znam osoby, które mówią, że były przez niego ochrzczone albo ich dzieci.

Ksiądz Antoni serdecznie wspomina wielu swoich parafian. Pisałem o niektórych z nich na łamach „Słowa Powszechnego”. O jednym z bohaterów moich artykułów o. **Alojzym Kaszubie** ks. Antoni pisał: *„Ks. Alojzego Kaszubę, zakonne imię Serafin, znałem dobrze. Był moim sąsiadem, kiedy byłem w Klesowie, a kiedy byłem w więzieniu w Równem przez cały rok mi pomagał. A kiedy w r. 1947 wróciłem z obozu w Workucie, okazał mi pomoc i serce. Po kilku tygodniach urządził mnie jako proboszcza w Połonnem, 100 km na wschód od Równego. Dopóki był na Wołyniu, często odwiedzał mnie. Pocieszał, podtrzymywał na duchu, świecił przykładem, gorliwością i cierpliwością”*.

Ks. Antoni Chomicki pozdrawia swego dawnego kolegę z gimnazjum w Bielsku Podlaskim i z harcerstwa ks. **Kazimierza Ignaczuka**, kolegę z seminarium duchownego w Łucku – ks. **Leona Krejczę**, panie **Jadwigę Teleżyńską**, **Weronikę Łabędzką**, **Wandę i Władysławę Sobolewskie**. Serdecznym „Czuwaj” pozdrawia harcerzy z Bielska Podlaskiego. Łucka, Równego i Klesowa, szczególnie p. **Wincentego Romanowskiego**.

Pisze też, że „za moich Przyjaciół żyjących w każdy pierwszy piątek miesiąca odprawia się Msza św., a w każdą pierwszą sobotę za Przyjaciół już zmarłych”.

A na koniec ostatniego listu pisze: *„Już teraz składam Wam wszystkim tu wymienionym najlepsze życzenia na Święta Wielkanocne. Życzę smacznego jajka. Czuwaj! Ks. Antoni”*.

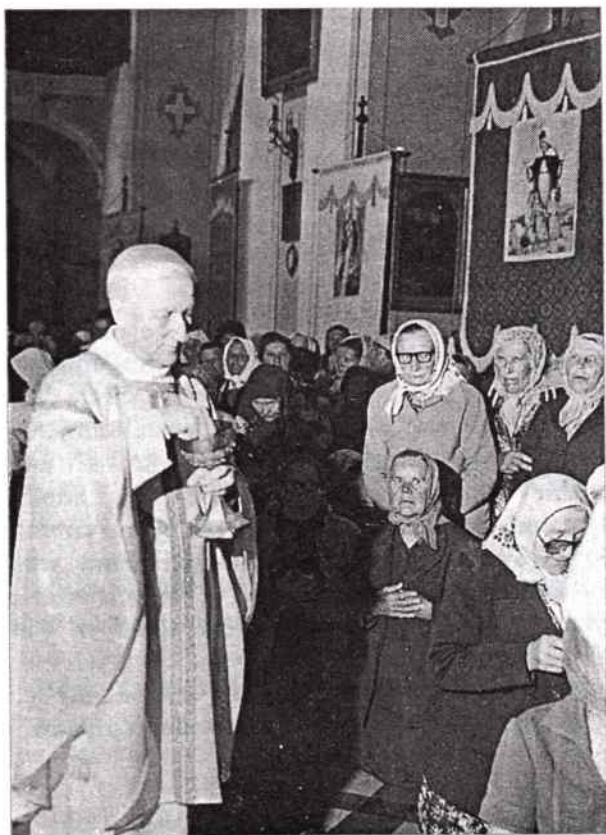
Henryk Dąbkowski

[„Słowo Powszechne” nr z 21 marca 1991 r.]

PAMIĘCI KS. STANISŁAWA SZCZYPTY, KAPELANA PRZEBRAŻA I ŻYTOMIERSKIEGO PROBOSZCZA

Postać zmarłego siedem lat temu ks. kanonika Stanisława Szczypty jest ciągle żywa wśród wiernych Polesia Wołyńskiego, wśród których pracował 20 lat. Niektórzy znajomi księży z diecezji łuckiej pamiętają go jeszcze jako kleryka mówiącego gwaraą góralską, który pozostał wierny poleceniu bpa Adolfa Szelągza udania się na misje do diecezji żytomierskiej. I wytrwał na powierzonej mu placówce. Często myślę, że dzięki niemu, a także innym kapłanom, którzy byli w latach 1941–1945 misjonarzami Żytomierszczyzny, w roku 1990 mogła wziąć udział w Warszawskiej Pieszej Pielgrzymce na Jasną Górę grupa wiernych z transparentem: „Żytomierz–Częstochowa–Ukraina”. I tak myślę, że dzięki właśnie tym księżom wierni mają już swoich kapłanów, wywodzących się spośród Polaków z Ukrainy...

Śp. ks. Stanisław Szczypta urodził się w 1914 roku w pobliżu Zakopanego. Na kapłana wyświęcony został w r. 1939 w Łucku i niedługo potem objął funkcję proboszcza parafii **Jezioro** z siedzibą w **Przebrażu** w dawnym powiecie łuckim. W Przebrażu, w latach 1943–1944 schronienie znalazło ponad 20 tys. Polaków nie tylko miejscowych, ale i z pobliskich wiosek i kolonii z rejonu **Kiwerc**, którzy zagrożeni byli przez nacjonalistów ukraińskich. Desperacka obrona Polaków opisana została w „*Czerwonych nocach*” Henryka Cybulskiego (w oprac. literackim Henryka Pajaka) oraz w książce „Przebraże” Józefa Sobiesiaka (obie wyd. MON). Niestety, zabrakło w tych opracowaniach szerszego omówienia roli kapelana samoobrony i Armii Krajowej, podano też błędnie imię ks. Stanisława Szczypty.



19. Ks. Stanisław Szczypa – proboszcz katedry żytomierskiej. Fotografia udostępniona przez Marię Walas.

W styczniu 1944 r. po wkroczeniu do Przebraża Armii Radzieckiej, wielu młodych członków samoobrony wstąpiło do I Armii WP, a ludność mimo posiadania sztandaru z orłem w koronie i wyhaftowanego na nim dumnego hasła „*Nie rzucim ziemi skąd nasz ród*”, musiała opuścić swoją wołyńską, rodzinną ziemię i wyjechać za Bug.

Ks. Stanisław Szczypa, wówczas trzydziestoletni, pełen energii kapłan, wyjechał wówczas na misje do Żytomierza. Szybko jednak

znalazł się w więzieniu kijowskim razem z bpem Adolfem Szelażkiem i 6 innymi księżmi. Pisał o tym bp Szelażek już po zwolnieniu w liście do Papieża pisanym z Kielc w maju 1946 roku.

Ks. Stanisław skazany został na pobyt w obozach karnych Workuty. Niestety nie znamy szczegółów jego pobytu w nieludzkich, głodowych warunkach. W obozach młody kapłan przesiedział dziesięć lat! A może odezwie się ktoś z jego dawnych współwięźniów, jak to miało miejsce dwa lata temu po artykule o pobycie w Workucie ks. Antoniego Chomickiego?

Ks. Szczypta wrócił na swoją opuszczoną placówkę w Żytomierzu dopiero w 1955 roku.

Rozmawiałem kiedyś z osobą pochodzącą z Żytomierza, która opowiadała mi, jak ks. Stanisława odwiedzała jego rodzona siostra. Idąc ze stacji pytała ludzi o polski kościół. Gdy, wreszcie dotarła, przy ołtarzu zobaczyła brata odprawiającego Mszę św. Uklękła przy balustradzie i kiedy ks. Stanisław odwrócił się do ludu, spostrzegł siostrę. Zalała się łzami. Podobno prosiła go serdecznie, aby wracał do Polski, do swoich ukochanych Tatr. A on mówił, że tu, w Żytomierzu jest bardziej potrzebny, że nie może opuścić swoich wiernych. W tym okresie obsługiwał także inne, nieliczne otwarte w rejonie kościoły.

Dawny mieszkaniiec Łucka, który mieszka dziś w Gołonogu, po odwiedzeniu swego rodzinnego grodu w sierpniu 1977 roku wybrał się także konspiracyjnie do ks. Szczypty. Oto jego relacja:

„Do Żytomierza, po 5 godzinach jazdy autobusem, przyjechałem po południu. Pytam dyskretnie o katedrę, ale nikt nie wie. Dopiero, gdy spytałem o polski kościół wiedziano: trzeba jechać na obrzeże miasta 3 km trolejbusem, potem przesiąść się do tramwaju i... już blisko. Ale wsiałem w taksówkę i po 15 minutach, za rubla byłem przed kościołem. Rzeczywiście «polski» kościół, z wielką figurą Matki Bożej na frontonie. Ogrodzony. Wszystko zamknięte. Wreszcie ktoś otworzył i zaprowadził mnie do zakrystii. Miałem szczęście. Spotykam prezesa i jeszcze jednego członka zarządu kościoła. Są zdumieni, zaskoczeni, że ktoś tak swobodnie, bez uprzedzenia przyjeżdża z Polski. Prezes chylił mi się do rąk, chce całować, myśli, że jestem księdzem. Wyjaśniam, że jestem osobą świecką i że w drodze do Kijowa, chcę zobaczyć się z księdzem Szczyptą.

Okazało się, że ksiądz mieszkał 2 km poza kościołem na ul. Komarowa. Prezes wyznaczył mi przewodnika i pojechaliśmy taksówką do domu księdza. Mały domek w zakamarku przedmieścia. Ks. Stanisław przyjął mnie serdecznie. Rozmawialiśmy ponad 2 godziny, po czym udaliśmy się do kościoła, gdzie miałem przenocować. Ksiądz był również zaskoczony moją niespodziewaną wizytą... Nocowałem w salce za głównym ołtarzem z wizerunkami św. Zofii z córkami (kościół pw. Św. Zofii). Piękna, stara komnata z wygodnym łóżkiem. Następnego dnia o godzinie 8.00 miał przyjechać ks. Stanisław, bo o 9-tej Msza św.

Rano, 24 sierpnia, dzień św. Bartłomieja. Kościół prawie pełny. Na Mszy św. obecni nie tylko ludzie starsi, ale także dzieci i młodzież. Ksiądz odprawia Mszę po polsku, ludzie śpiewają też w naszym języku (cóż dziwić się, ale to raczej zruszczony język polski). Później zwiezła homilia oczywiście w języku polskim. Do Komunii św. przystąpiło ok. połowy wszystkich obecnych w kościele! W szeregu, kiedy dwoje na biało ubranych dzieci, które trzymają świece. To przystępujemy do I Komunii św.



20. Pogrzeb ks. Stanisława Szczypoty – Żytomierz, 31 marca 1984. Uroczystości pogrzebowej przewodniczył ks. Jan Purwiński (od 1991 roku bp żytomierski, później kijowsko-żytomierski). Fotografia udo-
stępniła przez Marię Walas.

W czasie prawie całej Mszy św. wierni klęczą. Ksiądz odprawia Mszę św. według przepisów przedsoborowych, tyłem do wiernych. Nie zwracał się również przed Komunią św. do wiernych ze słowami – «Przekażcie sobie znak pokoju» – gdyż nie wolno mu tego było robić!

Zauważam, że ks. Szczypa otaczany jest troskliwą opieką materialną ze strony swoich parafian i właściwie miał wszystko, łącznie z dostarczaną z Polski prasą katolicką i wydawnictwami religijnymi. Skarżył się tylko na cukrzycę i dolegliwości poobozowe. Niechętnie opowiadał o przeżyciach obozowych”.

Z innej relacji, tym razem ks. dr. P. Ilińskiego, który odwiedził swoje rodzinne strony w 1982 roku wynika, że ks. Szczypa mieszkał już nie w małym domku na przedmieściu, ale w samym kościele św. Zofii na tym zapleczu, na którym nocował cytowany wcześniej dawny mieszkaniec Łucka. Ks. Stanisław podejmował ks. Ilińskiego obiadem, opowiadał głównie o pracy w wielkiej parafii żytomierskiej, wspominał góry, w których się urodził i wychował. Ks. dr Iliński był wychowankiem żytomierskiego gimnazjum i rozpoczął seminarium duchowne w Żytomierzu.

W połowie lat siedemdziesiątych ks. Stanisław Szczypa odwiedził swą dawną parafię w Przebrażu, modlił się na grobach partyzantów i obrońców. Niestety, nie ma już jego dawnych parafian. Wyjechali za Bug, a grobami obrońców Przebraża nikt dziś nie opiekuje się⁹.

Ks. Stanisław Szczypa, honorowy kanonik Kapituły Łuckiej zmarł w marcu 1984 roku. W książce „*Losy Polaków w ZSRR w latach 1939–1986*” J. Siedlecki napisał: „Przetrwał tam (w Żytomierzu) 20 lat pomimo szykan i ataków miejscowych władz. Stał na straży wiary i moralności, gromił bezbożnictwo z ambony, dbał o wychowanie młodzieży w należytych duchu. Zmarł w marcu 1984 roku. W pogrzebie wzięło udział dwa tysiące osób z księdzem ze Lwowa”.

Z pewnością Bóg wynagrodził mu już za lata wiernej służby.

Henryk Dąbkowski

[„Słowo Powszechne” (Warszawa) nr z 4 kwietnia 1991 r., s. 27–28]

⁹ Cmentarz wojskowy w Przybrażu został uporządkowany w latach 90. XX wieku.

CARITAS BISKUPA ADOLFA SZELAŻKA

Bp Adolf Szelażek, ordynariusz diecezji łuckiej miał już 74 lata, gdy wybuchła II wojna światowa. Rządził już diecezją prawie 13 lat. Kiedy władze radzieckie objęły władzę nad Wołyniem i jego stolicą Łuckiem, musiał opuścić pałac biskupi i zamieszkał w skromnym mieszkaniu. W miarę możliwości niósł ratunek i pomoc wszystkim jej potrzebującym.

W związku z deportacją tysięcy Polaków od jesieni 1939 r. biskup zorganizował tajną pomoc dla zesłańców. Organizował ją przy pomocy kapłanów i osób świeckich. Do Kazachstanu i na Syberię wysyłano paczki z produktami żywnościowymi, lekami, a nawet nasionami warzyw.

„Gdy w dniu 14 kwietnia 1940 r. całe eszelony wiozły Polaków z Wołynia na zsyłkę do Syberii, ordynariusz diecezji delegował księdza do Zdołbunowa i ten z pagórka udzielił w imieniu Pasterza zesłańcom klęczącym przed kilkunastu pociągami absolucji ogólnej na wypadek śmierci. Ten nawet jeden czyn stanowił dobitny dowód, jak biskup Szelażek, człowiek głębokiej wiary, dbał i kochał swe owieczki” – pisał Nowina w opracowaniu wydanym w Rzymie w r. 1960 w książce pt. *„Diecezje rzymskokatolickie między Bugiem i Dnieprem”*.

Jeden z dawnych mieszkańców Zasmyk k. Kowla wspomina działalność w tym zakresie ks. Michała Żukowskiego, który objął ich parafię w r. 1940: *„Zaimponował nam zaraz po przybyciu do Zasmyk głośnym apelem o ofiary dla zesłańców na Sybir. Mówił o warunkach w jakich przebywają, wołał usilnie, iż pomoc im się należy, że są to „najlepsi synowie naszego narodu, a wiecie pewnie, że wróg takich chce jak najszybciej zniszczyć, bo takich dobrych Polaków obawia*



21. Bp Adolf Piotr Szelązek. Ze zbiorów ks. Witolda J. Kowalowa.

się”. I płynęły ofiary od ludzi, a ks. Michał osobiście odwoził je do Kowla, gdzie z kolei pod opieką ks. Antoniego Dąbrowskiego robiono paczki i wysyłano je w głąb Azji”.

Ówczesny kierownik apteki **Jan Kubalski**, pracujący w miasteczku Ratno tak wspomina akcję charytatywną ks. biskupa Szelązka:

„Bp A. Szelązek poszukiwał osób, które mogłyby udzielać pomocy zesłańcom. Deklarując swój udział w tej akcji, zostałem zaproszony na bezpośrednią rozmowę i otrzymałem adresy około 10 rodzin polskich zesłańców. Na otrzymane adresy były wysyłane paczki przez różnych

nadawców. *Tak działo się do wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w czerwcu 1941 r.*"

Pan doc. Kubalski przechowywał do grudnia 1985 r. listy z podziękowaniami i z prośbami zesłańców. Zdeponowano je później w Bibliotece Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, łącznie z koperami.

Wśród odbiorców paczek byli **Izabela i Stanisława Rajkowskie** z Łucka zesłane na stepy Kazachstanu, **M. Sołoniewiczowa** znad Kamy, **J. Pawłowski** spod Archangielska, **Zosia Sołtysikowa** z obłasti prawłodarskiej w Kazachstanie i inni. Może odezwą się niektórzy z nich albo ich rodziny. Niestety nic więcej o nich nie wiem.

Wiadomo mi, że wiele osób wystawało w kolejkach, aby kupić chleb i zrobić z niego suchary i później wysłać do zesłańców. Wśród nich była i moja rodzina. Wysłano też czosnek i cebulę, bo nie wszystkich było stać na wysyłanie tłuszczu i cukru.

Akcja, którą umownie nazwałem „**Caritas Bpa A. Szelągka**” nie była tak zupełnie jawna. **Jadwiga Teleżyńska** z Wrocławia pisze o niej: „*Wszyscy wtedy w Łucku pomagali wywiezionym i uciekinierom z centralnej Polski i później wysiedlonym czy też wypędzonym Polakom w czasie rzezi band ukraińskich. A to wszystko było inspirowane przez władze i kapłanów diecezji. Ks. Władysław Bukowiński, proboszcz parafii katedralnej wzywał by do koszy przed katedrą wrzucać po jednej cebuli i kilka kartofli, też dla jeńców radzieckich w okresie okupacji niemieckiej. Zachęcał też aby w czasie terroru band przyjmować do mieszkań uciekinierów. Wydaje się, że historia z futrem bpa Szelągka, który sprzedawał na pomoc biednym, jest prawdziwa. A także, że księża błogosławili z ukrycia transporty wywożonych na Sybir...*”

Tak mało wiemy o tych sprawach. **Może odezwą się ci, którzy doznali pomocy ze strony Kościoła katolickiego i bpa Szelągka, aresztowanego przez NKWD w styczniu 1945 r. i później osadzonego w kijowskim więzieniu.** Po usilnych staraniach wołyńskich księży i Watykanu biskup wrócił do Polski. Został odstawiony do Przemyśla. Miał wtedy już 80 lat.

Na zakończenie może warto zacytować opinię ks. W. Bukowińskiego: „*Biskup okazał się prawdziwym dobrym Pasterzem, nie opuszczającym swoich owieczek w najcięższych chwilach. Konse-*

kwentnie i w roku 1944, gdy zaczęła być aktualna tzw. repatriacja Polaków. Biskup Szelązek stale podkreślał, że nie ma zamiaru wyjeżdżać z Wołynia i opuszczać swojej diecezji. Osobiście uważam, że takie stanowisko Biskupa stało się główną przyczyną Jego aresztowania...” („Wspomnienia z więzienia o ks. bp. A Szelążku”¹⁰).

Henryk Dąbkowski

[„Słowo Powszechne” nr z 9 maja 1991 r.]

¹⁰ Zob. Ks. Władysław Bukowiński, *Wspomnienia z więzienia o Księdzu Biskupie Adolffie Piotrze Szelążku*, w: *Ksiądz Biskup Adolf Piotr Szelązek. Człowiek, Pasterz, Założyciel. Materiały z sympozjum z okazji 50. rocznicy śmierci założyciela Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus*, Toruń 1999, s. 91–102; w: Ks. Władysław Bukowiński, *Do moich przyjaciół. Fragmenty spuścizny piśmienniczej*, Biały Dunajec–Ostróg 2001, s. 11–25.

PIONIER HARCERSTWA POLSKIEGO NA POLESIU

Bohater tych wspomnień był wilnianinem. Urodził się w 1888 roku, święcenia kapłańskie otrzymał w 1910 roku. Przed I wojną światową był kapłanem w Brześciu Litewskim. Pewne pamiątki po nim wskazują, że był w tym mieście jeszcze przed 1914 rokiem. Później znalazł się z falą uchodźców w Jekaterynosławiu w głębi Rosji przed ofensywą niemiecką 1915 r.

W Archiwum Akt Nowych w Warszawie znajduje się dokument z 4 stycznia 1919 roku, że powrócił on do Brześcia. Ksiądz Szczerbicki składał wówczas meldunek do Głównej Kwatery Harcerzy, że powrócił z Rosji, gdzie prowadził polskie drużyny harcerskie, i że założył je już w Brześciu.

Z niewielkiej książeczki „**Harcerstwo na Rusi i w Rosji 1913–1920**”, wydanej w 1936 roku wynika, że w Jekaterynosławiu były 4 drużyny męskie, grupujące 150 chłopców i 5 drużyn żeńskich ze 133 dziewczętami. Przewodniczył druh ks. F. Szczerbicki, który organizował tu polską młodzież. Istnieje wiele dokumentów świadczących o jego aktywności w Polsce międzywojennej, o pełnionych funkcjach w **Polskiej Chorągwi Harcerzy** i w **Głównej Kwaterze Harcerzy w Warszawie**.

Nie znałem osobiście druha harcmistrza F. Szczerbickiego. Opinię o roli ks. F. Szczerbickiego na Polesiu opieram głównie na wspomnieniach jednego z harcerzy brzeskich, absolwenta Gimnazjum R. Traugutta w 1927 roku, późniejszego słynnego skoczka spadochronowego – cichociemnego płk. „**Wani**” **Alfreda Paczkowskiego**. W rozmowie ze mną w lutym 1983 roku, wspominał bardzo serdecznie swego katechetę i druha komendanta, który był duszą harcerstwa i działań polonijnych.



22. Ks. harcmistrz Fabian Szczerbicki (pierwszy od lewej) w okresie brzeskim. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

Mówił, że ksiądz robił z małych chłopców dzielnych harcerzy prawie żołnierzy. Wdrażał ich do dyscypliny. W czasie wojny 1920 r. harcerze brzescy włączyli się aktywnie do obrony Ojczyzny. Szesnastoletni harcerze byli ochotnikami w wojsku. Kilkudziesięciu z nich zginęło nad Niemnem pod Grodnem. W szkole, do której chodził płk „Wania”, była pamiątkowa tablica ku ich czci. Ks. F. Szczerbicki w końcu lat dwudziestych przeniósł się „ze swoją ekipą” do **Pińska** który był stolicą diecezji.

Jak wynika z informacji **Archiwum Diecezji w Drohiczynie**, od 1927 roku był on kanonikiem **Kapituły Pińskiej**. W 1929 r. objął rektorat przy kościele św. Karola Boromeusza w Pińsku, pełniąc równocześnie funkcję prefekta gimnazjum. Był zapalonym propagatorem skautingu, instruktorem harcerskim. Od 1933 r. był sędzią synodalnym, moderatorem **Sodalicji Mariańskiej**, a przy tym nadal prefek-

tem młodzieży gimnazjalnej w Pińsku. W 1939 r. został proboszczem katedry.

Druh F. Szczerbicki był bardzo aktywny w harcerstwie i demonstrował to w różny sposób, także zewnętrznie. W okresie brzeskim chodził w kapeluszu skautowym, a zawsze nosił krzyż harcerski na sutannie. Pełnił różne funkcje w harcerstwie, był instruktorem w stopniu podharcmistrza, a później harcmistrza, organizował kursy harcerskie, a inne wizytował, odbierał przyrzeczenie od młodych druhow, szczególnie związany był duchem z Gimnazjum im. R. Traugutta w Brześciu.

Może warto jeszcze sięgać do wspomnień kilku ludzi, którzy mieli kontakty z druhem ks. F. Szczerbickim. Oczywiście, są to tylko przykłady.

Harcerz sarnieński **Narcyz Żarczyński** wspomina, że składał z bratem przyrzeczenie na ręce druha komendanta ks. F. Szczerbickiego, który musiał pokonać 250 km, żeby dotrzeć do nich. Był on kilka razy w ich drużynie, m.in. w 1923 roku.

Z legitymacji harcerskiej rektora Seminarium Duchownego w Drohiczynie **ks. prał. Władysława Hładowskiego** wynika, że złożył przyrzeczenie w Pińsku w dniu 6 marca 1935 roku na ręce ks. kan. hm. F. Szczerbickiego. Oczywiście i wspomniany dr A. Paczkowski, jako uczeń i harcerz brzeski, składał przyrzeczenie na ręce druha F. Szczerbickiego. Składał je także aktor teatrów krakowskich **Jan Adamski**, dawny uczeń gimnazjum pińskiego.

Pisał on: „Ks. Fabiana Szczerbickiego widziałem ostatnio u niego w domu koło kościoła katedralnego w Pińsku. Był chory. Nerwy i ciśnienie. Był to listopad lub grudzień 1939 r.”

Władysław Jonczyk, działacz harcerski z Pińska, który pełnił wiele funkcji harcerskich w Pińsku, tak wspomina w marcu 1983 roku:

„Znałem dobrze ks. hm. F. Szczerbickiego. Spotkałem się z nim wiele razy. Ostatni raz późną jesienią 1939 roku po powrocie z Warszawy. Ksiądz był już w areszcie domowym. Uzyskałem pozwolenie odwiedzenia go od radzieckiego oficera marynarki. Ksiądz namówił mnie, aby zabrać grupkę młodzieży i «przeszwarcować» ją przez Bug

do Warszawy". Phm. Jonczyk podaje kilka nazwisk uczestników wyprawy i przygody ze strażą graniczną.

Przekradł się wraz z nim Roman Gillow, który pisał do mnie przed paru laty o udziale harcerzy pińskich w Powstaniu Warszawskim i o innych kolegach z Pińska, którzy znani są w środowisku warszawskim.

Nie wiem, czy ks. J. Hrodeński z Siemiatycz, wcześniej z Kobrynia i Brześcia był harcerzem. Chciałbym na zakończenie przytoczyć jego wspomnienia o ks. Szczerbickim. *„Przypominam go sobie jeszcze z Pińska, gdzie był kanonikiem, a ja byłem wtedy klerykiem. Przypominam sobie jego bojowe kazania w katedrze, wygłaszane z niezwykłą werwą. Po przyjściu wojsk sowieckich nie uciekał i innych powstrzymywał od ucieczki. Wkrótce, jesienią 1939 r. został aresztowany i wywieziony na Wschód. Potem ślad po nim zaginął”*.

Ten wspaniały człowiek odszedł na Wieczną Wartę w wieku 52 lat. Odszedł w nieznanых warunkach, w głębi Związku Radzieckiego, po wywiezieniu go z Pińska.

A może nasi Czytelnicy, którzy go znali, uzupełnią tę relację? Autor tekstu prosi też o wiadomości o losach innych księży harcerzy z diecezji pińskiej.

Henryk Dąbkowski

[„Słowo Powszechne” nr z 13 czerwca 1991 r.]

KS. DR PRAŁAT PAWEŁ STANISŁAW ILIŃSKI

Z okazji niedawnej inauguracji roku akademickiego 1991/1992 na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim może warto przypomnieć kapłana, który po wojnie był jednym z odbudowujących Uczelnię.

Ks. dr prałat Paweł Stanisław Iliński, kapłan diecezji łuckiej, w lecie 1945 r. jako administrator parafii Zalesie Górne koło Warszawy, dostał nominacje na dyrektora Konwiktu i Duszpasterstwa Akademickiego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Wkrótce został dodatkowo sekretarzem uczelni. Ksiądz Iliński miał wtedy czterdzieści dwa lata.

Oto fragmenty jego wspomnień o czasach spędzonych na KUL w latach 1945–1946:

„Jechałem do Lublina z otwartą przyłbicą. Szybko jednak prysnął mój zapal. Dewastacja konwiktów i uniwersytetu dosłownie mnie przerażyły. Okna połatane dyktą. Wyposażenie wewnętrzne podruzgotane. Profesorowie wykładali w płaszczach, a studenci słuchali ich stojąco. Młodzieży z głodu puchły nogi. W konwikcie nie było kaplicy ani jadalni, ani łazienki, a w kuchni i spiżarni zwały obornika. Niemcy tuczyli tam trzodę chlewną... Aby podnieść się na duchu, udałem się na posiłek do stołówki akademickiej. Lecz i tam zawód. Już sam swoisty zapach gotowanej tam strawy z góry ostudził chęć do jedzenia...

Obruszyłem się na studentów: Dlaczego śpicie? Przecież działa UNRRA, Rada Polonii Amerykańskiej. Ministerstwo Aprowizacji. Byliśmy wszędzie – brzmiała odpowiedź – gdy jednak padło słowo katolicki uniwersytet – wszelkie urzędowe figury z gabinetów znikały, zostawała bezradna sekretarka. Wychodziliśmy z niczym...

Nie spałem całą noc, lecz nie ugiąłem się pod naporem koszmaru doznanych wrażeń. Zacząłem działać. Uzbroiłem się w plenipotencję

ks. Rektora, w plik blankietów z pieczęcią Uniwersytetu i podpisem Rektora in blanko. Dostałem upoważnienie: «Rektorat Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zaświadcza: niniejszym, że ks. Paweł Iliński udaje się służbowo, jako delegat Uniwersytetu, do Warszawy i jest upoważniony do załatwiania wszelkich spraw w imieniu Uniwersytetu»... A zatem pełne, nieograniczone zaufanie. Nie zawiodłem go. Odtąd moje życie, w napięciu i pośpiechu, przebiegało między Lublinem, Warszawą, Łodzią, Poznaniem i Katowicami. Pociągiem wojskowym, samolotem i autostopem.



23. Ks. prałat dr Paweł S. Iliński na audiencji u papieża Pawła VI wręcza Ojcu świętemu książkę pt. „Znaczenie Chrztu Polski” – Watykan, 21. IX 1966. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

Pierwsza była stolica. Jakież było moje zdziwienie, gdy w urzędach, instytucjach i ministerstwach spotykałem swoich podopiecznych z Zalesia Górnego, którym zapewniałem, zwłaszcza podczas i po Powstaniu Warszawskim schronienie, żywność, leczenie, a nawet przyodziewek. Między nimi było dwóch dygnitarzy, którym podczas okupacji ocalilem życie. Im to głównie zawdzięczam swoje sukcesy. Oni nie uciekali przede mną. Witali mnie z radością. Nawet sugerowali co mam jeszcze dopisać w zapotrzebowaniu dla swoich podopiecznych w Lublinie. Dyrektor Departamentu Ministerstwa Apropowizacji, mgr Józef Szymczak, który mi zawdzięczał życie, tak oświadczył: «Mnie nie obchodzi czy ksiądz reprezentuje katolicką uczelnię czy żydowski Jeszybot. Dla mnie to jest ważne, co ksiądz robił podczas okupacji. Oto wykaz produktów, jakie posiadamy. Proszę siadać i pisać zapotrzebowanie».

Odtąd kolejno z przerwami, zaczęły napływać dary na potrzeby uniwersytetu i konwiktu. A więc dosłownie: wagon żywności, asygnowana na półtorej tony żywych ryb, świece, bryły węgla na 40 wagonach. Dwa wagony tarcicy na ławki, stoły i katedry uczelniane: ciężarówka skrzynek z taflami szkła okiennego. Zapomogi pieniężne w sumie 1 miliona trzystu tysięcy złotych. I wreszcie samochody, o które rektor zabiegał bezskutecznie od pół roku: ciężarówka, półciężarówka i osobowy. Zdobyłem je dzięki sekretarce biura demobilu, żonie mego kuzyna...

Nie zapomniałem też o swych księżach – studentach, księżach – profesorach i siostrach obsługujących konwikt i stołówkę akademicką. Udało mi się dostać z magazynów UNRRA w Łodzi dla księży krepę na sutanny i dla sióstr na habity, także koce dla wszystkich.

Dźwignął się nie tylko uniwersytet, ale i konwikt. Kompletnie odremontowany, wyposażony włącznie z kaplicą. I już w listopadzie 1945 r. został uroczystie poświęcony...

W międzyczasie wrzała praca mimo pewnych oporów i trudności nad organizowaniem Duszpasterstwa Akademickiego obu Uniwersytetów Katolickiego i Państwowego. Jako ukoronowanie tej pracy odbyła się 2 lutego 1946 r. uroczystość inauguracyjna przy wypełnionej auli, z udziałem wybitnych osobistości..."

W Księdze Jubileuszowej 50-lecia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego wydanej w Lublinie w 1969 r. jest stwierdzenie działalności ks. dr prałata Pawła S. Ilińskiego. Autorzy książki piszą m.in.: „*Trudny okres w dziejach konwiktu – lata 1945–1946, kiedy trzeba było zacząć z niczego funkcjonowanie tej instytucji, przypadł na okres dyktatorstwa ks. Pawła Ilińskiego. Jego pomysłowość i nieustraszona działalność w dziedzinie reaktywacji konwiktu zasługiwała niewątpliwie na uznanie, jakie wyraziły mu władze uniwersyteckie... Działal w czasach, kiedy nie można było ograniczyć się do tradycyjnych form...*”

Byłem w tym okresie studentem Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych. Jednocześnie pracowałem w zmilitaryzowanej dyrekcji kolei w Lublinie. Nie korzystałem z pomocy świadczonej dla studentów, dzięki pomocy i zabiegom ks. Pawła Ilińskiego. Wiem, że moi koledzy korzystali z darów UNRRA i stołówki akademickiej. A ja mogłem już zimą 1945/46 korzystać z wykładów w ogrzewanych salach, w których nie było już wybitych okien. Mieliśmy już częściowo ławki, krzesła i stoliki... Nie znałem wtedy ks. Pawła Ilińskiego

Kim jest ks. dr Paweł S. Iliński, obchodzący w tym roku w czerwcu jubileusz święceń kapłańskich?

Pochodzi ze wschodniego Wołynia, który od 1921 r. należał do Związku Radzieckiego. Jako dwudziestotrzyletni kleryk został wyświęcony 26 czerwca 1926 r. przez biskupa Adolfa Szelażka w katedrze w Łucku po skończeniu w tym mieście Wyższego Seminarium Duchownego. Od tej pory zaczęła się jego wędrówka po świecie, m.in. w różnych krajach Europy i Ameryki.

Od września 1926 r. do czerwca 1929 r. był prefektem szkół powszechnych i średnich w Kowlu. Z powodu choroby leczył się w Zakopanem w sanatorium Polskiego Czerwonego Krzyża. Po wyzdrowieniu od 1930 do 1936 r. był kapłanem tegoż sanatorium i wykładowcą religii i łaciny w gimnazjum w Zakopanem.

Od 1934 r. do 1939 r. wygłaszał w Polskim Radiu odczyty na tematy społeczno-religijne i był często reporterem ukazującym różne uroczystości kościelne

Za namową przyjaciół w latach 1936–1939 studiował prawo kanoniczne i pedagogikę w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Dok-

torat z prawa kanonicznego uzyskał w 1947 roku na Uniwersytecie Warszawskim.

W czasie wojny był aresztowany. Siedział uwięziony od listopada 1939 roku, do lipca 1940 roku na Zamku Lubelskim, w słynnym gestapowskim więzieniu. Znalazł się na liście straceń, ale cudem uniknął egzekucji. Po zwolnieniu uciekł do Warszawy i od sierpnia 1940 r. do lipca 1945 r. pracował jako administrator parafii w Zalesiu Górnym pod Warszawą pod przybranym nazwiskiem. Prowadził szeroką akcję charytatywną. Był kapelanem Armii Krajowej ps. „Iskander”, radcą prawnym w Departamencie Wyznań Delegatury Rządu. Wydawał konspiracyjny „Codzienny Biuletyn Informacyjny”, który rozchodził się w promieniu pięćdziesięciu kilometrów od Zalesia. Założył i prowadził tajne komplety szkolne.

W latach 1945–1946 ks. dr Paweł Iliński powrócił do Lublina.

Od czerwca 1946 r. do września 1947 r. przebywał w celach naukowych i charytatywnych w Stanach Zjednoczonych. Od września tego roku do września 1948 r. był w misji charytatywnej w Polsce, Belgii i Rzymie oraz innych krajach Europy. W Rzymie przez sześć miesięcy zbierał materiały do pracy habilitacyjnej z zakresu prawa kanonicznego pt. „*Współczesne ustawodawstwo szkolne Kościoła*”.

W styczniu 1947 r. został mianowany przez biskupa **Adolfa Szelażka**, ordynariusza diecezji łuckiej, kanonikiem Kapituły Ołyckiej na Wołyniu. Biskup polowy WP **Józef Gawlina** odznaczył go Złotym Krzyżem Zasługi „za wybitne zasługi duszpasterskie podczas II wojny światowej jako kapelana Armii Krajowej”. Na wniosek biskupa Adolfa Szelażka, w kwietniu 1947 r. otrzymał od Papieża Piusa XII tytuł „Domowego Prałata Jego Świątobliwości”. Nominacja ta zastała ks. Ilińskiego w Belgii.

Po powrocie do Polski od jesieni 1948 r. do wiosny 1949 roku był kapelanem w szpitalu sióstr św. Rodziny w Łodzi. Pracował naukowo.

W początku lipca 1949 r. został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Stanów Zjednoczonych i Watykanu. Więziony na Rakowieckiej w Warszawie i we Wronkach. Przeszedł makabryczne śledztwo, nabawił się wielu chorób. Zwolniony z więzienia w 1954 roku. Do wyjazdu do USA jest rezydentem w parafii Św. Barbary przy ul. Emilii Plater w Warszawie.

Ks. dr Iliński wydany na siebie w 1950 r. wyrok, jako bezpodstawny, zaskarżył do Sądu Najwyższego, ten w całości uchylił go i sprawę przekazał do ponownego rozpatrzenia przez Sąd Wojewódzki, który w dniach 8 lutego i 1 marca 1958 r. całkowicie uniewinnił Księdza Prałata. Nakazał zwrot skonfiskowanych rzeczy i napiętnował osoby, które spreparowały proces.

Od grudnia 1959 r. do grudnia 1960 roku przebywał w Rzymie w celach naukowych. Współpracuje w tym czasie z arcybiskupem Gawliną przy wydawnictwach kościelnych. Następnie od października 1978 r. pracuje wśród polonii amerykańskiej w parafiach Św. Bonifacego i Św. Wojciecha w Chicago. Głosił też kazania i w innych kościołach w USA i Kanadzie. Często przemawiał w radiu i telewizji w dwóch językach. Występował na licznych polonijnych imprezach i uroczystościach. Napisał 150 artykułów o tematyce religijnej i patriotycznej w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Europie. Wydał kilka książek o te same tematyce. Za pracę religijną i patriotyczną otrzymał od społeczności polonijnej i hierarchii kościelnej dowody uznania i wdzięczności. Był kapłanem kilku polonijnych organizacji, m.in. „Polskiego Sokolstwa”.

W okresie kilkunastu lat przebywania w Stanach Zjednoczonych Ksiądz Prałat udzielał znacznej pomocy materialnej wielu środowiskom, z którymi był związany. Ufundował wiele stypendiów dla studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wspomagał wielokrotnie Zakład dla Niewidomych w Laskach. Ufundował wielki ołtarz z kararyjskiego marmuru w kościele Matki Bożej Królowej Polski w Nowej Hucie i wielki ołtarz marmurowy w kościele Św. Barbary w Warszawie. W tym kościele jest współfundatorem dzwonów. Jego ofiary na cele kościelne i charytatywne sięgają wielu tysięcy dolarów.

Od roku 1978 ks. prałat Paweł Iliński mieszka w Warszawie na terenie parafii Św. Barbary, jako rezydent. Zajmuje się nadal pisanie książek religijnych oraz wspomnień ze swego bogatego w wydarzenia życia.

W czerwcu 1986 r. obchodził sześćdziesięciolecie kapłaństwa.

W kwietniu 1988 r. w kościele Św. Barbary oraz na KUL świętował 50-letni jubileusz swego pisarstwa. W czerwcu minął inny jego jubileusz 65-lecie święceń kapłańskich. Niestety, nie mógł tej

rocznicy uroczyscie obchodzić, bowiem od maja do sierpnia br. ciężko chorował na serce. O ile stan zdrowia poprawi się, to planuje tę piękną rocznicę uczcić uroczystą Mszą św. dziękczynną w kościele Św. Barbary 8 grudnia 1991 r., w święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Pierwszą książkę wydał w Polsce w 1938 r. pt. „*Bądźcie wierni*” – przemówienia religijne do młodzieży. Następne dwie to opracowania naukowe: „*Sprawy szkolne w najnowszych konkordatach*” oraz „*Prawo Kościoła w nauczaniu i wychowaniu w szkole*”. Sześć książek napisał w USA, a wydał w Londynie w Wydawnictwie „Veritas”: II wydanie rozszerzone „*Bądźcie wierni*” – patriotyczne: „*Znaczenie Chrztu Polski*” – studium historyczno-religijne: „*Św. Maksymilian Kolbe na tle epoki*” – studium historyczno-biograficzne; „*Dzień świętych*” – jednolity cykl rozważań świątecznych roku kościelnego; „*Opoka i narzędzie wybrane*” – 1990 rocznica męczeństwa Apostołów Piotra i Pawła.

Po powrocie do Polski ks. dr Iliński opublikował w wydawnictwie „Michalineum” cztery książki: „*Syn mój się odnalazł*” – sakrament pokuty czyli pojednania; „*Jam jest droga*” – rozważania ewangeliczne; „*Pokłosie polonijne*” – przemówienia radiowe i telewizyjne referaty, artykuły: II wydanie uzupełnione „*Św. Maksymilian Kolbe na tle epoki*”.

Henryk Dąbkowski

[„Słowo Powszechne” nr z 27 października 1991 r.]

[PIELGRZYMKA NA WOŁYŃ I PODOLE]

7 PRACOWNIKÓW UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO WZIEŁO UDZIAŁ W AUTOKAROWEJ PIELGRZYNCE NA ZIEMIĘ CZERWIŃSKĄ, WOŁYŃ I PODOLE. Kierowniczką wyprawy była prof. **Anna Krzystofowicz**, a z ramienia **Caritasu Archidiecezji Krakowskiej** uczestniczył w niej ks. prałat **Leon Krejcz**a, który wioził dary dla kościołów rzymskokatolickich. Pielgrzymi zwiedzali **Lwów, Olesko, Krzemieniec, Łuck, Kamieniec Podolski** oraz inne miejscowości znane z historii polskiej. Caritas krakowski ofiarował kilkadziesiąt kartonów lekarstw, żywności i ubrań. Dla przywracanych do kultu kościołów przekazano modlitewniki, katechizmy, Pismo święte oraz elementarze do nauki języka polskiego. Wiele książek i cennych darów ofiarowali też pracownicy Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dla katedry w Kamieńcu Podolskim przekazano naczynia i szaty liturgiczne. Ks. prał. L. Krejcz a przekazał też dary dla Łucka. W mieście tym ukończył on seminarium duchowne i przez 4 lata pracował jako katecheta. W Murafie ks. prał. L. Krejcz a odwiedził swojego przyjaciela ks. inf. **Antoniego Chomickiego**. We Lwowie goście z Polski podejmowani byli w Konsulacie RP.

(H. D.)

[„Słowo Powszechne” nr z 11 grudnia 1991 r.]

65-LECIE ŚWIĘCEŃ KAPŁAŃSKICH Obchodził Ks. Prał. Dr Paweł Stanisław Iliński

Ks. Paweł Stanisław Iliński wyświęcony został dla diecezji łuckiej. Przed wojną pracował w Kowlu, a także w Zakopanem. W l. 1934–1939 wygłaszał w Polskim Radio odczyty na tematy społeczno-religijne i był reporterem z ważniejszych uroczystości religijnych. Jednocześnie przed wojną ukończył studia na KUL (pedagogika i prawo kanoniczne). W okresie okupacji był więźniem na **Zamku Lubelskim**. Po udanej ucieczce, pod przybranym nazwiskiem pracował jako administrator parafii w **Zalesiu Górnym k. Warszawy**. Prowadził szeroką akcję charytatywną, był kapelanem Armii Krajowej.



24. Ks. prałat dr Paweł S. Iliński na audiencji u papieża Sługi Bożego Jana Pawła II – Watykan, 28. XI 1980. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

wej, radcą prawnym w **Delegaturze Rządu** (departament Wyznań). Wydawał konspiracyjny „**Codzienny Biuletyn Informacyjny**”. Po wojnie powrócił do **Lublina**. W r. 1946 wyjechał do USA, a następnie przebywał w **Europie Zachodniej**. W styczniu 1947 r. został mianowany przez bpa **Adolfa Szełążka** kanonika Kapituły Ołyckiej na Wołyniu. W tym samym czasie został też prałatem Jego Świątobliwości. Po powrocie do Polski krótko był kapłanem w szpitalu łódzkim, pracował też naukowo. W r. 1949 został aresztowany przez ówczesne władze PRL pod zarzutem „szpiegowania” na rzecz USA i ...**Watykanu**. Przeszedł ciężkie śledztwo, a w ciągu 5 lat pobytu w wizieńiu nabawił się wielu chorób. Zrehabilitowany został dopiero w 1958 r. Po r. 1959 przebywał krótko w Rzymie, a następnie w USA, gdzie pracował wśród **Polonii amerykańskiej**. W tym czasie wiele pomagał KUL, **Zakładowi dla Niewidomych w Laskach**, a także niektórym polskim parafianom. Od r. 1978 ponownie mieszka w kraju, w Warszawie.

Uroczystość jubileuszowa odbyła się w warszawskim kościele Św. Barbary, gdzie ks. prał. P. S. Iliński jest rezydentem. Wziął w niej udział bp **Władysław Miziołek**, a także prorektor KUL prof. **Stanisław Kiczuk**. Rozpoczął ją miejscowy proboszcz ks. prał. **Stefan Kośnik**, który złożył Jubilatowi życzenia, a także odczytał listy gratulacyjne od kard. **Józefa Glempa**, Prymasa Polski i kard. Josepha Bernardina, arcybiskupa Chicago. Mszy św. koncelebrewanej przewodniczył ks. Jubilat, a homilię wygłosił bp. W. Miziołek, który ukazał piękne i trudne życie Jubilata, jego służbę Bogu, Ojczyźnie i Polonii amerykańskiej, wśród której spędził blisko 20 lat. Wspomniął też podziękował ks. Prałatowi za pomoc świadczoną uczelni. Jubilat podziękował wszystkim przybyłym na uroczystość. Wspominał swoją rodzinę, która została zamordowana na wschodnim Wołyniu i swą samotną drogę do kapłaństwa. Obszerny artykuł poświęcony życiu i działalności Jubilata zamieściliśmy w „Słowie” w numerze z 25–27 października ub. roku.

(H. D.)

[„Słowo Powszechne” nr z 15 stycznia 1992 r.]

W 40. rocznicę śmierci zasłużonego kapłana z Wołynia

ŚP. KS. PRAŁAT JAN LEWIŃSKI (1871–1952)

27 maja br. minęła 40 rocznica śmierci zasłużonego kapłana z Wołynia śp. ks. prał. Jana Lewińskiego, który ostatnie 7 lat życia spędził w Łodzi.

Urodził się w **Kamieńcu Podolskim** 28 maja 1871 r. Tu ukończył gimnazjum klasyczne, a następnie w **Żytomierzu** rozpoczął studia w seminarium duchownym. Po święceniach kapłańskich, które otrzymał w 1893 r. został katechetą w szkołach średnich w **Winnicy** na Podolu. Był też później proboszczem i dziekanem w tym mieście. **Za działalność patriotyczną wśród Polaków został skazany przez sądy radzieckie w połowie lat dwudziestych na wieloletnie więzienie.** Na skutek starań rodziny, został wymieniony za radzieckich szpiegów. 18 stycznia 1931 r., a więc w wieku prawie 60 lat osiadł w Polsce. Po odpoczynku w **Poznaniu**, został proboszczem i prefektem szkolnym w **Turzysku k. Kowla** w diecezji łuckiej. Kiedy jego przyjaciel, kapłan diecezji kamienieckiej **ks. Jan Świdorski** po powrocie z więzienia w ZSRR został proboszczem i dziekanem w **Sarnach**, ks. Jan Lewiński zrezygnował z obowiązków proboszcza w **Turzysku** i w r. 1934 został rezydentem w **Sarnach**.

Po pięciu latach, we wrześniu 1939 r., kiedy ks. Świdorski musiał uciekać „za Bug”, a katecheta ks. Alfons Arendarski został zmobilizowany jako kapelan wojskowy, ks. Jan Lewiński objął rządy w **Sarnach**, a także został dziekanem. Był najstarszym wiekiem i godnością księdzem na tym terenie w trudnych czasach okupacji sowieckiej i niemieckiej. Katolikami opiekował się nie tylko w granicach polskich, ale także i za kordonem.

Jakże pamiętny był odpust w nadgranicznych Okopach k. Rokitna w 1942 r., na który zjechało tysiące (!) Polaków z obu stron granicy.

Nr. <u>1782</u>	 (Własnoręcznie podpisany na doświadczeniu w dowodzie) Stosownie do art. 19 Prop. Prezydenta R. P. z d. 10 marca 1928 r. o ewidencji i kontroli ruchu ludności (Dz. U. R. P. Nr. 32, poz. 300) zaświadcza, że wymieniony(a) w niniejszym dowodzie <u>Ks. Lewiński Jan</u> jest obywatelem (ci) polskim (i), co zostało stwierdzone na podstawie <u>aktu uen. obywat. wydane przez Star. Gł. w Poznaniu do 18.5.31. za L. reg. 25.5.31.</u> Prezydent Stoł. m. Poznania Nr. <u>1316</u> Data <u>2.6.1931</u> <u>Stary</u>
Nazwisko <u>Ks. Lewiński</u>	
Imię <u>Jan</u>	
Data urodzenia <u>28 maja 1871</u>	
Miejsce urodzenia <u>Kamieniec Podolski</u>	
Imię ojca <u>Hipolit</u> matki <u>Katarzyna</u>	
Zawód <u>Ksiądz - prałat</u>	
Miejsce zamieszkania <u>Św. Marcina 55</u>	
Wzrost <u>wysoki</u>	
Włosy <u>siwe</u>	
Oczy <u>szare</u>	1.6.1931 Biuro Meldunkowe KOMISARJATU <u>Jedzejczak</u>
Zawód <u>ksiądz</u>	
Wzrost <u>1.6.1931</u>	
Włosy <u>siwe</u>	
Oczy <u>szare</u>	
Zawód <u>ksiądz</u>	
Wzrost <u>1.6.1931</u>	
Włosy <u>siwe</u>	
Oczy <u>szare</u>	
Zawód <u>ksiądz</u>	

25. Dowód osobisty ks. Jana Lewińskiego (1931 r.). Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

Siedmiu księży spowiadało wiernych, a ks. prał. Lewiński z upoważnienia bpa **Adolfa Szelażka** udzielał setkom wiernych sakramentu bierzmowania. W sierpniu 1943 r., w warunkach okupacji niemieckiej ks. Prałat obchodził w Sarnach jubileusz 50-lecia święceń kapłańskich.

Po odstąpieniu Niemców, kiedy po nocnych nalotach samolotów kilkakrotnie był uszkodzony kościół, organizował jego naprawy. Wierni angażowali się do tej pracy, mimo że ich własne domy były również uszkodzone. Ks. Prałat trwał stale na posterunku, organizował pomoc dla uciekinierów.

A kiedy zaczęły się wyjazdy „za Bug”, kiedy ubywało mu wiernych, dalej trwał... Pierwszy transport wyjechał 13 grudnia 1944 r., trzeci 1 kwietnia 1945 r. w Wielkanoc. Nie wiem, którym transportem odjechał, ale mówił, że odjedzie ostatnim.



26. Tablica pamiątkowa ku czci ks. prałata Jana Lewińskiego w kościele parafialnym pw. Przemienienia Pańskiego w Sarnach (VII 1997). Fot. ks. Witold J. Kowalów.

W Archiwum Akt Nowych w Warszawie znalazłem dokument z 29 maja 1945 r. w sprawie zgody na wywiezienie do Polski mienia kościelnego. Sporządził go ks. Prałat i ostatecznie pieczęcią: „*Proboszcz i dziekan Rzymsko-Katolicki w Sarnach (Wołyń)*”. Jakies kompetentne władze musiały go zatwierdzić.

Nie wiem, czy wszystko co chciał, zawiózł do kaplicy cmentarnej na Dołach w Łodzi, gdzie zaczął pracować. Wiem z jednego z zachowanych zdjęć, że odprawił Msze św. przy ołtarzu, nad którym wisiał obraz Matki Bożej Ostrobramskiej z Sarn.

Ks. prał. Jan Lewiński zmarł w Łodzi 27 maja 1952 r. w wieku 81 lat.

Ostatnio dostaliśmy wiadomość, że kościół w Sarnach oddany został katolikom. Przestał pełnić rolę magazynu! Wymaga jednak gruntownego remontu i jest zupełnie pusty. Może łodzianie, wśród których mieszkał ostatnie lata życia, spróbowaliby go wspomóc. A może do Sarn wróciłby chociaż obraz Matki Bożej Ostrobramskiej, sporządzony przez naszego gimnazjalnego kolegę malarza Czerniewskiego? O pomoc apeluje obecny duszpasterz, dojeżdżający do Sarn co kilka tygodni ze Sławuty¹¹.

Henryk Dąbkowski

Od redakcji: Ktokolwiek chciałby wspomóc odbudowę świątyni w Sarnach, proszony jest o kontakt z Działem Łączności z Czytelnikami „Słowa Powszechnego”, tel. 628-60-11, wewn. 169 i 229.

[„Słowo Powszechne” nr z 28 maja 1992 r.]

¹¹ Chodzi o ks. Krzysztofa Krawczaka, wikariusza w Sławucie (1991–1992), proboszcza w Izjasławiu (1992–2005). Ks. Krawczak w latach 1991–1992 dojeżdżał do Sarn.

**Tam, gdzie cześć Maryi oddawała ludność
Wołynia, Polesia i okolic**

DAWNE SAKTUARIUM MATKI BOŻEJ KAZIMIERZECKIEJ

Kazimierka leży na skraju Polesia Wołyńskiego, około 35 km od Sarn, miasta powiatowego, nad rzeką Zolnią. Od 1946 r. nazywa się Kuźmiwka. Stanowi kolchoz o powierzchni 5,5 tys. ha, w tym około 1,3 tys. ha ziemi ornej. Resztę stanowią lasy i łąki. W latach siedemdziesiątych miała około 200 domów, 800 mieszkańców, ośmioklasową szkołę, dom kultury, bibliotekę i przychodnię zdrowia. Tak podają radzieckie źródła. Nie ma tu już nieśtety sanktuarium Matki Bożej Kazimierzeckiej.

Józef Ignacy Kraszewski we „*Wspomnieniach z Wołynia, Polesia i Litwy*” pisał o tym ośrodku kultu Maryjnego przed prawie 150 laty: „Kazimirka dawniej zwana Kazimirowem, była miasteczkiem: 12 wsi przed 100 laty należało do parafii, a probostwo, jak dziś, należy do infułacji ołyckiej, z którą razem fundowane było. Przedzielone groblą, stoją tu przeciw siebie dwie rywalizujące karczmy, jak dwaj rycerze gotowi do boju. Na prawo miły, czysty kościółek wygląda zza drzew. Jest w nim cudowny obraz Bogarodzicy, uczęszczany przez pobożnych pielgrzymów z daleka. W koło niego i plebanii rozciąga się cmentarzyk i ogródek. To wszystko i otaczająca cichość zdaje się wzywać do modlitwy, daleko bardziej niż wiele kościołów szumnych, gdzie za błyskotkami próżnymi Pana Boga nie widać. Spokojność, ustron, cichość, oddalenie od świata, tłumaczą bardzo dobrze egzaltację religijną, rozmowy duszy z Bogiem i przejęcie się duchem niebieskim”.

O Kazimierce pisał też jezuita o. Alojzy Fridrich w wydanej w Krakowie w 1911 r. „*Historii cudownych obrazów Matki Boskiej w Polsce*”.



28. Kościół parafialny pw. św. Kazimierza w Kazimirce. Fotografia udostępniona przez śp. Elżbietę Tuptanowską.

Według jego relacji Kazimierkę rozbudował w 1629 r. książę **Albrecht Radziwiłł** i wybudował tu i wyposażył bogato kościółek pod wezwaniem **św. Kazimierza**. Po zniszczeniach tatarskich, odbudowano go w 1670 r. jako murowaną kaplicę, w której umieszczono kopię obrazu Matki Boskiej z **Ołyki**, przywiezionego przez księcia Radziwiłła Sierotkę z Palestyny. **Obraz ten stał się przedmiotem kultu ludności Wołynia, Polesia i okolic.**

Ponieważ kaplica nie mogła pomieścić wiernych, w 1770 r. proboszcz **ks. Jan Bielecki** przebudował ją na dość obszerny kościół. Okoliczni ziemianie i miejscowi katolicy wybudowali piękny ołtarz i zamówili u złotników w Gdańsku suknię i korony do obrazu Matki Boskiej. Ksiądz proboszcz, który zmarł w 1789 r., rejestrował przez 40 lat łaski doznane przez ludność. **On sam mocno chorował i do-**

znał cudownego wyzdrowienia. do 1792 r. spisano w księdze 45 głównych łask uzdrowienia. W latach późniejszych także je spisywano.

Miasteczko na skutek wojen stało się niewielką wioską. Zaludniała się ona jednak kilku, a często kilkunastotysięczną rzeszą pielgrzymów w dni odpustowe, przypadające w uroczystość **Wniebowzięcia** (15 sierpnia) i **Narodzenia** (8 września) **Najświętszej Marii Panny**.

Ojciec Alojzy Fridrich pisał, że starożytny wizerunek Maryi umieszczony w wielkim ołtarzu zdobił prócz pereł i koralu „*bogaty naszyjnik złożony z gem w złoto oprawnych i przeszło 150 złotych i srebrnych wotów. Duża, wisząca przed ołtarzem srebrna lampa i srebrny kociołek na święconą wodę, wykonane zostały prawdopodobnie z tabliczek wotywnych dawniej ofiarowanych*”.

Autor tych opisów opierał się na źródłach pochodzących głównie z lat 1858 i 1871. Dlatego Rodziewiczówna w wydanej w 1905 r. książce „Czahary” ubolewa nad zniszczeniem kościoła. Mówi słowami jednej z bohaterek: „*To jest kościółek wśród lasu. Taki stary, taki biedny – i taki bez parafian. Dawniej cudami źródło tam słynęło, były pielgrzymki i odpusty, a teraz w ruinę wszystko upada. Ksiądz ma lat więcej siedemdziesięciu – święty; do kościoła deszcz leje, dzwonnice bez dachu, źródło rzesą zarosło. Niech pan uczyni, by to można było naprawić (...) Cudnie jest latem, byłam tam w sierpniu. Co za ksiądz! Takiegoście w życiu nieznali...*”

Mój przyjaciel, dziewięćdziesięcioletni, były członek zarządu **Związku Szlachty Zagrodowej i Polaków Kresowych w Sarnach**, pan **Narcyz Nałęcz-Żarczyński**, który do dziś żywi szczególny kult do Matki Boskiej Kazimierzeckiej, przysłał mi wspomnienia z odpustów i pochodzący z tygodnika „*Za i Przeciw*” – wycinek:

„*Wzruszające były listy, których przychodzi mnóstwo, z których dwa szczególnie pozostały mi w pamięci. Jeden z nich był od księdza, którego nazwiska nie pamiętam. Pisał on, że kiedy był jeszcze młodym chłopcem, przeczytał powieść Rodziewiczówny «Czahary», w której był opis opuszczonego kościółka w Kazimierce na Polesiu Wołyńskim. Opis ten tak go wzruszył, że kiedy przyszła mu pierwsza myśl kapłańska postanowił, że zostanie księdzem i kiedyś może tą Kazimierką się zajmie. W następstwie tego postanowienia wstąpił on do seminarium, a po swoim wyświęceniu prosił biskupa o wyznaczenia go do zanie-*

dbanego kościoła w Kazimierce. Upragnioną placówkę objął, całym sercem tej pracy się oddał i kościół ślicznie odrestaurował. Przysłał Rodziewiczównie w liście fotografię odnowionego kościoła, w gorących słowach dziękował, że jej zawdzięcza swe powołanie”.

Dzięki oddaniu tego młodego księdza Kazimierka znowu odżyła i stała się miejscem uroczystych spotkań Polaków i Kresów.

Mój przyjaciel, pan Narcyz Żarczyński, który mieszkał w Janówce, polskiej kolonii koło Sarn, wspominał:

„Na odpust 15 sierpnia i 8 września wyjeżdżaliśmy zawsze w wigilię święta rano. Już kilka dni wcześniej odbywało się przygotowanie do tego odpustu (pieczenie ciasta, smażenie kurcząt itp.), bo w Kazimierce był zajazd z najdalszych rubieży Polesia Wołyńskiego i Wołynia wszystkich krewnych i znajomych. Od Janówki cały czas podróż odbywała się przez lasy sosnowe, różnymi leśnymi drogami, pełnymi korzeni, na których okropnie trzęsło. W lesie dwukrotnie popasło się konie, zwykle tam, gdzie najwięcej było jagód. Drogi te były zapelnione pielgrzymami. Spotykało się niejednokrotnie ludzi zdążających na klęczkach, poprzez te lasy do cudownego obrazu. Byli tacy, którzy przebyli przestrzeń wielu kilometrów na klęczkach. Im bliżej Kazimierki, tym więcej pątników idących na klęczkach. Gdy się przyszło na miejsce, najpierw należało na klęczkach obejść kościół naokoło, a później wejść do kościoła, cały czas klęcząc, aż do ołtarza Matki najświętszej. Nie wiem, czy był ktokolwiek, któryby w ten sposób hołdu Maryi nie oddał. Później każdy odbywał spowiedź przy konfesjonale ulokowanym na dziedzińcu kościelnym, których dziesiątki tam było. Po spowiedzi spotkało się z krewnymi i znajomymi. Później udawało się na spoczynek, gdzieś w lesie ustawiało się wóz, konia. Gdy był deszcz rozkładano namiot, jak było chłodno, rozpalano ognisko i udawano się na spoczynek. Następnego dnia Msza św. i wspólna Komunia św. Później było śniadanie z wszystkimi krewnymi i znajomymi.

W Kazimierce były największe zjazdy Polaków, liczące kilkanaście tysięcy osób. Tam zawarte znajomości były często uwieńczone ślubem, dlatego Matkę Bożą Kazimierzecką nazywano także „Swacką”, która niejednej pannie w tych lasach dziewiczych dała dobrego męża i błogosławiła małżeństwu. Muszę tu zaznaczyć, że do pierwszej wojny

światowej i na ogół w okresie międzywojennym ludność kresowa była na bardzo wysokim poziomie moralnym”.

W rejonie pielgrzymek do MB Kazimierzeckiej, na terenie powiatów kostopolskiego i sarnieńskiego mieszkało w 1939 r. około 75 tysięcy Polaków katolików w znacznej mierze zasiedziały od wieków szlachty zagrodowej. A przecież przychodzili do tego sanktuarium ludzie z okolic **Równego, Krzemieńca i Łucka.**

Ostatni proboszcz Kazimierki, może to ten młody człowiek, który pisał do Rodziewiczówny, ks. **Józef Szczastny** (ur. w 1893 r. wyświęcony w 1919 r.) opuścił ją dopiero w 1945 r. Pracował w diecezji wrocławskiej, zmarł w poznańskiej. Podobno wierni wyznania prawosławnego nie pozwolili mu przywieźć obrazu Matki Bożej Kazimierzeckiej. **Pewnie żyją jeszcze w Polsce ludzie, którzy znają prawdę i napiszą, jak to było.**

Wrocławianka, która przysłała mi wiadomość o Kazimierce po 1946 roku, ze smutkiem pisze: *„może ten dom kultury powstał z przebudowania kościoła, jak zrobiono to w bliskim mi Rokitnie Wołyńskim”?*

Henryk Dąbkowski

[„Słowo Powszechne” nr z 20 lutego 1992 r.]

PIELGRZYMOWAŁEM DO KAZIMIERKI

W związku z publikacją p. Henryka Dąbkowskiego o sanktuarium Matki Bożej Kazimierzeckiej chciałbym podzielić się swoją refleksją. Jestem synem Narcyza Żarczyńskiego, w momencie wybuchu II wojny światowej miałem 4,5 roku, więc niewiele pamiętam. A jednak mam w pamięci obrazy z pielgrzymki do Kazimierki. Widzę w pamięci te rozslonecznione lasy i tłumy ludzi zdążających z wielką pokorą i pobożnością do sanktuarium. Była to zupełnie



27. Obraz Matki Bożej Kazimierzeckiej. Fotografia udostępniona przez śp. Elżbietę Tuptanowską.

inna epoka i wydaje mi się, gdy dzisiaj na to patrzę z perspektywy lat, że mimo wszystko większa była wtedy w ludziach pobożność, a zwłaszcza prawdziwa solidarność.

Pamiętam, że dom nasz był zawsze otwarty dla wszystkich ludzi, a naczelnym hasłem były słowa: „*Gość w dom, Bóg w dom*”. Te trudne lata przeżyliśmy jak mi się wydaje właśnie dzięki tej wielkiej ufności, którą zdobywało się podczas pielgrzymek do tego świętego miejsca. A trzeba pamiętać, że na Kresach mało kto miał okazję pielgrzymować na Jasną Górę, była bardzo daleko. Sanktuarium w Kazimierce natomiast bardzo blisko.

Od tamtych lat utrwaliło się we mnie i pozostało na całe życie szczególne nabożeństwo do Matki Bożej. Postanowiłem zwiedzić sanktuaria Maryjne. Z europejskich pozostały mi jeszcze – La Salette i Mariazell, a z polskich – Kodeń, da Bóg i tam dotrę (...).

Janusz Żarczyński
(Bielsko-Biała)

[„Słowo Powszechne” nr z 22 października 1992 r.]

KS. INF. A. CHOMICKI KAWALEREM ORDERU ZASŁUGI RP

Prezydent Lech Wałęsa na wniosek ministra spraw zagranicznych Krzysztofa Skubiszewskiego nadał ks. infułatowi Antoniemu Chomickiemu, proboszczowi w Murafie k. Winnicy, Order Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, 83-letniemu kapłanowi to wysokie odznaczenie wręczył Jerzy Kozakiewicz, charge d'affaires a.i. RP na Ukrainie.

„Praca dla swego narodu, dla Ojczyzny, ludzi i Kościoła; ciężka, cicha i nie oczekująca nagród, praca, którą Ksiądz Infułat wykonał,



29. Ks. infułat Antoni Chomicki (25. VI 1956 r.).
Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

powinna być nie tylko pomnikiem wytrwałości i wiary, ale może przede wszystkim – drogowskazem dla wszystkich tu pracujących. Jestem przekonany, że Komandoria Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej dostała się w ręce najgodniejsze” – napisał do ks. Infułata w specjalnym liście polski dyplomata.

O ks. A. Chomiczku pisaliśmy w „Słowie Powszechnym” kilkakrotnie. Chciałbym tylko przypomnieć, że ten nazywany przez wiernych Patriarchą Wołynia i Podola wykształcił 15 kapłanów, a w czasie wojny w latach 1941–1945 był nie tylko kapłanem AK odcinka „Przystań Rybacka” w Klesowie na Polesiu Wołyńskim, ale także komendantem tego odcinka. I siedział za to w obozie pracy przymusowej w Warkucie. Całe swoje życie ks. infułat czuje się harcerzem, a listy do przyjaciół nadal kończy „Czuwaj”.

Jego przyjaciele z kraju wiadomość o odznaczeniu go przez prezydenta przyjmują z wielką radością. Składają Mu serdeczne gratulacje i życzenia dalszej owocnej pracy dla Kościoła na Podolu i braci Polaków.

Henryk Dąbkowski
(Warszawa)

[„Słowo Powszechne” (Warszawa) nr z 17 grudnia 1992 r.]

KSIEŻA PALLOTYNI W MOJEJ MAŁEJ OJCZYŹNIE

OJCZYZNĄ tą jest wschodnia część dawnego powiatu sarnieńskiego na Polesiu Wołyńskim, z miastami i osadami: Sarny, Dąbrowica, Klesów, Tomaszgród i Rokitno. Opuściłem ją na początku grudnia 1939 r. i tylko raz odwiedziłem we wrześniu 1980 roku. Ale tęsknię za nią zawsze.

Ostatni transport ekspatriacyjny obywateli polskich odjechał z Sarn 17 lipca 1946 r. Ostatni kapłan katolicki – proboszcz sarnieński ks. prałat **Jan Lewiński** odjechał w końcu lutego 1946 r. i osiadł na Dołach w Łodzi przy ul. Smutnej. **Napisał do przyjaciół z Gdańska:** „*Przyjechałem z doktorstwem Baranowskimi, którzy opiekowali się nie tylko mną, ale i tym, co przywiozłem z rzeczy kościelnych. Jest w tym obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej...*”. List ten nosi datę 8 marca 1946 r. i miał dopisek „*Nareszcie jestem już w Łodzi*”.

Inni księża wyjechali wcześniej m.in. ks. **Karol Folt** z Rokitna w 1945 r., a ks. **Antoni Chomicki** został aresztowany w Klesowie w lutym 1945 r., ks. **Serafin Kaszuba** – kapucyn, który ewakuował się przez Rokitno ze Starej Huty z Zashucza – Jak pisał w 1966 r. w Kazachstanie w swoich słynnych „Strzępach” – chciał odtworzyć parafię w Rokitnie, ale nie mógł znaleźć wymaganej dwudziestki do komitetu parafialnego. Miał już nawet klucze od kościoła i ciche przyzwolenie pełnomocnika Domaniewskiego z biura ewakuacyjnego ludności polskiej z Równego.

Ojciec Serafin Kaszuba jednak nie wyjechał. Pozostał w Równem i obsługiwał nie tylko to miasto, ale i Dubno, Korzec, Ostróg, Łuck, Zdobunów i Samy. W Sarnach parafia liczyła 109 osób, przynajmniej było ich tylu zapisanych w księgach. Prezesem jej był pan **Bennet**, przedwojenny rusznikarz, który miał swą rzemieślniczą budkę na głównej ulicy starego miasta. Był później ślusarzem. Ojciec Kaszuba

przyjeżdżał do Sarn do 1958 r. Było to jedyne miejsce spotkań katolików z tego rejonu.

I po długiej przerwie, kiedy kościół sarnieński przestał być magazynem zboża, a później hurtownią artykułów spożywczych, pojawił się z Łucka ks. Ludwik Kamilewski, proboszcz katedry i zorganizował, reaktywował parafię. Znalazł chętnych do komitetu parafialnego, tym więcej że nie było ich już trzeba dwudziestu, a tylko dziesięciu.

Oczywiście nie skończył na Samach. Był w Rokitnie, gdzie do komitetu weszło ponad 170 katolików, w Klesowie są 23 rodziny, a w Tomaszgrodzie – 70. Najgorzej było w Dąbrowicy, ale dzięki życzliwości władz rejonu, z jego przewodniczącym Szewczenko, i po rozmowach przeprowadzonych w czerwcu 1992 r. przez ks. L. Kamilewskiego, nie tylko zarejestrowano parafię, wyremontowano zabytkowy kościół, dawniej ojców pijarów – ale mógł przyjechać biskup **Markijan Trofimiak** ze Lwowa w asyście wielu księży i telewizji 24 października 1992 r. i poświęcić odnowiony kościół, który przestał być magazynem różnych rzeczy.

W maju tegoż roku ksiądz **Ludwik Kieras** ze Skoczowa, siostrzeniec zamordowanego w grudniu 1943 r. ojca **Ludwika Wrodarczyka**, oblata, proboszcza parafii Okopy pod Rokitnem, odwiedził miejsce mordu i chciał doczesne szczątki kuzyna przewieźć na Śląsk, skąd on pochodził. Niestety, mimo usilnych poszukiwań nie udało się ich znaleźć.

W Rokitnie ksiądz odwiedził kilkudziesięciu parafian ze zreaktywowanej parafii. Modlił się z nimi w ich kaplicy i obiecał im pomoc. Niestety bliskiego mi kościoła władze w tym rejonowym mieście nie oddały, bo tak gruntownie przebudowały na miejsce kultury radzieckiej, że chyba to już nie jest możliwe... A obok na placu kościelnym buduje się cerkiew. Dotychczas cerkiew była zawsze we wsi Rokitno, leżącej tuż za rzeczką. Wobec kompletnej zmiany struktury narodowościowej i innego podejścia do spraw religii nowych władz ukraińskich – zachodzi potrzeba budowy w tym mieście świątyni dla prawosławnych.

Parafia katolicka korzysta z gościnności zakładowego klubu, w którym urządzono bardzo starannie i estetycznie kaplicę. Podobno parafia rokitniańska liczy ponad pięciuset wiernych, bardzo wielu

z nich przyjechało do miasta z Żytomierszczyzny z rejonu Olewska, który należał do 1939 roku do ZSRR, a tam było ich bardzo wielu. Niektórzy wrócili z Kazachstanu i Sybiru.

W Sarnach pojawił się w nowej parafii ks. Krzysztof Krawczak, kapłan diecezji płockiej, który – jak opowiadał mi w czerwcu 1992 roku – chciał po święceniach w czerwcu 1991 r. pojechać na misje do Peru. Namówił go ktoś, ażeby pojechał do Polaków na Ukrainie. Po krótkim stażu na Podolu w okolicach Baru biskup kamieniecki skierował go do Sławuty pod Szepetówkę do miejscowej, licznej, bo mającej ponad trzy tysiące wiernych, parafii.

Ksiądz Krzysztof, dzielny 26-letni kapłan dojeżdżał co dwa tygodnie do Sarn. Z komitetem parafialnym doszli do wniosku, że oddany kościół wymaga pilnego remontu. Parafia jest, przynajmniej obecnie, nieliczna, bo ma niewiele ponad pięćdziesięciu wiernych. Nie podoła trudowi tak gruntownego remontu.

Ksiądz Krzysztof po radzie z Włodzimierzem Pepolem z Olsztyna – dawnym ministrantem z Sam, postanowili otworzyć konto bankowe, na które dawni sarnianie, mieszkający w Polsce, będą wpłacać ofiary na remont kościoła, który oni sami albo ich rodzice wybudowali w ostatnich latach przed wojną.

Pomysł był bardzo szczęśliwy. Kilkudziesięciu ludzi wpłaciło różne kwoty, uzbierało się tego kilkanaście milionów złotych, za które zakupiono drewno, szkło i blachę. Złożono te materiały w zrujnowanym kościele. W plebanii zorganizowano dom księży pallotynów i piękną kaplicę. Władze miasta nie tylko oddały ten dom, ale pomogły go wyremontować.

Na tym się kończy działalność ks. Krzysztofa Krawczaka, dzielnego wikariusza ze Sławuty, któremu biskup kamieniecki powierzył samodzielną parafię koło Szepetówki w miejscowości Izjasław. Parafię Sarny przekazał księżom pallotynom¹².

Ks. Krzysztof był 4 grudnia 1992 roku w Olsztynie i razem z Włodzimierzem Pepolem rozesłali podziękowania i pokwitowania osobom, które złożyły ofiary na remont kościoła sarnieńskiego.

¹² Pomyłka autora. Parafia w Sarnach podlegała wówczas jurysdykcji arcybiskupa Mariana Jaworskiego, metropolity lwowskiego – przyp. W.J.K.

W tym samym dniu ks. **Franciszek Gomółczak** odprowadził Msze św. kolejno w Łomsku k. Tomaszgrodu i Rokitnie, wyprawiając się do kaplic w tych miejscowościach z domu księży pallotynów w Sarnach. Ks. Franciszek jest historykiem, absolwentem KUL i rektorem domu w Sarnach. Ks. Jarosław Olszewski był od sierpnia 1890 r. w samym Żytomierzu, stąd zna stosunki panujące na Ukrainie i rozumie tych ludzi. Tak twierdzi siostra Ewa z redakcji pisma pallotyńskiego „**Posyłam Was**”. Relacjonowała mi wzruszającą wyprawę do Łomaska k. Tomaszgrodu i to, jak ich serdecznie przyjmowali katolicy z mojej ukochanej małej ojczyzny...

Proboszczem w Sarnach jest ks. Jarosław Olszewski. Dojeżdża też do Dąbrowicy, w której jest niewielu katolików, ale na nabożeństwa przychodzą także często prawosławni. Na uroczystości poświęcenia kościoła przez biskupa były tłumy wiernych, również prawosławnych. Była też 50-osobowa pielgrzymka z Częstochowy. Polacy z Grodna i Pińska.

Pozostaje jeszcze sprawa parafii św. Barbary w Klesowie. Według listu z 9 grudnia 1992 r., który otrzymałem od ks. infułata Antoniego Chomickiego, ma on wiadomości od swoich dawnych parafian, że oddano im kościoły, czekają na oddanie plebanii. Podobno jest ich 23 rodziny, ale przecież w okolicy Klesowa są Lechowie, Niteccy, Garbowscy i inni dawni Mazurzy, którzy w spisach ludności deklarowali się jako Polacy – prawosławni. Część z nich rekatolizowała się, ale podobno nie poddała się ekspatriacji w latach 1944–1946.

Urządzono też kaplicę w Kupieli, w dawnej parafii w Wojtkiewiczach. Jest tam ponad 40 rodzin katolickich.

Na zakończenie może warto podać, że w lecie 1992 r. penetrując akta Pełnomocnika Rządu RP ds. Ewakuacji Ludności z Ukrainy w Łucku, które są dobrze zachowane w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, napotkałem dokumenty dotyczące protokołów zdawczo-odbiorczych kościołów, podpisane przez miejscowe władze i komitety parafialne, i zestawienia rzeczy kościelnych, które można było wywieźć z Sarn i innych miejscowości. Na dziesięciostronicowym dokumencie opatrzonym pieczęciami polskimi i ukraińskimi oraz podpisami upoważnionych osób – ks. prałat Jan Lewiński, proboszcz

sarnieński dopisał: „*Na przewiezienie powyższych rzeczy potrzeba dwa wagony*”. Podpisał i ostemplował pieczęcią: „Signum R. – Cat. Ecclesiae Par. Sarnensis”.

A może kościoły w Łodzi, Olsztynie, Działdowie i Wołczynie mogłyby wesprzeć odradzające się, reaktywowane parafie mojej małej Ojczyzny? Nie wiem, czy księża pallotyni w Sarnach są w stanie je odbudować, a jak wiemy, katolicy na tym terenie nie należą do najlepiej sytuowanej części ludności.

Może warto porozumieć się z Sekretariatem Misyjnym Księży Pallotynów w Ząbkach kod nr 05-091, ul. Wilcza 8, tel. 71-40-68. Kierownikiem sekretariatu jest ks. Stanisław Kuraciński.

Henryk Dąbkowski

[„Słowo – Dziennik Katolicki” nr z 9–11 kwietnia 1993 r., s. IV]

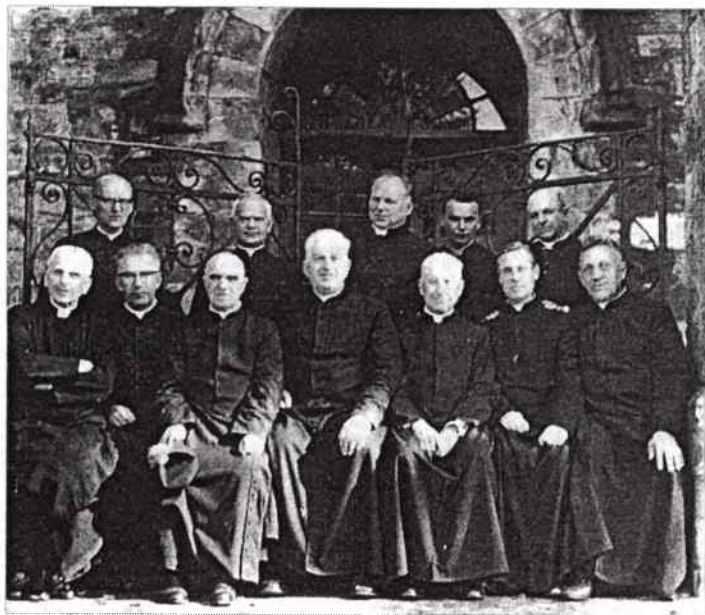
ODSZEDŁ NA WIECZNĄ WARTĘ Ks. infułat Antoni CHOMICKI

PRZYJACIELE z Krakowa, którzy w lipcu 1992 r. odwiedzili go w Murafie na Podolu, spodziewali się rychłego odejścia ks. Antoniego Chomickiego. Ciężko chorował, szczególnie na nogi, był jednak sprawny umysłowo. W kwietniu ukończył 84 lata życia.

Ostatni list otrzymałem od niego przed świętami w tym roku. Pisał: *„Z racji zbliżających się Świąt Wielkanocnych chcę Tobie, Rodzinnie i wszystkim znajomym Harcerkom i Harcerzom złożyć życzenia obfitych łask od Chrystusa Zmartwychwstałego, dużo zdrowia, radości i pokoju wśród codziennych trosk. Tulę do serca zawsze życzliwy ks. Antoni Chomicki. Czuwaj!”* Było to, niestety, pożegnanie z nami, jego przedwojennymi przyjaciółmi.

Ksiądz Antoni Chomicki ukończył sześć klas gimnazjum w Bielsku Podlaskim, Małe Seminarium Duchowne we Włodzimierzu Wołyńskim i Wyższe Seminarium Duchowne w Łucku. Świecenia kapłańskie uzyskał 15 czerwca 1935 r. w katedrze łuckiej z rąk biskupa Stefana Walczykiewicza. Był wikarym, jednocześnie kapłanem więzienia i szpitala w Równem. Od świąt Bożego Narodzenia w 1937 r. do dnia 16 lutego 1945 r. był proboszczem w górniczej osadzie Klesów w pow. sarneńskim, a od jesieni 1939 r. dodatkowo proboszczem w Tomaszgrodzie-Sechach nad Lwą.

Ksiądz Antoni był od młodości harcerzem i za takiego uznawał się do śmierci. Jako drużynowy w gimnazjum w Bielsku Podlaskim zostawił serdeczne wspomnienia, o czym pisze ks. dziekan **Kazimierz Ignaczuk** z Warszawy. Należał do kleryckiej drużyny harcerskiej w seminarium. Był wodzem Kręgu Starszoharcerskiego w Równem. W czasie wojny był komendantem odcinka „Przystań Rybacka” – AK w Klesowie. Używał pseudonimu „Roch”. Skierował dziesiątki młodych, często „spalonych” młodych Polaków do o. p. „Wujka” – Wła-



30. Spotkanie księży diecezji łuckiej przy okazji wizyty ks. Antoniego Chomiczkiego u ks. prał. Leona Krejczy – Szaflary, 1967 rok. Siedzą od lewej: ks. inf. Wacław Hipsz, N.N., ks. inf. Stanisław Kobylecki, ks. inf. Antoni Chomiccki, ks. inf. Antoni Jagłowski, ks. prał. Leon Krejczy, ks. Mieczysław Karpiński. Może ktoś z P.T. Czytelników tej książki zidentyfikuje księży stojących w drugim rzędzie. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

dysława Kochańskiego. Za swą działalność w Armii Krajowej został odznaczony Krzyżem Walecznych.

W lutym 1945 r. aresztowano go za przynależność do AK. Zarzucano mu, że przed wojną rekatolizował Polaków w swojej parafii, którzy przymusowo zostali prawosławnymi za carskich czasów. Byli to Lachowie, Bagińscy, Niteccy i inni.

Siedział rok w więzieniu w Równem, którego wcześniej był kapłanem, a później około 15 miesięcy w Workucie pod kołem biegunowym. Zwolniono go wcześniej, mimo 10-letniego wyroku, po prze

АНТОНІЙ ХОМІЦЬКИЙ



13 травня 1993 року в містечку Мурафа на Вінниччині помер ксьондз інфунт Антоній Хоміцький. На похорони цього відомого по всій Україні і за кордоном священика приїхали тисячі вірних, зі всіх католицьких дієцезій України були священники, монахи і монахині.

Проповідь під час заупокійної Святої Меси в переповненому Мурафському костелі ввечері Пресвятої Діви Марії виголосив ксьондз Войцех Дажичський з

Городавки, який був дуже близькою людиною о. Хоміцькому. Після смерті в 1999 році у Вінниці ксьондз Марцелія Висоцького й тіла досі залишалося працувати на тих теренах. Ще 30 років тому назва ксьондзи Хоміцький і Дажичський домовилися про те, що проповідь на похороні того, хто першим помер, скаже той, кому Бог ще трохи дасть жити.

У своїй проповіді ксьондз Дажичський сказав, що так багато людей зібralись для того, щоб віддати належну шану священику, помолитись за нього та прославити Бога за те, що Він дав Католицькій Церкві в особі отця Хоміцького. Антоній Хоміцький був останнім в живих серед таких столпів віри, виходив із колишньої Луцької дієцезії, як вже покійні ксьондзи Дзенецький, Щипта, Гладісевич, Буковинський. Ксьондз Хоміцький — це священик любові. Всю душу він віддав Богу і людям, завжди знаючи, чого хоче, і йшов до мети відкрито, нікого не зраджуючи, «не минаючи шдру». Був мучеником і на засланні, і в праці. Незважаючи на свою тривалу важку хворобу, він завжди був а сутані і перед смертю не пропустив молитви по брешаї.

Після закінчення Богослужіння траурна процесія, що розтяглась на дві дівки сот метрів, вирушила на цвинтар. На обличчях засмучених важкою втратою людей виступили сльози.

На цвинтарі до людей звернувся єпископ ординарія Кам'янець-Подільської дієцезії Ян Олещанський: «Закрились очі назавжди у ксьондза Антонія. Але свій життєвий шлях він проішов так, що не одного священика огортив добра заздирств. Тисячі послоник було ним відслано співбратам, що були в засланні. Скільки він відправив святих мес,

скільки людей окрестив, сповідав, вінчав! Щоб всі вони стали навколо молити, то кладовище не помістило б їх. Будемо своїми молитвами простувати дорогу ксьондзу Хоміцькому до вічності, а він у стоп Бога Отця не забуде нас теж. Нехай не заростає дорога до гробу цієї дороги вам людини. Нехай зігнеться каліно всіх тих, кому він добре чинив. Вічний відпочинок отцю Антонію».

Ксьондз канонік Броніслав Бернський із Бару, який є одним із духовних синів отця Антонія Хоміцького, підкреслив велику роль покійного ксьондза в справі відкриття нових парафій. Священик, який спочинає на цвинтарі, продовжує своє душпастирство. Ксьондз Броніслав звернувся до мурафських парафян, особливо молоді, щоб йшли його слідами, щоб ми всі колись могли зустрітись в небі.

Ксьондз Войцех Дажичський висловив щире подяку за чулу і сердечну опіку протягом останніх кількох років над важко хворим священиком з сторони паві Гані, яка, як Симеон Киріянчик, допомагала йому нести важкий хрест.

Перед опусканням тіла Хоміцького до склепу востаннє прозвучали слова ксьондза, які він загів на аудіокасету, передчуваючи свою близьку смерть.

Боже милостивий, прими душу ксьондза Антонія, яка так любила тебе і ближнього, прощай йому всі його слабості і винагороди його життям вічним на небесах.

Про життя ксьондза Хоміцького ми вже писали в 3-му номері газети в статті «Патріарх Волині і Поділля».

31. Artykuł informujący o śmierci ks. inf. Antoniego Chomickiego z ukraińskiej Gazyety katolickiej „Credo” nr 4 (6) z 1993 r., s. 3. Ze zbiorów ks. Witolda J. Kowalowa.

prowadzeniu procesu rewizyjnego w Moskwie, ponieważ dowódcy partyzantki radzieckiej, działającej w okolicach Klesowa, złożyli oświadczenia, że walczył przeciw Niemcom i pomagał im też w tej walce. Ukrywał Żydów, chorych partyzantów, opiekował się przesładowanymi.

Po powrocie wiosną 1947 r. z obozu objął dzięki pomocy ojca Serafina Kaszuby, kapucyna, ówczesnego proboszcza w Równem, na kilka lat parafię Połonne około 100 km od Równego na wschód. Później był krótko w Szarogrodzie i ponad 36 lat w Murafie, która za władzy radzieckiej nazywała się Żdanowo.

Z relacji ks. Kazimierza Ignaczuka na Woli w Warszawie wynika, że jego kolega gimnazjalny już w młodości chciał zostać misjonarzem w Związku Radzieckim. Pozostał wierny swoim zamierzeniom. Po powrocie z Workuty nie wrócił do Polski, a pozostał wśród katolików na Ukrainie. Ochrzcił wiele tysięcy dzieci i dorosłych. Dopomógł swoim „chłopcom” zostać księżmi. Wykształcił ich w sumie około dwudziestu, głównie w seminarium w Rydze, ale nie tylko. Kiedyś przysłał mi ich listę. Pracują głównie na Ukrainie Radzieckiej, też na Rusi Zakarpackiej, ale także w Mołdawii i na Białorusi.

Nie mnie oceniać Jego zasługi dla Kościoła i dla Polski...

Pisałem o Nim kilka razy w „Słowie Powszechnym”, m.in. o odznaczeniu Go przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Orderem Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej (17. 12.1992).

Zmarł 13 maja 1993 r. Pochowany został w „Częstochowie Podola” 14 maja o godzinie 12.00. Nie mogliśmy być na Jego pogrzebie. O tej godzinie śpiewałem cicho w moim domu, ale z przekonaniem, że Druh Harcerz Rzeczypospolitej ks. Antoni Chomicki mnie usłyszy, harcerską modlitwę: „*O Panie Boże, Ojcie nasz, w opiece Swej nas miej...*”

Henryk Dąbkowski
Harcerz Kresowej Drużyny w Sarnach

[„Słowo – Dziennik Katolicki” nr 123 z 16–18 lipca 1993 r.]

WRZESIEŃ 1939 ROKU W SARNACH

WAKACJE 1939 r. spędzałem u rodziców w Sarnach. Był to czas naprawdę bardzo szczęśliwy. W gronie kolegów i koleżanek urządzaliśmy starym fordem wyprawy w teren, jak gdyby żegnając się z Połesiem Wołyńskim, co nastąpiło rzeczywiście na początku grudnia. Ukończyłem I klasę liceum technicznego w Wilnie. W czerwcu 1939 r. odbywałem szkolenie w Przysposobieniu Wojskowym, zakończone dwutygodniowym obozem w Grandzicach koło Grodna nad Niemnem.

I dlatego kiedy wybuchła daleko od naszego miasteczka wojna, zgłosiłem się natychmiast do służby wartowniczej, którą zorganizowano z miejscowych harcerzy i junaków Przysposobienia Wojskowego. Po dwóch miesiącach miałem znowu w rękę jednostrzałowy karabin Lebela. Tak się złożyło, że trzymałem warty obok Starostwa Powiatowego albo na pobliskim skrzyżowaniu.

Jak wiadomo, wrzesień był piękny, ciepły i słoneczny, więc nie marzęm nawet w nocy w moim drelichowym mundurku PW. Sprawiało mi satysfakcję, kiedy nawet oficerowie w cywilu z 11 Oddziału, który mieścił się niedaleko starostwa, musieli mi okazywać w nocy swoje legitymacje, nie mówiąc oczywiście o cywilach, których legitymowałem.

Po 54 latach wracam do wspomnień i tych dni wrześnieowych. Co z nich zapamiętałem?

Wieczorem 97 pułk piechoty, wchodzący w skład 38 Dywizji Piechoty płk. Alojzego Wir-Komasa 6 września odjechał z Sarn pod Lwów. Składał się on z batalionów KOP „Dawidgródek”, „Bereźne” i „Rokitno”, wzmocnionych o rezerwistów. Dowódcą tego pułku był płk dypl. Jerzy Płachta-Płatowicz.

Już w pierwszych dniach zaczęli napływać uciekinierzy z Polski zachodniej. Lokowano ich w miasteczkach powiatu sarnieńskiego oraz



32. Radziecki znaczek pocztowy wydany z okazji zajęcia wschodnich terenów II Rzeczypospolitej przez Armię Czerwoną. Fot. Archiwum.

w majątkach polskich, Pamiętam, że przyjmowaliśmy m.in. p. Raczkiewiczową – żonę wojewody toruńskiego, późniejszego prezydenta RP na uchodźstwie, wicewojewodę toruńskiego p. Szczepańskiego z żoną, senatora Gnoińskiego i posła Stanisława Chmielewskiego z żoną i córkami. Zamieszkali w Tomaszgrodzie, w majątku posła Adolfa Bohusz-Szysko.

Linia rokadową Wilno–Lwów przez Sarny jechały pułki grodzieńskie na tak zwany przyczółek rumuński. Wydaje mi się, że transporty te jechały mniej więcej około 10–12 września. Były dni, kiedy stacja była zablokowana wojskiem.

Pamiętam samoloty niemieckie, które leciały nad Równe i później zbombardowały tamtejszą stację. Stojąc na warcie obok starostwa wystrzeliłem do nich z mego Lebela. Kiedy lądowałem następny pocisk nadjechał otwarty ford, z którego wyskoczył ppłk. Nikodem Sulik, dowódca Obozu Warownego „Sarny”. Wyrwał mi mój karabin i wbił

go lufą w klomb i zaczął na mnie coś krzyczeć. Pewnie nie pochwałał mojego strzału do niemieckiego samolotu. Pułkownika znałem, bo przez pewien czas jego rodzina mieszkała niedaleko od nas w domku koleżanki Ani Woźniak, a ja do 1938 r. chodziłem z jego córkami Zofią i Hanną do sarnieńskiego gimnazjum. Długo musiałem później czyścić mego Lebela.

O wkroczeniu Sowietów do Polski 17 września 1939 r. dowiedziałem się rano wracając z kościoła. Dwa, a może trzy „Jaki” nadleciały nad miasto i krążyły zrzucając ulotki. Jedną z nich podpisaną przez dowódcę frontu Timoszenkę zachowałem na pamiątkę.

Wojsko Polskie – kompanie graniczne KOP i załoga Obozu Warownego „Sarny” wycofały się w nocy z 19 na 30 września i później walczyły w zgrupowaniu gen. Wilhelma Orlik-Rückemanna na Polesiu do 1 października.

Armia Czerwona wkroczyła do Sarn 20 września rano. Pamiętam taki moment, gdy jakiś politruk przemawiając powiedział, że już trzeci raz wkracza do miasta. I to jest jego ostatnie wejście do Sarn. Kilka dni później odbył się pogrzeb oficera radzieckiego na prawosławnym cmentarzu. Ludzie mówili, że to ten sam, który przemawiał rano 20 września. Nie wiem czy to prawda. Jeżeli tak – to pozostał już na zawsze w naszym mieście.

Mieliśmy dwa kościoły. Nowy, monumentalny z granitu został ukończony w 1937 r. Obok niego były koszary. Prawdopodobnie nie mieściły się w nich czołgi jednostki pancernej okupującej Sarny i stały na ulicy przed kościołem. Było nas dużo wiernych na Mszach św. Nie mieściliśmy się w dużym kościele i staliśmy na schodach. Na zakończenie śpiewaliśmy bardzo głośno „My chcemy Boga...” Przysłuchiwali się temu radzieccy pancerniacy.

Dla wyłapywanych w mieście i w okolicy polskich żołnierzy urządzono obóz jeniecki „pod chmurką”. Mieścił się w naszym parku, niedaleko stacji kolejowej. Całe szczęście, że wrzesień był pogodny, więc jeńcy nie mokli. Nie pamiętam, czy dawano im coś do jedzenia. Na pewno wojskowe kuchnie nie dymiły, bo widzielibyśmy je zza płotu, przy którym stali radzieccy żołnierze. My, młodzi i nasze matki i siostry, przerzucaliśmy pakunki z chlebem i butelki z kawą dla naszych uwięzionych żołnierzy.

Kiedy przebudowano tory kolejowe na rozstaw radziecki, jeńców załadowano do towarowych pociągów. Pamiętam, że w czterech ostatnich wagonach jechali oficerowie. I znowu nasze matki i siostry podawały, wbrew konwojentom radzieckim, zawiniątka z chlebem i butelki z kawą. A kiedy pociąg ruszył, odezwały się pieśni kościelne. Śpiewali je jeńcy i my wzdłuż torów...

Później były szare, smutne dni, dzielone między staniem w kolejkach po chleb pod piekarniami, często po kilkanaście godzin i wyprawy po cukier, który można było dostać tylko w Równem. Próbowano nas spędzać na mityngi, które odbywały się na podmiejskim polowym lotnisku, na którym stacjonowała do 17 września 1939 r. 111 Eskadra Kościuszkowska 1 Pułku Lotniczego z Warszawy.

Próbowałem chodzić do ostatniej klasy radzieckiej dziesięciolatki. Nawet głosowaliśmy, w jakim języku chcemy się uczyć. My tylko ze Staszka Ziębianką i jakiś przybysz z Radomia głosowaliśmy, że „w polskim”. Przegłosowała nas młodzież żydowska i jeden czy dwóch Rosjan, że „po rosyjsku”. Kilka osób chciało „po ukraińsku”. Nie sprostałem wymaganiom szkoły, bo nie znałem rosyjskiego. A kiedy nowy dyrektor szkoły w mundurze radzieckiego oficera zaczął nam wyklądać radziecką konstytucję, zrezygnowałem z tej edukacji.

Można by jeszcze pisać wiele. W trakcie redagowania tych wspomnień zatelefonował do mnie kolega z sarneńskiego gimnazjum. Poinformował, że 10 września 1993 r. wróciły z Londynu do Polski prochy generała Nikodema Sulika – bohatera spod Monte Cassino.

Henryk Dąbkowski

[„Słowo – Dziennik Katolicki” nr 175 z 28 września 1993 r.]

ZAPALMY WOŁYŃSKIE ZNICZE NA ŻOLIBORZU!

Od 12 września 1993 r. obok trasy Armii Krajowej na Żoliborzu w Warszawie istnieje sanktuarium wołyńskie, w postaci pomnika „Obrońcom Ojczyzny” – wołyńskich oddziałów AK.

Jestem szczęśliwy, że mogę zapalić znicze, złożyć kwiaty i pomodlić się za moich pomordowanych rodaków z Polesia Wołyńskiego, na którym spędziłem dzieciństwo i młodość.

W Dniu Święta Zmarłych będę pamiętał nie tylko o zamordowanych mieszkańcach wsi Parosle i Staryki, ale też o poległych w Aleksandrówce, Okopach, Dołhani, w Hucie Stepańskiej, Perestańcu i tylu innych.

Będę się modlił za gimnazjalną koleżankę **Irenę Żalińską**, która zamordowana została pod Klesowem 31.01. 1943 r., za oblata ks. **Ludwika Wrodarczyka** zabitego w Karpiłówce w połowie grudnia 1943 r., za 12-osobową rodzinę **Januszkiewiczów** z Perestańca. Tak się złożyło, że dobrzy ludzie przywieźli ziemie z ich rodzinnej wsi. Będę więc modlił się prawie nad ich grobem. Mam też kwiaty znad rzeki Lwy, zasuszone, które złożę w mauzoleum...

Proszę wołyńskich rodaków, aby poszli w moje ślady. Niech zapłoną znicze na tym skrawku ziemi wołyńskiej w stolicy. Złożmy kwiaty i gałązki zieleni jako dowód pamięci o tych, którzy odeszli w tragicznych latach wojny.

Wspomnijmy również tych, których deportowano i wieziono od jesieni 1939 r. do czerwca 1941 r., a także później – wywożonych na Sybir, do Kazachstanu i Kołymy. **Nie zapomnijmy o żołnierzach z Wołynia i Polesia Wołyńskiego, poległych na różnych frontach, a także tych z Katynia i innych obozów śmierci.**

I o naszych rodakach wywiezionych do Niemiec, nie tylko do obozów śmierci, ale i tych wywożonych ze spalonych polskich wsi

i kolonii, którzy już nigdy nie wrócili ani na Wołyń, ani w ogóle do Polski...

Nie możemy zapomnieć o tych przyjaznych nam Białorusinach, Poleszuchach i Ukraińcach, których dlatego że byli uczciwymi, prawnymi ludźmi, pozbawiono życia.

Niech zapalona w Dniu Święta Zmarłych znicze w wołyńskim sanktuarium. Zatrzymajmy się choć na chwilę w zadumie... i miłości do kraju naszej młodości.

Henryk Dąbkowski

[„Słowo – Dziennik Katolicki” (Warszawa)
nr 197 z 28 października 1993 r., s. 6]

PRZEWODNIK PO ŚCIEŻKACH DZIEJÓW KOŚCIOŁA ŁUCKIEGO

Książka, o której jest mowa w niniejszej informacji¹², zrodziła się z miłości do Wołynia: Mieczysława Malinowskiego – dra inż. chemika, prezesa Klubu Inteligencji Katolickiej w Oświęcimiu – i Bogdana Kołosoka – architekta zamieszkałego na Ukrainie.

Pierwszy z nich przedstawił dzieje diecezji 1358–1795, jej życie w czasie rozbiorów i w latach dwudziestolecia międzywojennego, w okresie II wojny światowej i w czasach rządów komunistycznych (do 1991). Bogdan Kołosok omawia historię budowy kościoła w Łucku od jego początków według danych zachowanych w Rzymie w Archiwum Towarzystwa Jezusowego. Wynika z nich, że „6 lipca 1616 r., biskup Paweł Wołucki poświęcił fundamenty nowego kościoła”. Poświęcenie całego kościoła odbyło się w 1939 r. Kołosok przedstawia opis „stylistyki” architektonicznej katedry, jej przekrój pionowy i poziomy.

Malinowski podaje ponadto informacje biograficzne o wyróżniających się i zasłużonych biskupach oraz o postaciach historycznych związanych z diecezją łucką i z Wołyniem. Przedstawia patronów diecezji: św. Stanisława Szczepanowskiego biskupa męczennika i św. Teresę od Dzieciątka Jezus. Nie zapomina też o miejscach pielgrzymkowych w diecezji: Łucku, Kazimirce, Poczajowie, Swojczowie, Berdyczowie, Niewirkowie, Domanince, Klewaniu, Dederkałach, Rożyszcach i Łysinie.

Pracę uzupełnia kalendarium ważniejszych wydarzeń w diecezji, poczynając od 1225 r., w którym pierwsze misje dominikanów dotarły

¹² Mieczysław Malinowski, Bogdan Kołosok: *Zarys dziejów diecezji łuckiej oraz katedry św. Piotra i Pawła w Łucku*. Wydawnictwo „Calvarianum”. Kalwaria Zebrzydowska 1993.

MIECZYSLAW MALINOWSKI
BOGDAN KOŁOSOK

**ZARYS DZIEJÓW DIECEZJI ŁUCKIEJ
ORAZ KATEDRY ŚW. PIOTRA I PAWŁA
W ŁUCKU**

Ze słowem wstępnym

Ks. Arcybiskupa *Mariana Jaworskiego*
Metropolity Lwowskiego
Obrządku Łacińskiego

KALWARIA ZEBRZYDOWSKA
1993

33. Pierwsza strona książki Mieczysława Malinowskiego
i Bogdana Kołosoka. Fot. Archiwum.

do Łucka. Kończy je dzień 24 grudnia 1922 r., kiedy w katedrze w Łucku odbyły się uroczystości ekumeniczne związane ze świętami Bożego Narodzenia z udziałem kapłanów obrządku unickiego, prawosławnego i katolickiego.

Warto dodać, że 29 czerwca pierwszą Mszę św. w odzyskanej katedrze odprawił ks. bp Marcjan Trofimiak, ze Lwowa – oraz księży z Ukrainy, Białorusi, Polski i przedstawiciel Watykanu. Proboszczem katedry został ks. Ludwik Kamilewski. Jest on jedynym księdzem autochtonicznym; pozostałych dziesięciu pochodzi z Polski. Wstęp do

tej pracy napisał arcybiskup Marian Jaworski, metropolita lwowski obrządku łacińskiego.

Ponieważ zawodowy historyk z KUL nie dotrzymał terminów, trud przygotowania książki podjął Mieczysław Malinowski, gdyż czekali na nią wierni w diecezji łuckiej. Służył mu pomocą ks. prał. Leon Krejczka, jeden z niewielu żyjących kapłanów pracujących przed wojną w Łucku, który udostępnił autorowi swe bogate: archiwum. Czynną pomoc wykazał też młody kapłan parafii Jawiszowice, bardzo czynny w pomocy dla diecezji łuckiej.

Czy praca nie zawiera błędów? Myślę, że zawodowi historycy znaleźliby, jeśli nie błędy, to czasem dowolny, subiektywny wybór wybitnych postaci związanych z diecezją, może pominięcie niektórych. Korektorskie błędy wynikły pewnie z błyskawicznego wydania tej książki.

Jest w tej pracy kilkadziesiąt historycznych zdjęć, także z czasów najnowszych, kiedy wiele zrujnowanych kościołów odbudowuje się przy pomocy dawnych mieszkańców diecezji. Książka zawiera kilka map oraz wykaz zwróconych kościołów i dane o księżach i siostrach zakonnych pracujących na Wołyniu.

Wydawcą książki jest „Calvarianum” w Kalwarii Zebrzydowskiej. Można ją też zamawiać w Centrum Informacji, Spotkań, Dialogu, Wychowania i Modlitwy, ul. św. Maksymiliana Kolbego 1, 32-600 Oświęcim.

Autorzy i ks. Leon Krejczka przekazali w darze katolikom na Wołyniu kilkaset egzemplarzy książki wraz z obrazkami Matki Boskiej Łatyczowskiej.

Henryk Dąbkowski

[„Słowo – Dziennik Katolicki” nr z 30 września 1993 r.]

50. ROCZNICA MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI O. LUDWIKA WRODARCZYKA

Mija pięćdziesiąt lat od zamordowania przez napastników ukraińskich we wsi Karpilówka i Borowe w powiecie sarneńskim 55 Polaków i trzech mieszkających wraz z nimi Ukrainek. W tej liczbie nie mieści się oblat O. Ludwik Wrodarczyk, którego po porwaniu z kościoła w nocy z 6 na 7 grudnia 1943 r. i zawleczeniu kilka kilometrów do wsi Karpilówka okrutnie męczono i zamordowano.

Miał wtedy 36 lat, był proboszczem parafii **Okopy** w dekanacie sarneńskim. Pochodził ze Śląska z Radzionkowa koło Bytomia. Osiadł tu cztery dni przed wybuchem wojny niemiecko-polskiej. Dzielił losy z kilkuset parafianami w czasie okupacji radzieckiej i niemieckiej we wsiach **Budki Borowskie, Dołhań, Netreba i Okopy**. Był nie tylko duszpasterzem, ale i lekarzem zielarzem. Leczył nie tylko Polaków, ale i Ukraińców. Był zaprzyjaźniony z ludźmi.

W czasie okupacji niemieckiej udawał się przez dawną granicę polsko-radziecką aż pod Żytomierz z posługą duszpasterską do katolików, którzy od wielu lat nie widzieli kapłana. Byli to głównie Polacy.

W dniu 24 czerwca 1942 r. odbyła się kilkutysięczna pielgrzymka wiernych do kościoła w Okopach w czasie odpustu na św. Jana. Ludzie przyszli z tej i tamtej strony granicy. Uczestniczyło w niej siedmiu księży z dekanatu sarneńskiego, a jego dziekan ks. prałat **Jan Lewiński** udzielił setkom z nich sakramentu bierzmowania w imieniu biskupa łuckiego **Adolfa Szelażka**. Patriotyczne kazanie wygłosił młody ksiądz z Klesowa **Antoni Chomicki** przestrzegając przed czasami, które mogą nadejść.

Było to jeszcze przed czystkami etnicznymi, które nacjonalizm ukraiński masowo rozpętał od wiosny 1943 r.

W „Słowie Powszechnym” (30. 06. 1990 r. wyd. 2) napisałem obszerny artykuł o ojcu Ludwiku i jego świątobliwej działalności w pa-



34. O. Ludwik Wrodarczyk OMI
w dniu prymicji. Fot. Archiwum.

rafii Okopy i w okolicach. Redakcja nadała mu trafny tytuł: „Pierwszy i ostatni proboszcz w Okopach na Wołyniu”. Dostałem wtedy kilka listów od dawnych mieszkańców tych stron, potwierdzających i uzupełniających opisane fakty. Przysłano mi nawet zdjęcia cmentarza i pomnika wystawionego w 1989 r. przez Ukraińców, gdzie leżą pomordowani wierni z parafii Okopy, a także zdjęcie zaoranego pola, gdzie był kiedyś piękny kościółek w Okopach...

Siostrzeniec ks. Ludwika, **ks. Kieras** z Pogórza koło Skoczowa z pomocą mgr. **Leona Żura**, dawnego mieszkańca Budek Borowskich, i dwóch kuzynów, udali się do Karpilówki w maju 1992 r., aby sprowadzić prochy zamordowanego ojca Wrodarczyka. Niestety nie udało się ich odnaleźć. Byli w domu, gdzie go okrutnie zamordowano. Poznali ludzi, którzy to widzieli...

7 grudnia 1993 r. zgromadzi się rodzina zakonna oblatów przy ołtarzu, przy którym 60 lat temu o. Wrodarczyk odprawił Mszę św. prymicyjną. Jest to w jego rodzinnym Radzionkowie w parafii św. Wojciecha. Tej Mszy św. będzie przewodniczył ordynariusz katowicki arcybiskup Damian Zimoń.

Myślę, że i my, dawni mieszkańcy Polesia Wołyńskiego, ci którzy znali ojca Ludwika i ci, którzy sentymentem darzą tę ziemię pochylą czoła w zadumie i pomodlą się za rychłą beatyfikację świątobliwego zakonnika, którego tak okrutnie zamordowali ludzie, dla których był bratem i przyjacielem.

Henryk Dąbkowski

[„Słowo – Dziennik Katolicki” nr z 7 grudnia 1993 r.]

**Dnia 18. 03. 1994 r., zasnął w Panu,
opatrzony Świętymi Sakramentami.**

KS. DR PAWEŁ STANISŁAW ILIŃSKI

Ks. Iliński ur. 6. II. 1903 r. w Jamieńcu na Wołyniu. Gimnazjum ukończył w Żytomierzu, Seminarium Duchowne w Łucku, Prawo i Pedagogikę na KUL-u. Świecenia Kapłańskie otrzymał w 1926 r. Doktoryzował się na Uniwersytecie Warszawskim. Kanonik Kapituły Ołyckiej. Prałat Jego Świątobliwości, pisarz i publicysta, wychowawca i opiekun młodzieży w szkołach podstawowych i średnich. Znany rekolekcjonista, kaznodzieja i reporter Radia Polskiego i dobroczyńca ubogich.

W czasie okupacji niemieckiej więziony na Zamku w Lublinie i skazany na śmierć, której niemal cudem uniknął. Kapelan AK, ps. „Iskander”, Pierwszy pięcioletni duszpasterz w Zalesiu Górnym, gdzie wykończył i wyposażył kościół, założył i prowadził w ramach R.G.O. dziesięć punktów charytatywnych: Poradnia lekarska, apteka, punkt położowy, punkt chirurgiczno-szpitalny, główna kuchnia, punkt opieki nad matką i dzieckiem z osobną kuchnią, punkt noclegowy dla poszukujących rodzin, rozdzielnia obuwia, odzieży i suchego prowiantu, komisja kwaterunkowa dla uciekinierów, rozdzielnia codziennego Biuletynu Informacyjnego. Korzystały z niego setki i tysiące potrzebujących, zwłaszcza w okresie Powstania Warszawskiego włącznie do jesieni 1945 r. Wydawał codzienny Biuletyn Informacyjny. Założył i prowadził komplety szkolne. Był radcą prawnym w Delegaturze Rządu Londyńskiego. Jako Kapelan AK został odznaczony Złotym Krzyżem zasługi.

Od jesieni 1945: Sekretarz KUL-u, Dyrektor Konwiktu Księżych Studentów, Duszpasterz Akademicki obu Uniwersytetów Lubelskich. Opiekun i współzyciel młodzieży akademickiej. Walnie przyczynił się do odbudowy KUL-u, Konwiktu XX Studentów i zorganizował od podstaw Duszpasterstwo Akademickie obu Uniwersytetów. Za

wybitne zasługi w tym względzie został odznaczony przez Senat Akademicki Medalem Zasługi tej Uczelni.

Od roku 1946 do 1949 przebywał w Ameryce jako delegat KUL-u w misji naukowo-charytatywnej. Po powrocie do Polski wskutek odmowy współpracy z Urzędem Bezpieczeństwa – zostaje aresztowany. Pod zarzutem szpiegostwa amerykańsko-watykańskiego. Sfingowano mu proces i skazano na 4 lata więzienia. Drakoński wyrok odcierpiał w okrutnych warunkach w al. Szucha, na Rakowieckiej i we Wronkach.

Po uzyskaniu w 1958 r. pełnej rehabilitacji – wyjeżdża do Rzymu, gdzie studiuje i współpracuje z Ks. Arcybiskupem Gawliną. W końcu 1959 r. wyjeżdża do USA, gdzie do końca roku 1978 pracuje jako długoletni Duszpasterz Polonii Amerykańskiej w Chicago oraz w innych większych miastach Ameryki i Kanady. Zyskał tam ogólny szacunek i wielki autorytet. Zasłynął jako wybitny kaznodzieja, pisarz i publicysta. Ogłosił setki artykułów w Stanach, Kanadzie i Europie. Napisał kilkanaście poczytnych książek o tematyce naukowo-religijnej, patriotycznej i historycznej. Często przemawiał w obu językach nie tylko w kościele i na różnych imprezach, ale w Radio i Telewizji. Swą pracą na tak wszechstronną i wielką skalę, przyczynił się do podtrzymania zanikającej polskości, podnoszenia i utrwalenia religijnego i narodowego wśród Polonii.

Z żalem żegnają Go:

Ks. Proboszcz, Prałat dr Kośnik wraz z Księżmi Parafii Św. Barbary, Przyjaciela na obu półkulach oraz rodzina w Kraju i na Wschodzie.

[„Życie Warszawy” nr z 23 marca 1994 r.]

ZMARŁ KS. PRAŁAT PAWEŁ STANISŁAW ILIŃSKI

W Warszawie 18 marca 1994 roku zmarł w wieku 91 lat ks. prał. dr **Paweł Stanisław Iliński**, kapłan pochodzący ze wschodniego Wołynia, wyświęcony w Łucku w roku 1926, absolwent KUL-u, doktor prawa kanonicznego, w okresie okupacji kapelan Armii Krajowej ps. Iskander, więziony przez Niemców na Zamku Lubelskim, po wojnie pracujący w KUL-u i pełniący obowiązki duszpasterza akademickiego, więziony przez władze komunistyczne, w roku 1958 zrehabilitowany, duszpasterz polonijny w Kanadzie i USA, ostatnio rezydujący w parafii św. Barbary w Warszawie.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się 22 bm. (wtorek) w Warszawie. W kościele św. Apostołów Piotra i Pawła przy ul. Nowogrodzkiej 51 (parafia św. Barbary) odprawiona zostanie o godz. 10 Msza św., po czym odbędzie się pogrzeb na Cmentarzu Powązkowskim.

(H. D.)

[„Słowo – Dziennik Katolicki” nr z 22 marca 1994 r.]

ŚP. KS. DR PAWEŁ ILIŃSKI

18 marca 1994 roku zmarł w Warszawie ks. prałat dr Paweł Iliński, przeżywszy 91 lat, w kapłaństwie 68. Urodził się na Wschodnim Wołyniu w Jamieńcu. Średnią szkołę ukończył w Żytomierzu. Studia w seminarium duchownym rozpoczął we Gnieźnie, a ukończył w Łucku, otrzymując święcenia kapłańskie w 1926 r. Studiował pedagogikę i prawo na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Doktorzował się na Uniwersytecie Warszawskim z prawa kanonicznego w 1947 r.

Był katechetą w szkołach powszechnych i średnich w Kowlu (1926–1929), a następnie w Zakopanem (1929–1936), znanym re-kolekcjonistą, kaznodzieją i reporterem przedwojennego Polskiego Radia.

W czasie okupacji niemieckiej był więziony na Zamku w Lublinie i skazany na śmierć, od której cudem ocalał. Jako pierwszy, przez pięć lat, duszpasterz w Zalesiu Górnym, gdzie wykończył kościół i wyposażył go, był aktywnym działaczem Rady Głównej Opiekuńczej. Zorganizował wiele punktów charytatywnych, w tym kuchnie dla dorosłych i specjalnie dla dzieci, poradnię lekarską i aptekę. Szczególną opieką otaczał ludzi wysiedlonych po powstaniu warszawskim. Wydawał codzienny Biuletyn Informacyjny. Był kapelanem AK ps. Iskander. Został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Od jesieni 1945 r. był sekretarzem KUL, dyrektorem konwiktury księży studentów, duszpasterzem akademickim obu uniwersytetów: KUL i UMCS. Był współorganizatorem i opiekunem młodzieży akademickiej. Przyczynił się do odbudowy KUL i konwiktury księży studentów. Za wybitne zasługi został odznaczony przez senat akademicki Medalem Zasługi KUL.

Jako delegat KUL przebywał w Stanach Zjednoczonych. Po powrocie do Polski został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa. Po

procesie skazano go na cztery lata więzienia, który to wyrok odsiedział w al. Szucha, na Rakowieckiej i we Wronkach. Po uzyskaniu pełnej rehabilitacji, w 1958 r. wyjeżdża do Rzymu, gdzie studiuje i współpracuje z ks. arcybiskupem Gawliną.

Następnie w r. 1959 wyjeżdża do USA, gdzie pracuje jako duszpasterz Polonii do 1978 r., głównie w Chicago oraz innych miastach Ameryki i Kanady. Zasłynął jako wybitny kaznodzieja, pisarz i publicysta. Ogłosił dziesiątki patriotycznych artykułów, napisał kilka książ-



35. Ks. prałat dr Paweł S. Iliński. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego

żek historycznych i religijnych. Często przemawiał w dwu językach w kościołach, na różnych imprezach oraz w Radiu i Telewizji. Przyczynił się do podtrzymania polskości, podnoszenia i utrwalania ducha religijnego i narodowego wśród Polonii.

Ks. dr Iliński powrócił do Polski. Zamieszkał w Warszawie w 1978 r., jako rezydent w parafii św. Barbary przy ul. Emilii Plater. Zasłynął jako dobroczyńca biednych, wspomożyciel budujących się kościołów, fundator stypendiów dla studentów i doktorantów KUL.

Pogrzeb ks. Pawła Ilińskiego, kanonika kapituły ołyckiej, prałata Jego Świątobliwości, pisarza i wychowawcy młodzieży, odbył się na Powązkach, po Mszy św. w kościele św. Barbary, 22 marca 1994 r.

Henryk Dąbkowski

[„Słowo – Dziennik Katolicki” nr z 22–24 kwietnia 1994 r.]

NAJSTARSZY WIĘZIEŃ KIJOWA BISKUP DR ADOLF PIOTR SZELAŻEK

Mija już kilkadziesiąt lat od 14 maja 1946 roku kiedy to biskup łucki Adolf Piotr Szelażek – więzień Kijowa od stycznia 1945 roku przybył do Przemyśla, aby później udać się do Kielc do swego ucznia bpa Czesława Kaczmarka. Po kilku miesiącach zamieszkał w zamku bierzgłowskim koło Torunia. Miał wtedy 81 lat.

Aresztowano go 4 stycznia 1945 roku w Łucku razem z księżmi **Władysławem Bukowińskim** i **Karolem Gałęzowskim**. Wstępne śledztwo przeprowadzono przez 18 dni w urzędzie bezpieczeństwa w Łucku, a następnie przewieziono więźniów do Kowła, a po kilku dniach pociągami do Kijowa. Osadzono ich w więzieniu Ministerstwa Bezpieczeństwa USRR.

Do aresztowanych dołączono księży, których biskup Szelażek wysłał w 1944 roku dla utworzenia organizacji kościelnej na Ukrainie. Byli to księża: dr **Bronisław Drzepecki** i **Stanisław Szczypa** (Żytomierz), dr **Adolf Kukuruziński** i **Aleksander Bień** (Kamieniec Podolski) oraz dr **Józef Kuczyński** (Dnieprodzierżyńsk). Zostali oni aresztowani w miejscach swej pracy.

Ks. Bukowiński w czasie pobytu w Polsce na urlopie zrelacjonował na piśmie szczegółowo przebieg aresztowania i pobyt w więzieniu biskupa i księży diecezji łuckiej w Kijowie. Przedstawił wspaniałą i pełną godności postawę swego biskupa, jego stosunek do księży, współwięźniów i administracji więziennej.

Według tych wspomnień napisanych w Krynicy w 1969 roku cały akt oskarżenia obracał się dokoła „*zdrady radzieckiej ojczyzny przez oszczerczą łączność z Watykanem*”, a szczególnie przez sprawozdanie biskupa z lat 1939–1941, którego kopię znaleziono w czasie rewizji. Na dalszym planie oskarżenia było wysłanie

księży na tereny wschodnie i ich działalność tamże oraz stosunki łączące poszczególnych księży z Armią Krajową.

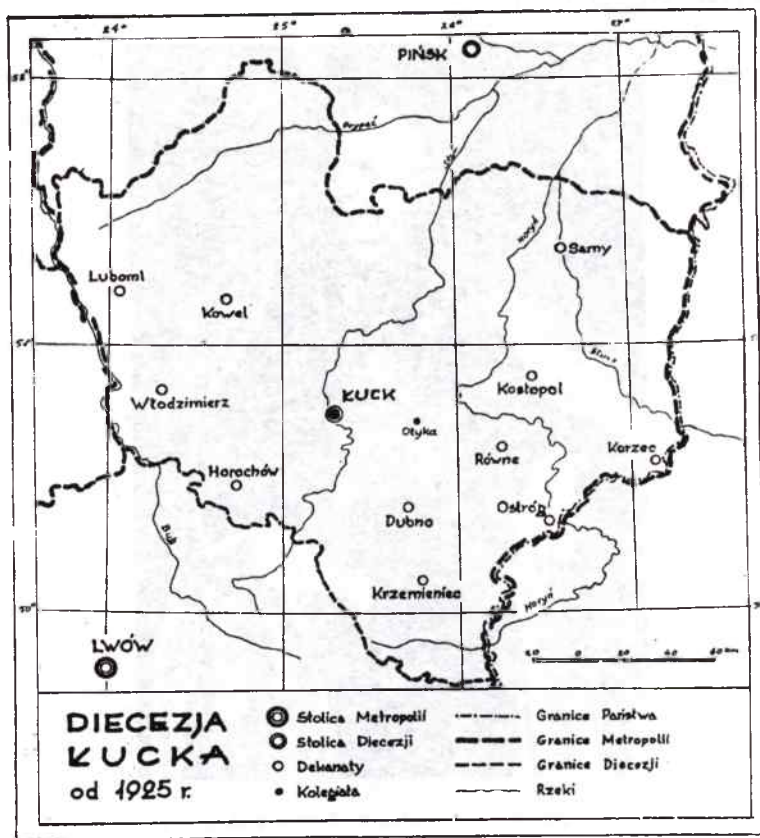
W grudniu 1945 roku przeniesiono biskupa ze wspólnej celi z księżmi do innego więzienia. Wreszcie pod koniec czerwca 1946 roku wywołano z celi każdego z księży oddzielnie i odczytano wyrok administracyjny z Moskwy, skazujący na 10 lat pozbawienia wolności, licząc od dnia aresztowania. W lipcu przewieziono aresztowanych księży z Kijowa do Charkowa, stamtąd rozesłano ich do różnych obozów pracy przymusowej.



36. Ks. bp Adolf Piotr Szelażek. Portret biskupa z dedykacją i życzeniami przekazany ks. prał. dr. Pawłowi S. Ilińskiemu – Zamek w Bierzgłowie, 24. IX 1948. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

Ks. Prymas August Hlond przedstawił sprawę uwolnienia biskupa Szelażka Papieżowi, a ten zwrócił się w tej sprawie do ambasady amerykańskiej. Jak pisze ks., Stanisław Kobyłecki: „podobno rząd USA postawił sprawę bardzo stanowczo. Pośrednictwo Watykanu okazało się skuteczne, bo w połowie maja 1946 roku ks. biskup Szelażek przyjechał do Polski”.

Niestety nie pozwolono biskupowi wrócić do Łucka – choć chciał. Spełniono natomiast jego życzenie, kiedy poprosił, aby mógł



37. Mapa diecezji łuckiej. Zaznaczono na niej tylko ważniejsze ośrodki. Fot. Archiwum.

zwiedzić Kijów, w którym nigdy nie był prywatnie. Według relacji ks. Kobyleckiego – uzyskanych w kontaktach w kraju z biskupem Szelażkiem – „zyczenie spełniono”. Podjechała piękna limuzyna i ks. biskup w towarzystwie honorowego konwoju wyruszył na kilkugodzinną przejażdżkę po Kijowie”.

„Biskup przyjechał do kraju przez punkt graniczny w Medyce. W Przemyślu zgotowano mu serdeczne przyjęcie, w którym wzięli udział: miejscowy starosta, duchowieństwo, przedstawiciele społeczeństwa i rzesze wiernych. W osobie biskupa Szelażka wszyscy widzieli bohatera i bojownika o sprawę Kościoła i ojczyzny w okresie okupacji (...). Po przyjeździe do Polski ks. biskup przez kilka mie-



38. Grawiura przedstawiająca Stary Łuck. Fot. Archiwum.

sięcy zamieszkiwał w Kielcach u biskupa Kaczmarka, który był jego uczniem w Seminarium Duchownym w Płocku. Po paru miesiącach osiadł na stałe w zamku bierzgłowskim pod Toruniem (...)” – pisze w swoich wspomnieniach ks. Stanisław Kobylecki.

Według listu biskupa Szelażka do ks. Kobyleckiego z września 1946 roku ocenia on, że w podróży z Kijowa do Polski i później do Kielc odnoszono się do niego z troską. Miał przecież wtedy 81 lat.

Już 26 maja 1946 roku wystosował on do Papieża nie tylko wiadomość o powrocie do Polski, ale złożył sprawozdanie o swoich przejściach w diecezji łuckiej i później w czasie kilkunastomiesięcznego więzienia. Oczywiście zaczął swój list od podziękowania za pismo Ojca Świętego, które otrzymał w 1943 roku w Łucku z racji 25-lecia biskupstwa.

Biskup Adolf Szelażek zmarł w Bierzgłowie 9 lutego 1950 roku.

Wieczorem 13 lutego 1950 roku na zamku bierzgłowskim dokonano wyboru wikariusza kapitulnego, którym został ks. prałat dr **Stanisław Kobylecki**. Zawiadomiono o tym Stolicę Apostolską oraz metropolitę lwowskiego ks. arcybiskupa **Eugeniusza Baziaka**.

Henryk Dąbkowski

[„Słowo – Dziennik Katolicki” nr 30 (522)
z 10–12 lutego 1995 r., s. 4]

MISJA FRANCISZKAŃSKA W KOWLU

Młodzi franciszkanie z Prowincji Matki Bożej Anielskiej z siedzibą w Krakowie reaktywują Kościół rzymskokatolicki na Polesiu Wołyńskim wzdłuż linii kolejowych rozchodzących się promieniście z węzła kowelskiego. Odszukują katolików nie tylko w Kowlu, ale i w małych miasteczkach i osadach.

Zajrzyjmy do niedawnej historii tego regionu.

Jak podają urzędowe źródła Kurii rzymskokatolickiej w Łucku (Elenchus z 1938 r.) w dekanacie kowelskim w 1938 r. było 8 kościołów i ponad 30 tys. wiernych, zaś w dekanacie lubomelskim 9 parafii i ponad 16 tys. wiernych. Sama tylko parafia kowelska liczyła 15 tys. katolików, a największa w dekanacie lubomelskim – Rymacze – 3 tysiące.

Tragiczne procesy zachodzące w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu pozbawiły ten region katolików, oczywiście w tym przypadku Polaków. Czy trzeba przypominać deportacje od 1939 r. w głąb ZSRR, mordowanie polskiej ludności wiejskiej przez nacjonalistów ukraińskich, wywózki do Rzeszy na roboty, pobór młodych do wojska od 1939 r., ucieczki i ewakuacje „za Bug”?

Z kowelskiego rejonu repatriacyjnego wyjechało 20,7 tys. obywateli polskich, głównie Polaków. Należy podkreślić, że owa właściwie ekspatriacja odbyła się pośpiesznie w latach 1944–45.

Pierwszy z polskich franciszkanów, o. **Roger Mularczyk**, miał 32 lata, kiedy jesienią 1992 r. zjechał do Lubomla, miasta na linii kolejowej Chełm–Kowel. Zajął się odbudową najstarszego kościoła diecezji łuckiej, ufundowanego przez Władysława Jagiełłę w 1412 r. chętnych do uczęszczania do tej świątyni, szczególnie dzieci, było wielu. Oddziaływanie księży prawosławnych zmniejszyło ich liczbę.



39. Kościół parafialny pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kowlu (1998 r.). Fot. ks. Witold J. Kowalów.

Dziekan łucki ks. prałat **Ludwik Kamilewski** zdecydował, że bardziej konieczna jest obsada parafii kowelskiej, która wtedy powstała. Jest ona większa, a poza tym istnieje dogodny dojazd do Lubomla i innych miejscowości, nawet do Kamienia Koszyrskiego już na Polesiu, a także Maciejowa (który nazywa się teraz Łuków), także do Ratna i Zabłocia.

Placówka franciszkańska w Kowlu powiększyła się. Wikarym jest o. **Gracjan Piotrowski**, który nie przekroczył trzydziestu lat. Księża mają do pomocy brata zakonnego **Adriana Brzózkę**. Mieszkają w wynajętym domu. Parafia kowelska ma bardzo skromną prowizoryczną kaplicę. Niestety nie ma już pięknego nowego kościoła św. Anny, zbudowanego przez ks. **Feliksa Sznarbachowskiego**, a kończącego przez ks. **Mariana Tokarzewskiego**. Kościół został zniszczony w czasie oblężenia Kowla w 1944 r., a ks. Tokarzewski zginął w 1941 r.

Do kowelskiej kaplicy uczęszcza około 60 osób, zresztą więcej nie zmieściłoby się w niej. Na nabożeństwa przychodzą też często wierni obrządku greckokatolickiego, którzy nie mają swojej świątyni.

Nabożeństwa odprawiane są po polsku, jednak we fragmentach po ukraińsku, bo wiele osób, szczególnie młodych, już nie rozumie po polsku. Ewangelia jest odczytywana również po ukraińsku. Są odmawiane różne modlitwy w tym języku i śpiewane różne pieśni.

Nabożeństwa odprawiane przez ojców franciszkanów w innych miejscowościach, oczywiście poza Lubomlem, odprawiane są w prywatnych mieszkaniach nie będących kaplicami. Uczęszcza na nie po kilkunastu wiernych. Z zasady są to ludzie starsi, którzy przetrwali na tym terenie pozostając katolikami. Oczywiście wielu pochodzi z małżeństw mieszanych.

O. Roger chciał wybudować w Kowlu niewielki murowany kościół. Niestety, konserwator zabytków uparł się, że należy przenieść do Kowla drewniany, częściowo modrzewiowy, kościółek z Wiszenek nad Styrem. Jest on naprawdę zabytkowy, bo pochodzi z 1771 r. Ale jest, niestety, zdewastowany. Kiedy rozmawiałem z o. Rogerem 16 września 1994 r. w Rymaczach na cmentarzu poległych partyzantów 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, mówił mi, że ma nazajutrz we Lwowie zapaść decyzja, czy będzie konieczność przenoszenia z Wiszenek drewnianego kościołka.

I teraz dowiedziałem się od ks. prałata Kamilewskiego, że *sprawa odbyła się krakowskim targiem...* Będzie w Kowlu dwukondygnacyjny kościół. Dolny będzie murowany, górny drewniany – właśnie ten przeniesiony znad Styru. Ojciec Roger odbudowuje też kościół w Rymaczach, no i w Lubomlu.

Jeszcze jeden sukces odnieśli franciszkanie. Otrzymali bliżej centrum plac pod budowę kościoła, na wyższym terenie. Początkowo mieli przyznany duży plac nad rzeką Turia, obok soboru prawosławnego i domów modlitwy zielonoświątkowców i baptystów. Był tam ongiś stary rzymskokatolicki kościół św. Anny, pochodzący z 1551 r. Niestety, nie ma już go od wielu lat, jak nie ma pięknego kościoła – pomnika wybudowanego przez ks. Sznarbachowskiego, w dużej mierze z darów Polonii amerykańskiej.

Mam ogromny szacunek dla franciszkanów z Kowla, którzy odradzają Kościół katolicki w mieście i regionie, tak jak robią to księża pallotyni w Sarnach i regionie.

Przy okazji chciałbym dodać, że według aktualnych grudniowych (1994 r.) informacji ks. dziekana Kamilewskiego następuje dalszy postęp w odrodzeniu Kościoła na łuckiej części dawnego Wołynia. Odzyskano kolegiatę ołycką, którą pokryto dachem, podobnie jest w Klewaniu. W Kiwercach prawosławni użytkują dużą nawę kościoła, a prezbiterium i dwie zakrystie katolicy. Jest czynna wspólnota parafialna w Maniewiczach na linii Kowel–Sarny. Obsługuje ją ks. Kazimierz Zając, który był przez rok w Łatyczowie. W Hołobach mają kaplicę w prywatnym domu. Ksiądz Zając z Maniewicz obsługuje też Lubieszów na Polesiu, bo ksiądz staruszek wyjechał do USA¹⁴.

Henryk Dąbkowski

[„Słowo – Dziennik Katolicki” nr z 20 lutego 1995 r.]

¹⁴ Chodzi o o. Jana Pawła Mucharskiego († 2001), który w dalszym ciągu pomagał katolikom na Wołyniu. Co roku, do śmierci, ok. 4 miesiące spędzał w Łucku i Lubieszowie. W Bibliotece „Wołania z Wołynia” wydał w języku rosyjskim kalendarium dialogu katolicko-prawosławnego „*I ty utwierdzaj braci swoich*”.

Z ŁODZI DO SARN

Po latach wraca obraz Matki Bożej Ostrobramskiej

Przed 50 laty jednym z ostatnich transportów ekspatriacyjnych „za Bug” przyjechał do Łodzi, razem z rodziną lekarza Baranowicza, ks. prałat Jan Lewiński, ostatni proboszcz i dziekan sarnieński. Przywiózł on wiele rzeczy kościelnych nie tylko ze swego kościoła, ale i z Dąbrowicy i Włodzimierca. Został kapłanem cmentarza na Dołach w Łodzi, a w jego kaplicy umieścił najcenniejszy skarb przywieziony z Sarn – Obraz Matki Bożej Ostrobramskiej. Obraz, który był ozdobą tego kresowego kościoła.

Matkę Bożą Ostrobramską namalował i ozdobił piękną połączoną szatą i różą profesor sarnieńskiego gimnazjum i liceum im. Henryka Sienkiewicza, artysta plastyk Antoni Czerniewski. W gimnazjalnej pracowni robót ręcznych precyzyjnie wykuwał tę szatę małym młoteczkiem, wielu pamięta jak zbierano kruszec na pozłocenie szaty i róży. To była nasza Matka Boża Ostrobramska-Sarnieńska. Ozdoba naszego z trudem wybudowanego kościoła.

W październiku 1993 r., kiedy odwiedzałem na Dołach w Łodzi grób ks. prałata Jana Lewińskiego, który zmarł w maju 1952 r., modliłem się przy naszym obrazie. Kościelny, kiedy dowiedział się, że jestem z Sarn, ze smutkiem powiedział: *„Chcecie nam zabrać ten piękny obraz...”*.

Jesienią 1994 r. księża pallotyni, którzy odbudowali kościół i plebanie w Sarnach, za zgodą kurii łódzkiej, faktycznie przejęli ten obraz i poddali go konserwacji. Może szkoda, że sami łodzianie nie zrobili tego, kiedy po 50 latach wraca on do siebie, do kościoła na kresowej ziemi...

Obraz wprowadzi do kościoła sarnieńskiego 4 sierpnia 1995 r. ksiądz arcybiskup Władysław Ziśłek, ordynariusz łódzki. Będzie celebrował Mszę św. i wygłosi homilię.



40. Herb miasta Sarny. Fot. Archiwum.

Natomiast w sobotę, 5 sierpnia 1995 r., odbędzie się uroczystość poświęcenia gruntownie wyremontowanej świątyni i plebanii. Będzie jej przewodniczył ksiądz arcybiskup **Marian Jaworski**, metropolita lwowski.

W niedzielę, 6 sierpnia 1995 r., odbędą się uroczystości poświęcenia placów pod budowę kościołów w Rokitnie i Tomaszgrodzie na wschód od Sarn.

Zainteresowani tymi uroczystościami, mieszkający w Polsce, zechcą się zwracać do ks. **Jarosława Olszewskiego**, ul. Bohaterów Monte Cassino 16, 20-803 Lublin.

Henryk Dąbkowski

[„Słowo – Dziennik Katolicki” nr 69 z 6 kwietnia 1995 r.]

DZIESIĘĆ SARNEŃSKICH ZESZYTÓW HISTORYCZNYCH

Genezą powstania opracowywanych przeze mnie Sarneńskich Zeszytów Historycznych od 1993 r. był zamiysł wydawania po skończonej wojnie „Głosu Ziemi Sarneńskiej”. Myśl taką planowałem w Chełmie Lubelskim, gdzie mieszkałem i gdzie pracowałem na kolei w latach 1943–1944 i gdzie do moich zadań konspiracyjnych należało penetrowanie stacji kolejowej. Obserwowałem transporty idące na wschód i powracające z niego. Te ostatnie były nie tylko wojskowe, ale także cywilne. Wywożono ludzi na roboty do Rzeszy, w tym moich znajomych i kolegów z Polesia Wołyńskiego. Później byli to uciekinierzy z polskich wiosek chroniący się przed napadami nacjonalistów ukraińskich.

Myślałem byłem „za Bugiem”. „Odbierałem” w poniedziałki kurierki – Biura Informacji i Propagandy AK, przyjeżdżające z Warszawy. Przenosiłem ich torby przez wiadome mi przejścia służbowe, nawet przez pobliskie ambulatorium kolejowe. Stacja była obstawiona przez strażników kolejowych, pewnie agentów niemieckich, a kiedy pod Kowel zbliżał się front wojenny, nawet przez żandarmerię polową. Byłem wtedy młody i me zważałem na to, że w każdej chwili mogłem zostać zatrzymany. Po latach dowiedziałem się, dokąd wędrowały moje obserwacje.

Myślałem bardzo często o Sarnach. Kiedyś, w pierwszych dniach stycznia 1944 r., ktoś z Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Chełmie przy ul. Młodowskiej 12 wyraził się sceptycznie o moim małym mieście. Wtedy powiedziałem mu, że ja do Sam kiedyś wrócę.

W tym okresie zobaczyłem jedną z lokomotyw z wymalowaną na przedzie wielką literą „S” Uświadomiłem sobie, że jest to jedna z lokomotyw pociągu mego ojca. Napisałem wtedy jakieś opowiadanie o ojcu i kierowniku pociągu Tananie – jego przyjacielu. Niestety, nie zachowało się ono w moich zbiorach.

Po wojnie nie wróciłem na Polesie Wołyńskie. Moja rodzina i wielu przyjaciół i kolegów osiadło na ziemiach zachodnich. Ja zostałem w Lublinie, który był mi bliższy. Mimo kilku lat studiów, znajdowałem czas na sięganie do historii, w tym utraconych przez Polskę kresów. Pamiętam jak w pięknej Bibliotece im H. Łopacińskiego w Lublinie zaczytywałem się w przedwojennych tygodnikach, często poleskich i wołyńskich, a później robiłem to w Bibliotece Publicznej na Koszykowej w Warszawie czy Bibliotece Ojców Jezuitów. Kupowałem książki dotyczące kresów. Współczesne były tendencyjne, wyłom chyba stanowiły **Henryka Cybulskiego „Czerwone noce”**. W antykwariatach były przedwojenne. Dzięki protekcji Komisji Historycznej ZHP dostałem pozwolenie w 1974 r na korzystanie ze zbiorów Archiwum Akt Nowych.

Tak wzbogacałem moją wiedzę historyczną o kresach. Nie mogłem pominąć Klubu LOK na Złotej, gdzie mówiło się o wielu niecenzuralnych sprawach. Moje zbiory i wiedza rosły. Z inspiracji Archiwum Wschodniego „KARTY” napisałem pracę dokumentacyjną **„Sarny i pogranicze 1902–1946”**, liczącą ponad 500 stron maszynopisu i złożyłem wydawnictwu w 1992 r. Zostałem „specjalistą” od Sarn i Polesia Wołyńskiego. Miano mi wydać tę pracę, ale doczekałem się tylko audycji w Radiu „Wolna Europa” 28 sierpnia 1993 r. Jeden z filarów Wydawnictwa „Karta” opowiadał o mojej pracy, moich zbiorach i o mnie przez 15 minut. Wobec trudności z wydaniem tej pracy drukiem, postanowiłem ją dzielić na części i wydawać jako **„Sarneńskie Zeszyty Historyczne”**. Oczywiście, w miarę jednotematyczne, uzupełnione dodatkowymi dokumentami, np. zeznaniami składanymi danymi w Armii Andersa po 1941 r. m.in. przez dawnych mieszkańców ziemi sarneńskiej, którzy „znaleźli się” w ZSRR. Materiały przywieziono z Instytutu Hoovera z Kalifornii. Wielu ludzi, nawet nieznajomych, powierzało mi swoje wspomnienia z ziemi sarneńskiej. Tych jednotematycznych, liczących od 60 do 120 stron maszynopisu **„Sarneńskich Zeszytów Historycznych”** mam osiem. Prawie gotowe są dalsze dwa.

O czym piszę w tych zeszytach? O Polakach i katolikach. Ilu ich było na ziemi sarneńskiej i gdzie mieszkali? Ilu zginęło, deportowano, ilu się uratowało? Ilu wyjechało „za Bug” samodzielnie, a ilu na sku-

tek ekspatriacji lat 1944–46? Piszę o wojsku polskim od 1919 r. do września 1939 r., o Armii Krajowej, oddziałach partyzanckich i samoobronie Polaków. O wybitnych ludziach tego regionu, o dowódcach wojskowych, księżach, ziemianach i wspomniał polskich „Mazurach”. W moich zeszytach piszą też nie zawsze mi osobiście znani ludzie, dzieląc się miłością do swej małej, utraconej ojczyzny.

Jeden z zeszytów poświęcam pracy magisterskiej: „**Monografii statystyczno-gospodarczej powiatu sarneńskiego**”, napisanej w czerwcu 1939 r. Autor **Stanisław Filipek** nie zdążył jej obronić z powodu wojny... a ja tę piękną pracę uratowałem w stercie starych papierów nieżyjącego już profesora UJ Witolda Krzyżanowskiego. Inny cenny zeszyt oparłem o wspomnienia kapitanowej **Walentyny Ziółkowskiej** wywiezionej z Sarn do Kazachstanu, i na dokumentach osób deportowanych przywiezionych przez młodą ówczynie **Grażynę Giedroyć**. Odtwarzam wreszcie historie parafii katolickich w tym rejonie i inne sprawy.

Myślę, że warto jeszcze powiedzieć, iż zgromadziłem i zamieściłem w tych zeszytach i innych pracach oraz artykułach ponad dwieście zdjęć ludzi i obiektów... Wiele z tych osób już nie żyje, a obiekty nie istnieją. Chciałem je uratować dla historii. Na niektórych zdjęciach „rośnie trawa”, burzany albo sterczą rumowiska. To były kościoły, dwory lub obejścia polskich „Mazurów”...

Dziękuję hm. Oleńce Jarmulskiej-Remiszewskiej z Anglii, która przekazała mi fundusze na „**Historię ZHP Ziemi Sarnieńskiej**”. Ks. dr. **Pawłowi Ilińskiemu** za częściowe sfinalizowanie „rzeczy kościelnych”. Ks. prałatowi **Zdzisławowi Peszkowskiemu** za analogiczną pomoc w opracowaniu życiorysów księży harcerzy. A niewielką nagrodę uzyskaną w konkursie lwowskim przeznaczyłem na pokrycie kosztów powielenia pracy: „**Wspomnienia dawnych mieszkańców znad rzeki Lwy**”.

Niestety, moje „**Sarneńskie Zeszyty Historyczne**” nie będą wydane drukiem i nie znajdują się wśród kolorowych komiksów, kryminałów i zasad uprawiania „miłości” na ładach księgarni i stolików na ulicach miast. W najbliższym czasie będę je przekazywał do działów rękopisów bibliotek Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ZN

„Ossolineum” we Wrocławiu oraz Instytutu Lwowskiego w Warszawie. Zaopatrzę je tylko pieczętą:

„Na prawach rękopisu”.

Otrzymają je bezpośrednio zainteresowane osoby, jeśli żyją.

Chciałbym jeszcze coś zaproponować nieznanym miłośnikom naszych kresów: aby choć może nieliczni poszli w moje ślady i aby pojawiły się Baranowickie, Stanisławowskie, Krzemienieckie Zeszyty Historyczne... To tak tylko, dla przykładu, wymieniam te regiony, czy jak kto woli – ziemie kresowe.

dr Henryk Dąbkowski

dawny mieszkaniec ziemi sarneńskiej

[„Kresy” nr 63, w: „Słowo – Dziennik Katolicki” nr 112
z 12 czerwca 1995 r., s. 10]

ZAPOMNIANY KAPŁAN Z KRESÓW

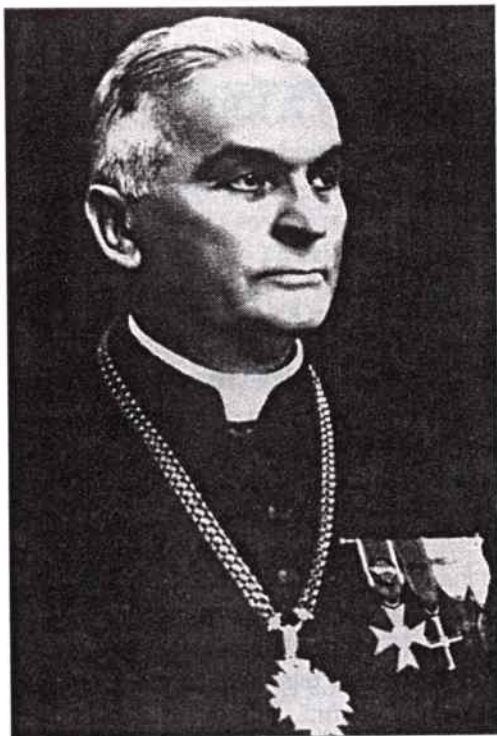
Ks. infułat Marian Tokarzewski

Niedawno ukazała się w Krakowie, z inicjatywy ks. prałata Leona Krejczy, pięknie wydana niewielka książka o kapłanie diecezji kamienieckiej ks. infułacie Marianie Tokarzewskim. Był on m.in. kapłanem marszałka Józefa Piłsudskiego oraz prezydentów RP: Stanisława Wojciechowskiego i Ignacego Mościckiego. Duchowny ten pracował też w diecezji łuckiej, m.in. w Kowlu w latach 1931–1940, proboszcz i dziekan, kontynuator budowy „Kościoła pomnika” w tym mieście, aresztowany przez NKWD.

Właściwie to nie jest tylko książka o nim, ale też jego książka. Ks. prałat Leon Krejczy, wychowanek Wyższego Seminarium Duchownego w Łucku i przez kilka lat do 1939 r. katecheta w tym mieście, przedstawia w obszernym wstępie sylwetkę tego „Kresowego Skargi”, jak go powszechnie nazywano na Wołyniu. Do swego tekstu, ale nie na zasadzie reprintu dołącza przedrukowaną książeczkę ks. Mariana Tokarzewskiego wydaną w Łucku w drukarni Kurii Biskupiej w 1931 r.: *„Przyczynek do historii męczeństwa Kościoła Rzymsko-Katolickiego w diecezjach kamienieckiej i łucko-żytomierskiej (1863–1930)”*.

Ks. M. Tokarzewski dedykował ją „Klerykom Seminarium Duchownego w Łucku na pamiątkę i ku rozwazde...”.

A na wstępie pisze: *„Broszurka ta, którą Wam poświęcam, Drodzy Klerycy, ma na celu 1) przypomnienie ofiarnej pracy poprzedników waszych, kapłanów kresowych, rozżarzyć w szlachetnych sercach waszych już dziś gorejącego ducha poświęcenia, oraz spełnić rolę nici złotej, wiążącej młodsze pokolenie ze starszem, 2) zachęcić do zainteresowania się historią diecezji kresowych, 3) w końcu pobudzić serca braci kapłanów i rodaków w Polsce całej i Ameryce do ofiar na bu-*



41. Ks. infułat Marian Tokarzewski. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

dowę kościołów i pracę misyjną na Wołyniu. Przez wstawiennictwo św. Teresy, patronki diecezji, pokornie błagam Serce Jezusowe, by to tym zamiarom moim pobłogosławiło”.

Jak bardzo aktualne są i dziś te słowa. Nie ma wprawdzie od września 1939 r. Wyższego Seminarium Duchownego w Łucku... ale jest od kilku lat seminarium diecezji kamienieckiej (Gródek Podolski) i jest organizowane seminarium diecezji żytomierskiej. Może będą w nim studiowali też klerycy z Wołynia i Polesia Wołyńskiego. Wierzę, że będą tacy z terenu dawnej diecezji łuckiej.

Mimo, że nakład książki jest niewielki (500 egz.), zachęcam, do zdobycia jej i przeczytania, ze względu na piękny wstęp, jak i tekst ks. M. Tokarzewskiego.

Może należy podać, że NKWD podejrzewało ks. infułata, że jest bratem generała Karaszewicza-Tokarzewskiego, a może nim samym. Była to tylko zbieżność nazwisk.

W procesie w Łucku, który odbył się 1–2 listopada 1940 r. był sądzony też ks. kanonik Władysław Szpaczyński i kilka osób cywilnych. **Ks. infułat miał z urzędu przyslaną z Moskwy adwokat Tierientiewę. Niestety, nie zabrała nawet głosu, bo jak powiedziała: „W sprawie obrony nie występowałam, bo on sam się bronił”.**

Kiedy po ogłoszeniu wyroku, pozwolono oskarżonym na 5-minutową rozmowę z rodzinami i bliskimi, ks. M. Tokarzewski streścił swoją mowę obrończą, którą wygłosił po rosyjsku: „*Wyłożyłem im historię Polski i Rosji – oni o tym nic nie wiedzieli*”.

Chciałbym może przytoczyć słowa, jakie powiedział ks. infułat po ogłoszeniu wyroku: „*...Osądziliście mnie za to, że jestem kapłanem katolickim i Polakiem. Dziękuję p. prokuratorowi, że mnie oskarżył. Ukłonił się p. Tierientiew). Pani obrońcy dziękuję, że mnie broniła, p. sędziemu, że mnie skazał na śmierć*”.

Od s. Klary Staszczak benedyktyнки, z którą korespondowałem w latach osiemdziesiątych i którą poznałem na zjeździe Wołyniaków w sierpniu 1986 r. w Rudzie Hucie wiem, że ks. infułat M. Tokarzewski odmówił złożenia prośby o ułaskawienie. Siostra była jedyną prywatną osobą, której udało się na balkonie, przez okno, słuchać i widzieć przebieg procesu i później w ciągu „*tych 5 minut*” rozmawiać z ks. infułatem; podała mu nawet kanapki...

Ks. prałat Leon Krejczka w swoim „Wstępie” opierał się na listach, wspomnieniach i artykule w paryskich „Zeszytach Historycznych” (nr 62) ks. Tadeusza Swirtuna; artykuły Leona Popka na podstawie relacji s. Klary Staszczak („Zeszyty Historyczne” nr 81) i wspomnieniach ks. Marcina Wojciechowskiego, który był z ks. M. Tokarzewskim więziony w Łucku.

Książkę można zamawiać: Wydawnictwo Tomasz Strutyński ul. Beniowskiego 29, 30-066 Kraków.

Henryk Dąbkowski

[„Słowo – Dziennik Katolicki” nr 138 z 19 lipca 1995 r.]

KRWAWE ŻNIWA ZA STYREM, HORYNIEM I SŁUCZĄ

Niedawno wydane „*Krwawe żniwa. Nad Styrem, Horyniem i Słuczą*” Czesława Piotrowskiego¹⁴, to książka, która w sposób znaczący poszerzy naszą wiedzę o życiu i martyrologii Polaków zamieszkałych na Wołyniu i Polesiu Wołyńskim przed i podczas II wojny światowej.

Zbiorowym bohaterem tej książki jest społeczność polska **Huty Stepańskiej**, wsi na południu Polesia Wołyńskiego oraz Polacy z innych okolicznych wsi położonych właśnie nad zapowiedzianymi w tytule Styrem, Horyniem i Słuczą. Wszyscy oni stali się ofiarami owych „krwawych żniw” – zbrodni dokonanej w 1943 r na ludności polskiej przez UPA.

Na kartach tej szczególnej księgi pamięci poświęconej ziemi stepańskiej upamiętnia autor tragedię polskiej diaspory; czas narastającego na początku 1942 r. terroru, bestialskie mordy; początki samoobrony Polaków: lipcową nocną rzeź 1943 r i exodus ocalałych. Oddaje hołd ofiarom zbrodni: sąsiadom, przyjaciom i swoim najbliższym – ojcu i zamordowanemu na jego oczach bratu Henrykowi.

Ten wstrząsający obraz ludzkiej krzywdy ukazany w drugiej części książki poprzedził autor obrazem „swojej małej Ojczyzny” sprzed roku 1939. Patrzymy na nią i jej mieszkańców oczami 16-letniego chłopca, jakim był wówczas Czesław Piotrowski. Prof. dr hab. **Władysław Filar**, żołnierz konspiracji 27 Wołyńskiej Dywizji AK, w przedmowie do książki pisze „**Wspomnienia Czesława Piotrowskiego przenoszą czytelnika do Huty Stepańskiej i okolic, ukazują barwny obraz codziennego życia ludności polskiej na Wołyniu**

¹⁴ Czesław Piotrowski, *Krwawe żniwa. Nad Styrem, Horyniem i Słuczą*, Warszawa 1995. Światowy Związek Żołnierzy AK Okręg Wileński. Wydano dzięki pomocy BE Energobudowa, spółka z o.o. Warszawa. Str. 217, nakład 2000.

przed 1939 r. oraz zachowania ludności pod okupacją sowiecką i niemiecką. Uważny czytelnik na przykładzie rodzinnego domu autora może odnaleźć elementy ówczesnego folkloru wołyńskiej wsi, ukazujące nie znany dla większości świat zwyczajów i oryginalności w życiu miejscowej ludności”.

„Krwawe żniwa” zamykają rozdziały „Wspomnienia niektórych z tych, co przetrwali” i „W Hucie Stepańskiej po 28 latach” – osobista refleksja autora, któremu udało się dotrzeć po 28 latach na znacjonalizowaną już ziemię stepańską. Książka zawiera dokumentującą treść załączniki sześć map, plan wsi Huta Stepańską istniejącej do 18 lipca 1943 r., plan lokalizacji samoobrony w dn. 16–18 lipca 1943 r., wykaz mieszkańców wsi rodzinami, według stanu z 1942 r., do lipca 1943 r. oraz niepełną listę zabitych i zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich w Hucie Stepańskiej w latach 1942–1943, wykaz członków samoobrony biorących udział w walkach z okupantem hitlerowskim i UPA. Ponadto kilkadziesiąt zdjęć osób (w tym fotografie rodzinne) i obiektów, indeksy nazwisk i nazw geograficznych oraz bibliografię.

Henryk Dąbkowski

[„Kresy” nr 69 w: „Słowo – Dziennik Katolicki” (Warszawa) nr 141 z 24 lipca 1995 r., s. 9]

WITAJ MARIO, ŚLICZNA PANI!

Z Łodzi do Sarn wraca obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej

Przed 50. laty, jednym z ostatnich transportów ekspatriacyjnych do Polski, wraz z rodziną dr. Baranowicza, przyjechał do Łodzi ks. prałat Jan Lewiński, ostatni proboszcz i dziekan sarnieński.

Przywiózł ze sobą sporą część wyposażenia, nie tylko ze swego kościoła, ale także z kościołów w Dąbrowicy i Włodzimiercu. Kiedy został kapłanem cmentarza na Dołach w Łodzi, w jego kaplicy umieścił najcenniejszy skarb przywieziony z Sarn – obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, niegdyś ozdobę tej kresowej świątyni.

Kopię obrazu MB Ostrobramskiej dla kościoła w Sarnach wykonał profesor sarnieńskiego Gimnazjum i Liceum im. H. Sienkiewicza, artysta, plastyk Antoni Czerniewski. W gimnazjalnej pracowni robót ręcznych, małym młoteczkami, precyzyjnie wykuwał szatę – wiele osób pamięta zbiórkę kruszcu na ten cel. Była to nasza MB Ostrobramska-Sarnieńska, ozdoba z trudem wybudowanego Kościoła.

Ksiądz Lewiński zmarł w 1952 roku. Kiedy w październiku 1993 r. odwiedziłem w Łodzi jego grób, z dawną radością pomodliłem się także u stóp naszego obrazu. Kiedy kościelny dowiedział się, że pochodzę z Sarn, ze smutkiem w głosie powiedział: „*Chcecie nam zabrać ten piękny obraz...*”.

* * *

Obecnie, gdy księża Pallotyni odbudowali kościół i plebanie w Sarnach, za zgodą Kurii Łódzkiej przejęli obraz. Przekazali go do konserwacji, by odnowiony po 50 latach wrócił do siebie, do kościoła w Sarnach...

* * *

4 sierpnia 1955 roku do sarnieńskiego kościoła obraz wprowadził ks. arcybiskup Władysław Ziółek, ordynariusz łódzki, gdzie celebrował Mszę św. i wygłosił homilię. Natomiast 5 sierpnia odbyła się uroczystość poświęcenia gruntownie odremontowanej świątyni i plebanii. Uroczystości tej przewodniczył ks. abp Marian Jaworski, Metropolita Lwowski.

* * *

Przechodniu, jeżeli ścieżki życia zaprowadzą Ciebie do Sarn, pokłoń się Maryi, która po 50 latach tam wróciła by znów hetmanic pięknej, kresowej ziemi.

Henryk Dąbkowski

[„Wołyń bliżej” nr 3 (7) z sierpnia 1995 r., s. 26]

ODRADZA SIĘ KOŚCIOŁ NA POLESIU WOŁYŃSKIM

Sarny i ich okolice przeżyły w dniach 4–6 sierpnia br. wielkie dni: poświęcenie kościoła, wyremontowanego przez wspólnotę parafialną, którą kierują księża pallotyni. Odbyło się to dzięki „Pomostowi” – Dziełu Pomocy dla Katolików na Wschodzie.

Wróciła też kopia obrazu Matki Bożej Ostrobramskiej, przechowywana w kaplicy cmentarnej na Dołach w Łodzi. W pobliżu Sarn – w niewielkich miasteczkach Rokitnie i Tomaszgrodzie odbyło się poświęcenie placów pod budowę kościołów.

W uroczystości uczestniczyli arcybiskupi – ze Lwowa **Marian Jaworski**, z Łodzi **Władysław Ziółek** – oraz generał Zgromadzenia Księży Pallotynów z Rzymu ks. **Jan Kupka** i prowincjał z Warszawy, ks. **Mieczysław Olech**, a także liczni księża – z Polski i Ukrainy. Przyjechały dwie kilkudziesięcioosobowe pielgrzymki dawnych mieszkańców Sam, Rokitna i okolic.

4 sierpnia o godz. 18.00 sarnęską kopię Matki Bożej Ostrobramskiej wyprowadzono z wołyńskiej części miasta wiaduktem i piękną ulicą do kościoła w części poleskiej. Procesję prowadził abp W. Ziółek, przekazując obraz i pozdrowienia wiernym z Sarn od łodzian. Uroczystość uświetniły chóry z Dowbysza koło Żytomierza i z sarnęńskiego domu kultury.

Nabożeństwo dziękczynne odbyło się przy ołtarzu przed kościołem. Homilię wygłosił abp W. Ziółek.

Następnego dnia odbyła się konsekracja kościoła sarnęńskiego pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego, na którą czekał on blisko 60 lat.

Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył i kazanie wygłosił abp M. Jaworski, zaś konsekracji dokonał abp W. Ziółek.

Podziękowanie arcybiskupom, dostojnym gościom, księżom i wiernym za udział w tej wzruszającej uroczystości, a także pielgrzymom



42. Powitanie metropolity lwowskiego abpa Mariana Jaworskiego w Sarnach (5. VIII 1995 r.). Ze zbiorów ks. Witolda J. Kowalowa.

z Polski, dawnym sarnianom oraz braciom prawosławnym z Sarn, złożył proboszcz parafii **ks. Franciszek Gomulczak**, pallotyn. Pozdrowił też przebywającego w szpitalu księdza prawosławnego.

Wiceburmistrz Sarn, przemawiając po Mszy św., w ciepłych słowach podkreślił znaczenie obecności Kościoła katolickiego w jego mieście.

W uroczystościach konsekracyjnych wzięło udział ośmiu dawnych ministrantów sameńskich z czasów wojny. Ich przewodniczący **Wło-**

dzimierz Pepol przemawiał bardzo serdecznie do „nowych sarnian” po polsku i ukraińsku. Olsztynianie przywieźli w darze ornat, kapy, paschał i inne paramenty kościelne. Rodzina **Rutkowskich z Dołhego** spod Sarn przekazała kościołowi przechowywany przez 50 lat piękny obraz Serca Jezusowego. Poświęcenie placów pod budowę kościołów w Rokitnie i Tomaszgrodzie odbyło się 6 sierpnia br. Uczestniczyli w nich obaj arcybiskupi, przełożeni i księża oraz klerycy pallotyńscy, miejscowi księża z Ukrainy, delegacje władz miejscowych z rejonu rokitniańskiego, wierni, pielgrzymi oraz miejscowa ludność prawosławna. Abp W. Ziółek udzielił sakramentu bierzmowania, do którego przystąpiło też wiele osób dorosłych.

W gazecie ukraińskiej „**Sarnenśki Nowiny**” 2 sierpnia br. ukazał się artykuł „**Wskrzeszenie świątyni**” z podtytułem „**Do rzymskokatolickiego kościoła wraca obraz Matki Bożej Ostrobramskiej-Sarnenśkiej z Łodzi**”. Przypomniano, że obraz namalował profesor sarnenśkiego gimnazjum Antoni Czerniewski. Na koniec postulowano, aby przywrócić ulicy Czerwonej Armii nazwę – Kościelna.

Wspomniano ostatniego przed wyjazdem „za Bug” Polaka, proboszcza **ks. prałata Jana Lewińskiego**. Mówiono bardzo serdecznie o jego zasługach. Grupa olsztyńska odwiedziła serce Wołynia: **Równe, Ołykę, Łuck i Włodzimierz Wołyński**. Modliła się też w katedrze łuckiej św. Piotra i Pawła.

A ci, co nie mogli pojechać do Sarn i okolic, mieli programy uroczystości. Łączyli się duchowo z tymi, co pojechali...

dr Henryk Dąbkowski

[„Kresy” nr 73, w: „Słowo – Dziennik Katolicki” (Warszawa) nr 160 z 21 VIII 1995 r., s. 9]

SPOWIEDŹ UKRAIŃCA

Książka, o której chcę napisać kilka słów, jest dla mnie rewelacją. Została wydana w Kanadzie przez dra Wiktora Poliszczuka po ukraińsku i po polsku w 1995 roku. Wydaje mi się konieczne napisanie kilku słów o autorze tej pracy, którą paryska „Kultura” nr 4 z 1995 roku krótko zrelacjonowała.

Autor urodził się 10 października 1925 roku w Dubnie na Wołyniu. Matką jego była Polka, katoliczka, a ojciec prawosławny Ukrainiec, który skończył średnią szkołę rolniczą w Białokrynicy koło Krzemieńca. Ojca aresztowały 17 września 1939 roku władze radzieckie i ślad po nim zaginął. Wiktora z matką i siostrami deportowano 13 kwietnia 1940 roku do Kazachstanu. Przejściowo cała rodzina od 1944 roku przebywała na lewobrzeżnej Ukrainie, a następnie repatriowała się do Polski w 1946 roku na podstawie tego, że matka była Polką-katoliczką.

Poliszczukowie osiedli na Dolnym Śląsku. Autor przeszedł różne koleje losu: w Kazachstanie i na Ukrainie był robotnikiem, ślusarzem i tokarzem, a w Polsce uczniem liceum pedagogicznego, studentem prawa, doktorantem na Uniwersytecie Wrocławskim, nauczycielem, prokuratorem, adwokatem. Wyemigrował legalnie do Kanady w 1981 roku, aby żyć tam w środowisku ukraińskim...

Zawsze: przed wojną w Dubnie, na zesłaniu w Kazachstanie i na Ukrainie, na Dolnym Śląsku i w Kanadzie czuł się Ukraińcem. Był prawosławnym.

Jest to istotne dla zrozumienia tego, co pisze autor. Ten człowiek napisał wstrząsającą „*Gorzką prawdę*” o zbrodniczej działalności OUN-UPA, którą sam nazwał „*spowiedzią Ukraińca*”. Chciał, aby jego spowiedź, po ukraińsku i po polsku, trafiła do Ukrainy, do Polski i do diaspory ukraińskiej w Ameryce i Europie. A miejsce jej wydania nazwał, chyba symbolicznie – Toronto, Warszawę i Kijów.

Na wstępie swojej książki dr Wiktor Poliszczuk zamieścił następującą dedykację: „*Pamięci ofiar OUN-UPA pracę tę poświęcam*” i dodatkowo odesłał czytelników do cytatu z Ewangelii: „*Poznać ich po ich czynach*” (Mt 7, 16).

Jak pisze autor, książka ma charakter: naukowy, dydaktyczny i popularny. Dzieli się ona na następujące części:

I. Zbrodnicość organizacji ukraińskich nacjonalistów. W tej części autor – poza pierwszymi ogólnymi rozdziałami – zajmuje się tematami: Pojęcie nacjonalizmu ukraińskiego. Struktura organizacyjna OUN. Warunki powstania OUN i jej działalność do września 1939 r. Ukraińska myśl polityczna w Polsce międzywojennej. OUN po wybuchu II wojny światowej.

II. Zbrodnie Ukraińskiej Powstańczej Armii. Ta część dzieli się na rozdziały o zbrodniach UPA. Powstanie UPA. Cele OUN-UPA. Działalność OUN-UPA podczas wojny (m.in. przyczyny mordowania Polaków, faktyczna przyczyna mordów, metody mordowania – liczba ofiar, pomoc Ukraińców Polakom, mordowanie Ukraińców przez Ukraińców, odwetowe akcje Polaków, Służba Bezpeky-bezpieczeństwa-OUN. Kwalifikacja prawna działań OUN-UPA. Dywizja SS-Galizien. Rola Cerkwi w kontekście działalności OUN-UPA. Tragedia Łemków.

III. Groźba odrodzenia się nacjonalizmu ukraińskiego: Kana-dyjsko-amerykańska nacjonalistyczna rzeczywistość (m.in. przegląd ukraińskich politycznych i społecznych organizacji na emigracji, kultura polityczna emigracji ukraińskiej). Ekspansja nacjonalizmu ukraińskiego na Ukrainę.

Zakończenie – problem przebaczenia.

W książce są bardzo częste wyjaśnienia (odsyłacze – przypisy) do tekstów poszczególnych rozdziałów, wyjaśnienia niektórych skrótów i indeks nazwisk.

Autor niniejszej informacji o książce dr. Wiktora Poliszczuka nie zamierza jej streszczać, bo to w tych rozmiarach nie byłoby możliwe. Wydaje się, że powinien znaleźć się, np. w „Kresach”, duży artykuł napisany przez fachowców parających się problemami stosunków polsko-ukraińskich. Osobiście mogę tylko zachęcić, tak Polaków, jak

i polskich Ukraińców i Łemków, do zapoznania się z dziełem dr. Poliszczuka. Warto zastanowić się, że to jest „spowiedź Ukraińca polskiego”, który chciałby, aby doszło do zbliżenia naszych narodów, co byłoby przecież uzasadnione ich pokrewieństwem i sąsiedztwem.

Na zakończenie swej ponad 420 stron liczącej książki dr Wiktor Poliszczuk pisze: *„Uznajmy winę naszych wyrodných braci! Odseparujmy siebie od ich zbrodni! Prośby o przebaczenie nie tylko Polaków, ale błagajmy też o przebaczenie od Boga, w imię Chrystusa, jeśliśmy chrześcijanie, pamiętając, że bez pokajania nie ma przebaczenia.*

Powiedzmy światu prawdę, chociaż jest ona taka gorzka. Moja spowiedź jest pierwszym krokiem w tym kierunku”.

Jeden ze znajomych autora „Gorzkiej prawdy”, inżynier Henryk Witkowski z Wrocławia, napisał: *„Chylę czoło przed Tobą i Twoim dziełem, doceniam Twój wielki patriotyzm ukraiński, Twoją ogromną odwagę cywilną. Powiedziałeś w książce to, co niejednen chciał powiedzieć, lecz zabrakło odwagi”.*

Na zakończenie tej informacji apeluję do wydawców polskich, żeby uzyskali od autora prawo przedruku jego książki w dużym nakładzie, aby mogli ją przeczytać obywatele polscy bez względu na narodowość...

Henryk Dąbkowski

[Dziennik katolicki „Słowo” nr 171(663) z 5 września 1995 roku, s. 9]

POLSKA REDUTA W TYNNEM

We wrześniu 1939 roku

Wieś Tynne leży nad rzeką Śluczą, 25 km od Sarn. Zlokalizowano w niej jeden z fortów obronnych „Linii Sosnkowskiego”, który został obsadzony przez załogę Baonu Fortecznego „Sarny” w chwili wkroczenia Armii Radzieckiej do Polski. Normalnie stacjonowała ona w pobliskich Znosiczych i innych koszarach. Załoga ta broniła się do 20 września 1939 r. i uległa zniszczeniu. My w Sarnach nie znaleźliśmy nazwiska jej bohaterskiego dowódcy.

Dopiero wiosną 1984 r. na seminarium w KUL, kiedy przypadkowo powiedziałem, że przed wojną mieszkalem w Sarnach, profesor Ryszard Szawłowski spytał mnie, czy znam przebieg walk na fortach nad Śluczą i czy słyszałem o ppor. rez. Janie Bołbotcie, który poległ tam z całą załogą? Odpowiedziałem, że wiem wiele o walkach, ale nie znałem dowódcy reduty w Tynnem.

Okazało się, że ppor. rez. Bołbott był absolwentem prawa na KUL i że powołano go do wojska w sierpniu. Miał on wtedy 28 lat, pochodził ze Żmudzi. Był kolegą szkolnym Czesława Miłosza z gimnazjum w Wilnie.

Dowiedzieliśmy się od profesora, że dowódca 4 Kompanii Fortecznej Baonu „Sarny” kpt. Emil Markiewicz, w której służył Bołbott, złożył w Instytucie im. Gen. W. Sikorskiego w 1951 r. obszerny sprawozdanie – raport z przebiegu walk we wrześniu 1939 r. z armią radziecką.

Raport ten uzyskałem dzięki uprzejmości pań Aleksandry Rymaszewskiej z Oldcham i Jadwigi Howels z Londynu, za co im bardzo serdecznie dziękuję. Na nim opieram opis przebiegu walk, w których uczestniczył ppor. Bołbott. Kpt. Markiewicz złożył w 1946 r. we Włoszech gen. Nikodemowi Sulikowi wniosek o nadanie pośmiertnie Krzyża Virtuti Militari dzielnemu podkomendnemu. Powtórzył go

składając raport z przebiegu walk. Dopiero dzięki wstawiennictwu prezydenta RP na uchodźstwie Kazimierza Sabbata zrealizowano ten wniosek w latach osiemdziesiątych. Przyczynił się do tego w dużym stopniu profesor Ryszard Szawłowski.

Przebieg walk w rejonie 4 Kompanii Fortecznej przedstawiam w dużym skrócie na podstawie sprawozdania kpt. Markiewicza. Stała załoga fortów sarnieńskich została w sierpniu 1939 r. przeniesiona do Mikołowa na Śląsk i rejonu Goniądza nad Narew. W 4 kompanii pozostało tylko dwóch oficerów zawodowych – kpt. Markiewicz i por. art. Pilikiewicz, kilku podoficerów i tylko 12 szeregowych żołnierzy, nazywanych strzelcami. Na skutek mobilizacji do kompanii przybyło 11 oficerów rezerwy, uzupełnienie kadry podoficerskiej i pełny zestaw strzelców. Mobilizacja odbyła się 28 sierpnia 1939 roku. Wszyscy zmobilizowani rezerwiści pochodzili z rejonu Wojskowej Komendy Uzupełnień Lublin. Kompania liczyła ok. 700 żołnierzy i osiągnęła pełną wartość bojową 1 września 1939 roku.

Z 12 na 13 września kpt. Markiewicz otrzymał rozkaz przygotowania kompanii do wymarszu do walk z Niemcami. 17 września transporty kolejowe były załadowane. W związku z przekroczeniem granicy państwowej przez armię radziecką, rozładowano je i obsadzono forty w rejonie Znosicz, m.in. na pododcinkach Kamienne, Berducha i Tynne.

Na odcinku Tynne w godzinach wieczornych 18 września pojawiły się czołgi radzieckie. O świcie następnego dnia na obszar obsadzony przez 4 kompanię nacierała kolumna czołgów i piechota. Z fortów do miejsca postoju dowódcy kompanii w Znosiczach docierają telefoniczne meldunki o ciężkich walkach, szczególnie od ppor. Bołbotta. Walki trwały bez przerwy, wzmożyły się pod osłoną nocy i mgieł nad rzeką Śluczą. Ostatnia – przerwana – rozmowa z ppor. Bołbottem odbyła się około godziny 5.00 20 września 1939 roku.

Kpt. Markiewicz pisze o niej: *„W czasie tej rozmowy zwraca się on do mnie z osobistą prośbą. Oświadcza mi, że jest 6 miesięcy po ślubie i jego żona mieszka w Lublinie (podał mi adres). Prosi mnie bardzo, ażebym po szczęśliwym wydostaniu się z walki, dał znać jego żonie, że jeżeliby miał zginąć, niech wie o tym, że do ostatniej chwili myśląc o ojczyźnie, myślał również o niej. Po wysłaniu tej prośby,*

przrzekam, że jeżeli będę mógł – postąpię według jego prośby. Myślę jednak, że Bóg, który nad nami czuwa, będzie i dla niego litościw i nie da mu zginąć, tym bardziej że pomoc... Nie mogłem już dokończyć zdania, gdyż w słuchawce usłyszałem trzask i stwierdziłem, że łączności między nami nie ma. Obiekt ppor. Bołbotta wraz z całą załogą zginął. Zostało uduszonych i może spalonych 2 oficerów i 49 żołnierzy”.

Kpt. Markiewicz, przy współdziałaniu oddziałów grodzieńskich WP, wyładowanych w Sarnach, które stoczyły walki z Sowietami w Zniszczach, wycofał się przez Horyń z uratowaną częścią swojej kompanii i pomaszerował szlakiem polskich żołnierzy przez Polesie za Bug.

Dotarł on do Lublina. W końcu października spotkał jednego z podoficerów swojej kompanii, który dostał się do niewoli sowieckiej na odcinku Tynnego, a następnie wymieniony z Niemcami, jako pochodzący z ich terenów.

Według jego relacji „*Bolszewicy «spędzali» do Tynnego wszystkich jeńców – połapanych na odcinku, czy to w bezpośredniej walce, czy też blakających się po okolicznych lasach. W rejonie cerkwi w Tynnem odbyli selekcję jeńców. Nastąpiło oddzielenie oficerów od szeregowych żołnierzy. Jemu udało się podać jako strzelec. Oficerowie w liczbie siedmiu rozstrzelani pod cerkwią, tak samo jak starsi podoficerowie. Młodszy ze strzelcami zostali odwiezieni przez Sarny do Rosji. W październiku 1939 roku odesłano ich do Rzeszy. Przejeżdżali przez Lublin i okolice; ponieważ pochodzili z tych stron, wielu z nich udało się uciec”.*

Według obliczeń kpt. Markiewicza, w dniach 18–21 września 1939 roku z jego blisko 700-osobowej 4 kompanii poległo 3 oficerów, 226 podoficerów i strzelców, było ciężko rannych 39, zaginęło 301, w tym 7 oficerów.

Kpt. Markiewicz przekazał wiadomość o śmierci ppor. Bołbotta jego żonie mieszkającej w Lublinie. Panią Marię Bołbott znałem w Lublinie. Wykłada na kursach zawodowych w szkole im. Veterów. Zmarła w 1951 roku w wieku 40 lat. Prócz wniosku na odznaczenie ppor. Jana Bołbotta Krzyżem Virtuti Militari, kpt. (major AK)

Emil Markiewicz złożył wniosek o odznaczenie Krzyżami Walecznych dwu plutonowych (?) Durałskiego i Stanisława Mentryki.

Jako dawny mieszkaniec ziemi sarnieńskiej, wspomnieniem tym chciałbym złożyć hołd wszystkim poległym i zamordowanym żołnierzom. Reduty Tynne i innych odcinków „Linii Sosnkowskiego”.

Henryk Dąbkowski

[„Słowo – Dziennik Katolicki” nr 180 z 18 września 1995 r., s. 12]

DO ARTYKUŁU O EPITAFIUM BISKUPÓW ŁUCKICH

LIST DO REDAKCJI

Z wielką radością czytałem artykuł Zdzisława Szuby „Na to epitafium Łuck czekał poi wieku” („KRESY” nr 68 z dnia 17 lipca 1995 r.). Jak słusznie pisze autor, *„o zasługach i ofierze biskupów przez całe dziesiątki lat nie można było pisać nie tylko w Łucku, na Wołyniu, ale i u nas”*.

Stan ten jednak, przynajmniej w Polsce, zmienił się od kilku lat. W „Słowie Powszechnym” ukazały się artykuły: profesora ATK ks. Franciszka Stopniaka: „Martyrologia biskupa łuckiego Adolfa Szelażka. Kościół na naszych kresach wschodnich w dokumentach Stolicy Apostolskiej z czasów II wojny światowej” (11–13 maja 1990 r.) oraz Henryka Dąbkowskiego: „Caritas bpa Adolfa Szelażka” (9 maja 1991 r.), a w „Słowie – Dzienniku Katolickim” również tego autora: „Najstarszy więzień Kijowa. Biskup dr Adolf Szelażek” (10–12 lutego 1995 r.).

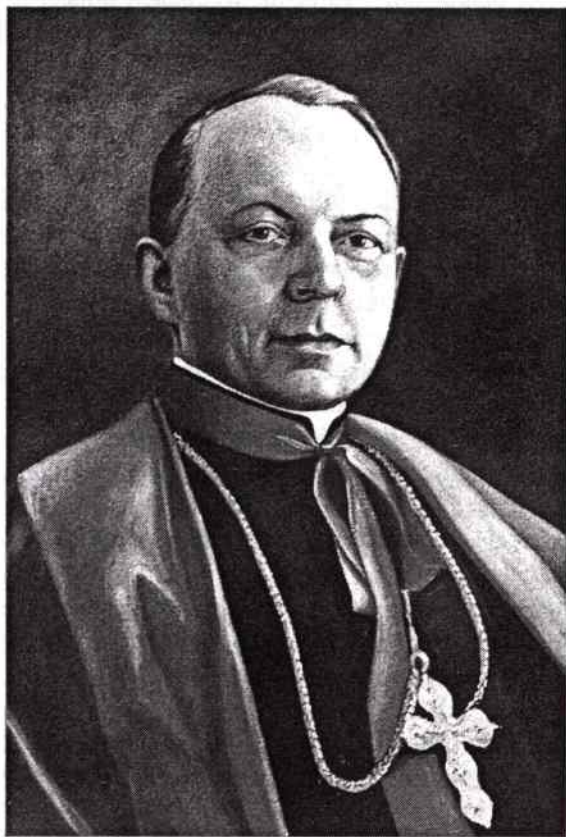
Mgr Leon Popek, doktorant KUL, przygotowując rozprawę o diecezji łuckiej w II Rzeczypospolitej, napisał w „Ładzie” (nr 9 z 1990 r.) obszerny artykuł: „Pasterz diecezji łuckiej. Biskup Adolf Piotr Szelażek”.

W Mannheim (RFN) ks. Juliusz Janusz wydał w 1979 r. własnym kosztem piękną pracę, liczącą ponad 240 str., biskupa A. Szelażka: „Moralne odrodzenie świata”. Poprzedził ją obszernym biogramem autora i bibliografią jego publikacji. Obszerne wprowadzenie do tej książki napisał jeszcze w 1973 r. ks. Józef Warszawski TJ. Ostatnie to swoje dzieło napisał bp A. Szelażek około 1948–1949 roku na Zamku w Bierzgłowie. Znaleźć je można w licznych bibliotekach naukowych i seminaryjnych oraz w niektórych zgromadzeniach

sióstr zakonnych, w tym w domach **Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus**.

Zgromadzenie to wydało w Warszawie w 1987 r. broszurę (71 str.): *„Wytrwałość – Biskup Adolf Piotr Szelażek, Założyciel Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus”*, której autorem jest O. Władysław Kluz OCD.

Autor niniejszego uzupełnienia jest, wraz z ks. prałatem **Leonem Krejczą** z Krakowa, współautorem ponad 200 str. maszynopisu opra-



43. Biskup Adolf Piotr Szelażek. Portret reprodukowany na pocztówce Ośrodka „Wołanie z Wołynia”.

cowania: „*Biskup dr Adolf Piotr Szelażek i Jego Łucka Diecezja*”. Z pracą tą zapoznał się arcybiskup Marian Jaworski, metropolita lwowski obrządku łacińskiego, sugerując jej wydanie przez KUL.

Wiadomo mi, że życie i działalność bp. A. Szelażka jest przedmiotem badań młodych naukowców. Zostały już napisane co najmniej dwie prace magisterskie na KUL i w ATK i są przygotowywane dwie rozprawy doktorskie, też w tych uczelniach.

Należy się spodziewać, że młodzi naukowcy, interesujący się diecezją łucką, jej biskupami i księżmi, wzbogacą polską literaturę nowymi publikacjami. Może też „Słowo – Dziennik Katolicki” udostępni im swoje łamy.

Drugą sprawą w artykule red. Z. Szuby, do której chciałbym się odnieść, jest kult bpa A. Szelażka do św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Istotnie, wynikiem tego było założenie w 1936 r. Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus oraz znacznie wcześniej, bo już w 1927 r., wszczęcie starań i uzyskanie zgody Stolicy Apostolskiej na uczynienie tej Świętej patronką diecezji łuckiej. Dekret Stolicy Apostolskiej] nosi datę 14 grudnia 1927 r., a List Pastorski w tej sprawie 3 października 1928 r. Nie wiem, czy Święta jest patronką diecezji płockiej, jak pisze red. Z. Szuba, ale jestem w posiadaniu listu bpa. A. Szelażka o uczynieniu Jej patronką diecezji łuckiej.

Rzeczywiście, o bp. Stefanie Walczykiewiczu zaległo milczenie. Jedyнным dokumentem, jaki posiadam, jest wydany w Olsztynie 24 IX 1949 r. w nakładzie 150 egz. wykaz: „*Kapłani zmarli w latach 1939–1948*” z pieczęcią, na moim egz., „*Dziekan Izbiński*”. Wynika z niego, że bp S. Walczykiewicz zmarł 11 maja 1940 r.

Jestem głęboko przeświadczony, że moje uzupełnienia nie pomniejszają radości, jaką my, dawni wierni z diecezji łuckiej, przeżyliśmy po przeczytaniu artykułu red. Z. Szuby. A siostry tereziarki z Podkowy Leśnej, którym go zaniósłem, podały mi dodatkowe pozycje bibliograficzne: Szuba Z.: *Adolf Szelażek w: Kościół Katolicki na Ziemiach Polskich w czasie II wojny światowej*, t. 10, z. 5, Warszawa 1981 r., s. 278 oraz Grzybowski M.: *Szelażek w: Słownik polskich teologów polskich*, t. 7, Warszawa 1983 r., s. 217–220.

I okazało się, jak przypomniały mi siostry tereźjanki, że w „Słowie Powszechnym” red. Z. Szuba napisał w maju 1989 r. artykuł: „Zapomniana Diecezja” właśnie o wołyńskiej – łuckiej diecezji...

dr Henryk Dąbkowski

* * *

Nastąpiła pomyłka. Winno być, iż św. Teresa od Dzieciątka Jezus jest patronką diecezji łuckiej, a nie płockiej. Za błąd przepraszam.

Zdzisław Szuba

[„Kresy” w: „Słowo – Dziennik Katolicki” nr z 25 września 1995 r.]

ODRODZENIE KOŚCIOŁA MIĘDZY STYREM A STWIHĄ

Teren, o którym piszę, leży na Polesiu Wołyńskim. Jego centrum stanowi miasto Sarny, powstałe na początku bieżącego stulecia przy skrzyżowaniu linii kolejowych Wilno–Równe oraz Kijów–Warszawa. W 1937 r. w Sarnach wybudowano nowoczesny kościół rzymsko-katolicki. W latach 1959–1990 spełniał on rolę magazynu artykułów spożywczych. Zdewastowany kościół oddano katolikom w 1990 r., choć zabiegali o niego prawosławni i grekokatolicy. Pani Żygałowa, przewodnicząca komitetu parafialnego, zebrała największą liczbę podpisów wśród katolików. Zresztą działa się to w sprzyjającym klimacie nowo nawiązanych stosunków polsko-ukraińskich.

Początkowo opiekował się kościołem sarnieńskim młody kapłan z diecezji płockiej, który pełnił funkcję wikarego w kościele w Sławucie, na wschód od Równego¹⁶. Dojeżdżał on co dwa tygodnie motocyklem do Sarn, odprawiał w prowizorycznej kaplicy nabożeństwa i gromadził materiały do remontu kościoła, przy finansowej pomocy ks. Władysława Czajki z Równego (późniejszego dziekana) i dawnych mieszkańców pochodzących z Sarn, a mieszkających w Polsce.

Po niespełna roku w tej trudnej, dojazdowej pracy zastąpili go Księża Pallotyni. Proboszczem został od jesieni 1992 r., ks. mgr Franciszek Gomułczak, który wspólnie odbudował kościół w Sarnach, wyremontował w Dąbrowicy, zorganizował kaplice w Klesowie, Rokitnie, Tomaszgrodzie i ostatnio w Kuźniecowsku, mieście energetyków nad Styrem koło Starej Rafałówki (Rówieńska Elektrownia Atomowa). Bezpośrednio początkowo roboty budowlane w Sarnach i Dąbrowicy prowadził ks. Jarosław Olszewski. Księża Pallotyni docierają

¹⁶ Chodzi o ks. Krzysztofa Krawczaka (ur. 1966, wyśw. 1992), w latach 1992–2006 proboszcz parafii w Zastawiu (Izastawiu) – przyp. W.J.K.

nad dawną granicę państwową do Kupieli i Budek Kamieńskich do katolików, którzy do 1946 r. nie wyjechali „za Bug”. Wioski te leżą w pobliżu rzeki Stwihi.

Zanim spróbuję opisać piękne uroczystości, które miały miejsce w Sarnach, Rokitnie i Tomaszgrodzie w dniach 4–6 sierpnia 1995 r., chciałbym podzielić się informacjami uzyskanymi od ks. Gomułczaka o wielkości parafii.

Księża Pallotyni nie prowadzą statystyki wiernych. Ksiądz w rozmowie ze mną w czerwcu tego roku posłużył się liczbą rodzin, które księża odwiedzili w czasie tradycyjnej kolędy 1994/95 roku: Kuźniecowsk 15, Sarny 35, Dąbrowica 9, Klesów 10, Tomaszgród 30, Rokitno 110. Prawdopodobnie nie wszyscy wierni odważyli się przyjąć kapłana katolickiego.

Wierni tych parafii na Polesiu Wołyńskim to często pozostali przedwojenni Polacy, częściowo zaś przybysze z Białorusi, Żyto-



44. Kościół parafialny pw. Przemienienia Pańskiego w Sarnach z zewnątrz przed rozpoczęciem remontu (1992). Ze zbiorów ks. Witolda J. Kowalowa.

mierszczyzny i Kazachstanu, często małżeństwa mieszane wyznaniowo i narodowościowo. W Rokitnie, największej parafii, obok kilku „starych” polskich rodzin są ludzie napływowi.

Ksiądz Gomułczak, mówiąc o parafii sarneńskiej powiedział: *Ci, którzy krzywią się jak po cytrynie, gdy słyszą, że „mam” tylko 60 parafian, zapominają, że apostołów było też tylko dwunastu...*

Nawiązując do sierpniowych uroczystości sarneńskich należy powiedzieć, że odbyła się konsekracja kościoła, gruntownie wyremontowanego dzięki dużemu wsparciu pallotyńskiego „Pomostu” – Dzieła Pomocy dla Katolików na Wschodzie.

Wróciła też kopia obrazu Matki Bożej Ostrobramskiej, przechowywana przez 50 lat w kaplicy cmentarnej na Dołach w Łodzi. W pobliżu Sarn, w małych miastach Rokitnie i Tomaszgrodzie, odbyło się poświęcenie placów pod budowę kościołów.

W uroczystościach uczestniczyli księża arcybiskupi – ze Lwowa Marian Jaworski, z Łodzi Władysław Ziółek oraz Generał Zgromadzenia Księży Pallotynów z Rzymu ks. Jan Kupka i Prowincjał z Warszawy ks. Mieczysław Olech, a także liczni księża z Polski i Ukrainy. Były też siostry Dominikanki z Rokitna.

Przyjechały dwie kilkudziesięcioosobowe pielgrzymki dawnych mieszkańców Sarn, Rokitna i okolic. Zorganizowano je z Olsztyna i Warszawy, ale uczestniczyli w nich dawni sarnianie z Bydgoszczy, Gliwic, Katowic, Poznania, Wrocławia i innych miast. Niektórzy spotkali przyjaciół i znajomych, których nie widzieli kilkadziesiąt lat.

Uroczystości zaczęły się 4 sierpnia o godz. 18. Sarneńską kopię obrazu MB Ostrobramskiej wprowadzono z wołyńskiej części miasta wiaduktem i piękną nową ulicą do kościoła w części poleskiej. Procesję prowadził abp W. Ziółek, przekazując obraz i pozdrowienia wiernym z Sarn od łodzian. Tłumy nie tylko katolików uczestniczyły w tym wzruszającym powrocie odrestaurowanego, jaśniejszego w promieniach słońca obrazu. Chóry z Dowbysza koło Żytomierza i z sarneńskiego domu kultury śpiewały pieśni i różaniec po polsku i ukraińsku.

Następnego dnia odbyła się konsekracja kościoła sarneńskiego pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego, na którą czekał on blisko 60 lat. Mszy św. koncelebrewanej przewodniczył i kazanie wygłosił

abp M. Jaworski, konsekracji dokonał abp W. Ziółek. Podziękowanie Arcybiskupom, Dostojnym Gościom, księżom i wiernym za udział w tej wzruszającej uroczystości, a także gościom z Polski oraz braciom prawosławnym z Sarn, złożył proboszcz parafii ks. Franciszek Gomułczak. Pozdrowił przebywającego w szpitalu zaprzyjaźnionego księdza prawosławnego. Nawiązując do powrotu kopii obrazu MB Ostrobramskiej, powiedział, że „my wspólnie modlimy się do Matki Bożej z wiernymi prawosławnymi”.

Wiceburmistrz Sarn, przemawiają po mszy św., w kilku przyjaznych słowach ocenił udział kościoła katolickiego w jego mieście.

Ks. Edward Goliński z olsztyńskiej grupy pielgrzymów odczytał list metropolity warmińskiego abp Edmunda Piszczaka.

W uroczystościach konsekracyjnych wzięło udział ośmiu dawnych ministrantów sarnieńskich z czasów wojny, którzy przyjechali z pielgrzymką olsztyńską. Ich przewodniczący, Włodzimierz Pepoł, przemawiał bardzo serdecznie do „nowych sarnian” po polsku i ukraińsku. Olsztynianie i p. Zwierowicz z Bydgoszczy przywieźli cenne dary dla kościoła sarnieńskiego. Rodzina Rutkowskich z Dołwego spod Sarn przekazała kościołowi przechowywany przez 50 lat piękny obraz Serca Jezusowego.

Poświęcenie placów pod budowę kościołów w Rokitnie i Tomaszgrodzie odbyło się 6 sierpnia r.b. Uczestniczyli w nim obaj arcybiskupi, Przełożeni, księża i klerycy pallotyńscy, miejscowi księża z Ukrainy, delegacje władz miejskich z rejonu rokitniańskiego, wierni tych najliczniejszych parafii, pielgrzymi oraz miejscowa ludność prawosławna. Arcybiskup W. Ziółek udzielił bierzmowania, do którego przystąpiło też wiele osób dorosłych. Należy podkreślić, że wizytacja Biskupa w tych parafiach miała miejsce przed ponad 60 laty. Dokonał jej biskup dr Adolf Szelażek z Łucka.

Henryk Dąbkowski

[„Ład Katolikom na Wschodzie”, dodatek do „Ład” nr z 12 listopada 1995 r., s. I i IV]

PRZESZŁOŚĆ NIE MIJA BEZ ECHA

W Wydawnictwie „Michalineum” ukazały się wspomnienia z lat 1903–1990 ks. dra Pawła Stanisława Ilińskiego. Niestety, autor nie doczekał wydania książki, nad którą pracował z przerwami, w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Zmarł w Warszawie 18 marca 1994 roku.

Namawiali go do napisania tych wspomnień przyjaciele, wiedząc, jak ciekawie i zarazem trudne było jego życie. Ksiądz Iliński pisze: *„osobiście również odczuwałem tego potrzebę. Ale jakoś tak się składało, że ten zamysł ciągle się odwlekał, odsuwał na dalszy plan. Na opóźnienie tego przedsięwzięcia wpłynęło wiele poważnych okoliczności. Między innymi uważałem, że pierwszeństwo mają, będące w przygotowaniu, moje publikacje natury ogólnej na tematy religijno-moralne i popularno-historyczne”*.

Tak się złożyło, że ks. Iliński sprostął jednemu i drugiemu.

W posłowniu wydawcy czytamy, że *„śp. ks. Iliński zakończył pielgrzymkę doczesną i odszedł do Pana, jednak nadal mówi do nas na ziemi słowami swoich wspaniałych publikacji. Część z nich wydał za granicą («Veritas» Londyn i Ojcowie Franciszkanie, Santa Revere k. Rzymu), część w Polsce, po powrocie do kraju («Michalineum», Marki–Struga k. Warszawy)”*.

Książki te to: „Św. Maksymilian Maria Kolbe na tle epoki”, „Dzień święty, cykl rozważań na tematy związane z rokiem kościelnym”, „Bądźcie wierni” (przemówienia religijno-patriotyczne), „Znaczenie Chrztu Polski”, „Epoka i narzędzie wybrane” (źródłowe opracowanie dotyczące świętych Apostołów Piotra i Pawła), „Mój syn się odnalazł”, „Jam jest droga” (rozważania ewangeliczne), „Pokłosie polonijne” (homilie, przemówienia i wypowiedzi ks. Ilińskiego w czasie 20-letniego pobytu w Kanadzie i USA).

I teraz po tamtych książkach następują wspomnienia z długiego, pięknego i jakże pracowitego życia ks. dr Pawła Ilińskiego. Autor nieniejszej informacji śledził wysiłek ponad 80-letniego kapłana, który

chciał pokazać nam, jak żył i do czego może dojść człowiek dzięki swojej pracy. Tak się złożyło, że czytałem fragmenty tej książki w maszynopisie. Wyszukiwałem mu niektóre dane faktograficzne nie tylko z okresu jego działalności w Polsce, ale przestudiowałem kilkadziesiąt wycinków z polonijnej prasy amerykańskiej, kanadyjskiej i angielskiej. Czytałem i wynotowywałem, co pisano o ks. Ilińskim i co sam pisał. Jestem dumny, że uczestniczyłem, może w bardzo skromnym zakresie, w powstaniu tego wspaniałego dokumentu. Tak! To jest dokument epoki widziany i przeżyty przez polskiego – kresowego kapłana. Chciałbym zachęcić rodaków, aby zapoznali się, nie tylko z moimi informacjami, ale z książką którą nazwano: „*Przeszłość nie mija bez echa*”. Nie wiem, czy tytuł książce nadało wydawnictwo, czy ustalił go sam autor.

Niech te echa dotrą do jak największej liczby Polaków. Echa, które poczęły się w dalekim Jamieńcu na Wołyniu za kordonem granicznym z lat 1921–1939, a zakończyły się w marcu 1994 r. w Warszawie...

O czym pisze autor w dwóch tomach swej książki, liczącej 580 stron. W tomie pierwszym z wielkim sentymentem pisze o wiejskim domu rodzinnym, o mieście swojej młodości – Żytomierzu, gdzie ukończył szkołę średnią, o warunkach życia Polaków i ich współżyciu braterskim z innymi narodowościami w Rosji carskiej, a później komunistycznej. O wpływie na jego duchowość i późniejsze życie ks. Zygmunta Chmielnickiego, proboszcza jego macierzystej parafii. Ten wpływ spowodował, że 18-letni Paweł przedostał się jesienią 1920 r. przez kordon graniczny do Polski, aby po krótkiej pracy w Rokitnie i Sarnach, dotrzeć do Seminarium Duchownego Łuckiego, które przez dwa lata mieściło się w Gnieźnie. Święcenia kapłańskie ks. Iliński otrzymał z rąk biskupa Adolfa Szełążka już w Łucku, w miejscowej katedrze 20 czerwca 1926 r.

Pierwszą jego placówką był kolejarski Kowel, gdzie został katechetą w miejscowych szkołach. A w latach 1929–1936 z powodu gruźlicy ks. Iliński przebywał w Zakopanem. Po zaleceniu tej groźnej choroby mieszkał nadal w tym mieście i był katechetą w gimnazjum „Szarlotka”. Tak się złożyło, że jego kolega ks. Aleksander Goliński też leczył się na gruźlicę w Zakopanem. Był on później kape-

lanem polskich lotników w Anglii. Przyjaźń ta trwała do śmierci ks. Gogolińskiego w 1980 r. Ks. Paweł przyjaźnił się też ze Stanisławem Ignacym Witkiewiczem. W książce jest zamieszczony portret ks. Pawła, który narysował Witkacy. W latach tuż przed wojną ks. Iliński ukończył studia na KUL.

W II Rzeczypospolitej (1918–1939), a w następnym rozdziale, okupacji niemieckiej, szczególnie „Programowej eksterminacji inteligencji i duchowieństwa na Lubelszczyźnie”. Nie traci z pola widzenia swej macierzystej diecezji łuckiej. Zajmuje się losem wiernych i biskupa Adolfa Szelażka, boleje nad rzeziami Polaków dokonywanymi przez nacjonalistów ukraińskich.

Po uratowaniu się z więzienia w Zamku Lubelskim, ks. Paweł Iliński osiadł w Zalesiu Górnym k. Warszawy. Zostaje proboszczem parafii i kapłanem Armii Krajowej ps. „Iskander”. Wykańcza kościół pod wezwaniem św. Huberta, współpracuje z PCK, organizuje tajne szkolnictwo, opiekuje się biednymi, szczególnie warszawiakami po Powstaniu Warszawskim, Żydami, wydaje biuletyn itp.

Drugi tom wspomnień ks. Ilińskiego jest jeszcze bardziej obszerny, nie tylko co do ilości stron, ale faktów z życia. Dwunasty rozdział jest poświęcony jego pracy w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Ks. Paweł zostaje dyrektorem konwiktu księży studentów, duszpasterzem akademickim, sekretarzem uczelni. Dzięki zadzierzgniętym stosunkom w czasach konspiracji z wielu osobami, które pełnią różne funkcje rządowe, udaje się ks. Ilińskiemu zdobywać zaopatrzenie dla KUL (materiały do budowy gmachu, węgiel na opał i żywność dla stołówki studenckiej)

Na polecenie władz kościelnych ks. Iliński wyjeżdża w 1946 r., pierwszy raz do Ameryki, a w roku 1948 do Rzymu, Brukseli i Paryża. Dwa następne rozdziały mają wspólną cechę: „Potworne struktury rządów komunistycznych” i „Sprawiedliwości stało się zadość”. Po prowokacji ze strony UB, Iliński został aresztowany, przebywał w więzieniu w alei Szucha w Warszawie, a po wyroku na Rakowieckiej i we Wronkach. Wyrok opiewał na 4 lata więzienia i konfiskatę mienia. Po wyjściu księdza z więzienia we Wronkach zaopiekowali się nim w „Romie” – domu katolickim w Warszawie. Po czterech latach walki o rehabilitację Sąd Najwyższy 28 lutego 1959 r. uchylił wyrok i nakazał zwrot skonfiskowanego mienia.

Od 3 grudnia 1960 r. ks. Iliński przez prawie osiemnaście lat przebywał w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Jest to specjalny rozdział w życiu kapłana. On sam stwierdził iż „Ameryka stała się moją drugą ojczyzną”.

W końcu lat sześćdziesiątych ks. Paweł Iliński uzyskał obywatelstwo USA w drodze legalnej. Zrobił to za sugestią kardynała Jana Cody, ordynariusza archidiecezji chicagowskiej. Dawało to ks. Ilińskiemu stabilizację oraz zabezpieczenie emerytalne. Pracował w polskich parafiach katolickich w Chicago, był działaczem organizacji polonijnych, uczestniczył w różnych uroczystościach, wygłaszał okolicznościowe kazania, pisał artykuły i przemawiał w radiu, pisał książki, o których była mowa na wstępie.

Do kraju, już jako obywatel amerykański, powrócił w 1978 r. Osiadł w Warszawie w parafii św. Barbary. Kontynuował swoją działalność pisarską i leczył się z chorób nabytych w więzieniach i w różnych trudnych sytuacjach życiowych. Był dobroczyńcą dla wielu instytucji i osób. Dzięki otrzymywanej emeryturze z USA mógł to czynić w dużym zakresie. Wśród tych szlachetnych poczynąń były niektóre już zaczęte w USA, jak fundacja ołtarza w kościele na Ukrainie, fundacja ołtarza w kościele św. Barbary w Warszawie, fundacja nagród w „Przeglądzie Katolickim”, stypendia dla studentów KUL, wsparcia finansowe dla Zakładów dla Ociemniałych w Laskach, zakładu wychowawczego dla dziewczynek w Chotomowie, pomoc indywidualna dla ludzi szukających mieszkania i inne.

Ksiądz dr Paweł Iliński miał wielu przyjaciół, o których pisze. Wspomina też o przykrych przeżyciach i „różnych dodatkowych doświadczeniach”. Jest to oczywiście na marginesie książki.

Zdaje sobie sprawę, że nie oddałem wszystkich problemów, które autor porusza w swej ciekawej książce. Około 100 zdjęć z różnych sytuacji, w których był autor, pozwala dodatkowo ocenić, jak barwne było jego życie.

Henryk Dąbkowski

[„Słowo – Dziennik Katolicki” nr z 20 listopada 1995 r.]

ALBUM KAPŁANÓW NA WSCHODZIE

Towarzystwo Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej oraz Ośrodek Wschodni Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lublinie wydały reprint „Album kapłanów diecezji łucko-żytomierskiej i kamienieckiej”. Pierwodruk powstał w Kijowie w 1917 r.

Na ten piękny album składa się przede wszystkim część reprintowa: rys dziejów obu diecezji, krótkie życiorysy biskupów Ignacego Dubowskiego i Michała Godlewskiego, skład kapituły katedralnej i wykładowców Seminarium Duchownego w Żytomierzu. Najobszerniejszą częścią są zdjęcia kapłanów i krótkie noty biograficzne.

Nową część albumu, już nie reprintową, stanowi posłowie ks. prof. Romana Dzwonkowskiego. Uzupełnia ono losy kresowych kapłanów.

„Dokładnie znamy losy tylko części z nich. Poczynając od 1918 r., ponad 120 było w ZSRR prześladowanych w okresie międzywojennym znalazło się w więzieniach, łagrach i na zesłaniu; 32 poniosło śmierć, a los 18 innych represjonowanych wówczas jest dotychczas nie znany bliżej. W latach II wojny światowej 20 ucierpiało od NKWD i gestapo, z czego połowa zginęła. Dwoch zostało zamordowanych przez UPA. Tylko trzech spośród tych, którzy pozostali w Związku Sowieckim, przeszło przez więzienia i łagry, dożyło lat powojennych. Ostatni z nich, ks. Roman Jankowski, zmarł w Żytomierzu w 1987 r.” – pisze autor.

W drugiej części albumu znalazło się 235 uzupełnionych not, opisanych z różną szczegółowością. Wydaje się, że należałoby je poszerzyć danymi, gdzie poszczególni księża pracowali w 1917 r. i w latach późniejszych. Można to było zrobić posługując się urzędowymi schematyzmami, wydanymi w latach 1913 i 1920, a po zawarciu traktatu ryskiego diecezji łucko-żytomierskiej i łuckiej. Pogłębiłoby to infor-



45. Okładka „Albumu kapłanów diecezji łucko-żytomierskiej i kamienieckiej”. Fot. Archiwum.

mację o księżach, z których wielu przeniosło się legalnie lub nielegalnie przez kordon graniczny.

Myślę, że autorzy drugiej części albumu nie spoczną na laurach i będą kontynuowali poszukiwania losów kresowych kapłanów.

Henryk Dąbkowski

[„Słowo – Dziennik Katolicki” (Warszawa) nr z 27 sierpnia 1996 r.]

EXODUS Z WOŁYNIA

W lecie 1946 r. z Sarn odjechał do Polski ostatni transport Polaków i Żydów. Tak zakończył się exodus Polaków na Polesiu Wołyńskim. Transport ten organizowała moja koleżanka gimnazjalna Halina Maculewicz. Matkę jej wraz z komendą obwodu „Staw” Armii Krajowej aresztowano pod koniec grudnia 1944 r., łącznie z kpt. Stefanem Rydzewskim ps. „Kobus”.

W zasadzie ewakuację obywateli polskich „za Bug” miano zakończyć 5 maja 1946 r., ale wobec niechęci części Polaków do opuszczenia stron ojczystych, przedłużono ją o kilka tygodni.

RACHUNEK STRAT

Według spisu ludności z grudnia 1931 r., w powiecie kostopolskim mieszkało 35 tys. Polaków, a w powiecie sarnieńskim 30,4 tys. W momencie wybuchu wojny – odpowiednio 42 tys. i 36 tys. Znaczna część Polaków mieszkała na wsi.

Spróbujmy dokonać rachunku strat.

Jeszcze w marcu i w sierpniu 1939 r. wielu mężczyzn powołano do Wojska Polskiego i nie wrócili już do swoich domów. Część mieszkańców uciekła z tych terenów „za Bug”, kiedy nastały tu władze radzieckie. Część aresztowano. Wielu Polaków powołano do Armii Radzieckiej lub batalionów pracy w latach 1940 i 1941.

Nastąpiły masowe deportacje. Odjeżdżały pociągi towarowe przystosowane do przewozu ludzi, a w nich osadnicy wojskowi, leśniczy, kolejarze, kupcy, rodziny wojskowych, nauczyciele, inteligencja, także robotnicy, ziemianie...

Pierwszy transport odszedł w lutym 1940 r. z Antonówki k. Sarn do Morżengiz 1446 deportowanymi, następny z Kostopola do Kołtasu z 1110 osobami – oba w mroźne lutowe dni 1940 r. Kolejne transporty odeszły w połowie kwietnia 1940 r.

PRZED OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

W lipcu 1941 r. zaczęła się okupacja niemiecka. Ukraińcy radośnie witali Niemców. Ze spisu ludności 18.07. 1942 r. sporządzonego przez nowe władze wynikało, że w powiecie kostopolskim było 42,3 tys. Polaków, a w sarneńskim 31,1 tys.

Spis przeprowadzali Ukraińcy, którym przecież nie zależało na powiększaniu stanu posiadania polskości na tym terenie. Do 1943 r. panował względny spokój, jeśli nie liczyć sporadycznych napadów na ludność polską. Władze okupacyjne wysyłały kontyngenty robotników do Rzeszy, zarówno Polaków, jak i Ukraińców.

Mordy ludności wiejskiej, zasiedziałej od lat, rozpoczęły się właśnie w tym roku od Parośli w powiecie sarneńskim. Zginęło wtedy ponad 170 Polaków. Następnie była Aleksandrówka, Dąbrowa, Budki Borowskie, Okopy, Rudnia Lwa, Staryki, Siedliszcze, Perestaniec i inne.

W powiecie kostopolskim dokonano chyba jeszcze większej zagłady ludności polskiej. Były to Lipniki Hermaszewskich, Huta Stepańska, a przede wszystkim w Wielki Piątek 1943 r. piękne robotnicze osiedle w Janowej Dolinie.

Nie chodzi o to, aby wyliczyć wszystkie polskie osiedla, ale o to, że zginęło kilka tysięcy Polaków – autochtonów, zasiedziałych tu od



46. Stacja kolejowa w Sarnach. Stąd odjeżdżały transporty.
Fot. Archiwum.

dziesiątków, często kilkuset, lat. Nie byli to osadnicy wojskowi, których wywieziono w lutym 1940 r. do lasów syberyjskich.

Ocaleli Polacy z polskich wsi i kolonii uciekali do pobliskich miast. Władze okupacyjne korzystały na tym exodusie. Uciekinierów wywożono na roboty do Niemiec. Czasem udawało się im zostać w wołyńskich miastach i miasteczkach, czasem przedrzeć się „za Bug”. Tylko w powiecie chełmskim, według danych Polskiego Komitetu Opiekuńczego z listopada 1943 r., było z powiatu sarneńskiego 446 uciekinierów. A przecież nie wszyscy byli zarejestrowani.

EWAKUACJA

Po ponownym wkroczeniu władz radzieckich (nadgraniczne Rokitno 3.01. 1944 r., Sarny 11.01. 1944 r.) zaczął się pobór do Wojska Polskiego polskich chłopców i dziewcząt oraz mężczyzn. Szli pieszo na punkty zborne, a później jechali pociągami do Żytomierza, Sum, Równego i wielu innych miejscowości, w tym do oficerskiej szkoły w Riazaniu.

Wielu młodych, szczególnie z „Zasłucza”, pomaszerowało do powstającej pod Kowlem 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej. Polsko-radzieckie oddziały partyzanckie, m.in. Satanowskiego, przeszły za Bug, wyprzedzając ofensywę Armii Radzieckiej.

Pierwsze transporty z ewakuowaną polską i żydowską ludnością zaczęły odjeżdżać 14 grudnia 1944 r. Ostatni odjechał z Sarn 17 lipca 1946 r. Przesiedlono z opisywanego terenu 9816 rodzin, 32 612 osób, w tym 1632 Żydów. Przez Sarny ekspatriowano m.in. 4914 osób, Kostopol – 4135 i Rokitno – 15 656 osób, w tym około 10 tys. z „Zasłucza” w pow. Kostopol.

Halina Maculewicz, która organizowała ostatni transport i od której pochodzi wiele informacji – zmarła wiosną 1995 r. w Bielsku-Białej. Matka w więzieniu radzieckim w Tallinie. Komendant AK w Sarnach kpt. rez. Stefan Rydzewski w więzieniu w Równem.

Henryk Dąbkowski

[„Słowo – Dziennik Katolicki” (Warszawa)
nr 175 (919) z 10 września 1996 r., s. 10]

ZACZAŁ SIĘ STRASZLIWY DZIEŃ

Relacja o 17 września 1939 r.

kapelana 3 kompanii 18 batalionu KOP

Ksiądz Kazimierz Batowski, kapłan diecezji łuckiej został w wieku 29 lat, w czerwcu 1939 r. proboszczem parafii granicznej Wojtkiewicz, w powiecie stolińskim, i kapelanem 3 kompanii 18 batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza, którego dowództwo mieściło się w Rokitnie na Wołyniu.

Za kilka godzin odstępujemy

Przeniesienie z wikariatu we Włodzimierzu Wołyńskim na proboszcza – kapelana do Wojtkiewicz otrzymałem w czerwcu 1939 r., a 17 września dowódca kompanii granicznej zatelefonował do mnie: «Księżo kapelanie, za kilka godzin odstępujemy».

I zaczął się straszliwy dzień. Inwazja Armii Czerwonej. Pospieszne rozkazy do odwrotu. Mobilizowanie furmanek pod sprzęt wojskowy. Zaskoczenie okropne. Wojsko mobilizowało Poleszuków z furmankami. Zaprzęgano z braku koni – woły i krowy. Rwetes. Tragedia.

Nie było czasu dla siebie. Rozkaz poderwał wszystkich i zwarta kolumna piechoty z tymi furmankami ruszyła. Kierunek na Rokitno przez lasy i zaminowane pola. Czekало nas całe 50 km marszu do stacji.

Zostawiłem kościół w Wojtkiewiczach bez Sanctissimum. Spożyłem go i z kolumną wojska odmaszerowałem celem przedostania się do rządu diecezji. Nasi wojskowi pogubili chyba klucze zaminowanych pól i szliśmy, i jechaliśmy na ryzyko, ale na szczęście na własną minę nie wpadliśmy.

Zdarzył się tylko jeden incydent. Szpica ubezpieczająca kompanię, wysłana przodem nad samym ranem, słysząc jakieś ruchy i szmery, będąc w napięciu nerwowym, bo w każdej chwili spodziewaliśmy się

uderzenia Armii Czerwonej, nie wytrzymała nerwowo i dała w górę ognia. Wtedy wojsko wskoczyło do rowów i zaczęło strzelać. Pomyłka się wkrótce wyjaśniła, że to krowa została na pastwisku i sprawiła takie zamieszanie.

Porucznik Stadniczek i inni zaczęli krzyczeć: „Nie strzelać”. Ja też pomagałem uspokajać wojsko i dzięki Bogu obyło się bez żadnych strat. Tylko mocno przestraszeni dobrnęliśmy po tych piachach i wer-tepach do stacji kolejowej. Tu załadunek do wagonów kolejowych i odjazd w kierunku na Kowel. Niestety, Kowel został zajęty przez Ar-mię Czerwoną wcześniej niż Sarny.

Na powitanie nas wyszły sowieckie czołgi i dały ognia. Panika. Krzyki. Strzelanina. Rozbijane okna wagonów. Jęki i płacz. Każdy jak mógł, ratował się. Przez duże okno wagonu ze stojącego już na stacji pociągu wychyliłem się na zewnątrz. Wydostałem się do rowu, obok torów kolejowych i czekałem na uspokojenie się sytuacji. Dotarłem do składziku podkładów kolejowych. Kiedy strzelanina ustała, kiedy



47. Krzyż pamięci w Sarnach (VII 1997). Fot. ks. Witold J. Kowalów.

czołgi po zrobieniu swojego odeszły, kolejarze przystąpili do pociągu...

Przy pomocy jednego z kolejarzy wydostałem się bezpiecznie na plebanię sarnęską. Dowiedziałem się, że ks. biskup Adolf Szelażek z Łucka przejściowo znalazł się w Sarnach.

Zdałem relację biskupowi i dostałem skierowanie na funkcję proboszcza do Uściługa koło Włodzimierza Wołyńskiego, później zostałem skierowany do Kiwerc pod Łuckiem. Tu w 1941 r. zostałem aresztowany i siedziałem w Równem. W 1943 r. wyjechałem z Wołynia na Podlasie.

* * *

Tyle relacja ks. Batowskiego. Warto ją uzupełnić o pewne informacje.

Ks. biskup Adolf Szelażek znalazł się w Sarnach, ponieważ Łuck, w tym katedra i pałac biskupi były bombardowane od pierwszych dni września 1939 r. Biskup z opiekunami wyjechał do niewielkiego majątku pod Sarnami, który rodzina hr. Pruszyńskich ofiarowała Kurii Biskupiej. Kiedy Sowieci wkroczyli na te tereny, ks. bp Szelażek schronił się u proboszcza w Sarnach ks. infułata Jana Świderskiego. Na początku października 1939 r. wrócił pociągiem do Łucka. Władze sowieckie zabrały mu piękny samochód, który otrzymał od księży z USA w związku z obchodzonym jesienią 1938 r. jubileuszem 50-lecia święceń kapłańskich. Informacje powyższe pochodzą od ks. kanonika Mariana Sokołowskiego proboszcza parafii katedralnej w Łucku (do 7 X 1939 r.).

Ksiądz kanonik Kazimierz Batowski, który od 15 lipca 1979 r. był na emeryturze w Szczytnie, zmarł na serce, w wieku 85 lat w Wojskowym Szpitalu w Warszawie, przy ul. Szaserów, 10 listopada 1985 r. Pracował w różnych parafiach diecezji warmińskiej 48 lat. Pochowany jest w Szczytnie.

Henryk Dąbkowski

[„Nasz Dziennik” nr 194 z 17 września 1998 r., s. 9]

SOWIECKI WIĘZIEŃ

Biskup diecezji łuckiej Adolf Piotr Szelażek był jednym z najstarszych więźniów sowieckich. Aresztowany 4 stycznia 1945 r., przebywał ponad rok w więzieniu w Łukjanówce w Kijowie. Po zwolnieniu, na skutek interwencji Ojca Świętego Piusa XII, nie pozwolono mu wrócić do Łucka. 16 maja 1946 r. przyjechał do Przemyśla. Po krótkim pobycie w Kielcach u swego ucznia ks. bp. Czesława Kaczmarka zamieszkał na zamku w Bierzglowie. Zmarł 9 lutego 1950 r. w wieku 85 lat. Został pochowany w podziemiach kościoła św. Jakuba w Toruniu.

Ksiądz biskup Szelażek miał 74 lata, kiedy wybuchła II wojna światowa i kiedy we wrześniu 1939 r. Sowieci wkroczyli do Polski. Rządził diecezją łucką 13 lat, zapisał się ogromną pracą na rzecz odrodzenia w niej katolicyzmu. Wybudował wiele kościołów, zorganizował liczne parafie, był bardzo szanowany przez wiernych.

Kiedy władze sowieckie deportowały tysiące katolików na Sybir i do Kazachstanu, zorganizował akcję wysyłania dla nich paczek żywnościowych. Brało w niej udział wielu księży i osób świeckich. Gdy nacjonałści ukraińscy w czasie wojny mordowali masowo polską ludność wiejską, był jednym z tych, którzy udzielili jej pomocy poprzez parafie katolickie w miastach i miasteczkach.

Biskupa Szelażka aresztowano w Łucku razem z księżmi Władysławem Bukowińskim i Karolem Gałęzowskim. Po krótkich badaniach wstępnych przewieziono ich do więzienia w Kijowie. Do aresztowanych dołączono księży, których biskup Szelażek wysłał w 1944 r. dla utworzenia organizacji Kościoła katolickiego na Ukrainie. Byli to księża: dr Bronisław Drzepecki i Stanisław Szczypa (Żytomierz), dr Adolf Kukuruziński i Aleksander Bień (Kamieniec Podolski) oraz dr Józef Kuczyński (Dnieprodzierżyńsk). Zostali oni aresztowani w miejscach swojej pracy.



48. Ks. bp Adolf Piotr Szelażek za zasługi dla Polski został odznaczony Orderem Orła Białego oraz wielką wstęgą orderu Odrodzenia Polski. Fotografia udostępniona przez Mieczysława Malinowskiego.

Według wspomnień napisanych przez ks. Bukowińskiego w czasie urlopu w Krynicy w 1969 r., cały akt oskarżenia aresztowanych księży sprowadzał się do „*zdrady radzieckiej ojczyzny przez oszczerczą łączność z Watykanem*», a szczególnie przez *sprawozdanie biskupa z lat 1939–41, którego kopię znaleziono w czasie rewizji. Na dalszym planie w oskarżeniu było wysłanie księży na tereny wschodnie i ich działalność oraz stosunki łączące poszczególnych księży z Armią Krajową*”.

Biskupa Szelażka zwolniono z więzienia w maju 1946 r., a wszystkich uwięzionych księży skazano na 10 lat obozów przymusowej pracy, rozsyłając ich do różnych miejsc.

Przypominając te fakty w rocznicę śmierci biskupa Adolfa Piotra Szelażka, chciałbym oddać hołd zarówno jemu, jak i aresztowanym z nim księżom, jako wierny mieszkający ongiś w diecezji łuckiej.

dr Henryk Dąbkowski

[„Nasz Dziennik” nr 33 (619) z 9 lutego 2000 r., s. 12]

SPIS ILUSTRACJI

1. Spotkanie ks. Michała Żukowskiego z Prymasem Tysiąclecia w czasie letnich wykładów dla duchowieństwa w KUL w sierpniu 1970 roku. Powiedział wówczas kard. S. Wyszyński ks. Żukowskiemu: „*Szukajcie nowych metod w walce z alkoholizmem, bo Naród nasz – na skutek grozy alkoholowej zdąży do całkowitej ruiny*”. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.
2. Ks. Michał Żukowski (siedzi, drugi z lewej) w Domu Rekolekcyjnym Duszpasterstwa Trzeźwości w klasztorze oo. kapucynów w Zakroczymiu. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.
3. Pierwsze zdjęcie ks. Michała Żukowskiego po jego przyjeździe do Polski z ZSRR w 1932 roku. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.
4. Ks. prałat Marian Sokołowski, proboszcz katedry w Łucku do 17 września 1939 roku. Kapelan internowanych żołnierzy i oficerów na Węgrzech i w Niemczech (1939–1945). Zdjęcie z legitymacji węgierskiej. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.
5. Ks. Antoni Chomicki – 13 czerwca 1948 roku. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.
6. Ks. Antoni Chomicki i o. Martynian Wojciech Darzycki, bernardyn, organizator pogrzebu ks. A. Chomickiego. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.
7. Ks. Antoni Chomicki w czasie pobytu w Połonnem. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.
8. Ks. infułat Antoni Chomicki w Murafie na Podolu (1980 r.). Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.
9. Ks. dr Józef Kuczyński z harcerzami na Targach Wołyńskich (1938 r.). Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.
10. Ks. Marian Luzar „Czarny Kruk”, naczelný kapelan ZHP, zmarł w Równem 13 września 1939 po bombardowaniu stacji kolejowej. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.
11. Sługa Boży o. Serafin Kaszuba, kapucyn. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.
12. Sługa Boży o. Serafin Kaszuba, kapucyn. Ze zbiorów Postulacji Sprawy Kanonizacyjnej O. Serafina Kaszuby w Krakowie.
13. W obozie pracy przymusowej w ZSRR. Od lewej: ks. dr Józef Kuczyński, ks. dr Bronisław Drzepecki i Sługa Boży ks. Władysław Bukowiński. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

14. Obrazek – nekrolog wydrukowany po śmierci ks. prałata Juliusza Janusza († 7. IX 1978 r.). Ze zbiorów ks. Witolda J. Kowalowa.

15. Kościół pw. Przemienienia Pańskiego w Sarnach (1991 r.). Ze zbiorów ks. Witolda J. Kowalowa.

16. Ks. infułat dr Stanisław Kobylecki (ok. 1980 r.). Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

17. Ks. Franciszek Pluta (1905–1990). Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

18. Ks. infułat Antoni Chomicki. Zdjęcie z dedykacją: „*Czuwaj! Na pamiątkę druhowi Henrykowi Dąbkowskiemu (–) ks. Antoni Chomicki. Czuwaj! 11. VII 1989 r.*”. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

19. Ks. Stanisław Szczypa – proboszcz katedry żytomierskiej. Fotografia udostępniona przez Marię Walas.

20. Pogrzeb ks. Stanisława Szczypy – Żytomierz, 31 marca 1984. Uroczystości pogrzebowej przewodniczył ks. Jan Purwiński (od 1991 roku bp żytomierski, później kijowsko-żytomierski). Fotografia udostępniona przez Marię Walas.

21. Bp Adolf Piotr Szelażek. Ze zbiorów ks. Witolda J. Kowalowa.

22. Ks. harcistrz Fabian Szczerbicki (pierwszy od lewej) w okresie brzeskim. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

23. Ks. prałat dr Paweł S. Iliński na audiencji u papieża Pawła VI wręcza Ojcu świętemu książkę pt. „*Znaczenie Chrztu Polski*” – Watykan, 21. IX 1966. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

24. Ks. prałat dr Paweł S. Iliński na audiencji u papieża Sługi Bożego Jana Pawła II – Watykan, 28. XI 1980. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

25. Dowód osobisty ks. Jana Lewińskiego (1931 r.). Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

26. Tablica pamiątkowa ku czci ks. prałata Jana Lewińskiego w kościele parafialnym pw. Przemienienia Pańskiego w Sarnach (VII 1997). Fot. ks. Witold J. Kowalów.

27. Obraz Matki Bożej Kazimierzeckiej. Fotografia udostępniona przez śp. Elżbietę Tuptanowską.

28. Kościół parafialny pw. św. Kazimierza w Kazimirce. Fotografia udostępniona przez śp. Elżbietę Tuptanowską.

29. Ks. infułat Antoni Chomicki (25. VI 1956 r.). Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

30. Spotkanie księży diecezji łuckiej przy okazji wizyty ks. Antoniego Chomickiego u ks. prał. Leona Krejczy – Szaflary, 1967 rok. Siedzą od lewej: ks. inf. Wacław Hipsz, N.N., ks. inf. Stanisław Kobylecki, ks. inf. An-

toni Chomicki, ks. inf. Antoni Jagłowski, ks. prał. Leon Krejczka, ks. Mieczysław Karpiński. Może ktoś z P.T. Czytelników tej książki zidentyfikuje księży stojących w drugim rzędzie. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

31. Artykuł informujący o śmierci ks. inf. Antoniego Chomickiego z ukraińskiej gazety katolickiej „Credo” nr 4 (6) z 1993 r., s. 3. Ze zbiorów ks. Witolda J. Kowalowa.

32. Radziecki znaczek pocztowy wydany z okazji zajęcia wschodnich terenów II Rzeczypospolitej przez Armię Czerwoną. Fot. Archiwum.

33. Pierwsza strona książki Mieczysława Malinowskiego i Bogdana Kołoska. Fot. Archiwum.

34. O. Ludwik Wrodarczyk OMI w dniu prymicji. Fot. Archiwum.

35. Ks. prałat dr Paweł S. Iliński. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

36. Ks. bp Adolf Piotr Szelażek. Portret biskupa z dedykacją i życzeniami przekazanymi ks. prał. dr. Pawłowi S. Ilińskiemu – Zamek w Bierzgłowie, 24. IX 1948. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

37. Mapa diecezji łuckiej. Zaznaczono na niej tylko ważniejsze ośrodki. Fot. Archiwum.

38. Grawiura przedstawiająca Stary Łuck. Fot. Archiwum.

39. Kościół parafialny pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kowlu (1998 r.). Fot. ks. Witold J. Kowalów.

40. Herb miasta Sarny. Fot. Archiwum.

41. Ks. infułat Marian Tokarzewski. Ze zbiorów Henryka Dąbkowskiego.

42. Powitanie metropolity lwowskiego abpa Mariana Jaworskiego w Sarnach (5. VIII 1995 r.). Ze zbiorów ks. Witolda J. Kowalowa.

43. Biskup Adolf Piotr Szelażek. Portret reprodukowany na pocztówce Ośrodka „Wołanie z Wołynia”.

44. Kościół parafialny pw. Przemienienia Pańskiego w Sarnach z zewnątrz przed rozpoczęciem remontu (1992). Ze zbiorów ks. Witolda J. Kowalowa.

45. Okładka „Albumu kapłanów diecezji łucko-żytomierskiej i kamienieckiej”. Fot. Archiwum.

46. Stacja kolejowa w Sarnach. Stąd odjeżdżały transporty. Fot. Archiwum.

47. Krzyż pamięci w Sarnach (VII 1997). Fot. ks. Witold J. Kowalów.

48. Ks. bp Adolf Piotr Szelażek za zasługi dla Polski został odznaczony Orderem Orła Białego oraz wielką wstęgą orderu Odrodzenia Polski. Fotografia udostępniona przez Mieczysława Malinowskiego.

SPIS TREŚCI

1. Apostoł trzeźwości z Kamieńca Podolskiego. Wspomnienie o ks. mgr. Michale Żukowskim (1899–1983)	7
2. Patriarcha Wołynia i Podola. Ksiądz infułat Antoni Chomicki z Murafy	16
3. Jeszcze o ks. infułacie Antonim Chomickim. <i>Czytelnicy piszą</i>	25
4. Radość Apostoła	28
5. Pamięci ks. Mariana Luzara, naczelnego kapelana ZHP	37
6. Ks. Marian Sokołowski. Kapelan WP na Węgrzech i w Niemczech	39
7. Ostatni proboszcz w Równem na Wołyniu?	43
8. Między Łuckiem a Workutą	51
9. Pierwszy i ostatni proboszcz w Okopach na Wołyniu	57
10. Śp. Ks. Prał. Juliusz Janusz	61
11. Kronika sarneńskich ministrantów	65
12. Losy księży z Wołynia po roku 1939	70
13. Ks. Jerzy Rosiak (1914–1986). Duszpasterz Polaków na Ziemi Nowogródzkiej	79
14. Patriarcha Wołynia i Podola pozdrawia swych dawnych parafian. <i>Czytelnicy piszą</i>	82
15. Pamięci ks. Stanisława Szczypty, kapelana Przebraża i żytomierskiego proboszcza	85
16. Caritas Biskupa Adolfa Szelażka	90
17. Pionier harcerstwa polskiego na Polesiu	94
18. Ks. dr Prałat Paweł Stanisław Iliński. 65 lat kapłańskiego życia	98
19. Pielgrzymka na Wołyn i Podole	105
20. 65-lecie święceń kapłańskich obchodził Ks. Prał. Dr Paweł Stanisław Iliński	106
21. Śp. Ks. Prał. Jan Lewiński (1871–1952)	108

22. Dawne sanktuarium Matki Bożej Kazimierzeckiej	112
23. Pielgrzymowałem do Kazimierki	117
24. Ks. inf. A. Chomicki kawalerem Orderu Zasługi RP	119
25. Księża pallotyni w mojej małej Ojczyźnie	121
26. Odszedł na wieczną wartę. Ks. infułat Antoni Chomicki	126
27. Wrzesień 1939 roku w Sarnach	130
28. Zapalmy wołyńskie znicze na Żoliborzu!	134
29. Przewodnik po ścieżkach dziejów Kościoła Łuckiego	136
30. 50. rocznica męczeńskiej śmierci o. Ludwika Wrodarczyka	139
31. Ks. dr Paweł Stanisław Iliński	142
32. Śp. ks. dr Paweł Iliński	145
33. Najstarszy więzień Kijowa. Biskup dr Adolf Piotr Szelażek	148
34. Misja franciszkańska w Kowlu	153
35. Z Łodzi do Sarn. Po latach wraca obraz Matki Bożej Ostrobramskiej	157
36. Dziesięć Sarnieńskich Zeszytów Historycznych	159
37. Zapomniany kapłan z Kresów. Ks. infułat Marian Tokarzewski	163
38. Krwawe żniwa za Styrem, Horyniem i Sluczą	166
39. Witaj Mario, Śliczna Pani! Z Łodzi do Sarn wraca obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej	168
40. Odradza się Kościół na Polesiu Wołyńskim	170
41. Spowiedź Ukraińca	173
42. Polska reduta w Tynnem. We wrześniu 1939 roku	176
43. Do artykułu o epitafium biskupów łuckich. <i>List do redakcji</i>	180
44. Odrodzenie Kościoła między Styrem a Stwiżą	184
45. Przeszłość nie mija bez echa	188
46. Album kapłanów na Wschodzie	192
47. Exodus z Wołynia	194
48. Zaczął się straszliwy dzień. Relacja o 17 września 1939 r. kapelana 3 kompanii 18 batalionu KOP	197
49. Sowiecki więzień	200

OŚRODEK „WOŁANIE Z WOŁYNIA”

Od 1997 roku Ośrodek „Wołanie z Wołynia” zajmuje się publikowaniem książek wydawanych przez „Wołanie z Wołynia” – pismo religijno-społeczne ukazujące się na Ukrainie od 1994 roku. Wokół pisma skupionych jest kilka osób, które wzięły na siebie trud dokumentowania najnowszej historii i ukazywania aktualnych problemów Kościoła Katolickiego na Ukrainie, ze szczególnym uwzględnieniem Wołynia i diecezji łuckiej. Zainteresowania naszej redakcji obejmują także: sytuację wierzących w społeczeństwach krajów postsowieckich, kontakty katolicko-prawosławne, wysiłki ekumeniczne, stosunki polsko-ukraińskie, kultura i osiągnięcia myśli filozoficznej Ziemi Wołyńskiej, wybitni Wołynianie. Równocześnie z pismem ukazuje się seria wydawnicza: Biblioteka „Wołania z Wołynia”. W latach 1997–2004 wydaliśmy 34 książki.

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!!!

Dotychczas nakładem Ośrodka „Wołanie z Wołynia” ukazały się:

T. 1. „Хресна Дорога”, Острогор 1997.

Kilka rozważań Drogi Krzyżowej w języku ukraińskim, m.in. dla dzieci, młodzieży, chorych i do śpiewania.

T. 2. Br. Adrian Wacław Brzózka, „Milczące cienie”, Ostróg 1997.

Poetycka wędrówka do „*nieludzkiej ziemi*”, „*wschodniej ziemi*”. Świadectwo tęsknoty i osobistych wyznań, smutku, nostalgii, ale i franciszkańskiej radości. Utwory Brata Adriana to liryczne rozpoznawanie „*swojej drogi do ziemi Kanaan*”, pielgrzymka do ziemi w „*żałobie*”.

T. 3. О. Ян Попель, „Розмови про молитву”, Білий-Дунасць 1997.

Dziewięć refleksji ks. Jana Popiela SI na temat czym jest i jaką powinna być modlitwa w życiu chrześcijanina. Z języka polskiego na ukraiński przełożyła Irena Moroz.

T. 4. O. Remigiusz Kranc OFMCap., „W drodze z Ostroga na Kołymę” pod red. ks. Witolda Józefa Kowalowa i o. Józefa Mareckiego OFMCap., Biały Dunajec–Kraków 1998.

Wspomnienia i przeżycia kapłana i zakonnika, który w okresie II wojny troszczył się o Polaków w Ostrogu zagrożonych przez nacjonalistów, za co wyrokiem NKWD skazany został na przymusową pracę w kopalniach złota na Kołymie, skąd szczęśliwie powrócił. Interesująca lektura wzbogacona licznymi aneksami, ilustracjami i kopiami dokumentów.

T. 5. О. Єдвард Станєк, „Педагогічні принципи Вчителя з Назарету”, Білий-Дунаєць, 1998.

Zbiór cennych rozważań opartych na tekście Ewangelii. Autorem jest ks. Edward Staniek, kapłan Archidiecezji Krakowskiej, wykładowca homiletyki i patrologii w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Z języka polskiego na ukraiński książeczkę przełożyła Irena Androszczuk.

T. 6. Tadeusz Kukiz, „Wołyńskie Madonny i inne obrazy sakralne z diecezji łuckiej”, Biały Dunajec 1998.

Kolejna pozycja książkowa Tadeusza Kukiza, znanego pasjonata i badacza dziejów kresowych obrazów o tematyce maryjnej, związanych z nimi legend i ich „wędrowek” na Zachód po bolesnych wydarzeniach ostatniej wojny. Książka licząca 212 stron, opatrzona jest licznymi ilustracjami, bibliografią oraz skorowidzami nazw osobowych i geograficznych, będąca swoistego rodzaju przewodnikiem po dawnych sanktuariach Wołynia.

T. 7. Ks. Witold Józef Kowalów, „Zmartwychwstały Kościół” cz. 1, „Diecezja łucka 1989–1998: odrodzenie Kościoła Rzymskokatolickiego w obecnym dekanacie rówieńskim”, Biały Dunajec 1998.

W zwięzły sposób zostało ukazane odrodzenie Kościoła Rzymskokatolickiego w obecnym dekanacie rówieńskim (diecezja łucka na Ukrainie). Pierwszą parafią odrodzoną w diecezji łuckiej w 1989 roku był Ostróg nad Horyniem. Obecnie w dekanacie rówieńskim jest 14 parafii.

T. 8. О. Альбін Яноха OFM Cap., „Отець Серафим-Алоїз Кашуба (1910–1977)”, Білий-Дунаєць, 1999; O. Albin Janocha, „O. Serafin Alojzy Kaszuba (1910–1977)”, Biały Dunajec 1999.

Krótką biografia Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby oparta na dokumentach archiwalnych i korespondencji z kandydatem na ołtarze. Wydanie dwujęzyczne, ukraińsko-polskie. Z języka polskiego na ukraiński książeczkę przełożyła Władysława Krynicka.

T. 9. Ks. Witold Józef Kowalów, „Ks. Michał Stanisław Głowacki «Świątopelk» (1804–1846). Folklorysta i współorganizator powstania”, Biały Dunajec–Ostróg 1999.

Biografia jednego z kapłanów, który w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku na terenie ówczesnej diecezji tarnowskiej podjął pracę nad odrodzeniem religijno-narodowym. Ks. Michał Głowacki przeszedł do historii jako autor pierwszego zapisu i interpretacji legendy o śpiących rycerzach. W wyniku klęski powstania chochołowskiego zmarł tragicznie w nowosądeckim więzieniu.

T. 10. Ks. Witold Józef Kowalów, „Sursum corda. W górę serca. Wybór artykułów prasowych z lat 1992–1997”, Biały Dunajec–Ostróg 1999.

Wybór artykułów prasowych wołyńskiego kapłana z lat 1992–1997. Są to artykuły głównie publikowane na łamach „Wołania z Wołynia”, ale także „Radości Wiary” (Drohobycz), „Gazety Lwowskiej”, „Dziennika Kijowskiego”, „Gościa Niedzielnego”, „Niedzieli” i innych czasopism. Ich najczęstszą tematyką jest odrodzenie Kościoła Katolickiego na Wołyniu i sam Wołyń. Publicystyka religijna. Swego rodzaju przewodnik po najnowszych dziejach diecezji łuckiej.

T. 11. Krzysztof Kołtun, „Szelest róży”, Biały Dunajec–Ostróg 1999.

Zbiór kilkudziesięciu wierszy – hołd złożony Św. Teresie od Dzieciątka Jezus, patronce Wołynia., Poetycki ślad jubileuszu 100-lecia śmierci Małej Tereski i ogłoszenia jej Doktorem Kościoła, wydany w 150-lecie śmierci Juliusza Słowackiego.

T. 12. С. Михайлина Алекса RM, “Слуга Божий Архієпископ Зурмунт-Щенський Фелінський (1822–1895). Син Волинської Землі”, Білий-Дунаєць, 1999.

Biografia wielkiego syna Ziemi Wołyńskiej, Sługi Bożego Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, autorstwa s. Michaliny Aleksy, która obecnie pracuje na placówce w Sankt Petersburgu. Z języka polskiego na ukraiński książkę przełożyła Irena Androszczuk.

T. 13. О. Андрій Зволінський, “Ясько”, Білий-Дунаєць–Остріг, 1999.

Wstrząsająca historia pewnego młodego człowieka opisana przez młodego kapłana archidiecezji krakowskiej, będącego obecnie profesorem Katolickiej Nauki Społecznej na Papieskiej Akademii Teologicznej. Z języka polskiego na ukraiński książkę przełożyła Irena Androszczuk. Wcześniej ukazał się przekład na język rosyjski.

T. 14. O. Ієронім Варахім OFM Сар., „Духовний силует Слуги Божого О. Серафима Кашуби OFM Сар.”, Білий-Дунаєць–Остріг, 2000; O. Hieronim Warachim OFM Сар., „Duchowa sylwetka Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

Kolejna dwujęzyczna, ukraińsko-polska, pozycja przybliżająca postać Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby, tym razem od strony duchowej w rodzinie, Kościele i zakonie kapucynów. Autor dokonał refleksji nad szczególnymi cnotami kandydata na ołtarze, nad jego posłuszeństwem, ubóstwem i czystością. Szczególnie wyraźnie widać w postaci Sługi Bożego oddanie się Bożej Opatrzności, kult Matki Bożej i Świętych Pańskich oraz jego pamięć o zmarłych. Z języka polskiego na ukraiński książeczkę przełożyła Władysława Krynicka.

T. 15. „Ostróg. Ilustrowany przewodnik krajoznawczy”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

Coraz częściej różne grupy i wycieczki turystyczne odwiedzają Ostróg i dlatego coraz bardziej dotkliwym staje się brak przewodnika w języku polskim. Zanim powstanie nowy polskojęzyczny przewodnik zdecydowaliśmy wydać reprint przewodnika z 1934 roku, którego wydawcą i nakładcą był dyrektor Gimnazjum Państwowego im. M. Konopnickiej w Ostrogu Tomasz Łysek.

T. 16. Ks. Władysław Knapieński, „Sprawa o Kościół w Ostrogu na Wołyniu”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

Reprint pracy ks. prof. Władysława Knapieńskiego, późniejszego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, będącej głosem w obronie katolików obrządku łacińskiego na Wołyniu i zarazem pięknym świadectwem ich przywiązania do Kościoła Powszechnego. Z okazji szczęśliwych narodzin w 1895 roku córki cara Mikołaja II, księżniczki Olgi, zezwolono na odbudowę kościoła farnego w Ostrogu.

T. 17. Leon Karłowicz, „Nie zostawiajcie mnie tu... Obrazy z życia deportowanych do Kazachstanu”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

Dramatyczna historia rodziny Kurzydłowskich, która z Wołynia została zesłana do Kazachstanu. Kilka lat poniewierki, śmierć jednego z małżonków i dzieci, walka o przetrwanie w kołchozie na stepie, opisy ludzkich zachowań oraz pięknej i surowej przyrody, składają się na tę wzruszającą opowieść. Na przykładzie tej rodziny można dowiedzieć się o losie tysięcy Polaków zesłanych do Kazachstanu.

T. 18. О. Иоанн Павел Мухарский OFMCap., „И ты утверждай своих братьев. К Великому Юбилею 2000 года”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

Syntetyczne spojrzenie na problem podziału i jedności Kościoła. Autor, sędziwy kapłan z zakonu kapucynów dzieli się z nami swoim własnym widzeniem trudnej problematyki dialogu Kościoła Katolickiego z Kościołem Prawosławnym. W latach 1935–1939 pracował w Lubieszowie na Polesiu, po wieloletniej pracy w Polsce i USA, w latach 90. XX wieku powraca na Wołyń i Polesie.

T. 19. Галина Гандзілевська, „Чекатиму тебе...”, Biały Dunajec–Ostróg 2000.

Debiut poetycki. Autorka jest reżyserem Teatru Akademii Ostrogskiej i dyrektorem Ośrodka Kultury i Sztuki przy tejże uczelni, śpiewaczką i kompozytorką, przy parafii rzymskokatolickiej w Ostrogu prowadzi chór dziecięco-młodzieżowy. Niekiedy zdaje się, że żyje ona w nierzeczywistym, wymyślonym świecie. Ale kiedy poznajemy go głębiej – okazuje się, że nie ma realniejszego od niego.

T. 20. Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

Zbiór szkiców biograficznych wszystkich dotychczasowych pasterzy diecezji łuckiej (XIV–XX w.). Książkę zamyka biogram obecnego ordynariusza (od 1998 r.), bpa Marcjana Trofimiaka. Pozycja ta ukazała się z okazji pielgrzymki papieża Jana Pawła II na Ukrainę.

T. 21. „Listy z Kozielska burmistrza miasta Ostroga”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

Wstrząsający zbiór dokumentów i fotografii rodzinnych dotyczących przedwojennego burmistrza miasta Ostroga Stanisława Ludwika Żurakowskiego (1886–1940), zamordowanego przez NKWD w Katyniu. Książkę do druku przygotował jego syn, Stanisław Żurkowski, mieszkający w Londynie.

T. 22. Ks. Władysław Bukowiński, „Do moich przyjaciół”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

Wybór spuścizny literackiej ks. Władysława Bukowińskiego, znanego duszpasterza katolickiego na Wołyniu i w Kazachstanie. Na książkę składają się m.in. relacja o Kościele na Ukrainie, „Wspomnienia z Kazachstanu” oraz listy do krewnych i przyjaciół. Pozycja ta ukazała się z okazji pielgrzymki papieża Jana Pawła II na Ukrainę.

**T. 23. „Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wier-
nych i przyjaciół”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.**

Zbiór świadectw i relacji o ks. Władysławie Bukowińskim, nieustrudzonym duszpasterzu katolickim na Wołyniu i w Kazachstanie. Autorami tej książki są Czytelnicy „WzW”, którzy na swej drodze życiowej spotkali tego niezwykłego kapłana. Cechą wspólną zamieszczonych tekstów jest odczucie, iż ów kapłan był osobą świętą.

T. 24. Krzysztof Kołtun, „Wołyńska litania”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

Poetycki hołd Matce Bożej czczonej kiedyś przez Wołynian w wielu sanktuariach. Ufna modlitwa do Pana Boga przez wstawiennictwo Matki Najświętszej i świętych patronów Ziemi Wołyńskiej.

T. 25. Ks. Witold Józef Kowalów, „Szkice z dziejów kościelnych Ostroga i okolicy”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

Zbiór 10 szkiców historyczno-krajoznawczych dotyczących Kościoła katolickiego oraz jego świątyń w Ostrogu i okolicy. Plon udziału autora w konferencjach naukowo-krajoznawczych „Ostróg na progu 900-lecia” i Ostrogskich Czytaniach Krajoznawczych.

T. 26. Romuald Wernik, „W Zdołbunowie zakwitły kaczeńce”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

Sentymentalne wspomnienia z Wołynia napisane przez Autora mieszkającego w Londynie, który urodził się w Zdołbunowie. Świadectwo tęsknoty za miastem lat dzieciennych. Urywki wspomnień i opisy zabawnych sytuacji stały się tłem interesujących opowiadań.

T. 27. Ks. Andrzej Kwiczala, „Dzieje parafii rzymskokatolickiej w Ostrogu na Wołyniu (1939–2000)”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.

Próba ukazania najnowszej historii parafii rzymskokatolickiej i życia religijnego w Ostrogu na Wołyniu w latach 1939–2000. Autor nie tylko oparł się na wcześniej wydanych publikacjach, ale podał również żywe świadectwa ludzi, którzy przeżyli trudne czasy wojny i powojennych prześladowań.

**T. 28. Богдан Колосок, “Кафедральні споруди Луцька. Історико-архі-
тектурне дослідження”, Biały Dunajec–Ostróg 2002.**

Praca ukazująca dzieje z punktu widzenia architektury łuckiego kościoła katedralnego i różnych budynków do niego kiedyś i obecnie należących. Przedstawiony jest również ich obecny los. Publikację wzbogacają liczne ilustracje. Autor jest kierownikiem sektora Centrum Historii Zabytków Narodowej Akademii Nauk Ukrainy.

T. 29. Maria Przybylska, „Karawana ze Wschodu”, Biały Dunajec–Ostróg 2002.

Tomik wierszy krakowskiej poetki i deklamatorki. Armenia, Ukraina, Bug, Kijów, Lublin, Rosja, Podlasie, Kraków, Jarosław, Kostomłoty, Ostróg, Wołyń... Gdzie by się człowiek nie znajdował, skąd by nie pochodził, dokąd by nie dążył – pragnie Światła i Dobra.

T. 30. O. Ієронім Варахім OFM Сар., „Апостол Церкви Мовчання. О. Серафим Кашуба OFMСар.”, Білий-Дунаєць–Остріг, 2002; O. Hieronim Warachim OFMСар., „Apostoł Kościoła Milczenia. O. Serafin Kaszuba OFMСар”, Biały Dunajec–Ostróg 2002.

Dwujęzyczny, polski i ukraiński, tekst krótkiej biografii Sługi Bożego O. Serafina Kaszuby OFMСар., którego proces beatyfikacyjny rozpoczął się w Krakowie 2 grudnia 1992 roku. Od 22 grudnia 2001 r. sprawa toczy się w Rzymie.

T. 31. Ks. Kamil Kantak, „Juliusza Słowackiego życie i idee religijne”, Biały Dunajec–Ostróg 2003.

Esej o religijności Juliusza Słowackiego, wybitnego syna Ziemi Wołyńskiej. Autor przedstawił w nim religijny rozwój mentalności i życia wielkiego poety, który „był katolikiem nie tylko ze chrztu, ale i z przekonania”.

T. 32. Krzysztof Rafał Prokop, „Biskupi kijowscy obrządku łacińskiego XIV–XVIII w. Szkice biograficzne”, Biały Dunajec–Ostróg 2003.

Po „Sylwetkach biskupów łuckich” jest to druga „biograficzna” pozycja K. R. Prokopa, który tym razem przybliży nam pasterzy dawnej diecezji kijowskiej. Praca ta ukazuje ślady ich posługi pasterskiej, mecenatu kulturalnego i artystycznego oraz zaangażowania w życie społeczno-polityczne.

T. 33. O. Hieronim Warachim OFMСар., „Kapucyńska Odyseja przez Podole i Wołyń”, Biały Dunajec–Ostróg 2004.

Sentymentalna podróż do miejsc znanych i zapamiętanych przez autora w młodości posłużyła za okazję do ukazania dawnych i obecnych dziejów pracy OO. Kapucynów na Podolu i Wołyniu. Niełatwo jest pokonywać trudności i budować Kościoł na gruzach murów i zrujnowanych duchowo ludzkich serc.

T. 34. Marek A. Koprowski, „Wołynia dzień dzisiejszy”, Biały Dunajec–Ostróg 2004.

Reporterski zapis podróży po parafiach rzymskokatolickich i skupiskach polskich na Wołyniu na początku XXI wieku. Po dramatycznych dziejach

z ubiegłego stulecia autor stara się przedstawić współczesne oblicze tych wspólnot środkowej i wschodniej części Wołynia.

T. 35. „Старий Кривин: дослідження та матеріали з історії Південно-Східної Волині”, вступ, нарис, упорядкування Тарас Вихованець, Ігор Тесленко, Білий Дунajec–Ostróg 2005.

Wydanie źródłowe nt. cerkwi z początku grekokatolickiej, a następnie prawosławnej, w wiosce Krzywina na Wołyniu. Opublikowane materiały niosą z sobą także wiele informacji nt. innych wyznań (katolików obrządku łacińskiego i ewangelików) oraz z historii Krzywina i okolicznych wiosek. Efekt pracy młodych historyków ukraińskich.

T. 36. „Krzemieniec”, Білий Дунajec–Ostróg 2005.

Reprint przedwojennego przewodnika po Krzemieńcu i okolicach tego malowniczego miasteczka wołyńskiego. Coraz bardziej uświadamiamy sobie, że nie znając przeszłości nie widzimy też przyszłości. Odkrywając świat nadziei na godną przyszłość staramy się odnaleźć ślady wspólnieżyt przeszłości.

T. 37. Ułasa Samczuk, „Wołyń”, Білий Дунajec–Ostróg 2005.

Słynna powieść Ułasa Samczuka napisana w latach 1932–1937, która przyniosła autorowi powszechne uznanie. Jeszcze w 1934 roku otrzymał za nią nagrodę literacką przyznaną przez działające w ówczesnej Polsce Ukraińskie Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy im. Iwana Franki. Dzieło to ukazuje życie ukraińskiego chłopca w okresie wojen i rewolucji.

T. 38. „Стародруки Речі Посполитої XVI–XVIII ст. у зібраннях Музею книги та друкарства м. Острога і Волинського краєзнавчого музею. Каталог”, Луцьк 2005.

Katalog zawiera opis starodruków polskich XVI–XVIII wieku, wydanych w językach polskim, łacińskim oraz niemieckim na terytorium współczesnej Polski, Białorusi, Ukrainy, Rosji, Krajów Nadbałtyckich. Starodruki te znajdują się w zbiorach Muzeum Książki i Drukarstwa w Ostrogu i Wołyńskiego Muzeum Krajoznawczego w Łucku.

T. 39. Stanisław J. Kowalski, „Powiat buczacki i jego zabytki”, Білий Дунajec–Ostróg 2005.

Historia przepięknej krainy kresowej, jaką stanowi dawny powiat buczacki będący częścią Podola. Opowieść o wielu miejscowościach – Buczacz, Jazłowiec i innych – które były świadkami wielkich wydarzeń. Niniejsze opracowanie pragnie utrwalić pamięć o Buczacz i jego okolicach – jest próbą odtworzenia tego co na naszych oczach znika w czeluściach zapomnienia.

T. 40. „Materiały do dziejów diecezji łuckiej. Relacje o stanie parafii i dekanatów 1941–1944”, oprac. Maria Dębowska”, Biały Dunajec–Lublin–Łuck–Ostróg 2005.

Publikacja źródłowa będąca zbiorem szeregu cennych informacji do historii diecezji łuckiej, jej poszczególnych dekanatów i parafii, w latach 1941–1944 – okresie niezwykle trudnym i dramatycznym. Tom został opracowany przez Marię Dębowską z Ośrodka Archiwów Bibliotek i Muzea Kościelne Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

T. 41. O. Kasjan Korczyński, „Katedra kijowska”, Biały Dunajec–Ostróg 2005.

Reprint publikacji z 1861 roku wydanej w Cieszynie. Autor – franciszkanin i kaznodzieja katedralny krakowski – podaje katalog biskupów kijowskich i „*krótką opowieść*” o każdym z nich. „*Katedra kijowska*” poprzedzona jest przedmową Jana Radwańskiego i krótkim biogramem autora książki.

T. 42. Інна Шостак, “Луцько-Житомирська Римо-Католицька дієцезія наприкінці XVIII – у першій половині XIX століття”, Biały Dunajec–Ostróg 2005.

Autorka monografii – młody wykładowca Narodowego Uniwersytetu „Akademia Ostrogska” – bada powstanie i stan diecezji łucko-żytomierskiej w warunkach wzmocnienia rosyjskiego samodzierżawia. Analizuje działalność społeczną biskupów łucko-żytomierskich Kacpra Kazimierza Cieciszowskiego i Michała Piwnickiego, którzy dbali o rozwój Kościoła w niezwykle trudnych warunkach. Opisuje funkcjonowanie seminariów duchownych w Łucku, Ołyce i Żytomierzu. Bada historię szkół parafialnych i klasztorów.

T. 43. Adrian Wacław Brzózka, „Zawieszeni w czasie”, Biały Dunajec–Ostróg 2005.

Kolejny tomik poezji młodego franciszkanina, który kilka lat pracował na placówce zakonnej w Kowlu w diecezji łuckiej. W wielu utworach autor przenosi Czytelników na Wołyń. Jest to szczególne świadectwo przeżyć autora i jego tęsknot do Ziemi Wołyńskiej.

T. 44. Ks. Witold Józef Kowalów, „Memores Domini. Pamiętający o Panu. Wybór artykułów prasowych z lat 1998–2002”, Biały Dunajec–Ostróg 2005.

Wybór publicystyki proboszcza w Ostrogu, założyciela i wydawcy „Wołania z Wołynia” z lat 1998–2002. Poszczególne artykuły omawiają naj-

ważniejsze wydarzenia z życia Kościoła na Wołyniu i w ogóle w Ukrainie. Kolejna część swego rodzaju kroniki najnowszych dziejów diecezji łuckiej.

T. 45. Swietłana Pyza, „Życie heroiczne i myśl ojca Serafina Kaszuby”, Biały Dunajec–Ostróg 2005.

Praca ukazująca nie tylko fakty z życia Sługi Bożego, ale przede wszystkim jego wędrowne duszpasterzowanie. Zwrócono w niej uwagę na najważniejsze czynniki heroiczności cnót Sł. B. Serafina Kaszuby: miłość ku Eucharystii, oddanie się Matce Bożej, poddanie się woli Bożej, wierność ślubom zakonnym i łączność duchowa z braćmi i hierarchią kościelną oraz franciszkańska radość i pokora.

T. 46. Tomasz Kempa, „Akademia i drukarnia Ostrogska”, Biały Dunajec–Ostróg 2006.

Praca zwięźle ukazująca znaczenie ośrodka ostrogskiego w pięknej historii ziem ruskich (ukraińskich) Rzeczypospolitej. Ostróg jest szczególnym miejscem spotkania różnych kultur i wyznań, a w drugiej połowie XVI wieku był tu najważniejszy ośrodek myśli prawosławnej na ziemiach ruskich. Swoista symbioza akademii i drukarni ostrogskiej leżała u podstaw sukcesu tej ostatniej.

T. 47. Henryk Dąbkowski, „Polesie – moja mała Ojczyzna. Wybór artykułów prasowych z lat 1989–2000”, Biały Dunajec–Ostróg 2006.

Wybór „kościelnych” artykułów prasowych Henryka Dąbkowskiego publikowanych głównie na łamach „Słowa Powszechnego”, a następnie „Słowa. Dziennika Katolickiego”. Ich przewodnią tematyką są ciężkie i tragiczne losy dawnych wołyńskich duszpasterzy. Autor przez 14 ½ roku był mieszkańcem Rokitna na Polesiu Wołyńskim.

T. 48. Paweł Grabczak, „Seminaria duchowne łucko-żytomierskiej diecezji w latach 1798–1842”, Biały Dunajec–Ostróg 2006.

Praca historyczna oparta na pracy doktorskiej autora napisanej na KUL w 2003 roku. Obszerne studium i bogato udokumentowane, które wnosi do polskiej historiografii wiedzę o procesie formacji rzymskokatolickiego duchowieństwa diecezjalnego na Wołyniu w pierwszej połowie XIX wieku. Rozprawa ta w opinii recenzentów stanowi poważny przyczynek do dziejów etatyzacji i rusyfikacji seminariów łacińskich w Rosji. Cenne opracowanie z dziejów diecezji łucko-żytomierskiej.

T. 49. „Biesiada Krzemieniecka”, zeszyt 1, Biały Dunajec–Ostróg 2006.

Reprint zeszytu 1 „Biesiady Krzemienieckiej”, wydane w 1977 roku w Londynie, wydano w związku ze wzrostem zainteresowania Krzemieńcem i jego okolicami. Wielu autorów tego zeszytu, niestety już nieżyjących, należało do Polsko-Ukraińskiego Towarzystwa i usiłowało przyczynić się do wzajemnego zrozumienia i współpracy. Znajdują się tu m.in. teksty Zdzisława Jagodzińskiego, Antoniego Hermaszewskiego i Haliny Czarnockiej.

Wymienione książki można zamawiać pod następującymi adresami:

**Ośrodek „Wołanie z Wołynia”
skr. poczt. 9, 34-520 Poronin
<http://www.wolanie.kioskonline.pl/>
e-mail: kovaliv@ostroh.uar.net**

lub

**“Волення з Волині”
вул. Кардашевича, 1
35800 м. Остріг, Рівненська обл.
Україна**

„WOŁANIE Z WOŁYNIA”
PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE
RZYMSKOKATOLICKIEJ DIECEZJI ŁUCKIEJ

To tytuł dwumiesięcznika, który wydajemy w diecezji łuckiej. Pismo to jest redagowane przeze mnie w rzymskokatolickiej parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Ostrogu na Wołyniu. Na łamach „Wołania z Wołynia” zamieszczamy m. in. rozmaite opisy, relacje i wspomnienia dotyczące przeszłości wołyńskiej ziemi, kościołów i duszpasterzy. Celem tych tekstów jest uchronienie przed zapomnieniem chociaż części wołyńskiego dziedzictwa. Zwracam się do wszystkich ludzi pochodzących z Wołynia, którzy osiedlili się w różnych częściach Polski i Za Granicą, aby nadsyłali swoje wspomnienia, refleksje, spostrzeżenia lub materiały do opublikowania ich w dwumiesięczniku „Wołanie z Wołynia”. Mile widziane będą także zdjęcia dawnych duszpasterzy kościołów.

ks. Witold Józef Kowalów

Zainteresowanych współpracą z redakcją naszego pisma proszę o kontakt listowny w Polsce:

Ks. Witold Józef Kowalów
skr. poczt. 9, 34-520 Poronin

<http://www.wolanie.kioskonline.pl/>
e-mail: kovaliv@ostroh.uar.net

lub telefoniczny w Ostrogu:
tel./fax +380 (3654) 2-30-38



ISBN 83-88863-25-8